

**Monika Wysocka-Kawa
Szymon Kawa**



***Olsztyński tryptyk
Saga o rodzinie Wysockich***

***Wysockim...
i Barzdom, i Kozłom...***

Olsztyn, listopad 2020 roku

OLSZTYŃSKI TRYPTYK – SAGA O RODZINIE WYSOCKICH, Z WILEŃSZCZYZNY, Z MAŁOPOLSKI NA WARMIE...

„W życiu ludzkim bywają wydarzenia, których nie można puścić w niepamięć...”
tymi słowami swoje „Wspomnienia” rozpoczyna akowiec-łagiernik Witold Wysocki pseudonim „Okoń”.

W życiu ludzkim bywają wydarzenia, których nie można puścić w niepamięć, te na przykład, które kształtują cię jako człowieka. Na moją osobowość, na mój charakter, największy wpływ miały dwie, najbliższe mi osoby i fakt, że to one właśnie mnie wychowały: Babcia – Stanisława Wysocka z domu Koziół pochodząca z Małopolski i Dziadek – Józef Wysocki pochodzący z Wileńszczyzny. Opiekowali się mną i moją o cztery lata młodszą siostrą – Karoliną od urodzenia, zaś wychowania nas podjęli się, gdy miałam osiem lat. Od najmłodszych lat związana z nimi, przesiąkałam opowieściami, historiami rodzinnymi, które mogłyby służyć za kanwę powieści, scenariusz filmu. Jak wiele z tych wspomnień uleciało mi z pamięci... Na szczęście część z nich ocalała. Babcia – na moją prośbę, po śmierci Dziadka – zaczęła spisywać swoje wspomnienia, obejmujące okres od jej urodzenia w 1924 roku do pierwszych lat powojennych, gdy poznała przyszłego męża – Józefa. Traumatyczne przeżycia wojenne Babci znałam od najmłodszych lat, jednakże zupełnie inaczej odbieram je teraz w wieku dojrzałym. Jak – mimo nieporadności literackiej – one brzmią! Jak – mimo prostego języka – oddają tragizm tego okresu!

Obiecałam kiedyś Babci, a właściwie bardziej sobie, niż Jej, że nadejdzie dzień, w którym wspomnienia te ujrzą światło dzienne, pozna je nie tylko najbliższa rodzina...

Los jest jednak przewrotny...

Działalność w Fundacji „Szalony Krasnolud” mobilizuje do ciągłych poszukiwań. Zainteresowana projektem edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej „Kresy – polskie ziemie wschodnie w XX wieku”, skierowanym do uczniów klas siódmych i ósmych szkół podstawowych oraz uczniów szkół średnich, namówiłam syna Szymona (wówczas ósmoklasistę i wolontariusza Fundacji) do wzięcia w nim udziału. Jeden z tematów pracy konkursowej w tym projekcie brzmiał: „Z domowych archiwów. Losy mojej kresowej rodziny na tle wielkich przemian politycznych XX wieku”. Przeszukaliśmy więc, syn i ja, domowe archiwa, odświeżyliśmy kontakty z bliższą i dalszą rodziną i Szymon napisał pracę „Domy, których nie ma... Z ziemi polskiej do

Polski”, w której omawia zagmatwane losy dwóch kuzynów, kresowiaków z Wileńszczyzny: weterana II wojny światowej Józefa Wysockiego (swojego Pradziadka) i akowca-łagiernika Witolda Wysockiego, których pradziadek Bartłomiej Wysocki, jak wieść rodzinna niesie, pochodził z ... Małopolski.

Witold Wysocki urodził się sto lat temu – 18 stycznia 1920 roku. W tym samym roku, dokładnie 11 lipca, miał miejsce plebiscyt na Warmii i Mazurach oraz Powiślu. W plebiscycie tym, przeprowadzonym w ramach ustaleń kończącego I wojnę światową, pokojowego traktatu wersalskiego z 1919 roku, ludność zamieszkująca Warmię, Mazury i Powiśle miała zdecydować o przyłączeniu tych ziem do nowo powstałego państwa polskiego lub o pozostawieniu ich w granicach Prus Wschodnich i Prus Zachodnich. Wyniki plebiscytu były dla Polski klęską¹. Głosowanie przesądziło o przyłączeniu do Polski zaledwie kilku wsi. Kolejne lata, wydarzenia II wojny światowej i ustalenia granic po tej wojnie zmieniły po raz kolejny granice państw na mapie Europy: po 1945 roku Wileńszczyzna nie należała do Polski, w jej granicach znalazła się zaś Warmia...

W roku urodzenia Witold nie mógł jeszcze wiedzieć, że to właśnie na warmińskiej ziemi znajdzie swój dom – Polskę...

Fundamentem opracowania przez prawnuka losów Józefa Wysockiego (w tej książce stanowiącej Część I. „Olsztyńskiego tryptyku”) była spisana przez niego (z niewiadomych autorce względów) „Relacja”, datowana „Olsztyn, dnia 14 marca 1980 roku”. W krótkiej i zwięzłej formie, prezentował on swój życiorys oraz wymieniał otrzymane odznaczenia. Niespełna półtorej strony maszynopisu pomieściło historię narodzin w przedwojennym polskim Wilnie; beztrioskie, dziecięce lata w rodzinnej wsi Podjeziorki; przerwane II wojną światową młodzieńcze lata i naukę w szkole w Magunach; tragiczne losy żołnierza I Dywizji im. T. Kościuszki, walczącego o zdobycie Warszawy, Wału Pomorskiego, wreszcie postrzelonego w trakcie szturm na Berlin; w latach powojennych, dziś „niechlubne”, wówczas będące jedynie wykonywaniem żołnierskich rozkazów – „likwidowanie Band”; ostatecznie osiedlenie na Warmii, początkowo w Barczewie, w końcu w Olsztynie. Relację tę uzupełniono o materiały zgromadzone w domowym archiwum. Wiele uwagi poświęcone zostało pasjom Józefa Wysockiego, których ten miał mnóstwo, a które w znakomity sposób prezentowały „potrzeby” okresu, w którym przyszło żyć bohaterowi.

¹ <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/plebiscyty-na-ziemiach-polskich;3958091.html>

Napisanie pracy „Domy, których nie ma... Z ziemi polskiej do Polski” przez Szymona nie byłoby możliwe, gdyby nie materiały udostępnione przez Zofię Antoszkiewicz (córkę Witolda), jej męża Piotra i dzieci – Emilię i Kajetana: zdjęcia, dokumenty oraz kserokopie fragmentów Trybuny Akowców Wileńskich „Wiano”², w której publikowane były w częściach „Wspomnienia” wuja Witolda. Wspomnienia te, pisane niczym relacja reporterska, czyta się jednym tchem. W trakcie ich „przepracowywania”, otrzymaliśmy od rodziny Antoszkiewiczów kolejne kopie opowieści wuja. Tym razem Witold Wysocki w trzech częściach mówił o Podbrodziu, zaś w kolejnych czterech podjął się uwiecznienia historii swojej żony – Ireny z domu Barzdo. Te krótkie opracowania, w porównaniu do opowieści o jego losach, pozwoliły jeszcze szerzej spojrzeć na Wileńszczyznę, ich mieszkańców, kontekst historyczny.

Część II. „Olsztyńskiego tryptyku” stanowią zebrane przez autorkę wszystkie trzy tematy wspomnień Witolda Wysockiego. Scalenie ich nastąpiło z pozostawieniem w stanie jak najmniej zmienionym (w oryginalnej pisowni, w oryginalnej składni, z poprawieniem jedynie przejęzyczeń i oczywistych błędów), uzupełnieniem o zgromadzone archiwalia (zdjęcia, kopie dokumentów, w tym o obszerne fragmenty wywiadu przeprowadzonego z Ireną i Witoldem Wysockimi w lipcu 1990 roku na potrzeby projektu Ośrodka Karta³) i odwołania, służące pogłębieniu wiadomości, szczególnie przez osoby młode, by ocalić te wspomnienia od zapomnienia...

W ten sposób, niczym w wolcie, autorka wraca do opracowania „Życiorysu Stanisławy Wysockiej z domu Kozioł”, który stanowi Część III. „Olsztyńskiego tryptyku”. Stanisława Kozioł pochodziła z Małopolski, urodziła się w podtarnowskich Szczepanowicach; już jako dziesięciolatka pracowała „u rodziny” w Tarnowie i Błoniu; dwa krótkie, młodzieńcze, przedwojenne lata spędziła we wsi Orle na Pomorzu; przeżyła więzienie w obozie koncentracyjnym w Potulicach, w czasie pobytu w którym pracowała jako robotnica przymusowa na rzecz Trzeciej Rzeszy; po zakończeniu wojny, po długiej drodze powrotnej, zamieszkała w rodzinnym domu w Orlu; wreszcie, po poznaniu Józefa Wysockiego i po wyjściu za niego za mąż, osiedliła się w Olsztynie.

2 Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano” czasopismo wydawane od 1989 roku do sierpnia 2004 roku, poświęcone trzem grupom tematycznym: 1. Walka w szeregach Armii Krajowej, 2. Wszystko o Ziemi Wileńskiej, 3. Nasza więzienna tułaczka.

Więcej na temat czasopisma „Wiano” <http://akwiano.pl/trybuna-akowcow-wilenskich-wiano>

3 Wysocka Irena, Wysocki Witold, Wywiad z lipca 1990 roku, AWI/0900 Ośrodek Karta © Archiwum Wschodnie.

Przodków Józefa i Witolda oraz Stanisławy znajdujemy w Małopolsce (?); obu kuzynów i Irenę Barzdo łączy Wileńszczyzna; zaś cała czwórka bohaterów znalazła swoją przystań w stolicy Warmii – Olsztynie.

Kuzynów Wysockich, którzy w kontekście historycznym w okresie powojennym znaleźli się, rzecz można, po „przeciwnych stronach barykady”, połączył wspólny, olsztyński adres – kłitka w nieistniejącej już kamieniczce przy ulicy Pięniężnego 6/4.

Co ciekawe – w odniesieniu do pracy Szymona „Domy, których nie ma... Z ziemi polskiej do Polski” – cała czwórka w czasie osiedlania w Olsztynie nie miała już domów rodzinnych, nie miała dokąd wracać. Miejsce domu rodzinnego Stanisławy w Szczepanowicach, do którego nie miała ona w okresie powojennym żadnych praw – porastają trawa, krzewy i drzewa. Rodzice Józefa Wysockiego, którym po II wojnie światowej nowa władza Litewskiej SSR odebrała lwią część majątku (ziemie, w tym las i jezioro), pozostawiając jedynie dom i zabudowania gospodarcze, które zresztą w 1958 roku ojciec rodu sprzedał, przesiedlili się w kolejnej fali repatriacyjnej na ziemie Polski zachodniej. Witoldowi Wysockiemu i Irenie Barzdo odebrano zaś majątki na podstawie wyroków, w tym mówiących o konfiskacie mienia.

Pary bohaterów, pozbawionych swoich domów rodzinnych, swoje gniazda rodzinne założyły w Olsztynie.

Józef Wysocki ranny w szturmie na Berlin, wielokrotnie w okresie powojennym odznaczany, został zmobilizowany po II wojnie światowej i jako jeden z ponad dwustu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy wykonywał rozkazy Polskiego Komitetu Bezpieczeństwa walki z polskim podziemiem. W 1980 roku napisał on, że „likwidował Bandy”, po 1995 roku już nic na ten temat nie mówił...

Witold Wysocki dzięki informacjom przekazanych nowym, wojennym władzom Litewskiej SRR przez „Karszuna”, członka brygady słynnego „Łupaszki” (obecnego „żołnierza wyklętego”), mógł przez ponad dekadę „zwiedzać” precudnej urody ziemie Archipelagu GUŁag⁴, podobnie zresztą jak jego przyszła żona Irena Barzdo...

Witold przez wiele lat nie mógł opowiadać o tym, co go spotkało. Teraz „mówią” za niego jego „Wspomnienia”, w których „Wstępie” pisze: „Dziwne było, że choć AK było jedno, to akowcy z Powstania Warszawskiego, albo z łagrów niemieckich, zostali otoczeni względami. O nich się pisało w prasie, radiu i telewizji, a my, akowcy z Kresów Wschodnich, byliśmy niezauważani, jakbyśmy nie istnieli”.

4 Solżenicyn A., Archipelag GUŁag, t. I-III, Nowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa 1990.

Epilog do „Życiorysu Stanisławy Wysockiej z domu Koziół”, więźniarki obozu w Potulicach, pokazuje jednak, że nie wszyscy więźniowie niemieckich łagrów zostali „otoczeni względami”. Stanisława, jej współwięźniarki i współwięźniowie przez wiele lat po wyzwoleniu obozu, musieli udowadniać, że ich pobyt w Obozie Przesiedleńczym i Pracy w Potulicach nie różnił się w „istotny sposób” od pobytu innych więźniów w obozach koncentracyjnych. Co interesujące, nawet po uznaniu obozu w Potulicach za obóz koncentracyjny, więźniowie jego nie byli traktowani na równi z byłymi więźniami nazistowskich obozów koncentracyjnych w Auschwitz, czy Majdanku...

Taki jest fragment historii, część opowieści rodzinnej, sagi rodu Wysockich, której losy bohaterów są pogmatwane, złożone, niejednoznaczne.

Ci, którzy uznawani są za bohaterów w jednym czasie, w innym – milczą. I odwrotnie – ci, którzy kiedyś musieli milczeć (!), dziś mogliby – i powinni – opowiadać swoje losy tłumom, nie mogą jednak zrobić tego sami, nie żyją...

To my, ich dzieci, wnuki, prawnuki mamy zadanie dane nam przez przodków: OCALIĆ RODZINNE LOSY OD ZAPOMNIENIA. Niech inni osądzają...

Moimi bohaterami są Józek, Witek, Irenka i Stasia...

Monika Wysocka-Kawa

PS. Młody Czytelniku, mój rówieśniku, nie obawiaj się, książka ta nie ma znamion książki historycznej, ani nawet popularnonaukowej. Mam nadzieję, że dzięki temu nie powieje w niej nudą.

Jej wartością bezcenną są wspomnienia świadków historii – opowieści najbliższych mi osób, które mają pobudzić Cię do poszerzenia wiedzy (stąd odwołania, wskazania do piśmiennictwa tradycyjnego: książek, czasopism i współczesnego: odniesienia do portali i stron internetowych). Kilka podanych liczb ma pokazać Ci jedynie kontekst i tło historyczne.

Mam nadzieję zachęcić Cię do poznawania (ja też dowiedziałem się wielu nowych, ciekawych rzeczy, przygotowując publikację), ale przede wszystkim do myślenia konstruktywnego, samodzielnego!

Szymon Kawa

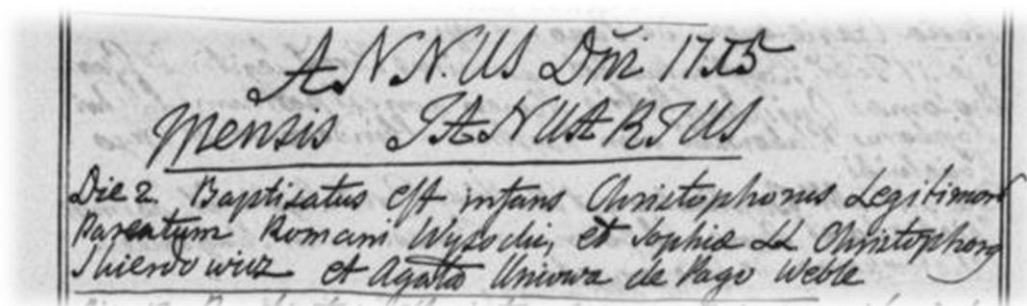
CZĘŚĆ I. RELACJA JÓZEFA WYSOCKIEGO

RODOWÓD

Józef Wysocki urodził się 15 czerwca 1926 roku w Wilnie, był prawnikiem Bartłomieja Wysockiego.

Według opowieści rodzinnych, Bartłomiej Wysocki miał pochodzić z Małopolski, walczyć w powstaniu listopadowym i trafić na Litwę, gdzie podobno został ranny. Droga powrotna jego oddziału z Wileńszczyzny w rodzinne strony miała mieć wpływ na pogorszenie jego stanu zdrowia, w związku z czym Bartłomiej postanowił zostać w miejscowości Bryże koło Podbrodzia, by w niej dojść do zdrowia. Razem z nim na ziemi wileńskiej mieli zostać jeszcze dwaj powstańcy – Gajdamowicz i Wołodko. Wszyscy trzej mieli ożenić się wkrótce z trzema bogatymi pannami, siostrami Dziedziul. Tyle opowieści.

Prawda jest jednak taka, że nazwisko Wysocki występuje w księgach Rzymskokatolickiej Parafii Korkożyskiej przynajmniej od 1715 roku⁵. Dane parafian parafii Korkożyskiej w księgach chrztów, śluby i zgonów wskazują, że Wysocy zamieszkiwali wsie Weble, Dowsza, Dala, Burbliszki, Poilga, Dziekaniszki, Poniewiórka, Podbrodzie, Nadziejmany i Drużyle.



Dokument 1. Chrzest dziecka Romana i Zofii Wysockich ze wsi Weble, księga chrztów styczeń 1715 rok. Karkažiškės RKB 1714-1796 m. gimimo, 1716-1796 m. santuokos, 1760-1796 m. mirties metriką nuorašų knyga.

Źródło: <https://www.epaveldas.lt/vbspi/biRecord.do?biRecordId=64862>

⁵ Informacje z Rzymskokatolickiej Parafii Korkożyskiej pochodzą z kwerendy zdigitalizowanych ksiąg parafialnych udostępnionych na stronie <https://www.epaveldas.lt> pod hasłem „Karkažiškės”.

Podane w opowieści rodzinnej trzy nazwiska: Wysocki, Wołodko i Gajdamowicz faktycznie „spotykały się” w księgach Rzymskokatolickiej Parafii Korkożyskiej już w 1796 roku, parafian tych łączy wieś Drużyle.

Locus Paro-		A N N U S D N I 1796. J A N U A R I U S.	
Ex	Korboży.	Die 27 Ego Thadeus Dobrowolski Ord. S. Francisii Obis. Pa-	
Ex	Drużyle.	Die 24 Ego Josephus Legowicz Sa. Th. D. Sac. Eccl. Korbo.	
Ex	Wąpocis.	Die 2 Ego Thadeus Dobrowolski Ord. S. Francisii Obis. Pa-	

Dokument 2. Chrzest dziecka Józefa i Marianny Wołodko, rodzice chrzestni Tomasz Gajdamowicz i Marianna Wysocka, wszyscy z Drużyl, księga chrztów styczeń 1796 rok. Karkažiškės RKB 1714-1796 m. gimimo, 1716-1796 m. santuokos, 1760-1796 m. mirties metrikų nuorašų knyga.

Źródło: www.epaveldas.lt/vbspi/biRecord.do?biRecordId=64862

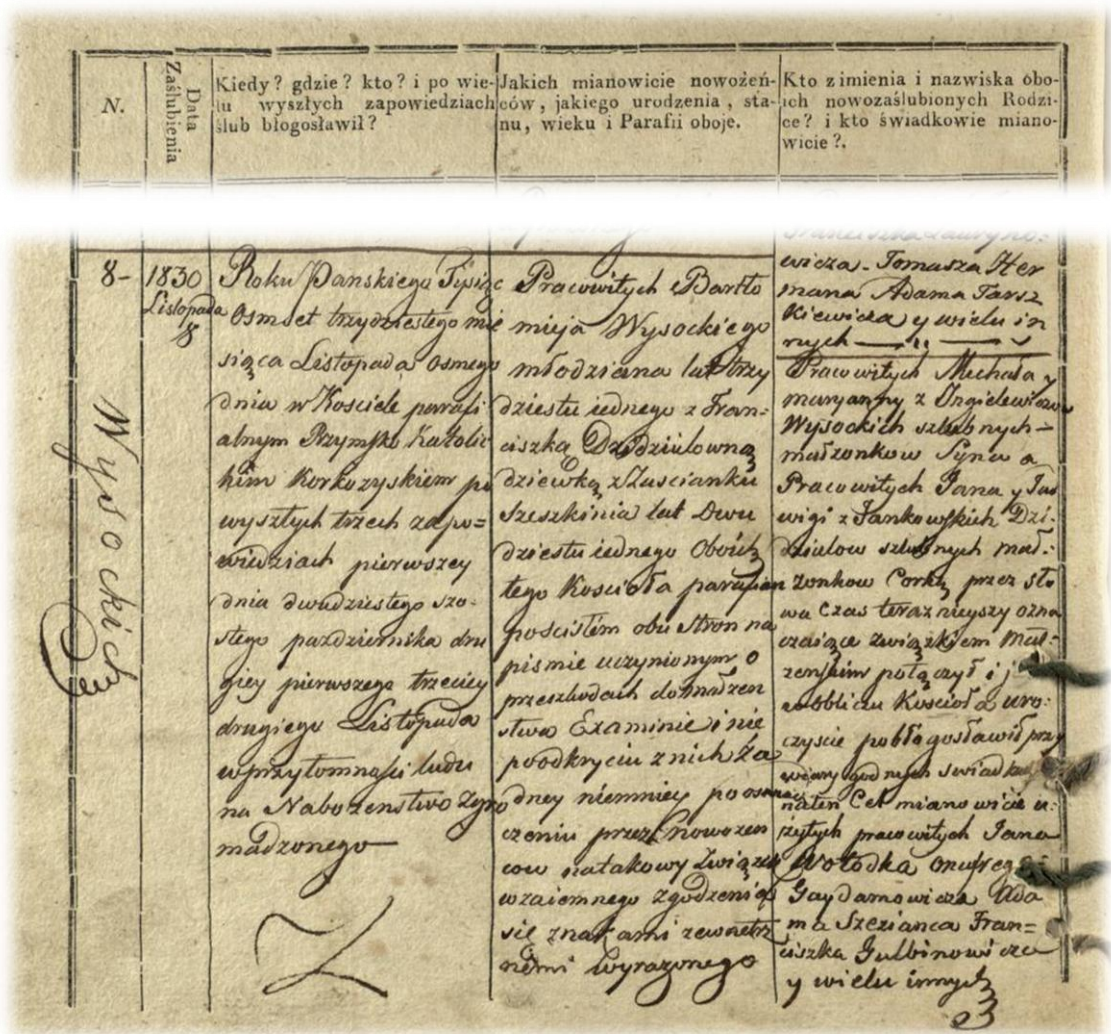
Locus Paro-		Mensis AUGUSTUS	
Ex	Magurzy.	Die 27 Julij Ego Josephus Legowicz Sa. Th. D. Sac. Eccl. Korbo.	
Ex	Meckanė.	Die eadem Ego idem Baptisavi Infantem nre Jacobum Pat-	
Ex	Trabucis.	Die 26 Augusti Ego Pater Pacificus Alensiewicz Ord. Minor.	
Ex	Drużyle.	Die 21 Ego qui supra Baptisavi Infantem nre Bartho-	

Dokument 3. Chrzest Bartłomieja syna Michała i Marianny Wysockich z Drużyl, księga chrztów sierpień 1796 rok. Karkažiškės RKB 1714-1796 m. gimimo, 1716-1796 m. santuokos, 1760-1796 m. mirties metrikų nuorašų knyga.

Źródło: www.epaveldas.lt/vbspi/biRecord.do?biRecordId=64862

Bartłomiej Wysocki był synem Michała Wysockiego i Marianny urodzonym 21 sierpnia 1796 roku w Drużylach. Jego rodzicami chrzestnymi byli Mateusz Wołodko i Dominika Gilewiczanka.

Bartłomiej Wysocki ożenił się 8 listopada 1830 roku (czyli na 21 dni przed wybuchem Powstania Listopadowego – przyp. MWK) z Franciszką z domu Dziedziul, z którą miał sześciu synów: Michała, Józefa, Jana, Antoniego, Piotra i Justyna oraz córki: Bartłomieję i Anielę⁶.



Dokument 4. Ślub Bartłomeja Wysockiego z Franciszką z d. Dziedziul, księga ślubów 1830 rok. Karkażyškės RKB santuokos metrikų knyga.

Źródło: www.epaveldas.lt/vbspi/biRecord.do?biRecordId=64743

6 Informacje niezbędne do stworzenia drzewa genealogicznego potomków Bartłomeja Wysockiego (Załącznik 2. – przyp. MWK) pochodzą z rozmowy przeprowadzonej z Witoldem Wysockim przez Rajmunda Wysockiego i Henryka Wysockiego, wnuków Bronisława Wysockiego (nagranie z ok. 1992 r.). Skonfrontowane one zostały przez autorkę z archiwaliami w postaci zdigitalizowanych ksiąg Rzymskokatolickiej Parafii Korkożyżskiej udostępnionych na stronie <https://www.epaveldas.lt> pod hasłem „Karkażyškės”, kwerenda przeprowadzona w okresie IX-X 2020 roku.

Najstarszy syn Bartłomieja, Michał, po raz pierwszy ożenił się w 1867 roku w wieku 30 lat z Teofilą, z którą miał troje dzieci: Józefa, Weronikę i Zuzannę. W 1879 roku, po śmierci Teofili, ponownie ożenił się z Heleną, z którą miał również troje dzieci: Józefa, Adelę i Stefanę.

Drugi syn Bartłomieja, Józef, ożenił się z bogatą panną z domu Krasnodębską, z którą zamieszkał w jej rodzinnym domu w Galiniszkach. Miał z nią dwóch synów: Jana i Stanisława.

Trzeci syn Bartłomieja, Jan, w 1883 roku ożenił się z Karoliną, z którą miał czworo dzieci: Justyna, Apolonię, Stanisława i Karola. Bracia Jan i Michał, synowie Bartłomieja, kupili ziemię w Karolinowie i postawili tam dwa domy. Karol, najmłodsze dziecko Jana, ożenił się z Jadwigą z domu Sienkiewicz, z którą miał syna Leona. Karol zmarł rok po ślubie. Młoda wdowa została sama na gospodarstwie w Karolinowie.

Czwarty syn Bartłomieja, Antoni (ur. 11 czerwca 1841 roku, zm. 20 sierpnia 1820 roku), najpierw ożenił się z Józefą, z którą miał syna Henryka, zaś po śmierci pierwszej żony w 1880 roku, ponownie ożenił się z panną Anielą z domu Rawicz. Antoni miał z Anielą pięcioro dzieci: Bronisława, Bolesława, Kazimierza, Adama i Annę. Wysoccy kupili ziemię w Podjeziorkach koło Magun (75 hektarów, w tym las i jezioro). Bronisław, syn Antoniego, urodzony 23 kwietnia 1883 roku w Drużylach, ożenił się Marią z domu Balciul i osiadł z nią w Podjeziorkach. Miał sześcioro dzieci: Marię (ur. 28 marca 1910 roku), Bronisława (ur. 6 kwietnia 1920 roku) i **Józefa** (ur. 15 czerwca 1926 roku), którzy dożyli dorosłego wieku, oraz syna i dwie córki, którzy zmarli w wieku niemowlęcym.



Dokument 5. Świadczenie metryczne zgonu Antoniego Wysockiego syna Bartłomieja.



Dokument 6. Wyciąg aktu urodzenia Bronisława Wysockiego syna Antoniego.



Zdjęcie 1. Rodzina Józefa Wysockiego (siedzą rodzice Maria i Bronisław, stoją synowie Józef i Bronisław).



Zdjęcie 2. Maria Wysocka – siostra Józefa.

Piąty syn Bartłomieja, Piotr, ożenił się z panną z domu Frackiewicz z miejscowości Janopol koło Balingródka i zamieszkał z nią. Mieli oni pięciu synów: Bolesława, Ignacego, Bronisława, Antoniego i Adolfa. Bolesław ożenił się z Jadwigą – wdową po swoim kuzynie Karolu, synu Jana – by zadbać o rodzinne gospodarstwo w Karolinowie. Mieli oni czwórkę dzieci: **Witolda**⁷ (ur. 18 stycznia 1920 roku), Zofię oraz Wiktorię, którzy dożyli wieku dorosłego i córkę zmarłą tuż po urodzeniu.

Najmłodszy syn Bartłomieja, Justyn, najpierw ożenił się z Marianną, z którą miał pięcioro dzieci: Olimpię, Alfonsa (który zmarł w drugim roku życia), Juliana, Alfonsa i Józefa. Po śmierci pierwszej żony, Justyn ponownie ożenił się w 1899 roku z panną Joanną, z którą miał bliźniaków: Antoniego i Ignacego oraz córkę Monikę.

Równy wiek temu rodzina Wysockich zmagala się, podobnie jak ich potomkowie w 2020 roku, z epidemią. W styczniu 1920 roku na panującą wówczas w Europie grypę hiszpankę zmarło sześcioro członków rodu, w tym: trzydziestoletnia Zofia, żona Henryka i ich piętnastoletni syn Władysław, trzech synów Justyna: dwudziestosiedmioletni Julian, dwudziestopięcioletni Alfons i osiemnastoletni Ignacy oraz dziewięciomiesięczne niemowlę Władysław – syn Henryka i Zofii z Drużyl.

⁷ Witold Wysocki bohater Części II. Olsztyńskiego tryptyku.

ŻYCIORYS

Józef Wysocki urodził się w Wilnie, mieszkał zaś w rodzinnej wsi w Podjeziorkach, gmina Kiemieliszki, powiat Święciany. Uczył się w szkole podstawowej w miejscowości Maguny, którą ukończył w 1939 roku.



Mapa 1. Fragment mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego „Niemenczyn P29 S41”, Warszawa 1933. Od zachodu widoczna część linii kolejowej trasa Wilno-Podbrodzie, od południowego-wschodu widoczna wieś Maguny, na północny-zachód od niej znajdują się Podjeziorki.

Źródło:

http://mapstr.mapywig.org/m/WIG_maps/series/100K_300dpi/P29_S41_NIEMENCZYN_1933_300dpi_bcuj297839-285043.jpg

Z zapisów księgi hipotecznej nr 8817 za lata 1928-1927 odnośnie mienia nieruchomego we wsi Podjeziorki, gmina Kiemieliszki, powiat Święciany, znajdującej się w materiałach archiwalnych Wydziału Hipotecznego Sądu Okręgowego w Wilnie wynika, że Antoni, Bronisław i Henryk Wysoccy posiadali w równych częściach 46,47 dziesięcin ziemi⁸. W materiałach archiwalnych Zarządu Statystyki Litwy w danych z 27 maja 1942 roku powszechnego spisu mieszkańców Litwy dotyczących wsi Pażere, gminy Podbrodzie, powiatu Święciany, w karcie mieszkania-gospodarstwa zostało

⁸ Dawna miara powierzchni gruntu stosowana na wschód od Bugu i linii Ciechanowiec-Łapy-Tykocin-Biebrza-Niemen, w XIX wieku i na początku XX; była urzędową miarą powierzchni gruntów. Stosowane były dwie jednostki o tej nazwie: dziesięcina skarbowa równa 10925,2 m² (1,09252 ha) oraz dziesięcina większa (o 1/3, nazywana też „dużą”) równa 14567 m² (1,4567 ha). Przyjmując, że w prawie hipotecznym stosowano dziesięcinę skarbową, można powiedzieć, że bracia Wysoccy posiadali 50,77 ha ziemi (w tym las i jezioro).

wpisane: Bronisław Wysocki (imię i nazwisko na podstawie dokumentów, imię ojca nie wskazane), głowa rodziny, gospodarz z najemnikami, żoną Marią, synami – Bronisławem i Józefem.

LIETUVOS ARCHYVŲ GENERALINĖ DIREKCIJA
PRIĖ LIETUVOS RESPUBLIKOS VYRIAUSYBĖS

LIETUVOS
VALSTYBINIS ARCHYVAS

ARCHYVO PAŪYMĖJIMAS

Magūnu apyl.
agrarinės reformos
tarnybai

Sventionų r.

1993 04 05 14-140-75
VIENIUS

7 D. Gaišius prašymą,
gautą 1992 02 20

Vilniaus apygardos teismo ipotekos skyriaus archyvineame
fonde, Sventionų apskrities Štomiškų
valsčiaus Podziarių (pavedinimo kaimo) nekilnojamo turto 448-24
ipotekos knygoje Nr. 8814 yra žinių, jog Antoni,
Bronisław ir Henryk Wysocky (pavedi- taip
dokumente, tėra vedai, gimimo metai neįrašyti,
turi jo lygiomis dalimis 46, 47 dešimtines žemės.

Pagrindas: F.I30, ap.I, b. 16225

Lietuvos statistikos vadybos archyvineame fonde, visuoti-
nio Lietuvos gyventojų surašymo 1942 05 27 žiniuose, _____
Sventionų apskrities Pabrado's valsčiaus
Pabrado's kaimo gyventojų Wysockio
Bronisław buto-ūkio lape irrašyti: Wysockis Bronisław
(pavedi, vardas - taip dokumente, tėro vedas, neįrašyti
rodymas), žmonos pavda Štomininkas su šeimineis,
Emone Mari, sūnis Bronisław, Juozas.

Pagrindas: F.R-743, ap.2, b. 5828

Pastaba. Daugiau žinių apie Bronisławo Wyso-
ckio Pabrado's rinkimų, vadko žemę apibūrai
is Vilniausiuose archyvo dokumentuose nerasta.

Direktorius: _____ A. Piliponis
Skyriaus vedėja: _____ I. Malasauskienė

Dokument 7. Dokument z 5 kwietnia 1993 roku Archiwum Państwowe Litwy dotyczący prawa własności mienia nieruchomości we wsi Podziarki.

dr. Z. PONARSKI
 TŁUMACZ PRZYŚWIĘTY
 Al. Wywielista 2 m. 3
 70-503 SZCZECIN, tel. 91 41 11 11

205/51

Poświadczone tłumaczenie z języka litewskiego
 Dyrekcja Generalna Archiwów Litwy.
 ARCHIWUM PAŃSTWOWE LITWY.

Archiwalne zaświadczenie
 Wilno, dnia 5.04.1993 r.
 Nr. 14-140-V.

W odpowiedzi na wniosek D.Gailiusa z dnia 20.02.1992 r.

Słubie Reformy Rolnej
 apilinki Maguny,
 rejon Święciany.

W księdze hipotecznej nr. 8817 za lata 1928-27, odnośnie
 mienia nieruchomego we wsi Podjeziorki/nazwa na podstawie
 dokumentów/gminy Kiemieliszki, powiatu Święciany, znajdującej
 się w materiałach archiwalnych Wydziału Hipotecznego Sądu
 Okręgowego w Wilnie są dane z których wynika, że Antoni,
 Bronisław i Henryk Wysoccy /nazwisko na podstawie dokumentów,
 imiona rodziców, daty urodzenia nie są wskazane/posiadali
 w równych częściach 4b,47 dziesięcin ziemi.

Podstawa: F.130, sp. 1, b. 16225.

W materiałach archiwalnych Zarządu Statystyki Litwy
 w danych z 27.V.1942 r. powszechnego spisu mieszkańców
 Litwy dotyczących wsi Pašerė, gminy Podbrodzie, powiatu
 Święciany, w karcie mieszkania-gospodarstwa zostało wpisane:
 Bronisław Wysocki/imię i nazwisko na podstawie dokumentów,
 imię ojca nie wskazane/, głowa rodziny, gospodarz z najem-
 nikami, żona Maria, synami - Bronisławem, Józefem.

Podstawa: F.R-743, sp.2, b. 5828.

./.

- 2 -

Uwaga: Więcej danych o Bronisławie Wysockim z zaścianka
 Pašerė, o posiadanej ziemi, w zachowanych
 niepełnych archiwalnych materiałach nie odnaleziono.

Dyrektor:
 /-/ A. Piliponis /podpis/
 Kierownik Wydziału:
 /-/ L. Kalassauskiene /podpis/
 Okrągła pieczęć urzędowa.

Stwierdzam zgodność powyższego tłumaczenia z okazanymi mi dokumentami
 sporządzonym w języku litewskim
 Szczecin, dnia 21. IV 1994 r.

dr. Zenowiusz Ponarski
 TŁUMACZ PRZYŚWIĘTY
 języka polskiego i litewskiego

Dokument 8. Poświadczone tłumaczenie z języka litewskiego na język polski dokumentu z Archiwum Państwowego Litwy dotyczącego prawa własności mienia nieruchomego we wsi Podjeziorki. Szczecin, 21 kwietnia 1994 roku.



Zdjęcie 3. Jezioro Ugaryno (lit. Ungurinis) należące przed II wojną światową do rodziny Wysockich. Podjeziorki, lipiec 2013 roku.



Zdjęcie 4. Dom rodzinny Józefa Wysockiego widok od drogi. Podjeziorki, 1987 rok.



Zdjęcie 5. Dom rodzinny Józefa Wysockiego widok od podwórza. Podjeziorki, 1987 rok.



Zdjęcie 6. Sklep (ziemianka) – zabudowanie w gospodarstwie rodzinnym Józefa Wysockiego. Podjeziorki, lipiec 2013 roku.



Zdjęcie 7. Świreń (spichlerz) – zabudowanie w gospodarstwie rodzinnym Józefa Wysockiego. Podjeziorki, lipiec 2013 roku.

W czasie okupacji niemieckiej Józef Wysocki mieszkał z rodzicami w Podjeziorkach, ukrywając się przed przymusowym wysiedleniem do Niemiec. Po zajęciu Wileńszczyzny przez Litwinów sytuacja rodziny znacząco się pogorszyła. Ojciec Józefa i jego starszy brat pracowali na kolei, byli „potrzebni” Litwinom⁹, niepełnoletni zaś Józef zajmował się łowieniem ryb i nielegalną sprzedażą bimbru, co stanowiło powód poszukiwania go przez Litwinów. Józef przez trzy doby ukrywał się w schowku urządzonego w stodole pod sianem. Dalsze ukrywanie nie miało sensu i młody Józef musiał uciekać z rodzinnego domu.

23 września 1944 roku w Wilnie powstał oddział Związku Patriotów Polskich, do którego Józef Wysocki zgłosił się jako ochotnik, wstępując jednocześnie do Armii

⁹ Wysocki Witold, Rozmowa przeprowadzona z Witoldem Wysockim przez Rajmunda Wysockiego i Henryka Wysockiego, wnuków Bronisława Wysockiego (nagranie z ok. 1992 r.).

Polskiej¹⁰. Trafił w okolice Białegostoku, gdzie w dniu 15 listopada 1944 roku został włączony do 4. Zapasowego Pułku Piechoty.



Zdjęcie 8. Józef Wysocki żołnierz-ochotnik w czasie II wojny światowej.

Po krótkim przeszkoleniu z bronią, Józef został przeniesiony do 3. pułku piechoty I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki¹¹. W szeregach tej jednostki walczył o wyzwolenie Warszawy. Pułk Józefa maszerował przez Kąck, Sobieńki i 14 stycznia 1945 roku dotarł do wsi Wójtowizna i dalej nocą z 16 na 17 stycznia w rejonie Mniszewa przekroczył zamarzną Wisłę. Po przejściu przez Piaseczno ześrodkował się na skraju Mokotowa, a następnego dnia przeszedł na Wolę w pobliże gazowni, gdzie się rozlokował. Kolejno pomaszerował przez Lipnice, Budy Siszczkie, Kobylą Łąkę, Osieńciny, Szymborze i Inowrocław ku Bydgoszczy. Zatrzymał się tam na odpoczynek w koszarach byłego 61. pułku piechoty. Z Bydgoszczy maszerował dalej, aż dotarł w okolice Lutowa, a następnie 31 stycznia dotarł do Radawnicy, która znajdowała się przed pozycją przesłaniania Wału Pomorskiego i tego samego dnia rozpoczął krwawą walkę z Niemcami o Podgaje, która zakończyła się ich zdobyciem 3 lutego. „Podczas bitwy o Podgaje dokonano zbrodni wojennej na 160-210 polskich jeńcach (w tym 32-37 z 4. kompanii 2. batalionu 1. DP podporucznika Sofki). Dotychczasowe polskie źródła

10 „Po ‘wyzwoleniu’ Wileńszczyzny przez Armię Czerwoną władze sowieckie przeprowadziły w latach 1944-45 szeroko zakrojoną mobilizację nie tylko do jednostek Armii Polskiej gen. Zygmunta Berlinga (Wojska Polskiego), ale także do Armii Czerwonej. Do połowy grudnia 1944 roku na Wileńszczyźnie zmobilizowano co najmniej 11 tysięcy osób”. Wyszczególnienie, wypędzenia i ucieczki 1939-1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, red. Sienkiewicz W., Hryciuk G., Warszawa 2008, s. 82-83.

11 Przebieg działań zbrojnych 3. pułku piechoty I Dywizji im. T. Kościuszki jest przybliżony na podstawie informacji zaczerpniętych z https://pl.wikipedia.org/wiki/3_Berliński_Pułk_Piechoty

mówiły o 32 ofiarach związanych drutem kolczastym, oblanych benzyną i żywcem spalonych w stodole. Badania archiwalne Juergena Fritza z Wielkiej Brytanii i Edwarda Andersa ze Stanów Zjednoczonych nie tylko dowiodły, że ofiar było wielokrotnie więcej, ale również, że ‘jeńcy nie zostali spaleni żywcem, lecz rozstrzelani po przesłuchaniach, podczas których niczego nie powiedzieli. Pożar, w którym spłonęły ciała jeńców, rozpoczął się 2,5 dnia później, kiedy spłonęło 90% wsi na skutek potężnej nawały ogniowej, dokonanej przez polskie i radzieckie wojska’¹². Po zdobyciu Podgajów pułk przeszedł do rejonu ześrodkowania w miejscowości Sypniewo, a dalej maszerował w kierunku na Iłowiec, Wieloboki. Bataliony pułku walczyły z nieprzyjacielem w rejonie Iłowca i w lasach koło jeziora Businowskie Duże. Zdobyły Świętosław, a 10 lutego Jabłonowo i Piecnik.

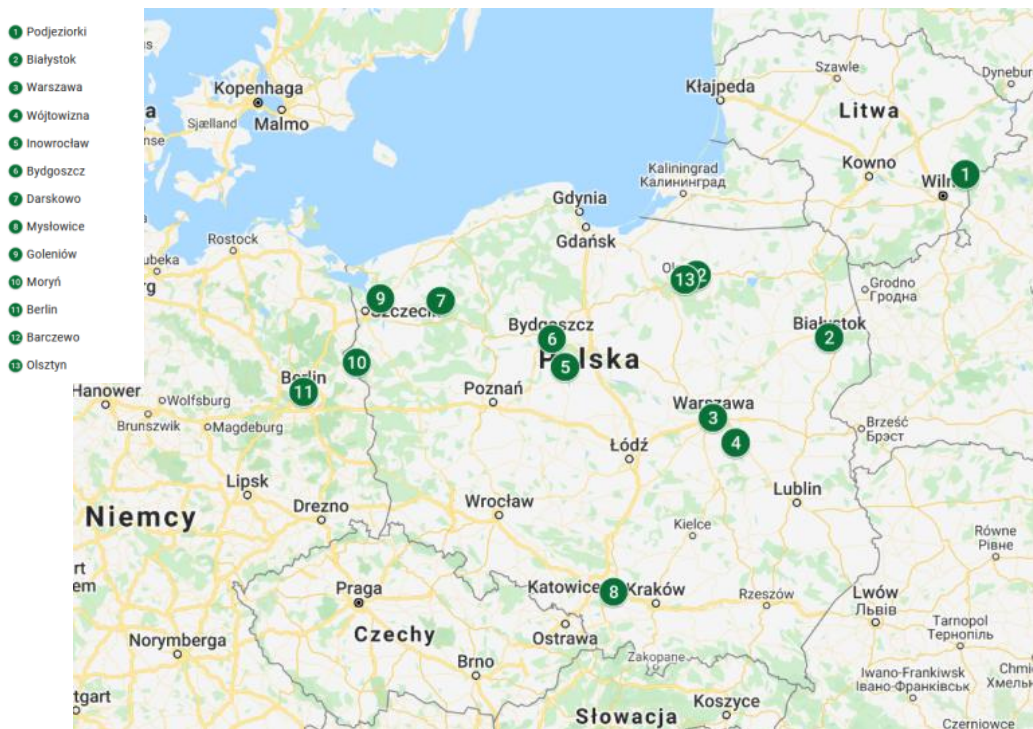
Po zdobyciu wspomnianych miejscowości pododdziały pułku zostały zluzowane przez 12. pułk 4. Dywizji Pancерnej i po marszu ześrodkowały się w rejonie Nieradza, gdzie oczyszczały okoliczne lasy z grup nieprzyjaciela. Józef Wysocki i jego pułk zdobyli Hanki i Próchnowo. 13 lutego zajmowali rubież wzdłuż szosy Mirosławiec-Żabin, a następnego dnia nacierali na miejscowość Borujsko. W czasie walk o przełamanie umocnień Wału Pomorskiego pułk stracił 18% żołnierzy jednostki. 1 marca pułk Józefa nacierał w kierunku jeziora Lubie i zajął pozycje wzdłuż drogi prowadzącej do Borujaska. Następnego dnia kontynuował pościg za nieprzyjacielem na Darskowo i Gronowo. Po otrzymaniu nowych rozkazów pułk Józefa maszerował dalej i zdobywał w walkach Przytoń, Karsibór, a następnie w rejonie Mysłowic organizował obronę okrężną. Dnia 8 marca nastąpił wymarsz pułku i 10 marca przybył on do Przybiernowa. Od 1 do 8 marca podczas walk pułk stracił 225 żołnierzy. W okresie tym wzięto do niewoli 213 hitlerowców. 7 kwietnia Józef wyruszył z Przybiernowa i maszerował równolegle do Odry przez Goleniów, Tarnówek, Lubanowo, Żelechów, Chojnę i zmierzał do Morynia. Dnia 11 kwietnia 1945 roku wieczorem pułk ześrodkował się nad Odrą w rejonie wzgórza, które znajdowało się koło Siekierk. Pułk ruszył do natarcia 16 kwietnia w godzinach popołudniowych i po sforsowaniu rzeki nacierał na Neu Rüdnitz, a po jej zdobyciu na Neu Cüstrinchen. 18 kwietnia pododdziały atakowały przedmoście zaminowanego mostu na odcinku Croustiller-Alt

12 Kisielewski T. A. „Janczarzy Berlinga 1. Armia Wojska Polskiego 1943-1945”, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2014, s. 257. Autor Kisielewski konstatuje: „Praca dwóch anglosaskich historyków dowodzi, że ponowna wnikliwa analiza znanych już źródeł (uzupełniona o nowo odkryte archiwalia) może rzucić nowe światło na sprawy pozornie dobrze już znane, ale jednocześnie przynajmniej częściowo sfalsyfikowane – przeważnie zgodnie z tak zwanym zapotrzebowaniem politycznym”, tamże s. 259.

Ranft i po zlikwidowaniu nieprzyjaciela umocniły się na wale przeciwpowodziowym. W nocy z 19 na 20 kwietnia 3. pułk piechoty wraz z siłami głównymi 1. Dywizji Pancерnej przeprawił się na zachodni brzeg rzeki w rejon Neu Gaul i zajął tam podstawę wyjściową do natarcia. Wspólnie z 2. pułkiem piechoty uderzył na północ i zlikwidował nieprzyjaciela w rejonie cukrowni Alt Ranft, a następnie zajął tor kolejowy na odcinku Bad Freienwalde-Alt Ranf. 20 kwietnia pułk brał udział w pościgu za nieprzyjacielem i przeczyszczeniu kompleksu leśnego Freienwalder Stadt Forst. Podczas pościgu walczył we wsi Torgelow z niemiecką doborową grupą SSSTR. Po kontynuowaniu pościgu 3. pułk piechoty wraz z dywizją osiągnął jezioro Gammen-See. Z 20 na 21 kwietnia toczył walki z grupami osłonowymi wroga, zajął miasto Krüge i nacierał na Trampe, które zdobył. Po odpoczynku ruszył 22 kwietnia na Biesenthal, Klosterfelde, Lanke. Odpierał kontrataki niemieckie, walcząc nad Kanałem Hohenzollernów pod Bernaw. „Tak jak w stosunku do 1. Brygady Pancерnej w Gdańsku, tak i w Berlinie Sowietci kurtuazyjnie zaprosili 1. Dywizję Piechoty do udziału w decydującym szturmie. Dywizja wystawiła trzy pułki piechoty, które weszły do akcji 30 kwietnia, 6. zmotoryzowany batalion pontonowo-mostowy i 2. Brygadę Artylerii Haułbic. Wszystkie trzy pułki atakowały od Spandau, czyli od zachodu. (...) 1. i 2. pułk piechoty zakończyły udział w walkach szturmem na politechnikę i dojściem do południowego brzegu Landwehrkanal. W tym czasie 3. pułk piechoty posuwał się wzdłuż przeciwległego brzegu kanału do zachodniego skraju Tiergarten, a następnie, po nocnej walce z niemieckim desantem spadochronowym, ruszył wzdłuż Englische Strasse i Charlottenburger Chausse. Jeszcze w trakcie ostatnich walk żołnierze 3. pułku zawiesili polską flagę na pruskiej Kolumnie Zwycięstwa w centrum Tiergarten¹³, a zwycięskie zmagania uwieńczyli wywieszeniem polskiej flagi na Bramie Brandenburskiej, między Reichstagiem a schronem Hitlera”¹⁴. Józef Wysocki, który kilka dni przed ostatecznym szturmem na Berlin został ranny i przewieziony do wojskowego szpitala polowego, nie mógł brać w tym udziału.

13 Zatknięcie flagi na Kolumnie Zwycięstwa dokonało pięciu żołnierzy w dniu 2 maja 1945 roku, na pamiątkę tego wydarzenia w 2004 roku dzień 2 maja ogłoszono Świętem Flagi Narodowej. O tamtych wydarzeniach opowiadał jeden ze świadków tej historii kapitan Antoni Jabłoński w artykule <https://www.focus.pl/artykul/orzel-nad-berlinem-jak-wywieszano-polski-sztandar-2-maja-1945-r>

14 Kisielewski T. A. „Janczarzy Berlinga 1. Armia Wojska Polskiego 1943-1945”, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2014, s. 272-273.



Mapa 2. Droga Józefa Wysockiego z Wileńszczyzny do Olsztyna.

Po zakończeniu wojny Józef Wysocki nie został zdemobilizowany, lecz służył w 3. Pułku Piechoty I. WDP w kompanii Ciężkich Karabinów Maszynowych (CKM) w okresie od czerwca do października 1945 roku. „Dalej służył w wojsku odbywając służbę czynną”¹⁵ do 27 lutego 1947 roku. Ostatni stopień wojskowy Józefa Wysockiego to porucznik w stanie spoczynku.



Zdjęcie 9. Józef Wysocki w wojsku (pierwszy z lewej).



Zdjęcie 10. Józef Wysocki w wojsku (pierwszy z prawej).

¹⁵ Wielgosz S., Zza Buga do Olsztyna, „Polsce Wierni” 1996, nr 10, s. 11.

Po zdemobilizowaniu Józef Wysocki przybył do Barczewa i podjął w nim pracę jako strażnik więzienny w Centralnym Więzieniu Karnym¹⁶ (od 21 marca do 4 listopada 1947 roku).



Dokument 9. Legitymacja oficera rezerwy – Józefa Wysockiego.

Z Barczewa był już tylko krok do Olsztyna. Olsztyn to miasto niesamowite, o bogatej, złożonej i niestety trudnej historii. Po II wojnie światowej na Warmii i Mazurach nastąpiła niemal całkowita wymiana ludności. Ludność niemiecka uciekła przed nadchodzącym frontem albo została ewakuowana w głąb Niemiec. Na jej miejsce od pierwszych dni po wojnie zaczęli przybywać osadnicy z Polski centralnej, Podlasia i dawnych Kresów Wschodnich, głównie z Wileńszczyzny i Wołynia, którzy w 1948 roku stanowili 26% mieszkańców województwa olsztyńskiego. O mozaice narodowościowo-wyznaniowo-kulturowej Warmii i Mazur świadczy fakt, że w 1948 roku mieszkało tu około 113 tysięcy autochtonów, 343 tysiące osadników, 122 tysiące ekspatriantów, 55 tysięcy Ukraińców i 5,8 tysiąca Niemców. Procesy migracji ludności nadzorował Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR). Przesiedleńcy z Kresów Wschodnich (zwani repatriantami lub ekspatriantami) przybywali na Ziemię Zachodnie i Północne w dwóch falach, w latach 1945-50 oraz 1956-59¹⁷.

„Do 1950 r. na terenie województwa olsztyńskiego osiedliło się 134 228 kresowian. Największy odsetek wysiedleńców w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców miały powiaty: lidzbarski – 15 726 osób (43,7%), kętrzyński – 13 532

¹⁶ Zakład Karny w Barczewie znany jest przede wszystkim z faktu przebywania w nim w latach 1949-1986 Ericha Kocho (niemieckiego nazisty, gauleitera i ostatniego nadprezydenta Prus Wschodnich w latach 1933–1945, jednocześnie od 1941 szefa Zarządu Cywilnego Okręgu Białostok i komisarza Rzeszy dla Ukrainy, zbrodniarza wojennego) oraz w latach 80. XX wieku działaczy antykomunistycznych (m.in. Władysława Frasyniuka, Adama Michnika, Stefana Niesiołowskiego, Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i Józefa Szaniawskiego). Więcej na temat historii Zakładu Karnego w Barczewie na <https://www.sw.gov.pl/strona/opis-zaklad-karny-w-barczewie>

¹⁷ Raińska K., Polacy z Kresów Wschodnich na Warmii i Mazurach. Wprowadzenie do wystawy, Olsztyn 2011, s. 9; Dziedzictwo ziem pruskich. Dzieje i kultura Warmii i Mazur, red. Lewandowska I., Olsztyn 2011/2012, s. 309, 313.

(38,1%), braniewski – 11 350 (37,0%), giżycki – 9764 (35,6%), bartoszycki – 6576 (34,2%) oraz pasłęcki – 8936 (32,2%). W Olsztynie kresowiacy stanowili aż 42,8% ogółu mieszkańców, pochodzili głównie z Wileńszczyzny”¹⁸.

O pierwszym pokoleniu repatriantów mówiono, że żyli „na walizkach”, co należy odczytywać zarówno dosłownie, jak i w przenośni. „Przesiedleńcy, oprócz rzeczy osobistych, mogli zabrać, i właściwie wszyscy zabierali to, co było ich warsztatem pracy”¹⁹. Historia rodzinna mówi, że Józef trafił do Olsztyna z pracy w służbie więziennej tak, jak stał – jego jedynym „majątkiem” był solidny płaszcz wojskowy. Może to ten, który widoczny jest na pierwszej fotografii bohatera z czasów „olsztyńskich”.



Zdjęcie 11. Józef Wysocki – pierwsze zdjęcie wykonane w stolicy Warmii. Olsztyn, 15 lutego 1948 roku.

Józef Wysocki zamieszkał w stolicy Warmii pod koniec 1947 roku, 19 listopada tego roku rozpoczął pracę w Resorcie Łączności do Obwodowego Urzędu Pocztowego – Olsztyn 1.

18 Murawska H., Przesiedleńcy z Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej w Olsztyńskim, Olsztyn 2000, s. 155.

19 Tamże, s. 250.



Zdjęcie 12. Józef Wysocki na apelu pocztowców.



Zdjęcie 13. Józef Wysocki w pocście sztandarowym Związku Zawodowego Pracowników Łączności.

W okresie od 20 kwietnia do 20 maja 1949 roku brał udział w ćwiczeniach żołnierzy rezerwy Olsztynie.



Zdjęcie 14. Józef Wysocki w czasie ćwiczeń żołnierzy rezerwy. Olsztyn, 20 kwietnia – 20 maja 1949 roku.



Zdjęcie 15. Józef Wysocki w czasie ćwiczeń żołnierzy rezerwy. Olsztyn, 20 kwietnia – 20 maja 1949 roku.

Z dniem 1 stycznia 1950 roku, Józef Wysocki został przeniesiony służbowo do Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego – Olsztyn 2, w którym pracował do emerytury.

W sierpniu 1949 roku Józef, młody przystojny listonosz, został zaproszony przez Kazimierę Kirsz Cesakową na herbatkę do mieszkanca w nieistniejącej już dziś kamienicy przy placu Jedności Słowiańskiej (dawny Belianplatz). Pani Cesakowa gościła wówczas młodzieńką Stanisławę, siostrę swojej sąsiadki Marii Jerulank z domu Koziół. Tak poznali się przyszli państwo Wysoccy. Na pierwsze spotkanie (tzw. randkę)

Józef zaprosił Stanisławę do kina Polonia²⁰, nie powiedział wówczas dziewczynie, że na seans zaproszony został również jego kolega – tramwajarz Maculewicz. Zadaniem tej „przyzwoitki” było ocenienie młodej panny Koziółowny. Po seansie Maculewicz powiedział Józefowi: „Panna może być, ma zgrabne nogi”.

Młodzi spotkali się jeszcze dwukrotnie, w tym raz w domu rodzinnym Stanisławy w Orlu, po czym 7 listopada 1949 roku wzięli ślub cywilny i 25 grudnia tegoż roku – ślub kościelny. Państwo młodzi zamieszkali w nieistniejącej dziś także kamienicy przy ulicy Pieniężnego (dawna Wilhelmstraße) 6/4, na poddaszu w klitce (pokój z kuchnią, z wychodkiem na podwórku).



Zdjęcie 16. Józef Wysocki w swoim mieszkanku przy ul. Pieniężnego. Olsztyn.

Pod koniec sierpnia 1956 roku do Józefa i jego rodziny (żony Stanisławy i trójki ich maleńkich dzieci: Henryka, Alicji i Marii) wprowadził się Witold Wysocki – kuzyn Józefa. Witold Wysocki był repatriantem-łagiernikiem. Jediną możliwością jego powrotu do Polski było uzyskanie zaproszenia od najbliższej rodziny wraz ze wskazaniem miejsca zamieszkania²¹.

20 Pierwsze stałe kino powojennego Olsztyna. Zaczęło działać już w 1945 r., niejako będąc kontynuacją przedwojennego niemieckiego „UT-Lichtspiele”. Na spektaklu w ramach pierwszych po wojnie obchodów rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego – 15 lipca 1945 r. – pokazano film produkcji radzieckiej pt. *Tęcza*. Tydzień później, w dniu Święta Odrodzenia Polski (22 lipca), zaprezentowano film *Czapajew*. Ta data została przyjęta za inaugurację działalności kina. Wraz z ostatnim dniem grudnia 2005 r. kino zostało zamknięte. Po likwidacji „Polonii” kamienicę przy ulicy Pieniężnego zmodernizowano i przystosowano do celów komercyjnych.

Źródło: http://leksykonkultury.ceik.eu/index.php/Kino_Polonia_w_Olsztynie

²¹ „Repatriacja” zakładała dobrowolność, co oznaczało, że zainteresowani sami musieli zdobyć wszelkie potrzebne informacje oraz wykazać inicjatywę w celu wszczęcia procedury przesiedleńczej. Najistotniejszą sprawą była możliwość potwierdzenia repatrianckich uprawnień, a więc udowodnienie władzom sowieckim faktu przynależności do narodu polskiego. Ponieważ rzesze zamieszkujących ZSRS Polaków pozbawione były jakichkolwiek dokumentów poświadczających ich pochodzenie oraz dawne polskie obywatelstwo, niezwykle istotną okazała się procedura wystawiania tzw. wyzewów, tj. potwierdzonych przez polskie urzędy zaproszeń wystosowanych przez rodziny w Polsce dla krewnych w ZSRS. Tylko do lipca 1957 r. w województwie olsztyńskim wystawiono 22400 takich dokumentów”. Korejwo M., 'Druga repatriacja' ludności polskiej z ZSRR na Warmii i Mazurach. Wybór dokumentów z



Zdjęcie 17. Kuzyni Józef i Witold Wysocky.



Zdjęcie 18. Witold Wysocki z dziećmi Józefa: Alicją, Marią i Henrykiem. Olsztyn.

Na przełomie stycznia i lutego 1957 roku rodzina Wysockich przeprowadziła się do nowego, większego (2 pokoje z kuchnią i ubikacją wspólną dla kilku rodzin) mieszkania w kamienicy przy ul. Kasprowicza 12b/11, w którym mieszkali do początku lat 70-tych. Swoje dotychczasowe skromne lokum pozostawili oni Witoldowi.

Ryszard Tomkiewicz pisze o tym, że „wrastanie” osadników w obce środowisko kulturowe Warmii i Mazur nie było łatwe, chociaż to właśnie przybysze z dawnych Kresów Wschodnich, dzięki swojej otwartości, fantazji i serdeczności byli bardziej niż inni skłonni do nawiązywania nowych więzi. Proces zagospodarowywania się w nowym miejscu, małżeństwo, kontakty sąsiedzkie sprzyjały „zadomowieniu” się w nowym miejscu²². Tak właśnie było w przypadku Józefa Wysockiego.

Jak pisze w swojej książce Halina Murawska, „to trzecie, młode pokolenie (autorki – przyp. MWK) wie o kresowym pochodzeniu swoich dziadków, starszych wiekiem krewnych, rodziców lub jednego z nich. Natomiast znajomość szczegółów z historii rodziny, czyli swoich korzeni jest zróżnicowana w zależności od tego, jak w danej rodzinie funkcjonował ów przekaz rodzinny i na jakie elementy tożsamości zwracano uwagę. Jedni więc wychowywali się w aurze kresowego patriotyzmu i rodzinnych tradycji, inni wiedzą dużo o krzywdzie wyrządzonej antenatom przez

zasobu Archiwum Państwowego w Olsztynie z lat 1955-1962, Wyd. Archiwum Państwowe w Olsztynie, Olsztyn 2015, s. 13.

²² Tomkiewicz R., Warmia i Mazury, [w:] Wrastanie. Ziemie zachodnie i Północne. Początek, Wrocław 2017, s. 15.

utrata majątku, w jeszcze innych rodzinach pielęgnowany był wątek nostalgiczny za utraconą przestrzenią i krajobrazem na kresach, inni znów wiele wiedzą o cierpieniach, przez które przeszła rodzina w czasie deportacji na Syberię, o zamordowanych i uwięzionych bliskich w czasie lat wojny, jeszcze inni zapamiętali wiele o życiu rodziny w Olsztyńskiem w pierwszych latach po przesiedleniu Kresów Wschodnich²³.

Jeszcze przed wojną, 21 lutego 1933 roku, najstarsza z rodzeństwa Maria wyszła za mąż za Józefa Maculewicza²⁴, z którym miała cztery córki: Jadwigę (ur. 20 listopada 1933 roku), Teresę (ur. 2 lutego 1939 roku), Danutę (ur. 15 stycznia 1946 roku i zm. 1994 roku) i Wandę (ur. 05 marca 1951 roku).



Zdjęcie 19. Maria Maculewicz z córkami Jadwigą, Teresą i Danutą.

Siostra Józefa mieszkała ze swoją rodziną w Wilnie aż do swojej śmierci w 1986 roku. Najstarsza jej córka Jadwiga wyszła za mąż za Szostka i urodziła troje dzieci: Jerzego, Tadeusza i Irenę. Druga córka Teresa wyszła za mąż za Rosjanina Walentyna Fiodorowa, któremu urodziła dwóch synów Edwarda i Włodzimierza. Trzecia córka Danuta wyszła za mąż za Białorusina Władysława Gailiusa, miała z nim syna Waldemara i córkę Czesławę. Najmłodsza córka Wanda wyszła za mąż za Litwina Witasa Spiečisa i ma z nim dwie córki: Daivę i Vitę.

Po zakończeniu II wojny światowej rodzicom Józefa Wysockiego i jego bratu skonfiskowano las i jezioro, pozostawiono jedynie dom i zabudowania gospodarcze.

23 Murawska H., s. 276.

24 Józef Maculewicz urodził się 8 grudnia 1904 roku, zmarł zaś w Wilnie 6 maja 1961 roku.

W „1903-1908 m. Karkaiškės Rkb krikšto metrikų knyga” (Księga chrztów kościoła w Korkożyszkach) pod datą 1904.12.08 wpisano: Magūnų k. gimė Kiemeliūkių valsčiaus valstiečių sūnus Juzef Maculevič. Pakrikūtytas 12.27. Santuokos data: „Józef Maculewicz 21 lutego 1933 r. Balingrudzkim kościele zawarł związek małżeński z Marją Wysocką“.

Źródło: https://kresy.genealodzy.pl/obce/korkozyszki/1877-905sl/santuokos_is_krikstu.pdf



Zdjęcie 20. Bronisław Wysocki (ojciec Józefa). Podjeziorki, 1947 rok.



Zdjęcie 21. Bronisław Wysocki (ojciec Józefa) z koniem Michałem. Podjeziorki.

W 1947 roku brat Józefa, Bronisław, ożenił się z Czesławą Anną z domu Kondratowicz. Urodziło im się dwoje dzieci: Halina (ur. 16 lutego 1949 roku, zm. 11 marca 1983 roku) oraz Rajmund (ur. 15 lutego 1950 roku).



Zdjęcie 22. Państwo młodzi Czesława i Bronisław Wysoccy. Podjeziorki, 1947 rok.



Zdjęcie 23. Czesława i Bronisław Wysoccy z córką Halinką, przed domem rodzinnym w Podjeziorkach.



Zdjęcie 24. Czesława i Bronisław Wysoccy z dziećmi. Podjeziorki.



Zdjęcie 25. Rajmund i Halina Wysoccy. Podjeziorki.

Bronisław Wysocki (syn) pracował na kolei oddalonej o kilkanaście kilometrów od Podjezierek, Czesława zajmowała się małymi dziećmi i starzejącymi się teściami. Rodzina Wysockich nie mając żadnych perspektyw na godziwe życie w Litewskiej SSR postanowiła sprzedać swój dom i zabudowania i pojechać do ojczyzny, gdzie mogła liczyć na otrzymanie mieszkania, a przede wszystkim pracy. Siostra matki Józefa, Marii Wysockiej, zamieszkała po wojnie w Choszczynie. Na jej zaproszenie w październiku 1958 roku rodzina Józefa Wysockiego „przybyła do PRL z ZSRR”, w ramach tzw. „drugiej repatriacji”²⁵.



Dokument 10. Karty repatriacyjne Bronisława (nr 066375) i Czesławy (nr 066376) Wysockich wydane przez Prezydium Rady Narodowej w Lublinie, data przybycia do PRL z ZSRR 11 października 1958 roku.

²⁵ Terminem tym „określa się masowy transfer ludności z terenu Związku Sowieckiego do Polski mający miejsce w latach 1956-1959. Zgodnie z literą zawartej w dniu 25 marca 1957 r. umowy pomiędzy rządem PRL i ZSRR była ona kontynuacją i dokończeniem akcji przesiedleńczej z lat 1944-1947/48. W jej wyniku przetransportowano do Polski z wschodniej granicy ok. 250 tys. ludzi – w przeważającej mierze Polaków – z których ok. 26,5 tys. osiedliło się ostatecznie w ówczesnych granicach województwa olsztyńskiego. Tym samym olsztyńskie znalazło się na drugim miejscu w kraju (po województwie wrocławskim) pod względem liczby przyjętych wówczas rodaków zza Bugu.
Źródło: Korejwo M., 'Druga repatriacja' ludności polskiej z ZSRR na Warmii i Mazurach, s. 7.

Jedyną wartościową rzeczą, którą rodzina Wysockich zabrała z sobą z Wileńszczyzny do Polski, był motocykl.



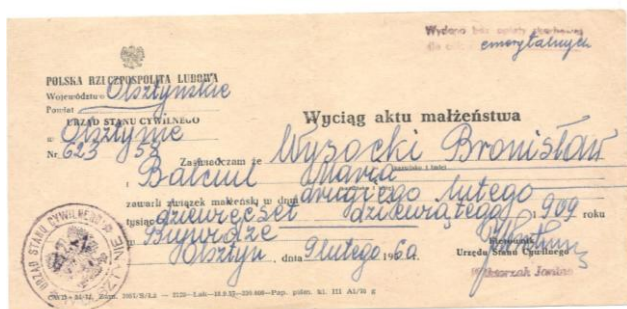
Zdjęcie 26. Halina i Rajmund Wysoccy na motorze, w tle Bronisław Wysocki senior. Sad w Podjeziorkach.



Zdjęcie 27. Bronisław Wysocki na motorze, w tle Maria Wysocka seniorka. Dom rodzinny w Podjeziorkach.

W drodze z Podjezierek do Choszczna rodzice Józefa – Bronisław i Maria – zatrzymali się w Olsztynie i zamieszkali z młodszym synem i jego rodziną, w ich mieszkaniu przy ul. Kasprowicza, do czasu, aż starszy syn – Bronisław – usamodzielniał się w Choszczynie.

W 1959 roku rodzice Józefa obchodzili Złote Gody. Z inicjatywy synowej – Stanisławy, otrzymali oni medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.



Dokument 11. Wyciąg aktu małżeństwa Marii i Bronisława Wysockich.

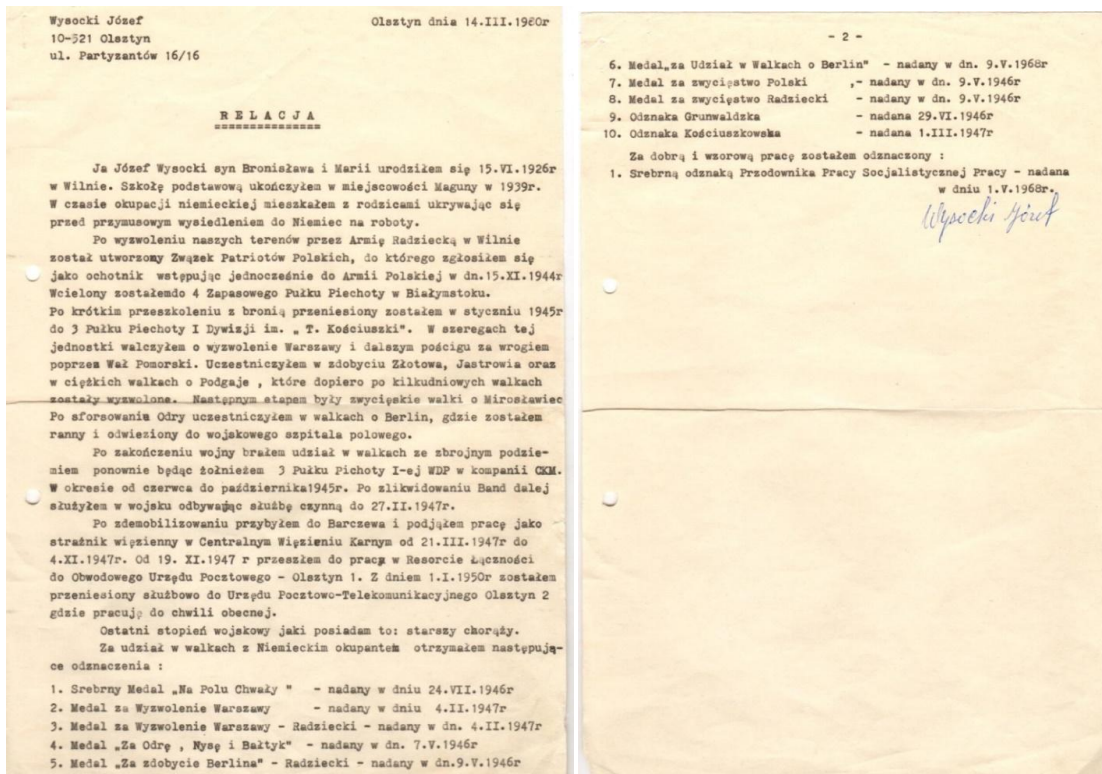


Zdjęcie 28. Medale Marii i Bronisława Wysockich za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

Wiosną 1959 roku Bronisław Wysocki (syn) otrzymał w Choszczynie mieszkanie w nowobudowanym na potrzeby repatriantów bloku przy ul. Wolności.

Około 1960 roku rodzice Józefa otrzymali przydział na własne lokum przy ul. Stargardzkiej w Choszczynie, zamieszkali w niedalekim sąsiedztwie swojego starszego syna. Tam oboje zmarli (Bronisław – 28 października 1967 roku, po nim Maria – 12 lipca 1971 roku) i zostali pochowani na miejscowym cmentarzu.

W 1971 roku Józef Wysocki przeprowadził się do kolejnego, trzypokojowego mieszkania, mieszczącego się na trzeciej kondygnacji zabytkowej kamienicy przy ul. Partyzantów (dawna Bahnhofstraße) 16/16.



Dokument 12. Relacja Józefa Wysockiego z 14 marca 1980 roku.

W latach 1999-2002 Józef Wysocki pełnił społecznie funkcję członka zarządu Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości przy ul. Partyzantów 16 w Olsztynie. W 2002 roku przeprowadził się z żoną Stanisławą, darując wnuczkom Monice i Karolinie Wysockim nieruchomość, którą opuszczali, do dwupokojowego mieszkania na parterze bloku przy ul. Kopernika (dawna Koppernikus-Straße) 10b/3. W miejscu tym dożył 89. roku życia, zmarł 6 września 2015 roku.

PASJE

Józef Wysocki miał wiele pasji. Od początku lat powojennych fotografował i samodzielnie wywoływał zrobione przez siebie zdjęcia w przygotowanym przez siebie domowym atelier. Fotografował przede wszystkim rodzinę, znajomych, ale również obiekty i miejsca. Zachowało się niewiele zdjęć wykonanych przez niego. Część jego aparatów fotograficznych trafiła po jego śmierci do Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie.



Zdjęcie 29. Józef Wysocki – fotograf. Zdjęcie wykonane na tle domu przy pl. Jedności Słowiańskiej, w którym bohater poznał swoją przyszłą żonę – Stanisławę.



Zdjęcie 30. Józef Wysocki – fotograf. Zdjęcie wykonane na placu Świerczewskiego (sławny Karolek) obecnie Targ Rybny w Olsztynie; na zdjęciu żona Stanisława z dziećmi.

Pasją Józefa było niewątpliwie kolarstwo²⁶. Startował on w zawodach indywidualnych i drużynowych (wyścig szosowy w Olsztynie w dniu 23 kwietnia 1950 roku²⁷), przy czym mimo staranności autorom nie udało się zidentyfikować klubu, którego był reprezentantem.

26 „Kolarstwo w Olsztynie przed wojną, jak i od 1945 roku, nie miało wzorców i tradycji. Przybywający na Warmię i Mazury, do Olsztyna ludzie z różnych stron Polski, repatrianci ze wschodu, chcieli też uprawiać sport. O kolarstwo było jednak bardzo trudno. Pewne tradycje, pomysły na organizację sekcji, klubu, wyścigów niektórzy mieli, szczególnie ci z Wileńszczyzny i Warszawy, ale brakowało rowerów”. Brzozowski A., Kolarstwo na Warmii i Mazurach, Wyd. Edytor Wers, Olsztyn 2015 r., s. 226.

27 Informacja o wyścigu szosowym w Olsztynie z 1950 roku stanowi chronologiczne uzupełnienie rozdziału „Kronika wydarzeń lata 1947-1987” w książce „Kolarstwo na Warmii i Mazurach” Adama Brzozowskiego. Autor ten z zegarmistrzowską precyzją opisuje kolarskie wydarzenia w poszczególnych latach, za wyjątkiem roku 1950 właśnie (patrz: Brzozowski A., Kolarstwo na Warmii i Mazurach, s. 25-28).



Zdjęcie 31. Józef Wysocki (w krótkich spodenkach) – reprezentant drużyny kolarskiej w wyścigu szosowym. Olsztyn, 23 kwietnia 1950 roku.



Zdjęcie 32. Józef Wysocki – reprezentant drużyny kolarskiej w wyścigu szosowym. Olsztyn, 23 kwietnia 1950 roku.



Zdjęcie 33. Józef Wysocki – kolarz. Olsztyn, lata 50-te XX wieku.

Poza kolarstwem Józef uprawiał rekreacyjnie również sporty zimowe.

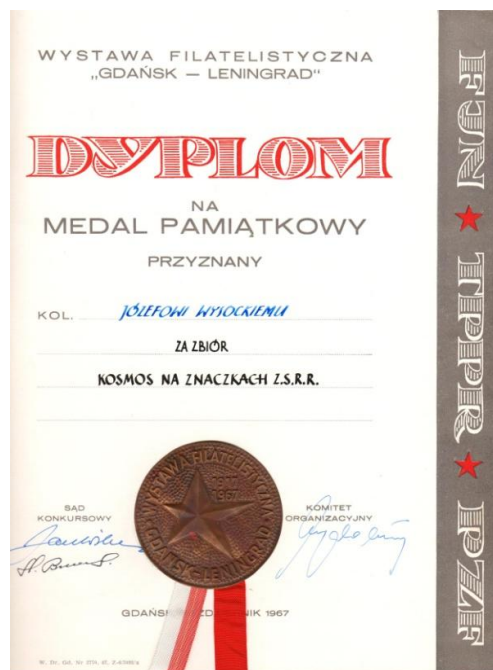


Zdjęcie 34. Józef Wysocki – uprawiający sporty zimowe. Karpacz, 1949 rok.

Największą jego pasją była jednak filatelistyka. Od początku pracy w Poczcie Polskiej zbierał znaczki pocztowe. Początkowo kolekcjonowanie ich robił niejako „przy okazji”, zaś od czasu przystąpienia w 1962 roku do Polskiego Związku Filatelistów, zaczął opracowywać zbiory tematyczne i regularnie brać udział w wystawach: miejskich, okręgowych, ale również ogólnopolskich i międzynarodowych. Jego zbiory zdobywały liczne laury w kraju (Olsztyn, Ostróda, Mrągowo, Gdańsk, Lublin, Warszawa, Poznań) i za granicą (Leningrad). Najbardziej docenioną pracą był zbiór: „Lenin i jego idea na znaczkach”, ponadto wystawiał zbiory: „Sport na znaczkach ZSRR”, „Kosmos na znaczkach ZSRR” oraz „Flora i fauna na znaczkach ZSRR”.



Dokument 13. Legitymacja członkowska Józefa Wysockiego w Polskim Związku Filatelistów.



Dokument 14. Wybrane dyplomy Józefa Wysockiego otrzymane na wystawach filatelistycznych za zbiory „Lenin i jego idea” i „Kosmos na znaczkach ZSRR”.



Dokument 15. Wybrane dyplomy Józefa Wysockiego otrzymane na wystawach filatelistycznych za zbiory „Sport na znaczkach ZSRR” i „Flora i fauna na znaczkach ZSRR”.

LENIN I JEJEGO IDEA NA ZNACZKACH POCZTOWYCH



ЭТИОРИС ЛЕНИНА.

ВЛАДИМИРЪ "ЛЕНИН" ИЛИЧЪ УРОДИЛ СЯ ВЪ 1870 Г. ВЪ СЫМБИРСКУ ВЛАСТНОЕ ЕГО НАЗВИЩО БРАТЪ УЛАНОВЪ. ВЪ ЧЛАСИЕ СТУДИОВЪ ОРГАНИЗОВАЛЪ НА ТЕРЕНЕ РОСИИ РЕВОЛЮЦІОННЕ КОЛЛЕА РОБОТНИЧЕ, КОТОРЕ ПОТЪМ ПРЕКЪСТАЛІЛЪ НА РЕВОЛЮЦІОННА ПАРТІЕ РОБОТНИЧЕА ПЪРЪВЪТОРЪЮЩА ОБАЛЕНІЕ ЦАРСКИХЪ РЕАДОВЪ.

ПО УПАДКУ РЕВОЛЮЦІИ РОСИИ І ЗЪ ЗАГРАНИЦЫ БОЯНИЧЪМЪ. ВЪ ЛАТАХЪ ВЪАЛЪ ВЪ КРАКОВІЕ СЪОУЩІАХЪ ЗНАЙ-ПОДЪ ЗАБОРЕМЪ ВЪ РОКУ 1917 І БЕЗЪПОСРЕДНІО ЗЪРОЖЪНЫМЪ ВЪ ЗАПОЧАТЪКОВАЛО. ПАРЪДЪІЕНІКОВАЛО. ПО ЗЪТЪІЕСТВІЕ РЕВОЛЮЦІИ "ЛЕНИНЪ" КІРЪВОВАЛО ОРГАНИЗАЦІА ПЪРЪВЪЩЕГО ВЪ СЪВІДЪІЕ ПАНСТВА СОЦІАЛІСТЫЧЕЩЕГО

ВЪ 1905 РОКУ ОПУСЦІЛЪ КІРЪВОВАЛО РОУХЕМЪ РО-1913 ДО 1914 ПЪРЪІЫТО І ПЪРОНИНІЕ, НІЕЪ-ДУЮЩАХЪ СІЕ ВОУЧЪАСЪ АУСТРАЦІАКІМЪ. ВЪРОЦІЛЪ ДО РОСИИ КІРЪВОВАЛО ПОВСТАНІЕМЪ ПЕТЪСЪБЪРУ, КОТОРЕ ЗЪТЪІЕЩЕА РЕВОЛЮЦІЕ

" СВЪАЗЪКУ РАДЪІЩЕЩЕГО " КОСЪІЕ І СІЕ УРОДЪІЕ 75 РЪОУЩІА УРОДЪІА ВЪРЪДЪІЩЕЩЕА ЛЕНІНА 1870 - 1945Г.

40-лєтїє значка Радзїецкєго.
На значку вїдоомы портрет Лєніна і значек з лєдїчамосєм „Лєнін“.



Сто лєтїє значка росыїскєго.
На значку портрет Лєніна оуац блєк зє значекїєм „Лєнін“.





ВЫСТАВА ФИЛАТЕЛИСТЫЧЕЩА . 50 ЛАТЪ РОУЩЕЩЕ АНЪ. ВЪ ВАРЪШАВЕ 15.Х.1967-26.ХІІ1967г.








МУЗЕУМЪ ЛЕНІНА
ВАРЪШАВА
16 X 1967-26 X 1967

Dokument 16. Fragment zbioru Józefa Wysockiego „Lenin i jego idea na znaczkach pocztowych” (karty 1, 2, 35 i 47 z 48 kart).

Pośród wszystkich znaczków, bloczków i kopert, tych stemplowanych i niestemplowanych w zbiorze poświęconym Leninowi, znajduje się na karcie 33 koperta z pamiątkowym stemplem z 1967 roku z Pokazu Filatelistycznego w Miechowie Koła PZF nr 20 „50-ta Rocznic Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji

Październikowej”, a na kopercie znaczek „Tysiąc lat państwa Polskiego” – czy był to przypadek? Czy też Józef Wysocki zrobił to specjalnie?²⁸

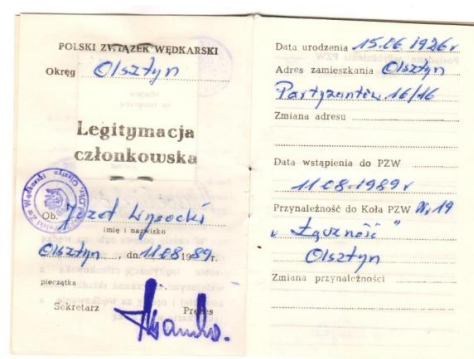


Zdjęcie 35. Fragment karty 33 ze zbioru „Lenin i jego idea” Józefa Wysockiego.

W marcu 1970 roku Józef Wysocki wstąpił do Ligi Obrony Kraju Miejskiego Koła w Olsztynie. Po przejściu na emeryturę Józef Wysocki zaczął swoją przygodę z wędkarstwem, w 1989 roku wstąpił do Polskiego Związku Wędkarskiego.



Dokument 17. Legitymacja członkowska Józefa Wysockiego w Lidze Obrony Kraju.



Dokument 18. Legitymacja członkowska Józefa Wysockiego w Polskim Związku Wędkarskim.

²⁸ Legenda to, czy prawda o napisie nad bramą w KL Auschwitz?: „Napis nad bramą - „Arbeit Macht Frei” (Praca czyni wolnym), który jest jednym z symboli obozu, wykonali więźniowie z komanda ślusarzy pod kierownictwem Jana Liwacza (numer obozowy 1010). Mieli świadomie odwrócić literę B, jako zakamuflowany przejaw nieposłuszeństwa.” <http://auschwitz.org/muzeum/aktualnosci/oryginal-napisu-arbeit-macht-frei-powrocil-nad-brame-do-bylego-kl-auschwitz.426.html>



Zdjęcie 36. Józef Wysocki – wędkarz. Orle.

Józef Wysocki był również aktywny społecznie, brał udział w spotkaniach kombatanatów i weteranów wojennych. Był członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, przemianowanym w 1991 roku na Związek Kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych Więźniów Politycznych (lata 1975-2015).



Dokument 19. Legitymacja członkowska Józefa Wysockiego w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.



Dokument 20. Legitymacja członkowska Józefa Wysockiego w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację z informacją o uprawnieniach kombatanckich.



Zdjęcie 37. Przekazanie Kolumny Orła Białego społeczeństwu w Olsztynie. Stoją od lewej: NN, Józef Wysocki, Witold Wysocki, NN. Olsztyn, 3 maja 2001 roku.

Jedno z ostatnich wystąpień kuzynów Józefa i Witolda Wysockich miało miejsce w 2001 roku podczas przekazania Kolumny Orła Białego społeczeństwu w Olsztynie, pomnika usytuowanego na placu Konsulatu Polskiego w Olsztynie.



Dokument 21. Dyplomy wręczone Józefowi Wysockiemu przez Związek Kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych Więźniów Politycznych; z okazji 81. rocznicy jego urodzin przez Zarząd Okręgu Olsztyn, 2007 rok i z okazji 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej przez Zarząd Główny Warszawa, 2015 rok.

Józef Wysocki był w stałym kontakcie z zarządem Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych Więźniów Politycznych. Na kilka miesięcy przed śmiercią otrzymał kolejny dyplom za „upowszechnianie żołnierskiego męstwa i ofiarności wyrażone w walce”...

CZEŚĆ II. WSPOMNIENIA WITOLDA WYSOCKIEGO

WSTĘP

W życiu ludzkim bywają wydarzenia, których nie można puścić w niepamięć, te na przykład, które ja i bardzo wielu moich rówieśników w swoich najpiękniejszych latach młodości przeżywało. Tego straszego losu, jaki spotkał nas Polaków, żyjących na Kresach Wschodnich naszej ojczyzny, tych tysięcy żołnierzy AK²⁹, którzy za swoje poświęcenie stali się więźniami sowieckich łagrów. Będąc jednym z nich, uważam się za ich częstkę. Będę tu pisał nie o czynach dokonanych w Brygadzie, nasza siła okazała się zbyt mała, by sprostać tak potężnej machinie wojennej.

Cały wysiłek i ofiary poniesione pod Wilnem poszły na marne, większość żołnierzy została wywieziona do Kaługi, a tym, co się wymknęli z okrążenia, los okazał się jeszcze bardziej okrutny³⁰. NKWD³¹ zebrało się do wyłapywania, aresztowania,

29 Armia Krajowa (AK), Siły Zbrojne w Kraju (SZK), kryptonim Polski Związek Powstańczy (PZP), konspiracyjna niepodległościowa organizacja wojskowa, część Sił Zbrojnych RP działająca w okresie II wojny światowej w kraju, podlegająca Naczelnemu Wodzowi i rządowi Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie; utworzona w wyniku przeorganizowania Służby Zwycięstwu Polski w Związek Walki Zbrojnej, powołany 13 XI 1939 w Paryżu, przemianowany 14 II 1942 na AK. Zadaniem AK był udział w odbudowie państwa polskiego przez walkę zbrojną, której fazą kulminacyjną miało być ogólnonarodowe powstanie. (...) Ogólny plan działania AK przewidywał 3 etapy: konspiracji, walki powstańczej w momencie zwycięskiej ofensywy aliantów zachodnich oraz odtwarzania sił zbrojnych.

Źródło <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Armia-Krajowa;3871190.html>

30 Duży wpływ na nieosiągnięcie celów akcji „Burza” miały działania sowieckich służb bezpieczeństwa (głównie NKWD – patrz następny przypis – i kontrwywiadu wojskowego Smiersz), wkraczających na ziemie polskie wraz z oddziałami Armii Czerwonej. Dochodziło do aresztowań, rozbrajania i rozstrzeliwań mniejszych oddziałów Armii Krajowej przez NKWD, które dokonało egzekucji żołnierzy AK m.in. w Rozryszczu, Przebrażu, Łozowie i Antonówce. Aresztowanych żołnierzy przymusowo wcielano do Armii Berlinga, a oficerów wywożono w głąb Rosji. Łamano także postanowienia lokalnych porozumień pomiędzy Armią Krajową i partyzantką sowiecką lub Armią Czerwoną. Po zdobyciu Wilna w dniu 13 lipca 1944, przy dużym udziale sił AK okręgu wileńskiego i nowogródzkiego, dowódcy polscy zostali zwabieni podstępem na „negocjacje”, aresztowani i wywiezieni w głąb ZSRR. W wielkiej obławie pochwycono następnie żołnierzy AK i zgromadzono ich w obozie w Miednikach. Ponieważ odmówili oni wstąpienia do armii Berlinga, zostali wszyscy wywiezieni do obozów w głąb ZSRR, głównie do Kaługi.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Akcja_”Burza”.

31 NKWD, Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, centralny organ władz bezpieczeństwa w sowieckiej Rosji (od 1917) i ZSRR (do 1946), potocznie policja polityczna; powołany przez rząd Lenina jako centrala umundurowanych sił bezpieczeństwa (m.in. milicji i wojsk wewnętrznych), zyskał na znaczeniu po wchłonięciu VII 1934 działającego przy Rosyjskiej FSRR GPU (OGPU), jednoczył wszystkie siły policyjne i porządkowe (straż pożarna, leśna) z zarządkiem Gułagu i z wywiadem politycznym. W wewnętrznej polityce Stalina główne narzędzie terroru i ludobójstwa, wymierzonego przeciwko wszystkim warstwom społecznym i narodowościom, także Polakom (deportacje ludności, 1940 wymordowanie oficerów polskich w Katyniu i in. miejscowościach); przejściowo II–VII 1941 i 1943–46 wyłączono z NKWD policję polityczną NKGB, ale resort spraw wewnętrznych spełniał funkcję jego zaplecza operacyjnego, zachował kontrolę nad wojskami wewnętrznymi i nadgranicznymi oraz Gułagiem, zarządzając jego przedsiębiorstwami (korzystającymi z przymusowej pracy więźniów łagrów). Działał także na terenach państw zajętych 1944–45 przez Armię

sądzenia jako zdrajców „ojczyzny” i wysyłania do katorżniczej pracy w łagrach Workuty, Syberii, Kołomy.

Byłem więc jednym z tych, którzy prawie cudem przetrzymali te łagry, a wielu zostało w wiecznej zmarzlinie Workuty, czy na skałach Kołomy. W najtrudniejszych chwilach nigdy nie traciłem nadziei, nawet wtedy, kiedy w wycieńczenia i nadludzko ciężkiej pracy byłem śmiertelnie chory. Przetrzymałem. W 1954 roku, już na Kołymie, zostałem z łagrów zwolniony, ale musiałem jeszcze przez pięć lat, jako zesłaniec pozbawiony praw, przymusowo pracować. Czasy jednak zaczęły się zmieniać i w 1956 roku zostałem całkowicie zwolniony i w sierpniu wróciłem do kraju. Wracając miałem nadzieję, że będę żył w Ojczyźnie z naszych marzeń, „Wolnej i czystej jak łąka”, jak w tej partyzanckiej piosence.

Niestety, na punkcie repatriacyjnym w Białej Podlaskiej, kiedy zapytano mnie, skąd przybywam, bez namysłu odpowiedziałem, że byłem żołnierzem AK, byłem sądzony, pracowałem w łagrach i teraz wracam z Kołomy. Podszedł do mnie jeden z pracowników punktu, odprowadził mnie na stronę i poradził, żeby o tym głośno nie mówić, bo tu w kraju akowców prześladowają. Byłem przerażony. – Jak to? – przecież jestem wolny. Ten człowiek mówił przekonująco, toteż nikomu moich przygód nie opowiadałem. W końcu lat osiemdziesiątych nastąpiły w Polsce wielkie zmiany, powstało Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy AK³². Pierwsze zjazdy odbywały się nieoficjalnie, można powiedzieć – „w katakumbach”. Dziwne było, że choć AK było jedno, to akowcy z Powstania Warszawskiego, albo z łagrów niemieckich, zostali otoczeni względami. O nich się pisało w prasie, radiu i telewizji, a my, akowcy z Kresów Wschodnich, byliśmy niezauważani, jakbyśmy nie istnieli. Nawet teraz, choć wszystko odbywa jawnie i legalnie, mimo zaproszeń NIGDY NIKT Z WŁADZ NIE UCZESTNICZYŁ W ZJEŹDZIE ŁAGIERNIKÓW ŻOŁNIERZY AK³³.

My, kresowi Polacy, byliśmy tam rdzenną ludnością. Na tamtych ziemiach mieszkaliśmy z dziada-pradziada. Najlepiej świadczą o tym tamtejsze cmentarze. Gdzie mieszkaliśmy, tam tworzyliśmy Polskę i Jej broniliśmy. Nasze siły czerpaliśmy z wiekowej tradycji, tej, która pomogła w pierwszej wojnie światowej wywalczyć

Czerwoną, w tym w Polsce, gdzie zajmował się m.in. zwalczaniem AK. W 1946 przekształcony w Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Ministerstwo Wnutriennich Dieł) ZSRR.

Źródło <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/NKWD;3948022.html>.

32 Strona internetowa Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK <https://armiakrajowa-lagiernicy.pl/>.

33 Podkreślenie autora – Witolda Wysockiego (przyp. MWK)

niepodległość. A ta sienkiewiczowska trylogia, która podnosiła naszego ducha, o jakich ziemiach opowiada, jeśli nie o Kresach Wschodnich?!

Bardzo pożądane jest, aby pamiątki takie trafiły do rąk naszej młodzieży, do szkół, gdzie w dalszym ciągu podaje się jej historię zatrutą.

PO ROZKAZY³⁴

Kiedy na tym odcinku, gdzie była moja Brygada³⁵, walki jakby ucichły, a Brygada odeszła do tyłu, w rejon Nowosiółek, otrzymałem rozkaz od mojego drużynowego sierżanta „Rysia”, abym udał się do miejscowości Jerozolimka. Tam

34 „Początek wojny był dla mnie tragiczny, bo właśnie jako ochotnik chciałem iść do wojska (dwudziesty rocznik jeszcze nie podlegał poborowi), zdobyć stopień lub zawód – ale wojna temu przeszkodziła, zostałem w domu. Z mobilizacją nie zdążono, bo przecież krótko trwało 19 września (1939 roku – przyp. MWK) byli Rosjanie. Rosjanie wprowadzili swoje porządki (wszystko ze sklepów znikło, kolejki – ludzie tego nie znali!), potem Wileńszczyznę przekazali Litwinom. Przyszli Litwini – sklepy znów były pełne, warunki znośne. W 1940 roku znowu najazd. Pamiętam, pewnej niedzieli byliśmy z ojcem w sadzie, pomagałem mu (ojciec miał dużą pasiekę). Patrzymy: co to jest? Aż ciemno, samoloty wałęsają się ze wschodu na zachód. Moskwa tak to podaje. I znowu pustki wszędzie... To było lato, 1940 rok. Potem, w zimie z 1940 na 1941 rok, zaczęli niszczyć, gnębić, rozkułaczać. No i zaczęli wywozić. Z Litwy, z naszych terenów wywozili w czerwcu, przed samą wojną. Ludzie wiedzieli, że będzie wojna, a oni nie wierzyli... Nas jakoś nie zdążyli wywieźć, uniknęliśmy tego, wszyscy młodzi kryliśmy się gdzie kto mógł, nie nocowało się w domu. Raptem Niemcy Wilno bombardują – okupacja niemiecka. Niemcy zaskoczyli Rosjan i dzięki temu dużo ludzi ocalało, Rosjanie nie zdążyli ich wywieźć. Wagony pełne, załadowane ludźmi stały na stacjach, niektórzy transport rozbijali, powracali do domów. Niemcy gnębili w inny sposób: urządzali łapanki, aresztowali, brali na roboty.

W konspiracji zacząłem pracować pod jesień 1942 roku, a na wiosnę 1943 roku, chyba w kwietniu, zostałem zaprzysiężony. To była tak zwana 36. Brygada „Żejmiana”. Działała od Świecian po Niemenczyn na naszym terenie. Podbrodzie to było nawet takie centrum. Działali przeważnie kolejarze i okoliczna ludność: chłopci, młodzież, aż po Niemenczyn. Dalej to już były oddziały wileńskie. W brygadzie było około 600 ludzi, to była duża brygada. Nigdy nie była w miejscu, działała. Byłem mechanikiem. Miałem dużo roboty z bronią, zajmowałem się rusznikarstwem jako mechanik (to był mój zawód). Niedaleko była kolej, szła tu główna linia z Warszawy na Dynaburg do Leningradu. Była dwutorowa, ale Litwini w 1940 roku rozebrali jeden tor, bo im był niepotrzebny. Jak przyszli Niemcy, posługiwali się więc jednym torem. Szły jednak duże transporty na front, więc robili mijanki – jeden pociąg stanie, czeka na następny. Akurat taka mijanka była w lesie około trzech kilometrów od nas. W pociągach wożono broń, amunicję, czasem samochody (w samochodach siedzieli żołnierze i spali). Taki transport stoi cicho, a tu z lasu wyskakują do tych samochodów, zabierają, co było: broń i wszystko. Do czołgów wchodził i zabierali karabiny maszynowe. To było łatwe, trzeba tylko takie jarzmo odkręcić. Takim karabinowi trzeba było nóżki dorobić, żeby go można było używać w polu. Takie właśnie rzeczy robiłem. Z pociągów wyrzucali także na przykład motocykle. Na jednej mijance wsiedli, pociąg ruszał, wyrzucali, wysiadali na drugiej. W nocy, śniegu dużo, zima.

Jak wyglądała wpadka: wiadomo, w konspiracji wielkich znajomości nie wolno było mieć, żeby ludzie nie wiedzieli. Ale nie mogłem się od tego uchronić, bo przecież wielu ludzi do mnie przychodziło. Ja ich znałem, oni mnie. Brali broń, oddawali do naprawy. Przywozili cekaemy, maximy i inne. W operacji ‘Burza’ byłem zaangażowany w ostatniej chwili.”

Wysocka Irena, Wysocki Witold, Wywiad z lipca 1990 roku, AWI/0900 Ośrodek Karta © Archiwum Wschodnie, s. 1-3;

Źródło: <http://www.dlibra.karta.org.pl/dlibra/publication?id=77054&tab=3>.

35 Od 1942 roku Witold Wysocki działał pod pseudonimem „Okoi” we wspomnianej 36. brygadzie Armii Krajowej „Żejmiana” liczącej 360 żołnierzy pod dowództwem por. Witolda Kiewlicza „Wilka”, wchodzącej w skład 2. Zgrupowania (z sił Inspektoratu B-C) pod dowództwem mjr. Mieczysława Potockiego „Węgielnego”.

miałem otrzymać dalsze rozkazy dotarcia do Podbrodzia³⁶. We trójkę, ja, „Kuna” i „Szczur” poszliśmy z samego rana w kierunku Kolonii Wileńskiej. Broni ze sobą nie mieliśmy, ale na wszelki wypadek zatrzymaliśmy biało-czerwone opaski na rękawach. Szliśmy polnymi drózkami czterdzieści-pięćdziesiąt metrów jeden od drugiego. Koło południa doszliśmy do dużej drogi, ale trudno ją było przejść, tak duży był na niej ruch wojsk sowieckich. Postanowiliśmy to przeczekać obok zagajnika. Kiedy nastąpiła przerwa w ruchu, pierwszy wyszedł „Kuna”, kilkanaście kroków za nim ja, na końcu „Szczur”. Droga w tym miejscu zakręcała, od tego miejsca do zakrętu było pusto. „Kunie” zachciało się iść do zakrętu wzdłuż drogi, a tam, tuż za zakrętem, stało kilka sowieckich samochodów i żołnierze. Gdy „Kuna” ich zobaczył, cofnął się, ale go zauważyli i zawołali, żeby się zatrzymał. Nie usłuchał i dał susa w bok, do lasu. Mnie i „Szczura” chyba nie zauważyli, myśmy też od razu dali nura w las. Od samej drogi teren opadał, spadek był dość straszny, na samym dnie jakiś strumyk i bagno. Zaraz po wezwaniu puścili serię z automatu po tym lesie. W gęstwinie i wykrotach przyczailiśmy się i czekamy, co będzie dalej. Słyszymy, jak idą drogą, tuż nad naszymi głowami. Jeden pyta, kto to był. „Na wierno faszist! On i tak daleko nie ujdzie, jego drugie pojmyją”³⁷. Widocznie to był punkt kontrolny, bo u nich tego było pełno, a siedziały na nich wojska NKWD. Leżeliśmy tak aż do nocy, a gdy ucichło, przeczłgaliśmy się do drogi, upewniliśmy się, że droga pusta i ostrożnie stamtąd odeszliśmy.

Nazajutrz poszliśmy dalej i jeszcze w godzinach rannych doszliśmy do zabudowań, wyglądających jak leśniczówka. Na podwórzu spotkaliśmy mężczyznę, zapytałem go więc, jak trafić do Jerozolimki. On chyba był zorientowany w sytuacji, bo powiedział, że w tym dużym budynku jest kilku akowców, chyba oficerowie, „tam się dowiecie”. Co za traf – Weszliśmy, patrzę, a tam porucznik „Jerzy” Edward Ławczyński. Poznałem go jeszcze w konspiracji w majątku Łunianki, pracował tam wtedy jako ogrodnik. Potem, już w maju i czerwcu 1944 roku w Punżankach³⁸ przebywał sztab AK z generałem „Wilkiem”. W owym czasie przywoziłem z Nowych Święcian pakiet, który miałem doręczyć w sztabie w Punżankach, i właśnie wtedy widziałem się z nim i miałem dłuższą rozmowę. Porucznikowi „Jerzemu” chodziło

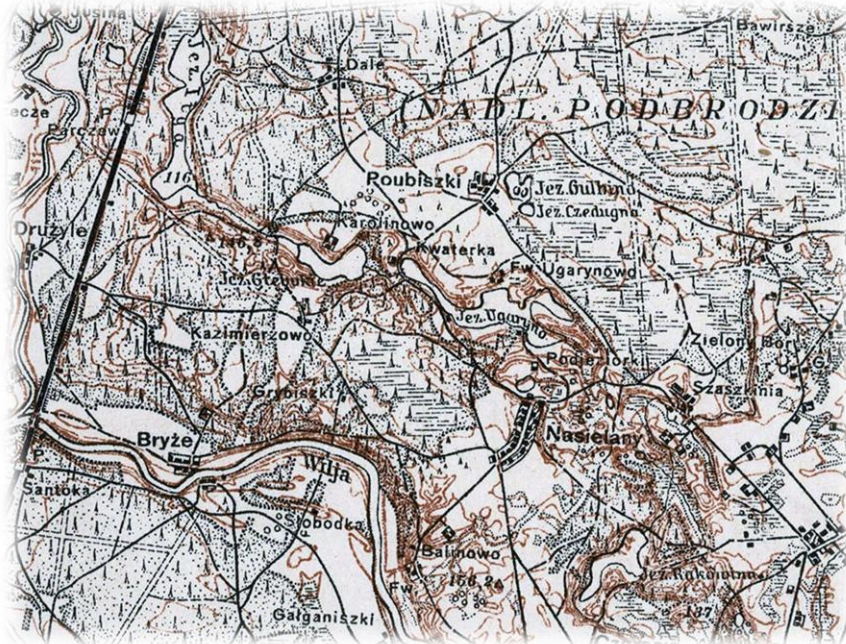
36 Trzy części wspomnień Witolda Wysockiego o Podbrodziu na stronach 137-142. Więcej na temat tego miasta i jego okolic na <https://pl.wikipedia.org/wiki/Podbrodzie> i <http://www.podbrodzie.info.pl/>

37 „Na pewno faszysta! On i tak daleko nie odejdzie, jego pojmyją inni” (tłum. MWK)

38 Zob. Film „Balingródek” na kanale www.youtube.com „O Wilnie, Wileńszczyźnie i nie tylko” – projektu „Wileńszczyzna w obiektywie”, który w ciekawy i przystępny sposób omawia wydarzenia i miejsca opisane we „Wspomnieniach” Witolda Wysockiego.

wtedy o naprawę broni, ponieważ wiedział, że jestem rusznikarzem w Brygadzie „Żejmiana” i chciał wiedzieć, jakie mam możliwości naprawy broni.

Po 1939 roku, kiedy upadły wszelkie nadzieje na kontynuowanie nauki i w ogóle perspektywy osiągnięcia zamierzonego celu po utracie niepodległości, aby przetrzymać wojnę, urządziłem nieduży warsztat ślusarski przy rodzinie w Karolinowie. Jest to zaścianek położony półtora kilometra od przystanku Parczewo, nad środkowym jeziorem.



Mapa 3. Fragment mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego „Niemenczyn P29 S41”, Warszawa 1933. Od zachodu widoczna część linii kolejowej trasa Wilno-Podbrodzie, od południowego-zachodu widoczna wieś Bryże, na północny-wschód od niej znajduje się Karolinowo.

Źródło:

http://mapstr.mapywig.org/m/WIG_maps/series/100K_300dpi/P29_S41_NIEMENCZYN_1933_300dpi_bcu297839-285043.jpg



Zdjęcie 38. Jezioro Gilutis pomiędzy jeziorami Ungurinis (od południa) i Pailigiu (od północy) koło Magun, strzałką wskazane dwa domy wchodzące w skład Karolinowa, w jednym z nich mieszkał Witold Wysocki.

Źródło: <https://www.google.pl/maps/>

Pierwsze jezioro przy kolei nazywało się Iłga, drugie, czyli środkowe, Głębokie należało do Karolinowa i trzecie – Ugoryno. Miałem już zawód – po trzyletniej szkole rzemieślniczej w Wilnie, wiosną 1940 roku zaopatrzyłem się po trosze w narzędzia, chociaż wszystkie ręczne, ale – mając trochę pomysłu – można było wykonać wiele robót. Właśnie będąc już w konspiracji, wiele zajęć miałem z naprawą broni.

Gdyśmy się więc spotkali, melduję mu, że przybyłem z rozkazu sierżanta „Rysia” i że mam dotrzeć do rezerw, które są przygotowane do wymarszu gdzieś w okolicach Podbrodzia. Był zadowolony ze spotkania, od niego dowiedziałem się o aresztowaniu „Wilka” i innych dowódców i kazał iść do Podgrodzia, i ostrzec o tym naszych ludzi.

Wyruszyliśmy zaraz w dalszą drogę, tym razem ze „Szczurem”, ale już bez opasek na rękawach, zupełnie po cywilnemu. W Trynpołu łódką przepawiliśmy się przez Wilię, doszliśmy do szosy święciańskiej, a tu panował duży ruch. Wyglądaliśmy jak robotnicy. Miałem niemiecki tobołek na ramieniu, w nim parę kromek chleba i kilka ogórków. Usiedliśmy nad rowem i przyglądaliśmy się temu ruchowi, ale nikt się nami nie interesował. Niedaleko była chata i studnia przy niej. Zatrzymała się tam wojskowa ciężarówka. Wysiadł z niej żołnierz z wiadrami i poszedł nabrać wody. Zaryzykowałem, podszedłem do niego i tak trochę z białoruska zapytałem, czy nie mógłby nas podwieźć. Kazał zapytać kogoś, kto siedział w ciężarówce. Podszedłem do kabiny i wyjaśniłem, że jesteśmy z Podbrodzia i chcemy tam się dostać. Kazał wejść do ciężarówki i ruszyliśmy.

W Niemenczynie na moście – punkt kontrolny NKWD. Zatrzymali nas. Zainteresowali się, kogo wiozą. Siedziałem na bosaka, tłumoczek na kij, zakurzeni, w lichym ubraniu, pokręcił głową, ale kazał jechać. Do Podbrodzia dojechaliśmy po południu. Aby się dostać na punkt kontaktowy, musieliśmy iść przez most na Żejmianie, ale tam też mógł być kontrolny punkt. Poszliśmy brzegiem rzeki, zatrzymaliśmy się naprzeciwko miejsca, gdzie miał być punkt kontaktowy. Rzeka w tym miejscu nie była szeroka, woda nie wysoka, to poszliśmy w bród. Kolega miał trochę kłopotów, bo nie był wysokiego wzrostu, ale kiedy go zniosło w środku, popłynął. Trochę się z tej wody otrząsnęliśmy i poszliśmy do wskazanego nam domu.

Poszliśmy do wskazanego domu. Dookoła cisza, jakby nikogo nie było, zapukałem, wyszła kobieta, trochę zmieszałem się, nie wiedziałem od czego zacząć. Chciałem niby użyć przekazanego mi hasła, ale pomyślałem, że przecież ja niedaleko stąd (dziesięć kilometrów) mieszkam i otwarcie zacząłem mówić, o co nam chodzi. Kobieta zawołała dziewczynę, mówiąc, że ona nam wszystko wytłumaczy. Rzeczywiście wskazała miejsce, w którym była zbiórka rezerwy, opisała drogę, strasznie się zmartwiła, gdy się dowiedziała, co nam się stało pod Wilnem.

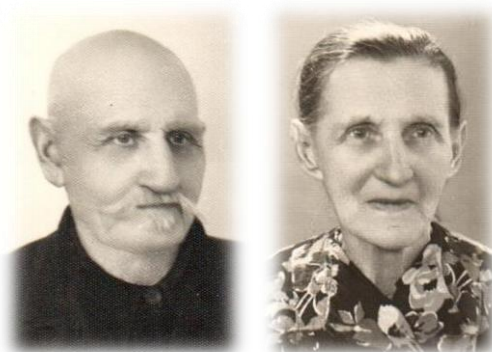
Folwark Zwiszdziuny leżał na uboczu, około trzech kilometrów od Podbrodzia. Szybko tam doszliśmy. Tam znowu same kobiety, ale szybko porozumieliśmy się. Dały nam dwunastoletniego chłopaka, a ten poprowadził nas ścieżkami poprzez bagna, skacząc z kępy na kępę, wreszcie sucha polana, a tam około sto pięćdziesiąt osób, uzbrojonych, z zapasem żywności, szykowali się do wymarszu. Wskazali mi dowódcę tej grupy, złożyłem mu meldunek, jaki mi przekazał porucznik „Jerzy” – aby rezerwę rozpuścić do domów i czekać rozkazów. Oczywiście opowiedziałem o aresztowaniach dowództwa i wszystko, co się stało. Chłopaki dostali szoku, rzucali broń o ziemię, żywność. Ja i mój kolega pożegnaliśmy ich i znanymi ścieżkami poszliśmy do domów.

Po parodniowym odpoczynku zacząłem się zastanawiać, co robić dalej. Koledzy poradzili mi, bym się zatrudnił na kolei, bo właśnie przerabiali tory na sowieckie. Posłuchałem ich. Na tym odcinku w Santoce zawiadowcą był wysłużony kolejarz jeszcze sprzed pierwszej wojny, Stanisław Miłosz. Był patriotą, a działał też w konspiracji. Sporządził on listę pracowników, szczególnie zagrożonych mobilizacją, bo Sowietom od razu zarządził pobór niektórych roczników do wojska. Z tą listą pojechał do władz kolejowych i uzyskał glejta, zwalniający nas od służby wojskowej, bo kolej zaliczali do służby strategicznej. Po przebudowie torów rozpoczęły się inne roboty remontowe. Ja zostałem wtedy zaopatrzeniowcem w artykuły żywnościowe pracowników kolei na dwóch odcinkach, od Podbrodzia po Skaliszki koło Onzadowa.

Praca była dobra, ale wciąż dochodziły wiadomości, że NKWD szukało akowców, a mnie niepokoiło to, że jako rusznikarza wiele osób mnie znało. A poza tym – w ojcowskim obejściu był schowek, w którym znajdowała się pewna ilość broni i amunicji, a o tym schowku wiedział z rodziny tylko mój brat, o wiele starszy ode

39 Wysocki W., Znów konspiracja, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1994, nr 6-7-8, s. 41-42.

mnie⁴⁰. Był on też mocno zaangażowany w konspiracji, walczył w 1939 roku, miał stopień sierżanta.



Zdjęcie 39. Bolesław i Jadwiga rodzice Witolda Wysockiego.



Zdjęcie 40. Rodzeństwo Wysockich, od lewej: Leon – syn Karola i Jadwigi, Witold, Zofia i Wiktoria.

Ten schowek został jeszcze uzupełniony bronią, kiedy w czasie przegrupowania przed wymarszem na Wilno, kilka kompanii stacjonowało w Karolinowie. W tym czasie brat mój przejął pewną ilość broni z oddziału „Mściśława”, a jego chłopcy pomagali nawet znosić tę broń do schowka.

ZA TRZECICH RUSKICH⁴¹

Uradziliśmy z bratem, że sprawa jest bardzo niebezpieczna, musimy urządzić gdzieś w lesie schowek i wynieść tam wszystką broń, aby w obejściu nie zostało ani

40 Leon Wysocki był synem matki Witolda – Jadwigi z domu Sienkiewicz z jej pierwszego małżeństwa z Karolem Wysockim. Jako młoda wdowa Jadwiga poślubiła Bolesława Wysockiego (kuzyna Karola, ojcowie Karola-Jan i Bolesława-Piotr byli braćmi), z którym miała czworo dzieci: Witolda, Zofię i Wiktorię (którzy dożyli wieku dorosłego) oraz jeszcze jedną córkę zmarłą tuż po urodzeniu.

41 Wysocki W., Za trzecich Ruskich, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1994, nr 9, s. 14-16.

śladu. W jedną noc urządziliśmy taki schowek i część broni i amunicji wynieśliśmy, lecz niewiele, bo nastał dzień, ustaliliśmy więc, że wieczorem załadujemy resztę na wóz i wywieziemy. Było to 9 listopada 1944, rano było bardzo mglisty, żona brata miała rodzić, to z samego rana zaprzął konia, by zawieść ją do szpitala. Miał wrócić szybko. Wziąłem się do pracy, tego dnia nie było tego dużo, resztki towaru szybko rozdałem i około dziesiątej wsiadłem na rower i ruszyłem do domu, chciałem trochę wypocząć, żeby wieczorem skończyć z tą bronią. Od kolei prawie pod same siedlisko rozciągał się z tej strony las. Cichutko rowerem leśnymi dróżkami jechałem do domu i usłyszałem jakieś dziwne szczekanie psa, tak jakby był tam ktoś obcy, takie przeciągłe, przechodzące w wycie. Ogarnął mnie jakiś niepokój, jakieś złe przeczucie.

Od lasku do ogrodzenia sadu było kawałek pola, jadąc ścieżką, zauważyłem w gęstej mgle jakieś przedmioty leżące na ziemi. Nie zważając, podjeżdżam do furtki, w sadzie spotykam ojca, ten przerażony, mówi: „Uciekaj, zważyło się pełno wojska NKWD, cały dom wywracają”. Zawracam tą samą ścieżką, chcę się wymknąć do lasu, a tam te przedmioty widziane we mgle unoszą się, biegną zagradzając mi drogę, z bronią gotową do strzału. Pomyślałem – teraz to już chyba ze mną koniec, ale jeszcze nie byłem pewien, czy znajdą broń, bo, aby tam się dostać, musiał ktoś pokazać drogę.

Dwóch drabów, podpierając mnie lufami karabinów pod żebra, wprowadziło mnie na podwórze, ale sąsiedniego domu. Stało tam już kilka osób przypadkowo zatrzymanych, które tędy przechodziły. Po pewnym czasie widzę, że do tej grupy doprowadzają ojca. Cała twarz we krwi, ręce do tyłu. Poczuję się strasznie winny wobec ojca, bo on o niczym nie wiedział. Patrzę, a na podwórzu przed stodołą układają już broń wydobytą ze schowka. Pomyślałem, że teraz to już koniec, ale dlaczego ma za to odpowiadać ojciec? Podchodzi do nas kilku enkawudzistów, widzę wśród nich znajomą twarz. Niedawno ją widziałem, ale bez sowieckiego munduru... Rozpoznałem w nim jednego z byłych akowców z oddziału „Mścislawa”, pseudonim „Karszun”. Widziałem go w czasie przekazywania broni, znał dobrze położenie schowka. Widziałem go jeszcze parę tygodni temu w jednym domu, gdzie zbieraliśmy się od czasu do czasu, dawni konspiratorzy. Było tam parę ładnych dziewcząt, myślałem, że on podwała się do którejś. Ostatni raz, kiedy tam byłem, on wyszedł ze mną i mimochodem zapytał, czy tam jeszcze jest broń. Bardzo mnie to zaskoczyło i dlatego chcieliśmy z bratem ukryć ją w innym miejscu. Kiedy podeszli, „Karszun” wskazał na mnie i powiedział, że to ten, który przechowuje broń. Od razu złapali mnie za rękę

i zaprowadzili na podwórze, do tej broni. Jeden z enkawudzistów uderzył mnie mocno w głowę, krzyząc: „Ty, swołocz, gdzieś schował więcej broni?!” Zakreśliło mi się w głowie, ale utrzymałem się na nogach. Udawałem, że nie wiem, o co im chodzi. Już mieli zamiar sprawić mi porządne lanie, ale oficer powstrzymał „Karszuna” i powiedział, że to już chyba wszystko, więcej chyba nie ma, a do „Karszuna”: „Coś ty mówił, że tego jest tak dużo?” Ja znowu mówię, że nie rozumiem, o co im chodzi. Przetrzęsęli całe obejście, przewrócili wszystko do góry nogami, ale nie znaleźli nic więcej. Kupiłem kiedyś od handlarzy spodnie, nowe bryczesy, podobno ruskie, oficerskie, wisiały w przedsionku, tam, gdzie spałem. Natrafili na nie; zaraz jeden z nich zdjął swoje stare i nałożył te.

Oficer kazał ojcu zaprząć do dużego drabiniastego wozu, drugą furmankę wzięli od sąsiada, załadowali broń. Oprócz mnie i ojca zatrzymali jeszcze trzy osoby. Kazali nam wsiąść na wozy, kilku starszych rangą czekistów też usiadło i ruszyliśmy w drogę.

ZA TRZECICH RUSKICH⁴²

Jeszcze przed odjazdem moja mama podała ojcu torbę z całym bochnem chleba i jeszcze coś z okras. Kiedy opuszczałem rodzinny dom, było mi smutno i tragicznie, wiedziałem, że już tu nigdy nie wrócę i jeszcze nie wiadomo, czy będę żył. Myślałem, że ten oddział czekistów przybył z Podbrodzia, lecz kiedy odjechaliśmy już od domu, patrzę, że wozy kierują się na wschód, cały ten transport wjechał na drogę do lasu, prowadzącą w kierunku Kiemliszek na Białorusi. Po przejechaniu kilku kilometrów lasem, wyjechaliśmy na pola wsi Maguny. Większość mieszkańców tej wsi była od bardzo dawna skolonializowana, a pojedyncze gospodarstwa porzrucane. Gdy tak jechaliśmy już kawał drogi między tymi koloniami, z jednego domu, w niedużej odległości od drogi, którą jechaliśmy, wyszedł mężczyzna, kierując się do dalszych budynków. Siedzący na tym wozie co ja „Karszun” zwrócił się do siedzących obok dwóch czekistów słowami, że on zna tego człowieka, że to jest akowiec z brygady „Żejmiana”. Czekiści momentalnie zatrzymali wozy, puścili serię z rkm-u⁴³, wołając, żeby się zatrzymał. On, widząc, że nie ma gdzie się ukryć, dookoła równe i gołe pole, upadł. Podbiegło do niego kilku czekistów, podnieśli go i przyprowadzili do wozu, zażądali, by pokazał dokumenty i pytają wszystkich, czy go znają. Nikt go nie znał,

42 Wysocki W., Za trzecich Ruskich, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1994, nr 10, s. 5-7.

43 rkm – ręczny karabin maszynowy

tylko „Karszun”. Twierdził, że go zna i nawet podawał jego pseudonim. Ja go znałem bardzo dobrze, ale wyparłem się. Może się jakoś uratuje. Kazali mu wsiąść na nasz wóz jako zatrzymany. Półgłosem zapytałem „Karszuna”, po co on to robi. Czekiści srogo mnie zgromili i kazali milczeć. Było już ciemno, kiedy dojechaliśmy do Kiemieliszek, czekięści szli pieszo obok, tak blisko, że prawie trzymali nas za plecy. Gdy byliśmy już na miejscu, kazali nam wsiąść i wprowadzili do stojącego obok budynku. Mój ojciec próbował protestować, że trzeba nakarmić konie. Zakrzyczeli „nie twoje dieło”, pchnęli go, aż się przewrócił. Wpakowali nas wszystkich do jednego budynku, a tam było już z dziesięć osób. Chyba to było pomieszczenie strażackie – kraty w oknach i wewnątrz pusto. Wszyscy siedzieli na podłodze. Po kilku godzinach we drzwiach ukazał się czekista i zawołał mnie po nazwisku, do wyjścia. Na dworze czekało jeszcze dwóch. Zaprowadzili mnie do jakiegoś pomieszczenia, jakby to był posterunek, światło nikłe, bo jeszcze obowiązywało zaciemnienie. Siedzi kilku czekistów, widzę, że „Karszun” tam jest, więc pytam: „A ty co tu robisz?” – zakrzyczeli na mnie, że to nie moja sprawa i zaraz przystąpili do mnie, wymyślając przy tym od faszystów i grożąc, że mnie zastrzelą, żądając, bym im powiedział, skąd mam tyle broni. Mówię, że o broń niech pytają „Karszuna”, bo ja nic nie wiem i nie przyznaję się do tej broni. Przyskoczyło do mnie dwóch drabów, jeden złapał mnie za włosy, a drugi uderzył pistoletem po twarzy. Poczułem silny ból głowy i krew w ustach, zwymyślali mnie od różnych swołoczy, jeszcze coś tam krzyczeli, ale ja dostałem drugi cios w tył głowy. Nie upadłem, tylko byłem trochę zamroczony i miałem straszny szum w uszach. Po tym już mnie więcej nie pytali i odprowadzili do aresztu.

Nazajutrz z samego rana wyprowadzili wszystkich na podwórze, przyprowadzili jeszcze skądś z piętnaście osób, otoczyli kordonem i poprowadzili dalej na wschód. Między nami było kilka starszych osób, ponaglali do szybszego marszu, ale starsi, w tym i mój ojciec, nie mogli nadążyć, niektórzy padali, więc w jakiejś wsi zajęli podwozy, starych wsadzili na wozy, a nas wtedy poganiali, żeby do wieczora dojść do Świra⁴⁴. Szliśmy czwórkami, wiejskie drogi są wąskie, a po obu bokach naszej kolumny szli czekięści konwojenci z bronią gotową do strzału. Kilka kilometrów przed Świrem zaczął zapadać zmrok, konwojenci szaleli, ściskali nas do kupy, bali się, żeby ktoś nie uciekł, ale ich było chyba tyłu, co aresztowanych.

44 Więcej o miejscowości Świr na http://web.archive.org/web/20100810032851/http://kresy24.pl:80/showArticles/article_id/35/

Nareszcie znaleźliśmy się na miejscu, przed budynkiem nieduży plac, a na placu cała horda czekistów, jakby czekali na nas. Posypały się różne wyzwiska, szczególnie dotyczące Polaków. Umieścili nas w piwnicach pod dość dużym budynkiem, ciasnota była wielka i zaduch, siedzieliśmy w kucki i na siedząco spaliśmy. Siedzieliśmy tak chyba trzy albo cztery dni, nikt mnie ani ojca nie wzywał, jeść nie dawali, tylko to, co każdy wziął ze sobą z domu. Tylko od czasu do czasu, jak zaczną wołać o wodę, to przyniosą parę wiader i w mig zostaje wypita. Bywało, że kogoś zwalniali do domu, to jeżeli coś z jedzenia zostało, to nam oddawał.

Po kilku dniach, już późną porą, wywołują w piwnicy mnie i ojca. Trzej konwojenci prowadzą nas aż na drugi koniec Świra. Wprowadzili nas do budynku, chyba miał to być jakiś wyższej rangi urząd, do poczekalni. Zaraz otworzyli drzwi i wezwali mojego ojca. Siedziałem sam dobre parę godzin. Wreszcie wezwali i mnie. W niewielkim pokoju stał stół, kilka taboretów, za stołem siedziało dwóch oficerów NKWD, jeden siedział przy oknie na krześle. Sprawdzili moją tożsamość, a następnie wszyscy trzej przedstawili się. Pierwszy – lejtnant Sołowiow, tamtych nazwisk nie pamiętam. Sołowiow powiedział, że będzie moim śledczym i jeżeli będę grzeczny i wszystko opowiem, to może mnie nawet puści do domu. Znałem te ich sztuczki, mówię więc, że nie mam nic do powiedzenia, nikogo nie znam, jestem robotnikiem kolejowym, No a broń... - o broni nic nie wiem, nie jest moja, przywiózł ją „Karszun”. Ale „Karszun” podaje, że to ty byłeś w brygadzie „Żejmiana”, że dalej robicie napady, jesteście w organizacji i podaje nazwiska osób, z którymi spotkaliśmy się, bywał tam „Karszun”, operował nawet pseudonimami. Wyparłem się tego wszystkiego, mówiłem, że to kłamstwo, albo pomyłka. Mówią, że przecież broni nie przywieźli do byle kogo. Wyjaśniam, że to pewnie dlatego, że miejsce jest takie zaciszne, dalekie od głównych dróg. Tu zaczęli już na mnie krzyczeć, wyzywać od swołoczy, że bym przyznał, bo inaczej mnie ubiją, zaraz otworzyli boczne drzwi i wprowadzili „Karszuna” i mówią „teraz zobaczymy, jaka była prawda”. Kazali mu mówić, jak było. Ten zaczął opowiadać od początku, że mnie poznał, jak byłem rusznikarzem, potem jak przywoził broń i wreszcie, jak już teraz przy sowieckiej władzy mieliśmy zbiórki, gdzie one odbywały się, kto na nich był, z pseudonimami włącznie.

Włosy mi na głowie stanęły, gdy usłyszałem te jego opowiadania, w końcu nie wytrzymałem, zapomniałem, gdzie jestem, doskoczyłem do niego ze słowami „ty zdrajco” i tęgim ciosem uderzyłem go w szczękę, aż przewrócił się z taboretom. W tym momencie doskoczyło do mnie dwóch drabów czekistów, jeden złapał mnie za włosy,

drugi tęgim ciosem uderzył mnie w tył głowy, to znowu dostałem cios w szczękę, zaczęli mnie tłuc, straciłem przytomność. Gdy się ocknąłem, byłem w innym pomieszczeniu, stało przy mnie dwóch szeregowych czekistów, kazali mi wstać. Tak mnie wszystko bolało, że trudno mi się było poruszać, przy tym – cały byłem mokry. Złapali nie pod pachy i wywlekli na dwór. Świeże powietrze trochę mnie orzeźwiło, ale zaczęło mi się robić zimno. Jesienna noc była chłodna, a ja całkiem mokry. Ci konwojenci więcej wlekli mnie, niż ja sam szedłem. Wrzucili mnie do tej samej piwnicy, tam było ciepło od tego tłumu ludzi, wcisnąłem się między nich, i chociaż czułem ból w całym ciele, wkrótce zasnąłem. Gdy się rozwidniło podszedł do mnie ojciec i powiada: „Synu, co oni z tobą zrobili! Cała głowa opuchnięta, wargi rozwalone. Pełno zaschniętej krwi. Śledczy powiedział, że chyba mnie puszcza, bo „Karszun” był przy tym i powiedział, że ja o niczym nie wiedziałem”. No to powiedziałem ojcu, by, jeżeli wyjdzie – wymienię mu nazwiska komu – powiedział, by się ulotnili, bo wszystkich mają na liście, „Karszun” ich wsypał. I rzeczywiście, koło południa ojca wywołali, kazali zabrać rzeczy, bo pójdzie do domu. Ucieszyłem się, że chociaż ojciec nie będzie cierpiał, bo ja już jestem zgubiony. Pożegnaliśmy się, byłem pewien, że już się nigdy nie zobaczymy.

ZA TRZECICH RUSKICH⁴⁵

W tej piwnicy przebywałem chyba jeszcze ze cztery dni. Trochę już doszedłem do siebie, tylko z wyżywieniem było źle, bo w dalszym ciągu do jedzenia nic nie dawali, dzieliliśmy się tym, co kto miał w domu. Wczesnym rankiem wywołali większość z nas, ustawili w kolumnę po pięćdziesiąt osób, otoczyli wieloosobowym konwojem i ruszyliśmy w drogę na wschód. Tym razem do Wilejki⁴⁶, do więzienia. Jednego dnia tej odległości pokonać nie można. Gdzieś w połowie, w miejscowości Wojstom⁴⁷, mieliśmy nocleg. Ledwo zrobiliśmy kilka kilometrów, już zaczęło się ściemniać. Konwojenci szaleli, krzyczeli, grozili karabinami, ściskali nas tak w szeregu, że jeden drugiemu deptał po piętach, pędzili całą kolumnę prawie biegiem. Tak gnali, że niektórzy pogubili buty. Ja też miałem słabe, to mi depcząc po piętach, oberwali podeszwy. Na postoju próbowałem jakoś te buty wzmocnić szmatami.

45 Wysocki W., Za trzecich Ruskich, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1994, nr 11, s. 12-13.

46 Więcej na temat miasta Wilejka [https://pl.wikipedia.org/wiki/Wilejka_\(miasto\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wilejka_(miasto))

47 Więcej na temat gminy Wojstom https://pl.wikipedia.org/wiki/Gmina_Wojstom

Z samego rana pogonili nas dalej. Niektórzy bez butów, albo tylko w jednym, to czekał się wyszukali dla nich jakieś stare łapcie. Późnym wieczorem jakaś kobieta przyniosła w koszu świeżo ugotowane kartofle. Każdemu przypadło po dwa. Gdyśmy wyszli z Wojstomia, zaczął padać deszcz i padał cały dzień. Nawet to i dobrze, bo w koleinach po bokach drogi była woda. Doprosiliśmy się, że konwój pozwolił się napić. Była brudna, ale my od dwóch tygodni nie mieliśmy płynnej strawy, to wszyscy pili.

Przed zmrokiem doszliśmy do Wilejki. Od ulicy stał dość okazały, kilkupiętrowy budynek, za nim – jednopiętrowy przysadzisty budynek więzienia śledczego. Wprowadzili nas przez bramę na podwórze i tak kazali stać na deszczu przy drzwiach. Tuż przed nami była (wachta) portiernia przy bramie i wieżyczka strażnicza. Staliśmy tak na deszczu zmoknięci i zmęczeni chyba ze trzy albo cztery godziny. Każdy zdrętwiał jak kołek. Wreszcie otworzyli drzwi i zaczęli wyczytywać po kilka osób i wprowadzać do środka. Nie mogłem zrobić kroku, aby pokonać kilka stopni. Wlałem trochę rakiem, dostałem przy tym od czekisty kopniaka. Porozmieszczali nas po kilku w celach. Miałem trochę szczęścia, bo cela, do której mnie wprowadzili, znajdowała się na parterze, a pod spodem była kotłownia czy kuchnia, bo podłoga była ciepła. Znaleźliśmy się tam po capstrzyku, ci co tam byli już spali. Ludzi było pełno, ale przy kiblu miejsce się znalazło. Grunt, że było ciepło, nawet duszno, bo obowiązywało zaciemnienie, to okna kazali zasłaniać kocami, nie więziennymi, ale tymi, co mieliśmy ze sobą. Wewnątrz światło musiało się palić, elektryczności nie było, to każdy więzień, który otrzymywał paczki, musiał dać łyżkę masła na kopciki – blaszka z knotem, światło było nikłe, ale nas widzieli przez judasza.

Rano, po pobudce, dali chleb. Pierwsza kromka (pajka) więziennego chleba⁴⁸, miało tego być trzysta gram, ale było tej wielkości co dwie paczki papierosów sport złożone razem. A potem rozdali „kpiatok”⁴⁹. Spać w dzień nie było wolno, trzeba było siedzieć tak, by każdego strażnik widział, za to w nocy – nie wolno było się ruszać, tylko leżeć na widoku. Nie było naczyń, tylko wrzucali do celi kilka blaszanek po

48 Sołżenicyn przedstawia „skalę wartości” zeków: „Najbardziej przez zeków ceniona i na pierwszym miejscu stawiana jest tak zwana pajka – to znaczy kromka czarnego chleba z różnymi dodatkami, nie dopieczona, słowem – taka, której nikt z nas do ust by nie wziął. Tym wyżej sobie zek ją ceni, im jest większa i cięższa. Kto miał okazję widzieć, z jaką łapczywością rzucają się zeki rankiem na tę czarną pajkę, pożerając ją tak, że mało sobie palców nie odgryzą – ten z trudem potrafi odpędzić od siebie to mało estetyczne wspomnienie.” Sołżenicyn A., Cz. III, rozdz. XIX, s. 442-443.

49 ros. кипяток – wrząca woda (tłum. MWK)

tuszonce i trzeba było kolejno z nich pić wodę, czy „bałandę”⁵⁰. Potem niektórzy dostali z domu naczynia, ale tylko gliniane. Liczyli nas dwa razy dziennie, ale zwykle się nie schodziło, to liczyli jeszcze kilka razy. No i do tego doszły jeszcze wszy i pluskwy.

No i zaczęło się po kilku dniach śledztwo. Którejś nocy otworzyło się okienko (kornuszka) i strażnik powiedział sakramentalne „na bukwu W”⁵¹. I trafiło na mnie. Na zewnątrz czekał strażnik z bronią, zaprowadzili mnie do tego dużego gmachu, a tam w pokoju, w którym za stołem siedział oficer czekista, w kącie stał bardzo wąski taboret. Stałem z pół godziny, a czekista przeglądał papiery. Wreszcie kazał mi wziąć taboret, usiąść na nim bliżej stołu, otworzył szufladę, wyjął rewolwer, położył na stole tak, że mogłem dosięgnąć, usiadł wygodnie i powiedział, że teraz będziemy rozmawiać.

ŚLEDZTWO

Wziął do ręki akta, przeczytał te zeznania, które składałem jeszcze w Świrze i zeznania „Karszuna”. Potem zażądał, bym powiedział, kogo znam z organizacji i dla kogo była przeznaczona broń. Powiedziałem, że żadnej organizacji nie ma, a dla kogo była broń, powinien wiedzieć „Karszun”, bo to on ją przywoził. „Och, ty cwaniaku – on na to – nas nie oszukasz, tak dla byle kogo broni by nie dostarczali, jak powiesz prawdę, to nie będziesz karany i pójdziesz do domu”. Mówię, że nie mam nic więcej do powiedzenia, a on swoje. „Posiedź, podumaj i opowiadaj”. Sam zajął się jakąś robotą i co jakiś czas mówił do mnie: „nu, gowori, gowori”⁵². On coś robi, ja siedzę na taborecie, już to siedzenie stało się torturą, na dworze już zaczynało świtać, już chyba tak siedziałem ze sześć godzin.

Wreszcie nacisnął jakiś guzik i zaraz wszedł czekista. Śledczy wziął rewolwer ze stołu, włożył do szuflady i wyszedł. Ja siedzę dalej, w głowie mi szumi, konwojent stoi przy drzwiach, chciałem wstać, ale wrzasnął, bym usiadł. Po pół godziny wszedł do pokoju inny oficer, konwojent wyszedł. Oficer miał ze sobą jakąś teczkę. Usiadł za stołem i jakby mnie nie widział, zaczął wyjmować z teczki jakieś papiery, książki, kilka razy krzyczał, żebym siedział prosto. W końcu zrobiło mi się ciemno w oczach

50 „Trzecie miejsce (w skali wartości zeków – przyp. MWK) zajmuje sałamacha, czyli bałanda (wyspiarskie danie narodowe, zupa bez tłuszczu, bez mięsa, bez krupy i bez jarzyn). Wolno przypuszczać, że nawet marsz gwardzistów, stąpających na paradzie równym krokiem, w lśniących od szyku mundurach i w pełnym uzbrojeniu, nie czyni na widzach takiego wrażenia, jak wieczorne wkroczenie do stołówki brygady zeków, żądnych bałandy”. Sołżenicyn A., Cz. III, rozdz. XIX, s. 443.

51 „Na literę W” (tłum. MWK)

52 „No mów, mów” (tłum. MWK)

i upadłem na podłogę. Zaczął krzyczeć, żebym wstał. Wstałem powoli, kazał mi wziąć taboret i usiąść w kącie. Było mi lżej, bo mogłem się oprzeć o ścianę, nawet się trochę zdrzemnąłem. Ten oficer zachowywał się tak, jakbym go zupełnie nie obchodził.

Zaczyna się już druga noc tego siedzenia, jestem prawie nieprzytomny. Oni się zmieniają, a ja siedzę. Ten, co mnie tu przyprowadził, pogrzebał w papierach i wreszcie przemówił. Żebym mu wszystko powiedział o organizacji. Skąd mam broń i tak dalej. Odpowiedziałem, że nic nie wiem, pytajcie „Karszuna”. No to podpisz to zeznanie. Nic nie będę podpisywał, bo to nieprawda. Zwymyślał mnie od ostatnich. Po godzinie kazał mi wstać i iść do drzwi, wyszliśmy na korytarz, on zamknął drzwi na klucz, kazał mi iść w kierunku wyjścia, sam szedł za mną. Gdy stanąłem u drzwi wyjściowych, kazał mi iść samemu do bramy więzienia. Noc była ciemna, pochmurna, tylko świeży śnieg rozjaśniał trochę otoczenia, nikłe światełko było widoczne u więziennej bramy, okna budynków były maskowane. Do bramy było około czterdzieści metrów. Pomyślałem, by dać drapak, ale to mogła być pułapka. W celach mówiono o takich wypadkach. Jednemu udało się zbiec, innego zastrzelili. Teraz na śniegu cel może być dobrze widoczny. Powiedziałem, że sam nie pójdę. Coś zamamrotał, ale zaraz znalazło się dwóch czekistów i odprowadzili mnie do samych drzwi celi.

Cela więzienia śledczego była tak urządzona, że po przeciwnej stronie drzwi, na wysokości siedzenia, była jakby rampa – pomostek z desek, prycza. Po capstrzyku należało się kłaść nogami do drzwi, żeby nadzór mógł ich policzyć. Pościeli nie było żadnej, było tak ciasno, że leżało się na boku, a jak się jeden przewrócił na drugi bok, to musieli wszyscy. Jeżeli jeden wyszedł, na przykład do kibla, to zagłębiał się między innych. Ludzie byli wycieńczeni, na biodrach pojawiły się od tych desek odciski, pojawił się świerzb, wewnętrzna strona nóg, od góry aż do kolan pokryta była strupami, także całe siedzenie pokryte było odciskami i strupami od siedzenia na tych deskach, to wszystko przysychało do bielizny.

Po pobudce leżeć nie było wolno, wszyscy musieli siedzieć rzędem na brzegu tych prycz, żeby nas mogli przez judasza liczyć. Spacerować, ani stać nie było wolno. Co kilka dni wyprowadzali nas na spacer do takiego boksu zbitego ze szczelnych desek wysokich na trzy metry. Jak już pisałem, miałem kłopoty z obuwem, moje buty rozpadły się zupełnie. Siedziało ze mną wielu z pobliskich miejscowości, dostawali często z domu paczki. Jeden dostał buty, to oddał mi te, co miał na nogach, też stare, ale lepsze od moich. A była zima. Już druga połowa grudnia, niedługo święta.

W tym więzieniu siedziało dużo białoruskiej młodzieży obojga płci w utworzonej za Niemców organizacji Sojuz Białoruskiej Mołodzioży⁵³. Sowietci uznali ich za wrogów i wyłapali. Wielu było wśród nich prawosławnych, nawet duchownych.

Dni mijały niepostrzeżenie. Siedzę tak raz zamyślony, smutny i głodny, aż podchodzi do mnie jakiś więzień miejscowy, podaje mi dwa małe sucharki i mówi: „Weź, dzisiaj wasza wigilia, zaraz podadzą kipiatak, to będziesz mógł zjeść”. Dla głodnego taki mały kąsek to wielka rzecz. Długo o tym myślałem, nie mogłem zasnąć. I pukanie do drzwi (nie przez grzeczność, ale żeby wszystkich obudzić) i „na bukwo W”⁵⁴. Okazało się, że po mnie. Zaprowadzili mnie do pokoju śledczego. Za stołem siedział Sołowiow, znał mnie już z Kiemieliszek i Świra. Powiedział, że dziś musi moje śledztwo zakończyć. Nic mu nie odpowiedziałem, a on kazał mi się dobrze zastanowić i wszystko przypomnieć. Siedziałem na tym taboreciku chyba z godzinę, a on co chwila gdzieś wychodził, wreszcie kazał mi mówić o tej broni „podrobno”⁵⁵. A ja znów, żeby o to pytał „Karszuna”. Podsunął mi wtedy gotowy protokół i powiada: „Podpiszesz i pójdziesz do celi”. Przeczytał mi wtedy ten protokół. Chociaż ledwie znam rosyjski, zrozumiałem, że napisał to wszystko, co mówił „Karszun”. Powiedziałem, że tego nie podpiszę, bo to kłamstwo. Wskoczył zza stołu jak oparzony, wymyślając mi od faszystów i wymachując pistoletem i grożąc, że mnie rozstrzela.

Miałem już tego dosyć, było mi wszystko jedno. Wstałem ze stołka i głośno powiedziałem: „Strzelaj teraz od razu! Wy od tego jesteście, żeby ludzi zabijać. W Katyniu tylu Polaków zamordowaliście, to możecie jeszcze jednego zastrzelić”. Jak wyskoczy do mnie, jak wyrznie mnie w prawą stronę głowy, nie pamiętam, ręką, czy pistoletem, tak silnie, że upadłem. Próbowałem się podnieść, otrzymałem drugi cios w bok. Zatkąło mi oddech, leżałem, słyszałem tylko, jak mówił do czekistów: „Ubieritje jowo!”⁵⁶ Schwycili mnie za ręce i wyciągnęli do jakiegoś pomieszczenia, tu znów uderzyli mnie czymś w tył głowy i straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem, stało przy mnie dwóch tęgich drabów. Kazali mi wstać. Próbowałem, ale nie mogłem. Jeden z nich powiedział: „Ja tobie pomogu”⁵⁷, kopnął mnie w pośladek i znowu upadłem. Wtedy schwycili mnie za ręce, podnieśli i kazali iść. Z wielkim trudem zrobiłem krok.

53 Związek Młodzieży Białoruskiej (biał. Саюз Беларускай Моладзі) – białoruska kolaboracyjna organizacja młodzieżowa działająca pod okupacją niemiecką na obszarze Okręgu Generalnego „Białoruś” podczas II wojny światowej. Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Związek_Młodzieży_Białoruskiej

54 „na literę W” (tłum. MWK)

55 „szczegółowo” (tłum. MWK)

56 „Ubierzcie go” (tłum. MWK)

57 „Pomogę ci” (tłum. MWK)

Jeden z nich wziął mnie za łokieć i tak sprowadził, aż do wyjścia. Przeciągnęli mnie przez podwórze na wachtę, stamtąd do celi i tu pomału wciągnąłem się na prycze, między leżących.

WCIAŻ ŚLEDZTWO

Mijają dni i tygodnie, jest już rok 1945, mnie jakoś nie ruszają. Każdą noc kogoś z celi wyciągają, niektórzy wracają po dobie, niektórzy zmalretowani, jak ja. W dzień jesteśmy zajęci przy biciu wszy i wyszukiwaniu w szczelinach pluskiew. Wyleczyłem się ze świerzbu. Jeden z miejscowych współwięźniów otrzymał w paczce smalec, dał mi z pół łyżki i kazał posmarować te miejsca. Po trzech dniach – jak ręką odjął – strupy osypały się, została czysta skóra i przestało swędzieć. Gorzej było z plecami, gdzie rany jeszcze po Świrze dobrze się nie zagoiły, ropiały i przylepiały się do bielizny.

W drugiej połowie stycznia znów zostałem wywołany na śledztwo, tym razem w dzień. Za stołem siedział jakiś nowy śledczy. Sprawdził moje personalia i powiedział, że się nazywa lejtnant Awieczkin. Obiecał nie stosować przymusu, miał nadzieję, że się szybko domówimy. „Opowiesz wszystko spokojnie od początku, co wiesz o waszej organizacji i po co była ta broń, podpiszesz protokół i będzie po wszystkim: ty będziesz miał spokój i ja”. Powiedziałem, że nic nie wiem, jak to mówiłem na początku. „Chyba żartujesz! – powiedział – zaraz zobaczymy”. Miał przy stole sygnał. Po chwili otwierają się drzwi i wchodzi mój dowódca sekcji Kedywu, Adolf Korsak „Dąbek”. Aż mnie zatrzęsło z przerażenia, kiedy śledczy kazał mu usiąść na sąsiednim taborecie. Szeptem mu powiedziałem, że się nie znamy, śledczy to zauważył, chyba znał polski i zabronił nam rozmawiać. „No i co – powiada do mnie – twój druh opowiedział wszystko i nikt go więcej męczyć nie będzie”. Ja na to, że to jest wymysł „Karszuna” i proszę, żeby teraz przyprowadził na konfrontację „Karszuna”. Śledczy odmówił. „Przecież – powiadam – on broń przywiózł”. Śledczy na to, że co do broni, to może tak jest, ale że my byliśmy w AK, to jest pewne. Tu wtrącił się „Dąbek”, że przecież my walczyliśmy z Niemcami, a teraz lojalnie pracowaliśmy na kolei. „To prawda – powiada – sąd rozpatrzy tę sprawę, skończy się wojna, to pójdziecie do domu”.

Więcej mnie na śledztwo nie wzywali. Co jakiś czas przerculali więźniów z celi do celi. Pewnego dnia patrzę, wrzucają mnie do celi „Jerzego” Edwarda Ławczyńskiego. Przywitaliśmy się dyskretnie, żeby nie zwrócić niczyjej uwagi. Opowiedział, jak wpadł. Po rozejściu się pod Wilnem przedostał się do Punżanek. Tu

uporządkował niektóre sprawy konspiracyjne i miał zamiar pracować jak przedtem, jako ogrodnik. Właścicielką majątku była Halina Łaszkiewicz, córka generała Konarzewskiego. Czasy się zmieniły, NKWD penetrowało wszędzie, szczególnie tam, gdzie były skupiska AK. A przecież w Punżankach kwaterował czas jakiś sztab „Wilka”, miejsce więc nie było bezpieczne. Pani Halina miała znajomych w Botwinówce, państwa Żwikiewiczów, był on jeszcze w latach międzywojennych wójtem w Kiemieliszkach. Dookoła Botwinówki mieszkali tak zwani Burłacy – prawosławni Rosjanie. Pani Halina i „Jerzy” byli pewni, że w takiej miejscowości będzie pewniej przetrzymać niebezpieczny okres i tam się wybrali.

Nie długo jednak cieszyli się wolnością. Czy to ktoś sypnął, czy przez przypadek zostali przez NKWD zatrzymani, a u „Jerzego” znaleźli sporo fałszywych dokumentów, świadczących między innymi o jego prawdziwym nazwisku. A że był oficerem WP⁵⁸, a do tego pracował w „dwójce”, to go NKWD szukało. Dopadli ich i na przełomie lipca i sierpnia oboje znaleźli się w więzieniu w Wilejce. W śledztwie torturowali go, miał powybijane zęby. W poprzedniej celi spotkał mojego brata.

Jeszcze w styczniu aresztowali go i dwóch innych chłopaków z tej sekcji „Dąbka”. W obsłudze więzienia pracowało kilku jeńców niemieckich. Któregoś dnia w maju chodzili pod oknami i wołali „Hitler kaput, koniec wojny”. Wkrótce wyprowadzili nas do budynku śledczego. Zebrali nas z szesnaście osób, ze znajomych byli – mój brat Leon Wysocki, Edmund Ławczyński, Adolf Korsak, Olek Piórko, Janek Juchniewicz, Edek Balul, Józek Rodzienic, Władek Gulbinowicz, Staszek Jackiewicz, Józek Matyjewicz, Henryk Masarnowski, Józek Syrmunt, Józek Reliszki oraz dwie niewiasty: pani Halina Łaszkiewiczowa i Irena Barzdo z Podbrodzia. Śledczy powiedział nam, że została utworzona grupa szesnastu osób wspólnie popełniających przestępstwa za czasów okupacji niemieckiej. Jak się później okazało dwanaście z tych osób wyspał „Karszun”. Powiedzieli nam, że miejscowy sąd nie może nas sądzić, toteż naszą sprawę przekażą do Moskwy. I przenieśli nad do ogólnego więzienia.

Na przedmieściu Wilejki stał na najwyższym punkcie potężny gmach z napisem pamiętającym chyba jeszcze carskie czasy: TIURMA⁵⁹. Otoczony był czterometrowym murem. Między murem a budynkiem było miejsce na spacer. Przy tylnej ścianie muru, w rogu, na wysokość człowieka było wybite pociskami wgłębienie – tu rozstrzeliwali

58 Wojska Polskiego (przyp. MWK)

59 ros. тюрьма – więzienie (tłum. MWK). Budynek więzienia mieścił się przy głównej ulicy Wilejki 1 Maja, tuż za posterunkiem policji. Źródło: Pleszak F., Two years in a gulag. The true wartime story of a polish peasant exiled to Siberia, Wyd. Amberley Publishing, 2013.

skazańców. Od frontu – między gmachem, za ogrodzeniem widniała studnia. Była nieczynna, bo – jak opowiadali miejscowi – w 1941 roku Rosjanie, zanim uciekli przed Niemcami, rozstrzelali więźniów i ciała powrzucaли do tej studni. Podobno Niemcy nie byli gorsi i też tam trupów dołożyli.

I tak siedzimy już drugi rok, i nic się nie dzieje. Jeszcze na początku 1945 roku dostałem z domu paczkę, a w niej czystą bieliznę i buty. Z butów byłem nie bardzo zadowolony, bo na więzienne warunki były zbyt eleganckie, sztywniaczki, rzucały się wszystkim w oczy. Bielizna bardzo mi się przydała. Starą musiałem oddać, bo bardzo była zabrudzona od ran na plecach. Potem żałowałem tego, bo w domu, kiedy zobaczyli, bardzo się przejęli, szczególnie Mama.

Gdzieś na początku czerwca 1946 roku śledczy Awieczkin zabrał mnie z celi, bo powiedział, że muszę jeszcze coś podpisać. Gdy wyszliśmy za bramę widzę, że jest on sam bez munduru, tylko w koszuli, żadnej broni nie widać, chyba że miał ją ukrytą w spodniach. Zaczął opowiadać, że był u moich rodziców, dobrze go przyjęli, zobaczył buty na moich nogach to powiedział, że to od rodziców. Nie wiem o co mu chodziło, mogłem dać dyla, ale zastanowiłem się, że chyba ma broń ukrytą. Mówił o ocalałej szesnastce, że drugi raz sprawę odesłali do Moskwy i chyba nas odeślą do Polski.

Pewnego popołudnia wyprowadzili całą naszą szesnastkę, pod konwojem, ale nie tak srogo, jak bywało zawsze. Poprowadzili przez miasto do stacji kolejowej. W pewnej odległości od dworca stał na boczniczy wagon pocztowy o normalnych oknach, choć okratowanych. Kazali nam wsiadać, zostało przy nas tylko dwóch z konwoju, pilnowali zamkniętych drzwi. Powiedzieli nam, że pojedziemy na zachód, na razie do Grodna⁶⁰, a potem chyba do Polski. Kiedy prosiliśmy, wartownicy wypuszczali nas za potrzebą. Tuż obok były jakieś krzaczki, ale w tej sytuacji nikt nie myślał o ucieczce. Cóż to była za frajda, po prawie dwuletnim pobycie w więziennych murach – taka swoboda. Dookoła pełno zieleni. Wieczorny zapach wiosennej roślinności po prostu oszałamiał. Staliśmy tak na dworze dość długo, by móc nasycić się tym powietrzem. Tak to przeżywaliśmy, że tej nocy prawie nie spaliśmy. Rankiem nasz wagon został doczepiony do jakiegoś pociągu podążającego do Grodna. Cieszyliśmy się widokami za oknem. Wieczorem dojechaliśmy do Grodna. Tu już na nas czekał dodatkowy konwój i zaprowadził nas do więzienia. Tu reżym był jakby łagodniejszy, nikt na nas nie krzyczał, w celi łóżka, sienniki, nawet koce, nawet

60 Więcej na temat miasta Grodno <https://pl.wikipedia.org/wiki/Grodno>

wyżywienie jakby lepsze. Tuż za więzieniem był kościół i w celi było słychać nabożeństwa.

Po kilku dniach wszedł do celi, jeszcze przed pobudką, dozorca i pyta, czy jest ktoś, kto potrafi uruchomić kocioł, bo palacza gdzieś przenieśli, a tu trzeba zaraz dawać parę na kuchnię. Bez namysłu powiedziałem, że się na tym znam. Byłem ciekawy i chciałem się rozejrzeć w sytuacji, chociaż palaczem nigdy nie byłem. Kotłownia mieściła się obok łaźni więziennej. Kocioł był opalany drzewem. Dozorca pokazał mi, gdzie co leży i poszedł sobie. Rozpaliłem ogień w palenisku, ale widzę, że w szkle woda jest dużo niżej potrzebnego poziomu. Kiedy zobaczyłem na wskaźnikach, że już jest trochę pary, spróbowałem dodać wody. Służy do tego przyrząd zwany inżektorem. Nacisnąłem dźwigienkę raz i drugi, a inżektor nie działa, nie chce zassać wody. No, myślę sobie, będzie klops, nie dam rady. Już chciałem rzucić wszystko i wracać do celi, kiedy do kotłowni wszedł jeden z więźniów, starszy człowiek, zatrzymany gdzieś za jakieś drobne przestępstwo, chodził z miotłą i sprzątał codziennie podwórza. Przyszedł, by zapalić skręta, kiedy zobaczył, że jestem nowy, wdał się w rozmowę i przy okazji objaśnił mi, jak to uruchomić. Przychodził tu każdego dnia, to i widział, że poprzedni palacz brał szmatę, moczył ją zimną wodą, okładał nią inżektor i jednocześnie przekręcał dźwigienkę. Gdy to zrobiłem, przyrząd zadziałał i woda popłynęła. Zorientowałem się, które zawory podają wodę do kuchni, do łaźni.

NA „BLATNEJ” ROBOCIE W GRODNIE⁶¹

„Reżym” w Grodnie był o wiele łagodniejszy niż w Wilejce. Około dziewiątej strażnik wypuszczał mnie z celi, szedłem do kotłowni, uruchamiałem kocioł i dawałem parę do kuchni, a potem, aż do obiadu pilnowałem tylko, żeby kocioł nie wygasł. Szwendalem się wtedy w obrębie więzienia, albo spałem w kotłowni. Mój znajomy, ten starsuszek z miotłą, pokazał mi, gdzie są magazyny tytoniowe, a w nich sporo tytoniu. Prawda, że trochę nadpsuty, przypleśniały, ale można było wybrać i zdrowe liście. W wolnym czasie szedłem tam, wybierałem te dobre liście i całe naręcza przynosiłem do bloku. Pytałem dyżurnych, czy mogę podać to do celi? Nie zabraniali. To kolejno podawałem chłopakom przez „kormuszkę”.

61 Wysocki W., Na ‘błatnej’ robocie w Grodnie, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1995, nr 2, s. 8-11.

Co kilka dni odbywała się łaźnia więźniów, a ubrania szły do „prażarki”. Miałem z tym trochę kłopotu. Krany do wody były w tym pomieszczeniu, gdzie się ludzie kąpali, w szafkach zamykanych na kłódki, a tylko palacz miał prawo odkręcać krany i regulować wodę. Pół biedy z mężczyznami. Ale był też dzień kąpieli dla kobiet. Ja, młody chłopak, pierwszy raz widziałem tyle nagich kobiet. Musiałem tam wchodzić, żeby regulować wodę, a starsze wygi, Rosjanki, wołają, żebym im umył plecy. Uregulowałem wodę i uciekłem do kotłowni, ale po kąpieli przychodziły do pomieszczenia obok, gdzie czekały na ubrania. Młode dziewczęta, takie zgrabne, trochę się krępowwały, a te starsze, to nawet przychodziły do kotłowni, żebym im przypalał papierosa.

I tak – mija już drugi miesiąc, jak my siedzimy w Grodnie i nic się nie dzieje. Raz przyszedł do kotłowni naczelnik. Zapytałem go, co z nami zrobią. Nie wiedział. Aż w połowie września, akurat byłem w kotłowni, kiedy przybiega dozorca i woła, żebym prędzej wracał do celi. Idę, a na korytarzu pełno enkawudzistów, moi koledzy stoją już nosami do ściany, czekałsi rzucili się na mnie, prawie się biorą do bicia. Wyprowadzili nas na podwórze, przeliczyli. Nas szesnastu, ich ze dwudziestu. Poprowadzili nas na stację kolejową, cały czas wrzeszcząc, żebyśmy się nie rozciągali i rozmawiali. Na bocznicę stał już „stołypin”⁶², wagon więzienny, cały obity blachą, bez okien, tylko u góry szczeliny. Wewnątrz korytarz i przegródki dla pięciu więźniów każda, i to na stojąco, albo w kucki. Powiedzieli nam tylko, że nas wiozą z powrotem do Wilejki. Nie orientowaliśmy się którędy jedziemy, ale gdy nas wyprowadzili, okazało się, że znów jesteśmy w Wilejce. Na każdego z nas przypadało po dwóch czekistów, z wrzaskiem i wyzwiskami, jak najgorszych zbrodniarzy przepędzili nas do tego samego więzienia. Tu znowu sprawdzanie, wyzwiska, rewizja. Wepchnęli nas do jakiejś celi. Długo tam nie siedzieliśmy i znowu nas wyprowadzili i zaprowadzili do jakiegoś klubu, gdzie miał się odbyć sąd.

Sala teatralna, na scenie – wojenny trybunał wojsk NKWD. Kapitan, dwóch lejtnantów i prokurator w cywilu. Będą nas sądzili za „zradę ojczyzny”. Niektórzy z nas próbowali protestować, że nie jesteśmy sowieckimi obywatelami i że nie dali nam obrońców, choćby z urzędu. Nie pozwolili nam zabierać głosu. Prokurator odczytał

62 Stołypinka – wagon podobny do pasażerskiego z przedziałami, zamiast drzwi ma kraty. Posiada także pomieszczenie dla strażników. Nazwa pochodzi od Piotra Stołypina, który wprowadził wagony do transportu rodzin chłopskich z bydłem, przerobione po rewolucji bolszewickiej na więźniarki.

Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Więźniarka_\(wagon\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Więźniarka_(wagon))

O historii tych wagonów i sposobie ich wykorzystania pisał Sołżenicyn A., Cz. II, rozdz. I, s. 458 i nn.

każdemu, o co nas oskarżał i z jakiego artykułu. Zarzucali każdemu to samo przynależność do AK, która była pod rozkazami rządu londyńskiego. Dostaliśmy po dziesięć lat łagrów i pięć „pozbawienia praw”. A także orzekli konfiskatę całego mienia. Trwało to wszystko mniej niż dwie godziny i wychodziliśmy już jako skazańcy. Przejął nas inny konwój i usłyszeliśmy wtedy po raz pierwszy formułkę: „Wnimanije zakluczonyje! W puti siedowanija nie razgladywatsia, nie razgawarywat, nie rastiagiwatsia, szag w lewo, szag w prawo kanwoj szcitajet pobieg i primieniajet oruzije bez predupreždienija!”⁶³ Zaprowadzili nas do takiej celi, w której byli tylko skazani i czekali na wywóz do łagrów.

W celi tej był inny element. Dużo Rosjan – złodzieje, dezerterzy i inne oprychy. Nas politycznych, akowców – niewielu. Niektórzy z tych opryszków siedzieli nie po raz pierwszy i opowiadali nam, co nas czeka w łagrach i po kilku dniach poprowadzili nas grupami na stację, do bydłych wagonów.

Wieczorem tego samego dnia wagony nasze zostały doczepione do większego składu. Pilnowali nas z wielką starannością, po zamknięciu i zaryglowaniu przy każdym wagonie stało po kilku czekistów. Wagony były mocno oświetlone, a gdy pociąg ruszył konwojenci powłazili do budek na końcu każdego wagonu.

Koniec września, dni krótkie, było już ciemno, kiedy nasz transport ruszył. Jechaliśmy całą noc bez zatrzymywania się, a rano, kiedy już się zatrzymał byliśmy w Orszy⁶⁴. W zamkniętych wagonach siedzieliśmy do popołudnia, przyszli tam dodatkowo czekiści z psami i kiedy otworzyli wagony, ustawiali nas piątkami, a dokoła stali czekiści z psami i bronią gotową do strzału. Przeliczali nas kilkakrotnie, kolumnę ściskali jak najszczelniej, potem dowódca konwoju wygłosił znaną nam formułkę o strzelaniu bez uprzedzenia i ruszyliśmy, szczelnie obstawieni konwojentami. Droga ze stacji do miasta była bagnista, że brnęliśmy prawie do kolan w błocie. Tak samo zresztą konwój: szedł poboczem i też po kolana w błocie.

Przyprowadzili nas na punkt przesyłkowy, który znajdował się na peryferiach Orszy. Rozległy teren ogrodzony kilkoma rzędami drutu kolczastego, górą – nagie przewody wysokiego napięcia i kilka wieżyczek strażniczych. Wewnątrz tego ogrodzenia stało kilka baraków, tak urządzonych, jak się okazało, że dzieliły się na salki o wymiarach sześćdziesiąt na osiemdziesiąt metrów i w nich trzymali po dwieście osób,

63 „Uwaga więźniowie! W czasie drogi nie rozglądać się, nie rozmawiać, krok w prawo, krok w lewo konwój uzna za ucieczkę i otworzy ogień bez uprzedzenia” (tłum. MWK)

64 Orsza (biał. Орша, Борша) – miasto na Białorusi, nad Dnieprem, u ujścia Orszy, w obwodzie witebskim, siedziba rejonu orszańskiego; Źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Orsza>

w niesłychanym ścisku. Nie było możliwości wyprostowania choć na chwilę nóg. Kiedy wchodziła tam nasza szesnastka, od razu zostaliśmy zaatakowani przez siedzących tam, wygłodniałych więźniów. Każdy z nas miał jakąś torbę, trochę żywności jeszcze z paczek otrzymanych w Wilejce, jakieś ubranie. Rzucali się na tego z nas, który szedł pierwszy, aby mu wyrwać torbę. Byłem trochę w tyle, ale pomimo ciasnoty doskoczyłem i tęgim ciosem położyłem jednego i drugiego napastnika. Takie było powitanie, ale po tym uciszyło się, usadowiliśmy się blisko siebie i mieliśmy się na baczności, żeby nas nie skrzywdzili.

O orszańskiej „pieresylce” wiedzieliśmy już coś niecoś w Wilejce, ale to, czego doznaliśmy, przeszło nasze oczekiwania. Stłoczeni, głodni – dawali raz dziennie miskę cuchnącej „bałandy” ze zgniłych kartofli, liczył się tylko ten kawałek chleba wielkości paczki papierosów. Trzeba było o niego walczyć, żeby nie zabrali.

Po kilku dniach do naszej grupy zaczął przysiadawać „starosta”. To jeden z więźniów wyznaczony przez nadzór do spraw porządkowych. Tu był to oczywiście kryminalista. Miał dużo tytoniu (skąd – to jego sprawa) i częstował nas. Szczególny głód tytoniowy odczuwał „Jerzy”, to i mógł się napalić. Oczywiście starosta miał swój cel. Podobały mu się moje buty. To te „oficerki”, które dostałem z domu, kiedy mi się zniszczyły stare, w tym marszu ze Świra. Starosta chciał się ze mną zamienić na te, które miał na nogach. Pomyślałem sobie, że teraz, póki jesteśmy w kilku, mogę dać opór, ale jak mnie gdzieś wywiozą samego, to będę miał tylko kłopoty i nie obronię się, to i się zgodziłem. Wymiar był taki sam, a on dodał jeszcze porządną garść tytoniu i parę „pajek” chleba.

Po kilku dniach wpada do celi kilkunastu czekistów, kazali wszystkim stanąć w szeregu po jednej stronie celi i zaczęli wypytywać, czy są grabieże, może ktoś komu coś zabrał. Niektórzy zaczęli się skarżyć i nagle podchodzi do mnie jakiś chłopina i mówi do czekisty: „Ten ma moje buty”. Zdębiałem. Powiadam, że ja od niego butów nie wzięłem, tylko zamieniłem się ze starostą. „Mów prawdę!” Ten powiedział, że buty zabrał mu starosta. Zawołali starostę, kazali mu zdjąć buty i oddać moje, ja zaś oddałem te, które miałem temu człowiekowi. Starosta został w kapciach. Myślałem, że starosta będzie rościł sobie jakieś pretensje, ale nie podszedł już do nas. Co prawda jeszcze tego samego dnia zaczęli nas szykować do dalszej wysyłki, do któregoś z łagrów.

WYCIECZKA DO ESTONII

Parotygodniowy pobyt w Orszy dał się nam porządnie we znaki, zetknęliśmy się ze światem przestępczym różnej maści, najwięcej było typów wschodnich. Wspominaliśmy teraz Wilejkę i Grodno, gdzie też przechodziło się gehennę więzienną, ale było jakoś względnie swojsko, może dlatego, że to było na naszych terenach. Teraz uświadomiliśmy sobie, że będzie coraz gorzej. Narzucili nam bezprawnie sowieckie obywatelstwo, potraktowali nas jako „zdrajców ojczyzny”, a więc jak najgorszych przestępców. Od niektórych więźniów, sprowadzonych na dodatkowe śledztwo z innych łagrów, dowiadaliśmy się o strasznych warunkach tam panujących.

W kilka dni po tej przygodzie z butami znów znalazłem się w etapowym wagonie, ale znalazło się w nim tylko dwóch z naszej paczki. Ledwo pociąg ruszył, ci „błatnyje” zabrali się do obróbki tych, co zasobniejszych. Mój kolega Władek Gulbinowicz miał na sobie niezły jeszcze mundurek, to próbowali go z niego ściągnąć. Nie potrafiłem tego znieść. Podszedłem do tego, który brał się do ściągnięcia, wyróżnałem mu w szczękę, że się przewrócił. Myślałem, że dojdzie do awantury, byłem przygotowany na wszystko, lecz o dziwo! – uspokoili się i do końca etapu nie było żadnego incydentu. Tym razem wieźli nas nie tak daleko, bo tylko do Tallina, w Estonii.

Na przedmieściu Tallina przy ul. Tartumante, naprzeciwko przystanku kolejowego Julemistu⁶⁵, był opuszczony ponemiecki łagier. Tam nas wysadzili. Po kilku dniach przybył jeszcze jeden transport i łagier się zapełnił – ponad trzy tysiące ludzi, a w odgradzonej strefie – kobiety. Przyszły październikowe chłody, a my byliśmy w lichych ubraniach. Najbardziej dawały się we znaki wieczorne „prowierki”, gdy wypędzeni z baraków, stojąc kolumnami, czekaliśmy aż nas policzą. To liczenie nie bardzo czekistom wychodziło, nieraz liczyli po kilka razy, a my musieliśmy stać w lichym ubraniu po kilka godzin. Pierwszy okres pobytu w tym łagrze był szczególnie trudny, panował zupełny rozgardiasz, czasami po kilka dni nie dawali chleba, obiadową „bałandę” dostawaliśmy o północy. Ale do pracy popędzili nas już na drugi dzień po przybyciu. Podzielili nas na brygady, część zapędzili do budowy zrujnowanego obiektu, dawnych zakładów pod nazwą „Dwigatiel”, część pogonili do kamieniołomu. Była tam ciężka praca – dziesięciokilogramowymi młotami trzeba było rozbijać kamień wapienny na mniejsze części. Przy tak marnym wyżywieniu nikt nie był w stanie

65 Prawdopodobnie chodzi o obecną (ulicę) Tartu Maantee, kiedyś mogła to być „droga do Tartu”, i dworzec Ülemiste (przy p. MWK)

wykonać normy, a to prowadziło do jeszcze gorszej sytuacji, do zmniejszenia racji żywnościowej: jedna miska „bałandy” na dobę i trzysta gram chleba. Na szczęście w kamieniołomie pracowałem tylko tydzień. Zostałem przeniesiony do brygady instalacyjnej przy restaurowaniu zrujnowanego budynku. Tu już było lepiej, zawsze to pod dachem i praca lżejsza, a i normy niewielkie, bo trudno je było ustalić. Tu dodam, że cały Tallin jest zbudowany z kamienia wapiennego, olbrzymie jego złoża zalegają pod miastem i wokół niego, i wystarczy zdjąć półmetrową warstwę ziemi uprawnej i już się jest na skale. Układa się ona w warstwy jak płyty, niekiedy grubości ośmiu metrów.

Na tej budowie spotykaliśmy się w czasie pracy z kolegami z innych brygad, a nawet z dziewczętami, były wśród nich takie, które spotykałem w więzieniu w Grodnie. Najgorszą plagę stanowiły w tym łagrze wszy i pluskwy, łaźni nie było, chodziliśmy brudni. A jeszcze inna plagę stanowiły „małolaty”, czyli tak zwane „bezprizorniki”, dzieci od dziewięciu do szesnastu lat, stado zgłodniałych i obdartych istot. Do pracy ich nie zmuszali; szwendali się po łagrze, patrząc, co by ukraść, co by zjeść, zawsze głodni, wychudzeni jak pająki, często bez ubrania, jedynym okryciem ich był stary szynel lub jakaś inna szmata. Jeśli coś zdobyli, to walczyli między sobą jak zwierzaki, zębami. Najbardziej dawali się we znaki kobietom. One nie zawsze zdołały się obronić, gdy je w kilku napadali, wyrwali z rąk chleb i co tylko się dało; mężczyźni się bali, bo ci tłukli jak koty. Najgorzej było, kiedy ktoś niósł chleb dla brygady z „chleborezki”, jak taka wataha napadła, to i po chlebie. Raz próbowali napaść na mężczyzn, ale ci tak ich stłukli, że więcej nie próbowali.

W połowie listopada utworzyli brygadę mechaników, ślusarzy, tokarzy, frezerów, bo trzeba było odremontować maszyny, zniszczone w czasie działań wojennych. Stały one w budynku na skraju Tallina. Brygada liczyła czterdzieści osób, z wyjątkiem dwóch Polaków i jednego Niemca (raczej Austriaka) byli w niej sami Rosjanie. Wkrótce zorientowałem się, że ci Rosjanie to byli prawie wszyscy własowcy⁶⁶, sądzeni za zdradę i przejście na niemiecką stronę. Brygadzystą był dość pewny siebie o nazwisku Farennik, były oficer sowieckiej armii, a u Własowa podobno w stopniu majora. Koło niego kręciło się kilku usłużnych, zapamiętałem nazwiska dwóch mu najbliższych: Gietman i Niemczykow. Chodziliśmy już prawie miesiąc do

66 Rosyjska Armia Wyzwoleńcza (niem. Russische Befreiungsarmee, ros. Русская освободительная армия, Russkaja oswoboditielnaja armija, POA, ROA) – kolaboracyjna formacja zbrojna złożona głównie z Rosjan w czasie II wojny światowej. Jej żołnierzy nazywano potocznie własowcami od jej dowódcy – generała Andrieja Własowa.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Rosyjska_Armia_Wyzwoleńcza

tego zakładu, mieliśmy już przydzielone maszyny, ja dostałem tokarkę typu podobnego do TK, którą już prawie odremontowałem, mój kolega Olek też dostał tokarkę tuż obok mnie, a z drugiej strony ów Niemiec. Brygadzysta i jego najbliżsi weszli w zażyłość z konwojem, toteż byliśmy jakby uprzywilejowani, konwój niewielki, szliśmy luźno i nawet zaprzestali wygłaszania tej swojej formułki. No cóż, myśleliśmy, Rosjanin z Rosjaninem zawsze się dogada, mają wspólny język i jednakową mentalność. Zaprzyjaźniłem się też z jednym z nich, nazywał się Kola Łogaczow, miał stopień lejtnanta, ale do własowców nie należał. Mówił, że po pijanemu wywołał burdę w Moskwie w teatrze i zastrzelił, czy postrzelił jakiegoś aktora, za co dostał dziesięć lat.

Dwunastego grudnia mój zaprzyjaźniony Kola powiada do mnie rano, przed wyjściem do zakładu, żebym wziął ze sobą trochę chleba, bo prawdopodobnie będziemy dziś robić rozruch, próbę maszyn, to możliwe, że zostaniemy dłużej. Po przyjeździe do zakładu każdy poszedł na swoje stanowisko. Podeszedł do mnie brygadzysta ze skrzynką noży tokarskich i powiada, że w ciągu jakiejś godziny mam te noże naostrzyć, doprowadzić do stanu używalności. W końcu sali, za specjalnym parawanem stała ostrzałka narzędzi. Był to stary grat i przy pracy warczał potwornie, że go słyhać było aż na ulicy, toteż obudowano go parawanem. Zatkaną sobie uszy watą wyskubaną z waciaka o zacząłem ostrzyć. Ostrzę tak nóż po nożu, ostrzarka warczy jak samolot, nagle szturcha mnie w bok mój Olek⁶⁷ i krzyczy, bym wyłączał szybko maszynę, bo wszystkich wyganiają na ulicę, do wyjścia. Zatrzymałem maszynę, wybiegam z innymi na ulicę w szeregu, patrzę, co się dzieje, a tu konwój jest inny, a na jego czele stoi – znajoma twarz – umundurowany brygadzysta. Pytam Olka, co się dzieje, mówi, że nie wie dokładnie, ale wygląda na to, że w czasie, kiedy ja ostrzyłem noże, brygadzysta ze swoimi kompanami zwabił konwojentów do środka kabiny, która stała w końcu sali, tam ich pomordowali, przebrali się w ich mundury, zabrali broń i teraz sami udają konwojentów i najbliższą drogą poprowadzą nas do lasu.

Idąc do lasu, musieliśmy przejść nieopodal wieżyczki strażniczej, ale wartownik nie zorientował się, przyjął nas widocznie za normalną brygadę idącą do kamieniołomów. Im bliżej byliśmy lasu, tym szliśmy szybciej, aż wreszcie w lesie brygadzysta zatrzymał się i powiedział, byśmy się rozeszli, jak najprędzej w różne strony, ponieważ jeden z jego paczki – jak powiedział – „swołocz” stchórzył i uciekł do

67 W rozmowie Ireny i Witolda Wysockich nagranej w lipcu 1990 roku na potrzeby projektu Archiwum Wschodniego edycja I/900 maszynopis, bohater podaje najpierw nazwisko Waldemar Piórko, s. 10, potem Aleksander Piórko s. 15, które potwierdza w uzupełnieniu tej relacji s. 8.

łagru. Zaraz może być pościg, a jak dopadną, to od razu zastrzelą. Ja z Olkiem, a do nas przykleił się ten Austriak⁶⁸, rzuciliśmy się w gąszcz, aby jak najdalej od Tallina. Grudniowy dzień jest krótki, a szczególnie im dalej na północ, tym krótszy. Śniegu nie było, tylko mróz, około dwudziestu stopni, a drzewa i trawa – oszronione. Ile tak przebiegliśmy kilometrów, trudno powiedzieć, trafiliśmy na łąkę nad rzeką, chcieliśmy się przedostać na drugi jej brzeg, ale ani łódki nie było widać, ani mostu, tylko nad rzeką pełno było ogrodzeń z żerdzi. Ale osiedla żadnego nie było.

Rzeka już zaczynała zamarzać, ale środkiem jeszcze płynął wąski pas, a w pewnym miejscu, na odcinku około dwudziestu metrów zamarznięta była cała. Zaryzykowaliśmy przedostać się po tym lodzie na drugi brzeg. Wyciągnęliśmy kilka żerdzi z ogrodzenia i leżąc na nich na brzuchu, przedostaliśmy się. Lód już pękał i płynął, zamoczyłem trochę brzuch i kolana, ale udało się. Na drugim brzegu gęste zarośla podchodziły do wody, dość stromy stok, ukryliśmy się w tych zaroślach, tak, że dobrze widzieliśmy przeciwny brzeg, obserwowaliśmy go, ale nic się tam nie działo. Byliśmy pewni, że z tamtej strony nic nam nie zagraża. Pomimo trudności ze zdobyciem machorki, Olek dużo palił, to i miał jej trochę, to zapaliliśmy skręta i posiedzieliśmy tam parę godzin, bo byliśmy bardzo zmęczeni.

Byliśmy wolni, ale wciąż nam groziło, że mogą nas dopaść, modliliśmy się w duchu, aby pręcej się ściemniło. Kiedy to nastąpiło, wyszliśmy z ukrycia i poszliśmy, unikając osiedli. Trafiliśmy na duże pole, po lewej stronie widać było duże bagna, przyjęliśmy kierunek południowo-zachodni, orientując się według zorzy zachodzącego słońca, w tamtych stronach zorze świecą bardzo długo. Szliśmy zaoranym polem, zamarznięte bruzdy bardzo utrudniały chód. Nasz austriacki kolega miał na nogach drewniaki i bardzo nimi hałasował, a przy tym powykręcał nogi i jęczał, i kłął. Nie wiedzieliśmy, że idziemy wzdłuż dużej drogi. Raptem pojawiło się kilka samochodów, oświetlając pobocze i pole. Padliśmy na ziemię. Kiedy przejechały, zaczęliśmy biec dalej od drogi. Austriak zaczął jęczeć, że nie może biec, znów pojawiły się samochody. Kiedy odjechały, próbowaliśmy znaleźć Hansa, ale się nie udało. Wymacaliśmy jakąś ścieżkę i poszliśmy bliżej bagna. Idąc jego brzegiem, zauważyliśmy ciągnący się jasny pas. Okazało się, że to rów melioracyjny, pełen zamarzniętej wody. Okazał się dostatecznie gruby, by po nim iść, więc poszliśmy po nim, jak po gościńcu. Ciągnął się chyba dziesięć kilometrów. Doszliśmy nim do

68 Tamże, podane dane Austriaka: Hans Wiwinger z Innsbrucka.

rozgałęzienia i trzeba się było zastanowić, w którą stronę iść. Noc była pogodna, gwiazdy świeciły, odnaleźliśmy gwiazdę polarną i obraliśmy kierunek południowy. Szliśmy wciąż naprzód, nie zwracając uwagi na zmęczenie. Na wschodzie ukazała się zorza, doszliśmy do brzegu bagien. Tam zaczęło się jakieś pole, a wkrótce ujrzeliśmy światółko.

Było to jakieś gospodarstwo. Podeszliśmy do budynków i postanowiliśmy wejść i poprosić o jedzenie. Gospodarz był w oborze przy krowach. Zastanawialiśmy się, jak się porozumiemy, przecież estońskiego nie znaleźliśmy. A byliśmy bardzo zmęczeni i bardzo głodni.

PIECHOTĄ PO PRZYBAŁTYCE⁶⁹

Ustaliliśmy, że jeżeli nie będzie znał rosyjskiego, to chyba spróbujemy porozumieć się z nim po niemiecku. Okazało się, że ani niemiecki, ani rosyjski. Tylko fiński jest podobny do estońskiego. Gdyśmy weszli do środka, gospodarz zobaczył nas przy świetle lampy naftowej i trochę się przestraszył. Ale my od razu grzecznie się mu ukloniliśmy i mówimy „dzień dobry”. Chyba nigdy takiej mowy nie słyszał, ale zdziwiony, się odklonił. Trochę znałem niemiecki, to mu mówię: „Verstehen Sie deutsch?”⁷⁰ Wzruszył ramionami. Wtedy ja: „A russki panimajesz?”⁷¹, pokręcił głową, coś tam mruczał po swojemu. Widzimy, że jest niezadowolony, więc my obaj, prawie równocześnie powiedzieliśmy, pokazując na siebie, że jesteśmy Polacy, Warszawa, Polska, a on na to „A Pola, Pola...” Uprzejmie się uśmiechnął i gestem zaprosił do domu. Gospodyni krzątała się przy kuchni, zaczęliśmy opowiadać, że nas NKWD aresztowało, że uciekliśmy z łagru, pomagaliśmy sobie gestami. Okazało się, że trochę znał rosyjski, zaczął kłąć, wtrącając rosyjskie słowa, mówił, że do Tallina jest siedemdziesiąt kilometrów. Zrozumieliśmy, że bardzo się źle wyrażał o Ruskich.

Najpierw dali nam wody do mycia, a potem zaprosili do stołu na śniadanie. Składało się z ziemniaków „w mundurkach”, do tego maleńkie rybki, które nazywali „kilkud”, kilki słone, no i jeszcze gęsty sos. Kiedy najedliśmy się do syta, poczuliśmy straszne zmęczenie i strach. Dostaliśmy jeszcze nieduży bochenek chleba na drogę. Podziękowaliśmy im za to wszystko i poszliśmy w dalszą drogę. Gospodarz nas

69 Wysocki W., Piechotą po Przybałtyce, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1995, nr 4, s. 7-10.

70 „Czy rozumiecie niemiecki?” (tłum. MWK)

71 „A rosyjski rozumiesz?” (tłum. MWK)

wyprowadził i pokazał drogę w kierunku „Pola”, to znaczy Polski, uprzedził, że przed nami będzie miasto Pernu.

A nam chodziło o to, by jak najprędzej oddalić się stąd i gdzieś się przespać. Przeszliśmy z pięć kilometrów leśną dróżką i trafiliśmy na łąki, na których stało kilkanaście szop z sianem. Sprzyjało nam to, że nie było śniegu. Mróz był około dziesięciu stopni, ale było sucho. Weszliśmy do jednej z tych szop, zagrzebaliśmy się w sianie i zasnęliśmy. Gdy obudziliśmy się i wyszliśmy, była już noc. Zjedliśmy po kromce chleba i w drogę. Mieliśmy zamiar przedostać się na zachodnią stronę Bugu. Na terenie Estonii jeszcze kilka razy wchodziliśmy do domów. Początkowo brali nas za Rosjan, ale kiedy się dowiedzieli, że jesteśmy Polakami i to z łagru, byli bardzo gościnni.

Byliśmy już blisko Łotwy, kiedy zauważyliśmy zamożne gospodarstwo i postanowiliśmy tam wejść. Tak się złożyło, że gospodarza spotkaliśmy w podwórzu. Z początku był nieufny, ale gdy mu wszystko wyjaśniliśmy, zaprosił nas do domu. Dom był okazały i wewnątrz, na ścianach myśliwskie trofea. Rozmawialiśmy po rosyjsku. Powiedział, że NKWD aresztowało jego dwóch synów i są gdzieś w sowieckich łagrach.

Wykapaliśmy się, gospodyni dała nam nawet czyste koszule, zjedliśmy bardzo dobry posiłek, na drogę dostaliśmy spory bochenek chleba i kawałek słoniny. Gospodarz dołożył do tego trochę pieniędzy i dał nam dość dokładną mapę krajów przybałtyckich i odprowadził nas kilka kilometrów. Idąc przez las, rozmawialiśmy. Mówił, że kiedyś granica Polski sięgała aż do tego miejsca. Dał nam wskazówki, którędy iść, bo byliśmy niedaleko Łotwy, po tej stronie będzie miasteczko Valgu, a po łotewskiej – Valki; mieliśmy te miasteczka okrążyć i iść w kierunku Smitene i tak dalej.

Pożegnaliśmy go bardzo serdecznie i poszliśmy sami dalej. Okrążając miejscowości nadrabialiśmy drogi, ale inaczej nie było bezpiecznie. Dość długo szliśmy zniszczonymi torami kolejowymi, nikogo nie spotkaliśmy. Pewnego dnia po całodziennej wędrówce, strasznie nam się chciało pić, a nie było gdzie. Śniegu nie było, tory ciągnęły się dość dużym lasem. Znaleźliśmy pustą blaszankę po konserwie, można było zaczerpnąć wody, lecz nie było skąd. Zaczynało się ściemniać, tory przecinała nieduża droga, a na skraju lasu zauważyliśmy zabudowania. Postanowiliśmy tam pójść, Na razie, ze skraju lasu obserwowaliśmy okolicę. Gospodarstwo wyglądało zamożnie, w oknach zapaliły się światła, chcieliśmy już tam iść, kiedy raptem na podwórze

wjechały ciężarówki, rozległy się krzyki w języku rosyjskim, płacz kobiet i dzieci. Albo to byli rabusie, albo może NKWD zabierało gospodarzy na wywózkę.

Wycofaliśmy się znowu na tory i szybko stamtąd wynieśliśmy.

Zeszliśmy w bok do bardzo gęstego lasu, widać tam było jakąś łączkę, ale ani kropli wody, a z pragnienia prawie mdleliśmy. Usiedliśmy w gąszczu pod świerkiem, zaczął nas morzyć sen. Po pewnym czasie zaczął padać śnieg. Zgarnialiśmy go z drzew, ale baliśmy się przeziębic. Rozpaliliśmy małe ognisko, nazbieraliśmy śniegu do blaszanki, topiliśmy go, aż do zagotowania i tak gasiliśmy pragnienie. Gdy się rozwidniło, poszliśmy dalej. Zgubiliśmy te tory, szliśmy po polach przeplatanych zagajnikami. Śniegu napadało dużo, zrobiło się cieplej i topniał szybko. Kiedy tak staliśmy na skraju lasu, zobaczyliśmy, że jakiś człowiek szedł z pięćdziesiąt metrów od nas ze strzeblą w rękę. Kto wie, w jakich zamiarach, na wszelki wypadek poszliśmy w innym kierunku. Może tropi zwierzynę na świeżym śniegu.

Nazajutrz śniegu już nie było. Weszliśmy do jakiegoś domu, by poprosić o jedzenie. Na Łotwie sporo osób znało rosyjski. Dostaliśmy jeść i trochę chleba na drogę. Było tam kilku mężczyzn. Rozmawiali z nami bardzo swobodnie i nawet zaproponowali, że zaprowadzą nas do „leśnych” – jak mówili, ale podziękowaliśmy, zresztą baliśmy się, by to nie była pułapka.

Tak minęło już dwanaście dni ucieczki, nadchodzą święta Bożego Narodzenia, a my wciąż w drodze i jeszcze na Łotwie. Jest dzień wigilijny, na drogach pojawiło się dużo ludzi, wszyscy idą w jednym kierunku, do kościoła.

Łotysze są przeważnie protestantami, w dzień wigilijny chodzą do kościoła na wieczornicę. Poszliśmy i my z nimi, kierunek był południowy, więc nie zbaczaliśmy. Różniliśmy się od innych ubraniami, łatwo nas było zauważyć. Dogoniło nas trzech młodych ludzi w mundurach. Zapytali po łotewsku, dokąd idziemy. Odpowiedzieliśmy po polsku, że jesteśmy Polakami i że też idziemy do kościoła. Widocznie zorientowali się, kim jesteśmy, bo powiedzieli nam po rosyjsku, żebyśmy tam nie szli, bo może nas tam spotkać co złego i poszli dalej. Byli to pewnie milicjanci, ale łotewskiej narodowości i nie chcieli nas zatrzymać, ani skrzywdzić, toteż skręciliśmy w najbliższą dróżkę. Po przejściu paru kilometrów natrafiliśmy na bogate zabudowania. Weszliśmy tam, a trafiliśmy prosto do kuchni, a tam szykują różne świąteczne potrawy, aż nas zatyka od tych zapachów, a my strasznie głodni. Krząta się tam kilka kobiet. Utartym już zwyczajem mówimy, że jesteśmy Polakami i prosimy o jedzenie.

Język polski chyba słyszy się na Łotwie często, gdy tylko usłyszą, stosunek zmienia się z nieufnego na przyjazny. Tym razem również – jedna z kobiet podała nam dwie miski gęstego kapuśniaku. Czegoś podobnie dobrego dawno już nie mieliśmy w ustach, Dostaliśmy zeszczę jakąś inną potrawę z grzybami, najedliśmy się jak baki, aż brzuchy trzeszczały, od tak długiego czasu nigdy nie byliśmy tak najedzeni. Na drogę dostaliśmy jeszcze po sporym kawałku ciasta, podziękowaliśmy, ucałowaliśmy dłonie tym kobietom, życzyliśmy im wesołych świąt i poszliśmy dalej.

Po tak sutym posiłku staliśmy się bardzo ociążali, oglądaliśmy się, gdzie by tu przycupnąć i pospać. Zrobiła się noc, jest ciemno, śniegu nie było. Doszliśmy do dużej wsi. Na Łotwie rzadko zdarza się wieś o zwartej zabudowie. Postanowiliśmy się przespać, ale baliśmy się wchodzić do domów. Poszliśmy więc opłotkami i trafiliśmy na łąźnię, taką, jakich wiele jest na Wileńszczyźnie. Drzwi nie zaparte, weszliśmy do środka, najpierw sień, tu pełno naczyń do pędzenia samogonu, dalej za drzwiami pomieszczenie kąpielowe, jeszcze ciepłutko, wdrapaliśmy się na półki, ułożyliśmy się do snu, znaleźliśmy nawet świecę, a mieliśmy zapaliki, ale nie chcieliśmy się zdradzać światłem. Było już chyba nad ranem, jak wytropił nas jakiś piesek, biega dookoła łąźni, wacha i ciawka. Obawialiśmy się, by nas nie zdradził, to i czym prędzej opuściliśmy łąźnię. Okazało się, że przez noc napadało około 20 centymetrów śniegu, to i ślad zostawiliśmy, ale przecież niczego nie zabraliśmy, ani nie uszkodziliśmy, nie mieliśmy się czego obawiać.

Weszliśmy znowu do dość dużego i gęstego lasu, szliśmy tak przez cały dzień, rozpogodziło się, kierunek mieliśmy dobry, na leśnych drózkach nie spotkaliśmy nikogo. Pod wieczór doszliśmy do polany w pobliżu zagajnika, a na polanie zabudowania, jakby folwarczne. Zastanawiamy się, zajść czy nie. Zaryzykowaliśmy. Wchodzimy na rozległe podwórze, podchodzimy pod dom, a tu akurat ze drzwi wychodzi kobieta. Gdy nas ujrzała takich obdartusów, chciała się cofnąć, ale my ją od razu witamy po polsku: „dzień dobry”.

Chwilę zastanowiła się, a potem odzywa się do nas po polsku: „To wy jesteście Polacy, rodacy...” Zaprasza nas do środka. „Będziecie naszymi gośćmi”. Wchodzimy, ona nas prowadzi przez kuchnię do pokoju. A tu aż nas zatkało! Pokój duży, wzdłuż ustawione stoły, pełno elegancko ubranych gości, kilka osób w mundurach, Ukłoniliśmy się wszystkim i przycupnęliśmy gdzieś w końcu stołu. Na stołach mnóstwo jedzenia, butelki z trunkami, wszyscy w wesołym nastroju, ożywiona rozmowa, której nie rozumiemy. Gospodyni i osoby bliżej siedzące zapraszają nas do jedzenia, nawet

wypiliśmy po kieliszku, ale byliśmy zaniepokojeni, bo w tym domu był telefon, parę osób do niego podchodziło. W dodatku zauważyliśmy przez okna, że po drugiej stronie domu przebiega większa droga, po której wciąż przejeżdżał jakiś samochód. Tej drogi od strony podwórka nie zauważyliśmy.

SYLWESTER BEZ SZAMPANA

W takiej sytuacji nie mogliśmy długo tam siedzieć. Zjedliśmy prędko, co nam dano, pięknie podziękowaliśmy gospodyni i wymknęliśmy się. Była ciemna noc, poszliśmy tą drogą, ale musieliśmy wciąż zeskakiwać w bok, by nas nie zauważyli z przejeżdżających samochodów. Ale zaczęły się pola, pokryte śniegiem, nie było się gdzie schować, a do tego droga szła na zachód, a my musieliśmy iść na południe. Zeszliśmy więc z drogi, a po kilkunastu kilometrach doszliśmy do rzeki. Szliśmy dróżką wzdłuż jej brzegu, trzeba było przedostać się na drugą stronę, ale środkiem płynęła kra, a tylko brzegi były zamrożone. Trafiliśmy wreszcie na jakieś światła. Stał dom nad rzeką. Drzwi były nie zaparte, to weszliśmy. Duży pokój, pod ścianami kilka łóżek metalowych, przykrytych kocami. Jakiś starszy mężczyzna zaczął na nas krzyczeć, wyganiać, zrozumieliśmy, że miejsce jest niebezpieczne, więc wyszliśmy. Idąc dalej tą dróżką doszliśmy do torów kolejowych. Przejechał pociąg. Koło torów leży kilka wywalonych i spalonych wagonów, a niedaleko stamtąd jest most. Ucieszyliśmy się, że się przedostaniemy na drugi brzeg rzeki. Już mieliśmy wejść na most, gdy z ciemności wyłoniła się sylwetka ruskiego bojca i wrzask: „Stój, kto idiot?”⁷² Jak piorunem rażeni zrobiliśmy zwrot i paru skokami ukryliśmy się w tych spalonych wagonach. Znowu rozległ się okrzyk i w górę poszła rakietka. Zrobiło się widno jak w dzień. Bojec nie mógł nas dostrzec, bo byliśmy po drugiej stronie wagonów. W tym świetle zobaczyliśmy, że do lasu mamy z dziesięć metrów. Gdy rakietka zgasła, dopadliśmy lasu. Po chwili znowu zapłonęła rakietka, to przy jej świetle puściliśmy się co sił, żeby jak najdalej od tego miejsca. Gdy rakietka zgasła, w lesie było tak ciemno, że biegliśmy z wyciągniętymi rękami, żeby głową nie uderzyć w drzewo, a drugą ręką trzymaliśmy się siebie, by się nie pogubić. Ze trzy razy tak nam oświetlali drogę, aż wreszcie zakończyła to zielona rakietka. Ale my już byliśmy kilka kilometrów stamtąd. Poszliśmy jakąś leśną drożyną, w po przejściu jeszcze kilku kilometrów

72 „Stój, kto idzie?” (tłum. MWK)

przystanęliśmy, żeby wziąć namiar. Noc była gwiazdzista, to nie było kłopotu z określeniem kierunku.

Szliśmy tak aż do rana i zobaczyliśmy, że jesteśmy nieopodal rzeki. Podeszliśmy do niej. Była cała zamrznięta. Znaleźliśmy jakieś drążki, wypróbowaliśmy, czy lód jest mocny i przeszliśmy na drugi brzeg. W tym miejscu prawie nie było śniegu, raczej tylko szron, chociaż mróz był tęgi.

Znów trafiliśmy do dość bogatego domu, w którym gospodyni była Polką, a mąż Łotyszem. Zdarzyło się to drugiego dnia Bożego Narodzenia. Przesiedzieliśmy tam dwa dni, zatrzymali nas na dłużej, ale nam było pilno. Trafiliśmy na tory kolejowe prowadzące na południe. Pod wieczór doszliśmy do miasta Madona. Musieliśmy je obejść od wschodu. Trafiliśmy na duże wzniesienie, bodaj najwyższe na Łotwie. Z tej góry, w księżycową noc oglądaliśmy przyprószone śniegiem pola, a był też piękny widok na miasto. Dalej znowu trafiliśmy na te tory, a w odległości kilku kilometrów od nich stało parę budynków. Weszliśmy do jednego. Pod jednym dachem było mieszkanie i obórka. Poczęstowali nas śniadaniem i zaprowadzili spać do obórki. Stała tam jedna krowka i obok kopa siana. Położyliśmy się w pobliżu krowy, żeby było ciepłej. Gdy zaczęło szarzeć, gospodyni nas obudziła, dała trochę chleba na drogę i jeść, i poszliśmy dalej. Był to Nowy Rok 1947. Gospodarz wytłumaczył nam, jak mamy iść. Tym samym torem doszliśmy do miasta Kruskpils. Musieliśmy je obejść, ale się nie udało. Trafiliśmy na jakieś bagna, czy stawy rybne, oparzeliska, powpadaliśmy po pas w bagno, musieliśmy wrócić, ale już na tory nie trafiliśmy, tylko na jakąś dużą ulicę, przeszliśmy koło muru, który wyglądał jak więzienny, bo na rogach były wieżyczki. Baliśmy się, ale było ciemno i jakoś doszliśmy do torów kolejowych idących z Rygi do Dyneburga.

Nad ranem doszliśmy do dużego mostu. Mając już trochę doświadczenia, zachowywaliśmy ostrożność. Długo przyglądaliśmy się, czy nie ma tam wartownika. Po prawej stronie przed mostem stał budka. Podpełzaliśmy do niej. Było cicho, wydawało się, że nikogo nie ma. Widoczny był drugi brzeg i nikogo w polu widzenia. Weszliśmy na most, ale namarznęte deski zaskrzypiały. Już kończy się most, nagle jak spod ziemi wyskoczył bojec z automatem gotowym do strzału, z okrzykiem „Ruki w wierch, budu strielat”⁷³. Zamarliśmy na moment. Dać duba w bok – nie było gdzie, byliśmy jeszcze

73 „Ręce do góry, będę strzelać!” (tłum. MWK)

na moście, przyszła myśl, że jesteśmy zgubieni. Za moment z drugiej strony mostu biegnie do nas trzech bojców z psem.

Zaprowadzili nas na wartownię – jakieś sto metrów od mostu, żądają dokumentów. Tłumaczymy, że jesteśmy robotnikami, idziemy do Dyneburga do domu, podaliśmy zmyślane dane. Oficer, dowódca warty spisał wszystko, potem zaprowadzili nas do małej komórki i zamknęli. Wyglądało na to, że z nami koniec. Po kilku godzinach, gdy się rozwidniło, wyprowadzili nas z tej komórki. Dowódca warty był już inny. Znowu zaczął nas wypytywać, co my za jedni. Zapisuje to na nowo, starego protokołu nie ma.

W owym czasie w krajach nadbałtyckich masa ludzi ze wschodu szwendała się szukając chleba, toteż my podawaliśmy się za takich. Mówiliśmy, że idziemy od Mohylowa, trochę popracowaliśmy. Ale ich interesuje, czemu nie mamy żadnych dokumentów. Bo nas okradli tacy sami jak my. Powiedział nam wtedy, że jeden z bojców pojedzie wkrótce do Dyneburga, to nas zabierze do komendantury, tam sprawdzą i wydadzą nam „sprawkę”. Udawaliśmy, że jesteśmy bardzo zadowoleni, bo pojedziemy pociągiem, zamiast znów pieszo.

Po upływie jakiejś godziny, ten sam bojec, który nas zatrzymał, zabrał jakieś worki, kartki żywnościowe, bo się wybierał do Dyneburga po prowiant. Zabrał też nas. Od mostu do przystanku było dobre kilka kilometrów. Po drodze rozmawialiśmy. Przechodziliśmy przez most, obok miejsca, gdzie on siedział i nas zatrzymał. Była dobrze zamaskowana wnęka. Gdyby nie zaskrzypiały deski, to by się nie obudził. Sam nam to powiedział. Poprosił też nas, byśmy nie uciekali, bo by musiał strzelać.

Pociąg złapaliśmy w ostatniej chwili, bojec był zły, że nie zdążył wejść do wagonu służbowego, jechaliśmy ogólnym. Posadził nas na ławkach po środku, a sam usiadł przy ścianie, aby mieć nas na oku. Ludzi jechało dużo, a jeszcze na każdym przystanku przybywało. Siedząca obok pasażerka powiedziała mi, że do Dyneburga mamy jeszcze z pięćdziesiąt kilometrów i powiedziała też, ile będzie przystanków. Już zostawało tylko dwa przystanki, kiedy sąsiadka szturchnęła mnie łokciem i powiedziała: „Popatrz, jak ten żołdaczik⁷⁴ ładnie śpi”.

Szybciutko wstałem, przeszedłem obok niego i prędko przecisnąłem się korytarzem do wyjścia. Pociąg był chyba w pełnym biegu, kiedy wychyliłem się

74 „żołnierzyk” (tłum. MWK)

i wyskoczyłem. Zrobiłem kilka koziołków, patrzę, a mój kolega Olek zrobił to samo. Dobięliśmy do siebie, uścisnęliśmy się i ucałowaliśmy z radości.

DO POLSKIEJ ZIEMI

Popatrzyliśmy za pociągiem – pojechał sobie dalej, a w nim śpiący bojec – konwojent. Był to już ostatni przystanek przed miastem. Równoległe do kolei przepływała Dźwina. Między rzeką, a koleją widać było ruchliwą szosę. Ukryliśmy się za żywoplotem chroniącym tor, doszliśmy do przejazdu, żeby przejść na drugi brzeg rzeki. Przechodzimy przejazd, a jak na złość, w miejscu, gdzie dróżka krzyżuje się z szosą, zatrzymały się dwa samochody wojskowe. Do drzew i krzewów było dość daleko, nad rzeką, między szosą, a koleją stało kilka domów. Żeby nie wleźć na te samochody, jakby nigdy nic, skręcamy w prawo i wchodzimy do domu. Jakoś dziwnie – drzwi nie zaparte, w środku nikogo nie ma. Patrzymy przez okno, jakieś może trzydzieści metrów stąd stoją te samochody, coś tam robią, nareszcie jeden odchodzi i kieruje się do tego domu. Patrzymy, gdzie się ukryć, ale inni zaczęli wołać na niego, to wrócił, wszyscy wsiedli i odjechali. Prędko opuściliśmy ten dom, przeszliśmy szosę, doszliśmy do rzeki, łód czysty, jak lustro. Znaleźliśmy jakieś drążki, spróbowaliśmy przebić łód, okazało się, że jest dość gruby. Wzięliśmy jeszcze jakieś żerdzie i choć na środku rzeki łód trzeszczał i ugiął się, ale prędko przedostaliśmy się na drugi brzeg. Tam był już las, za lasem duża droga. Między lasem, a drogą zaczęły się zabudowania, postanowiliśmy wejść do jednego z domów. Okazało się, że jest tam kilka takich osiedli, w których mieszkają Polacy, a to osiedle i ta droga, gdzie stały samochody, są wojskowe. Od nich dowiedzieliśmy się, że te domy za rzeką, gdzie stały samochody, są wojskowe. Mieliśmy szalone szczęście, że nas tam nikt nie nakrył.

Znaleźliśmy się wśród Polaków, ale nie mogliśmy tam długo siedzieć, ponieważ wiadomo było, kim byliśmy, mogliśmy ich narazić. Przenocowaliśmy tam, a po śniadaniu poinformowali nas, jak ominąć Dyneburg. Obejście go zabrało nam dwa dni i nareszcie znaleźliśmy się na Litwie, w pobliżu Turmont, czyli – na POLSKIEJ ZIEMI.

Z zapadnięciem zmroku weszliśmy na stację kolejową w Turmontach. Olek ukrył się gdzieś, za jakimiś chlewikami, a ja poszedłem do kasy po bilety. Pieniądze otrzymane od Estończyka teraz się przydały. Kupiłem dwa bilety do Wilna, ale mieliśmy zamiar wysiąść w Kolonii Wileńskiej i iść do znajomych na melinę. Nie byliśmy pewni, jak nam to pójdzie, bo przecież ponad dwa lata tu nie byliśmy. Ale – jak

nie w jednym, to w drugim miejscu coś się znajdzie, aby przetrwać zimę, a potem będzie łatwiej. Kiedy wjechał pociąg, Olek wylazł z ukrycia i razem wsiedliśmy. Turmonty – nieduża miejscowość, nikt nas nie zauważył, usiedliśmy w najciemniejszym kącie – to stare wagony, oświetlenie słabe, konduktor sprawdzał bilety latarką. Za Nowymi Świętinami do wagonu wszedł znajomy człowiek, nazwiskiem Szukszys, z pochodzenia Litwin. Zobaczył nas, na chwilę się zatrzymał i szybko oddalił. Olek bardzo się przeraził, bo to niebezpieczny człowiek. Pracował z nim kiedyś na kolei, przy Niemcach był napominany, żeby się z Niemcami nie zadawał, a teraz może się zemścić, bo wiedział, że ja i Olek byliśmy skazani i wywiezieni do łagrów. Obserwowaliśmy, co będzie dalej. Pociąg zatrzymał się w Podbrodziu, ale stał bardzo krótko. Zobaczyliśmy, że Szukszys wysiadł i poszedł do budynku stacyjnego, ale pociąg już ruszył. Mieliśmy złe przeczucie, postanowiliśmy wysiąść na najbliższym przystanku. Obawialiśmy się, że w pobliżu Wilna może już na nas czekać NKWD. Pociąg wlokł się powoli. Następny przystanek Santoka. Tu wysiedliśmy. Dookoła duży las, cisza i dużo świeżego śniegu, który spadł tej nocy. Oprócz nas nikt tam nie wysiadł. Nie było nam to na rękę, bo zostawialiśmy świeży ślad. Nad ranem dowlekliśmy się do znajomych, mieszkających około siedmiu kilometrów od Santoki.

Byliśmy zupełnie wyczerpani, głodni, brudni i zawszeni, nie byliśmy w stanie iść dalej. Już prawie miesiąc w drodze, z Tallina wyszliśmy 12 grudnia, a tu już 5 stycznia 1947 roku. Uradziliśmy między sobą, że tu się zatrzymamy na kilka godzin, trochę odpoczniemy, oczyścimy się, coś zjemy i rozejdziemy się, ludzie dobrze nas znali, wiedzieli, że byliśmy aresztowani i skazani. Ułatwili nam kąpiel, wymienili bieliznę na świeżą, tę zawsoną wyrzucili, czy spalili. Nakarmili i przygotowali łóżko. Zapadliśmy w sen.

Może minęły trzy, cztery godziny, jak gospodarz gwałtownie nas obudził: „Wstawajcie, ukryję was w piwnicy, bo cały dom okrążony jest przez NKWD”. Przeszli po śladach. Dziś niedziela, na drodze nie ma żadnego ruchu, śladu nikt nie zdeptał. Teraz czekałsi stali pod wszystkimi oknami, wałą kolbami w drzwi i wołają, żeby otworzyć.

Siedzieliśmy w piwnicy w samej bieliźnie, słyszeliśmy łomot i harmider na górze, nie było dokąd uciekać. Wreszcie wywalili drzwi do piwnicy i skierowali na nas światła i kilka łuf automatów i dziegciara⁷⁵.

PONOWNIE W RĘKU WROGA

Po łufami broni maszynowej wyciągnęli nas z piwnicy, byliśmy tylko w bieliźnie, czystej, płóciennej, którą nam dała gospodyni. Kazali nam szybko się ubrać w co było pod ręką: nasze brudne i zawszone ubranie gospodarz wyrzucił. Popędzili nas, żeby szybciej. Buty miałem swoje, złapałem jakąś marynarkę i spodnie, w kuchni wisiał kozuch, taki do pracy przy gospodarskim obejściu, kazali mi go włożyć, a cały czas poszturchiwali nas w kark i plecy, żeby prędzej. Strasznie to odczuwałem, bo na karku i plecach potworzyły mi się wrzody, chyba z tych dobrze niezagojonych ran, jakie mi się porobiły w czasie przesłuchań, jeszcze w Wilejce. Kiedy to, zaraz po naszym przyjsciu zobaczyła gospodyni, to posmarowała jakąś maścią, podobno bardzo skuteczną. Związali nam ręce do tyłu jakimś twardym sznurkiem, czy kablem i wyprowadzili na podwórze. Tu stało już zaprzęgniętych dwoje sań, takie, jak kiedyś nazywano „rozwałki”, dobrze wymoszczone słomą. Wrzucili nas tam, jak związane prosiaki, a oni – nie wiem, czy to była milicja, czy czekiści – po pięciu na każde sanie, z butami, nie patrząc, gdzie popadło, siedli na nas.

Nie mogłem wytrzymać z bólu, jak mi buciorami gnietli obolałe plecy. Przywieźli nas do Podbrodzia, wprowadzili do jakiejś wartowni i tak przeleżeliśmy ze związanymi rękami całą noc. Kiedy nas zabierali, gospodyni wrzuciła do sań woreczek z chlebem i czymś tam jeszcze. Ten chleb leżał przy nas, ale jeść nie mogliśmy, bo mieliśmy związane ręce. Przed świtem wyprowadzili nas na podwórze. Związane ręce moje i Olka połączyli jednym sznurkiem, torbę z chlebem zarzucili nam na plecy, a koniec musieliśmy trzymać w zębach. Tak ulicami Podbrodzia poprowadzili nas na stację. W przedziale wagonu leżeliśmy na podłodze. Tak nas przywieźli do Wilna i wsadzili do jakiegoś prowizorycznego więzienia niedaleko dworca na Rossa 2⁷⁶. Tam spędziliśmy dwie doby, jedzenia nie dawali nam, jedliśmy, co nam podrzuciła

75 Karabiny maszynowe Diegtiariowa to kilka wzorów karabinów maszynowych konstrukcji rosyjskiego konstruktora broni strzeleckiej Wasilija Diegtiariowa, nazywane też popularnie Diegtariow lub Diegtiariow;

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Karabiny_maszynowe_Diegtiariowa

76 Być może chodzi o obecny adres Rasų gate 8, Vilnius 11350, Litwa, w chwili obecnej znajduje się tam Zakład Poprawczy. Źródło: http://www.kaldep.lt/lt/vilniauspn/new_1429.html

gospodyni. Zjawili się tam trzech czekistów z Tallina. Ci znowu wiązali nam ręce, tym razem jakimś drutem, bo przy każdym ruchu wcinało się to nam w ręce i bardzo bolało. Jeden przedział zajęło trzech czekistów i my. Leżeliśmy związani na podłodze, jeden z głową do okna, drugi do drzwi.

Było nam obojętne, ile czasu jechaliśmy, uświadomiliśmy sobie, że nie było dla nas ratunku. W Tallinie wprowadzili nas nocą do tego samego łagru i umieścili w karcerze (bur). Był to niewielki baraczek zbudowany z desek, nie większy od łagrowego ustępu, wąski korytarzyk i z jednego boku wąziutkie celki z ławką, na której mógł się zmieścić tylko jeden człowiek. Wsadzając nas tam, rozebrali nas do koszuli, zostawili spodnie i buty. Olka przewieźli następnego dnia do więzienia w Tallinie, a ja przesiedziałem w tym karcerze pięć dni. Było już bardzo zimno, na dworze mróz ponad dwadzieścia stopni, karcer z desek, a ja tylko w koszuli. Przez ten czas nie zasnąłem ani na moment, bo bym zamarzał. W końcu korytarzyka stała tak zwana koza, mały, żelazny piecyk. W nocy, kiedy w karcerze przebywało więcej więźniów, to siedział tam dyżurny nadzorca, w dzień wyprowadzali tych więźniów do pracy, a nadzorca zaglądał tylko od czasu do czasu. Widząc, że ja z zimna kołowacieję, chyba się zlitował nade mną, wrzucił mi do celki szmatę z podłogi korytarzyka, to ja owinąłem się nią, było mi trochę ciepiej.

Nadzorca ten trochę ze mną rozmawiał. Po akcencie poznałem, że nie jest Rosjaninem. Interesował się, czy ja nie jestem jakąś szyczą, skoro tego drugiego odesłali do więzienia, a mnie tu trzymają; widać po moim ubraniu i butach. Rzeczywiście, te moje buty, choć już mocno podszargane, ale fason miały, a spodnie u gospodarza też mi się trafiły całkiem niezłe, w dodatku bryczesy. Przez cały ten czas nic mi nie dawali do jedzenia, a na piąty dzień po południu nadzorca przyniósł mi kociołek z kaszą gryczaną. Było tego coś ponad pół litra. On chyba przedtem sam jadł, a potem resztę dobrze podgrzał na piecyku, bo była bardzo gorąca. Ja, zgłodniały i zmarznięty, jak złapałem i zabrałem się do jedzenia, to poparzyłem sobie usta. Kiedy to zjadłem, przyniósł mi kozuch i marynarę.

Po wyjściu z tego karceru na podwórze, mroźne, świeże powietrze mnie przewróciło na śnieg. Nadzorca zaprowadził mnie do łaźni. W łagrze pusto, skazańcy nie powrócili jeszcze z roboty, w łaźni też tylko obsługa – kobiety. Gdy tam wszedłem i zacząłem się rozbierać, ciepłe, parne powietrze tak mnie oszołomiło, że zemdlałem. Kiedy się ocknąłem, były przy mnie dwie kobiety, strasznie biadoliły nade mną, nie mogły ściągnąć ze mnie koszuli, na całych plecach była przyklejona do ciała, wrzody

popękały, krew i ropa to wszystko posklejały. Bardzo troskliwie mnie umyły, ogoliły, opatrzyły rany na plecach i karku, znalazły gdzieś podkoszulek i bandaż – koszula nie nadawała się do włożenia, i wykombinowały coś do jedzenia – przecież one też były więźniarkami. I znalazły też dla mnie starą, ale jeszcze niezłą cielogrejką.

Po całym tym zabiegu nadzorca zaprowadził mnie na wartownię, tam posiedziałem kilka godzin i przywieźli mnie do więzienia po capstrzyku. Było inne niż w Wilejce, czy w Grodnie. Jeszcze za czasów wolnej Estonii zostało przerobione ze starej twierdzy nad samym morzem. Ściany parometrowej grubości, słychać było, jak fale chlupały o fundamenty, okna wychodziły na zatokę. Ale wewnątrz było dość przyzwoicie: pojedyncze łóżka na dzień odkładały się do ściany, w każdej celi toaleta, no i centralne ogrzewanie; reżym też bardziej znośny, większość nadzoru z miejscowych.

Kiedy wpuszczono mnie do celi, wszyscy już spali, musiałem szukać sobie miejsca. Kilka osób obudziło się i zaczęło rozmawiać po estońsku. Ja miałem już trochę doświadczenia, to przywitałem się po polsku i powiedziałem, że jestem Polakiem. A – Pola, Pola – usłyszałem, jak mówią do siebie. Zaraz jednego, który spał przy samym kaloryferze przenieśli na inne łóżko, a mnie kazali tam się położyć. Po capstrzyku musiała być cisza, to nic nie mówiąc, padłem na łóżko i zaraz zasnąłem. Już od paru lat nie spałem na tak wygodnym i ciepłym miejscu. Kiedy zasypiałem, przyszło mi do głowy, aby tak już przespać swoje życie.

PONOWNY WYROK

Tak spałem, że nie słyszałem pobudki, ktoś targa mnie za rękę, otwieram oczy – stoi nade mną towarzysz – więzień, trzyma pajkę chleba, podaje mi ją i mówi coś po estońsku: „leiba, leiba” – okazało się, że to po estońsku – chleb. W celi siedziało z siedem-osiem osób, sami Estończycy, wszyscy polityczni. Co za świetni ludzie! Paru z nich mówiło po rosyjsku, więc szybko porozumieliśmy się. Była to estońska inteligencja. A jaką żywili oni przyjaźń do Polski i Polaków. Ile opowiadali anegdot na ten temat, bardzo życzliwych. Bardzo szybko zaprzyjaźniliśmy się. Prawie każdego dnia otrzymywali paczki z domu, czasami nawet gorącą strawę i nigdy nie było, żeby się ze mną nie podzielili.

Po paru tygodniach wrzucili do tej celi Olka i jednego z tych Rosjan, co wtedy też uciekli, nazywał się Kola Łogaczow. Okazało się, że z całej brygady złapali tylko

sześciu. Jest już marzec, a jeszcze nikt z nami nie rozmawiał, chyba czekają, aż złapią więcej. Nareszcie w połowie marca zaprowadzili mnie do NKWD na przesłuchanie. Przebiegło spokojnie, bez tortur i wymyślania. Chodziło im o to, kto należał do spisku i kto go organizował. Mnie czepiali się, że musiałem też być w spisku, bo włączyłem wtedy tę szlifierkę, która robiła taki hałas, że zagłuszyła krzyki i jęki mordowanych konwojentów. Tłumaczyłem im, że brygadzysta kazał mi ostrzyć noże tokarskie, co dobrze umiałem robić. A że ta maszyna tak huczała, to ja sam wyskubywałem wate z watówki, aby zatkać uszy. A czego uciekał? – Bo bałem się represji i chciałem na wolność, bo wtedy też mnie niesłusznie osądzili. Na moje pytanie, dlaczego nas złapanych jest tylko trzech, gdzie reszta? – Odpowiedzieli, że resztę ubili. Dowiedzieliśmy się, że wkrótce będą nas sądzili, spodziewaliśmy się najgorszego, ale iskra nadziei zawsze istniała.

1 kwietnia wyprowadzili nas na sąd do budynku NKWD. Pierwszego dnia każdemu z nas osobno odczytywali akt oskarżenia, zarzucający każdemu z nas straszną zbrodnię wobec sowieckiego państwa i narodu, nie pozwolili na żadne usprawiedliwienia, kategorycznie odmówili nam głosu. I odprowadzili nas do tych samych cel. Nazajutrz koło południa wyprowadzili nas z cel i kazali zabrać ze sobą rzeczy – choć nikt niczego nie miał. Wprowadzili nas do tej samej sali co wczoraj, to dość duża izba z zakratowanymi oknami, dwa okna wychodziły na park ze starymi drzewami. Od razu po wejściu poczuliśmy, że szykuje się coś niezwykłego. Za każdym z nas stanęło po dwóch roslących i tęgich czekistów, o ile wczoraj pozwolili nam siedzieć, to dziś musieliśmy stać, z założonymi do tyłu rękami. Stół przykryty czerwoną szmatą, za stołem czterech sędziów, czy prokuratorów, zapowiedzieli, byśmy uważali, bo będą odczytywać wyroki.

Sprawy ułożyli według alfabety, a w ruskim alfabecie moje nazwisko rozpoczynające się na W jest na trzecim miejscu, że jednak nie było tam nazwiska z wcześniejszą literą, to poszedłem na pierwszy ogień. Rozpoczęło się czytanie wyroku: „Wysszaja miera nakazania – rozstrzał”⁷⁷. Gdy tylko padło słowo „rozstrielat”, poczułem z tyłu na rękach zimno metalu zakładanych kajdanek, jednocześnie na całym

77 „Najwyższy wymiar kary – kara śmierci” (tłum. MWK), porównaj Rossie J., Przewodnik po Gułagu, s. 154.

Źródło:

http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Teksty_Drugie_teoria_literatury_krytyka_interpretacja/Teksty_Drugie_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1990-t-n4/Teksty_Drugie_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1990-t-n4-s137-159/Teksty_Drugie_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1990-t-n4-s137-159.pdf

ciele poczułem straszny chłód, jakbym był wsadzony do zimnej wody, a w piersi duszący ból. W tym czasie duże stado szpaków wrzaskiem usiadło za oknem na gałęzi drzewa. Poczułem również, że ci dwaj czekiści wyprowadzają mnie z tego pokoju, ale nie wiem, czy sam szedłem, czy oni mnie pod rękę wywlekli. Wychodzimy innym wyjściem, szliśmy w dół po schodach i wciąż w dół, aż wreszcie długi korytarz, wyłożony długim, miękkim chodnikiem, po jednej i po drugiej stronie drzwi prawie przy drzwiach.

Podeszło dwóch wartowników, jeden otworzył drzwi, drugi zdjął mi kajdanki, wszedłem do maleńkiej celi. Przedtem bardzo dokładnie mnie zrewidowali.

Siedzę w tej celi śmierci już kilka tygodni. Jest nieduża, około półtora metra szeroka i ze trzy metry długa, dość wysoka, u samej góry, pod sufitem nieduże okno, umieszczone dość głęboko, parapet tak zrobiony, że nie można się go było uchwycić, by wyrzucić przez okno. Kąt nachylenia taki, że ręce by się ześlizgnęły, a i tak nic by się nie zobaczyło, bo szyby były matowe, a kraty na zewnątrz. Nad drzwiami w niszy, pod samym sufitem była żarówka, tuż przy drzwiach w kącie stał kibelek, taki koszarowy, drzwi otwierały się na korytarz, w drzwiach małe drzwiczki otwierane pionowo, po otwarciu tworzyły półkę (nazywało się to „kormuszka” – Red.). Na ścianie pod oknem, przy samej podłodze, przechodziły dwie rury grzewcze. Podłoga betonowa, ale do spania służyła mała prycza z dwóch grubych desek na wysokości kolan, przymocowane do solidnych wsporników. Tak wyglądała moja cela, w której miałem spędzić ostatnie chwile mego życia.

CZEKAJĄC NA ŚMIERĆ

Minął już miesiąc i nic się nie dzieje. Jedzenie podają regularnie i nawet nie gorsze niż w więzieniu, na każde pukanie do drzwi podchodzi nadzorca i pyta, czego się potrzebuje. Odpowiada na pytanie, jaki jest dzień, podaje przypalonego skręta z machorki. Powiedział też, że niektórzy przebywają tu do trzech miesięcy, a co robią później, tego on nie wie. Już w maju wyjęli jedną część okna, ale i tak nie można było nic zobaczyć z miasta, a w nocy można było liczyć godziny wybijane na wieżach.

Jest już czerwiec, noce tak jasne, że można się obejść bez oświetlenia. Większość czasu poświęcałem modlitwie, przyzwyczaiałem się do takiej sytuacji. Wiedziałem dobrze, że nie ma ratunku, chciało się, aby już prędzej z tym skończyli. Kiedy jeszcze byłem z Estończykami, to rozmawialiśmy o tym, jak wykonują wyroki.

Opowiadali, że dwóch z konwoju prowadzi skazańca pod ręce w dół po schodach, a jeden podchodzi z tyłu i strzela z pistoletu w tył głowy. Bałem się tylko długiej męczarni, modliłem się, żeby skończyć życie jak najprędzej, już nie bałem się śmierci, w modlitwie przypominałem sobie Chrystusa, który więcej cierpiał, wtedy robiło mi się jakoś weselej, aż pojawiał się uśmiech na twarzy. Wiedziałem już, o jakiej porze wyprowadzali na egzekucję, było to między dwunastą a drugą w nocy, słychać było trzask zamków przy drzwiach, jakieś rozmowy, czasem jęki, a po kilkadziesiąt minutach dochodził gdzieś z zewnątrz warkot samochodowego silnika. Nadsluchiwałem, ale strzału nie było słychać, albo wywozili już ciało zabitego, albo wywozili gdzieś dalej, by tam wykonać wyrok.

Tej nocy jakoś nie spałem, długo się modliłem, kilka razy odmówiłem różaniec na palcach, kilka litanii i innych modlitw ułożonych przez siebie, potem przyplątały się jakieś uporczywe myśli. Noc była jakaś parna i duszna, siedziałem półleżąc na kozuchu, buty pod głową, tylko w podkoszulku i spodenkach. Z zadumy wyrwał mnie cichy szelest otwieranego okienka w drzwiach i głos nadzorcy, żebym szybko się ubierał.

Poczułem raptem silne parcie na stolec, odruchowo skoczyłem do kibelka, po chwili trzask zamka w moich drzwiach, drzwi się uchylają, każą mi wyjść, wychodzę tak, jak stałem, znowu krzyk, dlaczego się nie ubrałem, mam wszystko zabrać z sobą. No cóż, wróciłem do pryczy momentalnie, ubrałem się, wychodzę, zerkąłem w bok – na korytarzu stoi dwóch moich kompanów ze sprawy. Kazali mi podejść do ściany, ręce do tyłu, po chwili stała na korytarzu cała nasza szóstka i chyba z piętnastu tęgich drabów czekistów. My przy nich wyglądaliśmy jak pająki. Kazali nam obrócić się w prawo, stanąć dwójkami, ręce z tyłu. W otoczeniu czekistów ruszyliśmy korytarzem do schodów, na górę, jedno piętro i jeszcze wyżej. Otworzyli drzwi, kazali wejść. Nieduży pokoik, w nim mały stolik i jedno zakratowane okno. Weszliśmy, za nami zamknęli i zaryglowali drzwi. Robiło się już widno, w Tallinie o tej porze roku są już białe noce, a było już gdzieś po drugiej, to już światło na dobre, jeszcze trochę i weszło słońce. Zaczęliśmy po cichu ze sobą rozmawiać, zastanawialiśmy się, co chcą z nami zrobić. Znaleźliśmy w kieszeniach trochę machorkowych petów, pod ścianą leżało kilka kawałków papieru, udało się zrobić parę skrętów, ogień wydobyliśmy z waty wyszarpanej z waciaka, ugniatając ją butem na podłodze.

Była już chyba dziesiąta, gdy weszło do pokoju trzech oficerów NKWD, niosąc całe pliki naszych spraw. Pierwsze ich słowa były: „Zdrawstwujcie, czewo priunyli? –

budietie żyt!”⁷⁸ I dalej zachwalali sowiecką władzę. Powiedzieli, że mamy szczęście, ponieważ w czerwcu 1947 roku w całym Sowieckim Sojuszu została zniesiona kara śmierci. I zabrali się do odczytywania nowych wyroków, jakie będziemy musieli odpracować w łagrach, by stać się pełnowartościowymi obywatelami sowieckimi. Czterem Rosjanom, którzy brali udział w zamordowaniu konwoju dali po dwadzieścia pięć lat ciężkich łagrów i po pięć lat zesłania; nam, dwóm Polakom, Olkowi i mnie, po dziesięć lat spec łagrów i pięć lat zesłania. Było to 17 czerwca 1947 roku, od tej daty zaczynał się dla nas nowy wyrok. Z jednej strony samopoczucie nam się poprawiło, śmierć nie groziła, ale na myśl, że jeszcze trzeba będzie dziesięć lat znosić łagrową męczarnię, popadało się w wątpliwość, czy to się da przeżyć. Ale nadziei nie traciliśmy. Siedząc w celi śmierci, większość czasu spędzało się na modlitwie i jednak jakaś iskierka nadziei tliła się, teraz, chociaż ciężko było uzmysłwić sobie, że czeka tyle lat cierpienie, to Bóg i teraz nie opuści.

Po paru godzinach wyprowadzili nas na podwórze, gdzie czekała na nas „suka” do przewożenia skazańców.

DROGA DO WORKUTY

Tym razem prowadziło nas już tylko trzech konwojentów, ze starego więzienia do nowego, w innej dzielnicy miasta. Okienka w samochodzie były nieduże i okratowane, ale trochę było widać, na przykład te wieże z zegarami, których bicie dochodziło do celi śmierci.

W nowym więzieniu cele były duże, przeznaczone do wysyłki więźniów do łagrów. Trafiała do takiej celi cała nasza szóstka. Nas, Polaków było dwóch, większość to Estończycy, ale i Rosjan sporo. Estończycy, wiadomo, rodziny blisko, to byli zaopatrywani w żywność, nawet ja dzięki nim uzbierałem sobie torbę sucharów i parę kawałków słoniny. Dla Polaków mieli szacunek, czego nie można powiedzieć o Rosjanach, tych nienawidzili. A Rosjanie ich okradali, albo siłą odbierali. Toteż pewnego dnia z dwóch cel wyprowadzili wszystkich na podwórze i zaczęli sortować według nazwisk: Rosjan na jedną stronę, Estończyków na drugą. Jak na złość moje nazwisko, ani Olka brzmiało inaczej niż estońskie, to i pakują nas do tych szakali, do Rosjan. Myślę sobie – kiepsko, będzie głodówka. Ale okazało się, że cała obsługa

78 „Dzień dobry, czemu jesteście przygnębieni? Będziecie żyć!” (tłum. MWK)

i nadzór składał się w tym więzieniu z Estończyków. Patrzymy, a nasi znajomi Estończycy coś tam rozmawiają po swojemu z nadzorem i po chwili dołączyli nas do Estończyków. Uch, odetchnęliśmy... Rosjanie to sami kryminaliści, różne szajki złodziejskie, błatniackie gangi i mordercy. A tam, gdzie byli sami Estończycy, panował ład i porządek, żadnych kradzieży, ani gwałtów.

Ale niedługo taka labia trwała. Pod koniec lipca, grupami po kilkadziesiąt osób, pod ścisłym konwojem poprowadzili nas do stojących na bocznicach, przy przystanku Julemistu, wagonów.

Jak na ironię zapełniając wagony, pomieszali znów Estończyków z Rosjanami. Wagony towarowe, dwuosiove, specjalnie przygotowane do przewozu skazańców. Mnie się udało umieścić na dolnej półce w końcu wagonu, bliżej okienka. To było ważne, bo stłoczyli około pięćdziesięciu osób, jak śledzie w beczce i panował straszny zaduch. Przy oknie było trochę więcej powietrza i można coś zobaczyć, choć okno dobrze zamotane kolczastym drutem.

Transport załadowali dość szybko, w ciągu jednego dnia. Jeszcze staliśmy na miejscu, a już Rosjanie przypuścili szturm na Estończyków i zaczęli im zabierać wszystko. Przyskoczyło dwóch do mojej torby, ale nie dałem za wygraną. Jak nie charknę na nich po rusku łagrowym żargonem, to zdębieli, a jeden powiada „eto nasz” i zostawili mnie w spokoju. A tam wywiązała się bójka. Moje buty stały obok, to któryś z nich złapał jeden z butów za cholewę i walił kogoś tym butem, zanim mu go odebrałem, to już puściła podeszwa w obcasie. W wagonie powstał taki wrzask i tumult, że czekańci otworzyli drzwi i kilku z nich weszło do środka. Kazali wszystkim rozebrać się do naga i rzeczy ułożyć na jedną kupę. Nie wolno było tego ruszać ani się ubierać, aż pozwolą.

Jechaliśmy tak dwie doby, minęliśmy już Leningrad, wciąż na wschód, nocą zrobiło się chłodno. Na którejś stacji pociąg stał na bocznicach, to zaczęli pukać do drzwi i prosić, by pozwolili nam się ubrać. W tej kupie ubrań trudno było znaleźć swoje. Mnie się udało, bo siedziałem koło ściany wagonu, byłem tylko w podkoszulku i spodenkach, a wszystko miałem schowane pod pryczą, to nie miałem z tym kłopotu.

W Wołogdzie staliśmy cały dzień i stąd skręciliśmy na północ. Ktoś powiedział, że jedziemy do Workuty. Wieźli nas przez Kniaź-Pogost, Kotłas do Peczory. Tu nas wyładowali, bo był tu duży punkt „pieresylny”⁷⁹. Tu jeszcze spotkałem Olka, jechał

79 „przesyłkowy” (tłum. MWK)

w innym wagonie, i więcej się z nim nie spotkałem. Pieresyłka to zgroza: panuje rzeź i grabież. Tu się spotykają różne, zwalczające się bandyckie gangi i załatwiają swoje porachunki. Po paru dniach tego piekła potworzyli brygady i brygadami znowu załadowali do wagonów. Znow ruszyliśmy dalej na północ. W brygadzie tej nie było ani jednego Polaka oprócz mnie i nie spotkałem nikogo znajomego z Tallina. Musiałem przystosować się do nowej sytuacji.

Jadąc dalej, zobaczyliśmy na wschodzie ośnieżone szczyty Uralu. Było to przykre i przygnębiające, bo to przecież był początek sierpnia, pełnia lata.

Dojechaliśmy do miejscowości Czum. Kilkanaście kilometrów przed Workutą. Powstała tu nowa linia kolejowa idąca ku wschodowi. Przesadzili nas na platformy i lokomotywa pchała ten skład od tyłu przez zapołarny Ural do miasta Sulechard⁸⁰ nad rzeką Ob. Budowa ta miała kryptonim 501 strojka WUM, czyli Workucko-Uralska Magistrała⁸¹.

DROGA DO SOCJALIZMU⁸²

Na punkcie przesyłkowym w Pieczorze trzymali na parę dni. Zdałem sobie sprawę, że w tym ubraniu wyróżniam się od innych łagierników, moje buty rzucały się wszystkim w oczy. Punkt przesyłkowy to duża strefa łagrowa, wiele baraków i silnie strzeżone ogrodzenie. Dla wewnętrznych potrzeb urządzona była pracownia szewska i krawiecka, naprawiająca obuwie, poszedłem do nich z propozycją zamiany butów na trzewiki. Bardzo chętnie przystąpili do takiej zamiany, bo przecież buty wykonane były z przedniej skóry, chociaż już dobrze podniszczone, ale dla nich to luksus. Zamieniłem też spodnie i dostałem jeszcze pół bochenka chleba w dodatku. Teraz już nie różniłem się od innych skazańców. Jak już pisałem, w Czumie przeładowano nas na platformy, jak również utworzono brygady czterdziestoosobowe, brygadzystami byli kryminaliści, przeważnie „Błatnyje” (Od Redakcji: to nieściśle: „błatnyje” nie bywali brygadzystami, tylko „suki”). Na każdej platformie mieściło się ponad pięćdziesiąt osób, szczelnie

80 Chodzi o Salechard (ros. Салехард) nad Obem (przyp. MWK)

Więcej na temat miasta Salechard <https://pl.wikipedia.org/wiki/Salechard> i <https://www.salekhard.org/>

81 Budowa zachodniej części tak zwanej Martwej Drogi, długiej na 1459 km transpolarnej magistrali kolejowej, przypuszczalnie ze względów strategicznych mającej połączyć istniejącą już linię (również wybudowaną przez więźniów) z Moskwy do Workuty z obszarami syberyjskimi nad wybrzeżem Oceanu Arktycznego.

Więcej na ten temat: <https://pamiec.pl/pa/teksty/artykuly/14600.MARTWA-DROGAquot-CZYLI-FASCYNUJACE-MUZEUM-GULAGU-artykul-tpna-ernouka.html> i <http://www.gulag.online/>

82 Wysocki W., Droga do socjalizmu, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1996, nr 9, s. 15-17.

przylegaliśmy do podłogi wagonu, jak również między sobą, szczególnie ci, którzy siedzieli na brzegu. Torowisko jeszcze nie ustabilizowane, wagony kołysały się jak konny wóz na wyboistej drodze, aby nie spaść pod koła.

Teraz już zaczęliśmy gubić się w czasie i dacie. Była dopiero pierwsza połowa sierpnia, pełnia lata, a tu słońce już nie grzało, co prawda świeciło całą dobę na okrągło, tylko opuszczało się do horyzontu, a potem wznosiło, ale świeciło innym blaskiem, jakimś żółtawym, tęsknym. Dookoła, jak okiem sięgnąć – równina tundry, pokryta grubym dywanem mchu. Gdzieniedzie, jak zbłąkany, stał świerczek, wyglądał jak dwumetrowy stożek o tak zagęszczonych gałęziach, że do pnia nie wciśniesz palca, no i dużo karłowatej brzoźki, nie wyższej jak do kolan, o listkach jak dziesięciogroszówki.

Kończyła się jazda na platformach, dalej szyn nie było. Na całej trasie, chyba co pięć kilometrów, mijaliśmy „łag-punkty”. Na każdym z nich przebywało nie mniej jak trzy tysiące skazańców. Budowało tę kolej mnóstwo ludzi, ale i ginęło wielu. Przy każdym z tych łagrów widniał cmentarz. Były to przerażające cmentarze. Nie kopano tam dołów, tylko rozgarniało błoto do zmarzliny i sypano kopczyk. Dalej szliśmy pieszo, wzdłuż budującego się torowiska. Kolumna skazańców, około półtora tysiąca osób, szła piątkami, co kilkanaście metrów konwojenci. Razem z nami posuwał się dział gospodarczy. Na płozach dwie długie belki, na nich duża platforma z desek załadowana różnym sprzętem, ciągnęły ją dwa ciągniki. Te sanie sunęły po mchu, jak po śniegu. Towarzyszyły też nam samochody ciężarowe, wywrotki: dwie skrzynie rozsuwane ręcznie na boki i opadające.

Szliśmy tak, trudno powiedzieć ile czasu, bo nie było ani wieczoru, ani nocy, raz tylko odpoczywaliśmy kilka godzin, leżąc na mchu, miękkim jak pierzyna. W kilka godzin po przybyciu dali nam po pajdce chleba, a wojskowa kuchnia polowa przygotowała „bałandę” – burą wodę na owsianej śrucie.

Po przybyciu na wyznaczone miejsce od razu zapędzili nas do budowy ogrodzenia. Słupy i kolczasty drut jechały z nami na owej platformie. Zaraz po nas przyszedł drugi taki transport, jak nasz, i tak powstał „łag-punkt”. Nie dali nam po tak ciężkiej drodze odpocząć, ale z miejsca zapędzili nas do pracy. Jedne brygady budowały ogrodzenie. Najpierw rozciągali sznurek na palikach i rozmieszczali ostrzeżenia, że za przekroczenie sznurka będzie użyta broń bez uprzedzenia. Inne brygady na zewnątrz ogrodzenia budowały namioty dla strażników, a my – przez kilka tygodni mieszkaliśmy na mchu pod gołym niebem. Ja trafiłem do brygad przeznaczonych do budowy toru. Część z nas pogonili do przygotowania miejsca pod torowisko.

Norma dzienna wynosiła na osobę – załadowanie na ciężarówkę siedmiu metrów sześciennych piasku. Siedem osób wykonywało to w toku pięćdziesięciu kursów. Za wykonanie normy dawali sześćset gram łągrowego chleba, miskę „bałandy” i dwieście gram kaszy z owsianej śruty, nie nakładanej do miski, lecz nalewanej. Jeżeli nie wykonało się normy, to dawali tylko czterysta gram chleba i bez kaszy, a o żadnym tłuszczu nie było mowy. O jakieś dwa kilometry od torowiska znajdował się pagórek, z którego pobierało się piach. Była to czterometrowa ściana, po zdjęciu mchu miejsce to odmarzało, chociaż temperatura w sierpniu nie przekraczała nigdy szesnastu stopni. Z wykuwaniem piasku nie było większego kłopotu, tylko w niektórych miejscach trzymała zmarzlina. Praca była zabójcza. Co kilka dni ktoś z brygady odchodził na pagórek zwany po rosyjsku „kładbiszcz” (cmentarz). Jego miejsce uzupełniano nowymi. Najwytrzymalsi byli Rosjanie, a najwięcej ginęło tych z Przybałtyki i Polaków.

ZOSTAĆ „DOCHADZIAGĄ”⁸³⁸⁴

W drugiej połowie września był już śnieg i mrozy, roboty posuwały się bardzo szybko, na jeden metr bieżący torowiska przypadały cztery osoby. Do „łag-punktu” dosyłano i dosyłano nowych, już w październiku szyny zostały ułożone do samego łągru. I wtedy zaczęło się prawdziwe piekło, bo naciskali, żeby przed siarczystymi mrozami dowieźć pociągami jak najwięcej materiału budowlanego.

Miała tu powstać stacja Jeleckaja. Świeżo ułożone torowisko z piachu zmieszanego ze śniegiem nie było stabilne, co raz to wagony wywalały się z szyn, a do ratowania tego i rozładunku były zaganiane te brygady, które miały właśnie odpoczywać, tak, że pracowało się bez żadnego odpoczynku całą dobę. Działy się straszne rzeczy – ludzie słabi, wycieńczeni, praca ponad siły.

Podkłady śliskie, obmarznięte, rozładowując je ludzie łamią nogi, żebra, szyny mrożone, a rękawic nie ma, wszystko gołymi rękami, a „prydurki” – dziesiętnicy poganiają: prędzej, prędzej.

Była już na okrągło noc. Wszystkie obiekty rzęsiście oświetlone, agregaty przetwórcze pracowały bez przerwy, jedna tylko rzecz była piękna, która cieszyła oko –

83 Wysocki W., Zostać „dochodziagą”, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1996, nr 10, s. 8-10.

84 O tym, jak zostaje się „dochodziagom” pisze Solżenicyn A. w rozdziale „Życie codzienne”, cz. III, rozdz. VII, s. 175-179.

jeśli kto lubił piękno – zorza polarna. Od połowy października prawie aż do końca grudnia, w godzinach, kiedy powinien być wieczór, nad naszymi głowami tworzyły się piękne widoki, najprzeróżniejsze, kolorowe wzory, ruchome, wciąż zmieniające się, jak w kalejdoskopie.

Mieszkaliśmy już w namiotach, wielkich jak stodoła, w obu końcach stały piecyki zrobione z beczek po paliwie, od piecyka szła do góry rura blaszana, aż na dach, a w brezencie w tym miejscu był umieszczony arkusz blachy. Wiejący bez przerwy wiatr łomotał namiotem, a arkusz blachy, jeżdżąc po rurze tworzył niesamowity hałas. Wewnątrz namiotu były prycze z żerdzi, nawet nie ogładzonych z sęków.

Cały czas odbywał się ruch: kto chciał zasnąć, grzał się najpierw przy piecu i potem się kładł, ale nie na długo, mróz robił swoje: wracał do piecyka, żeby się rozgrzać i tak w kółko. Pościeli żadnej, tylko to co na sobie, podłogi też nie było, pod stopami wieczna zmarzlina. Na gong – pobudka. Teraz wszyscy bardzo chętnie szli do namiotu – stołówki, by dostać wymarzoną pajdkę chleba i miskę „bałandy”, potem znowu szybko do namiotu, żeby jeszcze póki ciepło w żołądku, odpocząć. Człowiek nigdy się nie rozbierał, cały czas w grubym ubraniu, wszędzie zimno, tylko wszystkie towarzyszyki nigdy nie dawały spokoju, człowiek zawsze był w ruchu – i jak tu odpoczywać? A tu już wpada do namiotu „nariadczyk” z kijem w ręku i wrzeszczy: „wychodzić bez pośledniego!”. Każdy pcha się do drzwi, żeby nie dostać po grzbiecie, jak bywa z pędzonym bydłem. Przed bramą ustawiają się brygady, nadzorcy liczą po kilka razy i piątkami wypuszczają za bramę, tam nas przejmuje konwój, znowu liczą, wreszcie dowódca konwoju wywrzaskuje formułkę: „Wnimanije zkluczonnyje! w puti sledowanija nie rogowarywat’, nie ogladywat’sa, szag w prawo, szag w lewo sczitajetsa pobieg i kanwoj primieniajet orużije bez predupreżdienija!”⁸⁵

W końcu listopada byłem już tak wycieńczony, że narzekałem, że tam w Tallinie nie wykonali wyroku. Trochę mi się poszczęściło, bo utworzyli brygadę budowlaną i dostałem się do grupy wykonującej z desek osłony przeciwniegiowe dla zabezpieczenia torów kolejowych. Praca nie tak ciężka, ale deszczułki surowe, namarzniałe, oblepione śniegiem, a rękawic nie ma, śnieg na rękach topnieje, a potem marznie.

85 „Uwaga więźniowie! w czasie drogi nie rozmawiać, nie rozglądać się, krok w prawo, krok w lewo będą brane za ucieczkę i konwój będzie strzelać bez uprzedzenia!” (tłum. MWK)



Zdjęcie 41. Linia kolejowa Czum-Salechard-Igarka budowana przez więźniów, 1947-1953.

Źródło: Fotografia z albumu „Gułag” Tomasza Kiznego, fot. Fiodor Poczkina, kadr z filmu. Jamało-Nienieckie Okręgowe Muzeum Krajoznawcze, Salechard;

<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki/13281.Gulag.html>



Zdjęcie 42. Linia kolejowa Czum-Salechard-Igarka budowana przez więźniów, 1947-1953. Masówka z okazji otwarcia odcinka linii kolejowej Czum – Łabytnangi, 1948 rok. Slogan na lokomotywie: „Naprzód do komunizmu”.

Źródło: Fotografia z albumu "Gułag" Tomasza Kiznego, fot. prawdopodobnie Fiodor Poczkina. Kolekcja Ernsta Iwanowa, oryginał w CMŻT RF, Petersburg;

<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki/13281.Gulag.html>

Odmroziłem ręce, potworzyły się pęcherze, popękały, nie mogłem już młotka w garści utrzymać. W dodatku, kiedy byłem po pracy w namiocie, zrobiło mi się ciemno w oczach, że nic dokoła nie widziałem. Powiedziałem to kolegom, powiadają – bratku, źle z tobą, masz kurzą ślepotę. Było mi już wszystko jedno. Brygadzista ulitował się nade mną, dał mi jeden dzień odpoczynku. Dowiedziałem się, że do łagru przyjechał lekarz i przyjmuje w namiocie nadzoru przy bramie. Postanowiłem pójść,

licząc, że może założyć opatrunek na rękę. „Oho!” – powiada. Kazał rozpiąć ubranie, obejrzał mnie, pociągnął za skórę na brzuchu, na pośladkach i mówi do drugiego, który coś tam pisał: „Piszy jego na O.P.” (oddechająca partia).

Wszedł wtedy kierowca z wiadomością, że samochód gotowy do odjazdu. Lekarz zapisał moje imię i nazwisko, i kazał szybko iść po swoje rzeczy, bo mamy jechać tym samochodem. Mówię, że nie mam żadnych rzeczy, tylko to, co na sobie. To zaraz poszedłem do samochodu. Była to ciężarówka okryta plandeką, siedzieli w niej już z piętnaście osób, ledwo wsiadłem, ruszyliśmy. Droga wiodła po lodzie zamarznętej rzeki, było tak równo, jak na asfalcie.

OZDROWITELNY PUNKT⁸⁶

Kolej była prowadzona równolegle do rzeki Usy. Jechaliśmy dość długo, trudno było określić czas, bo wciąż było ciemno, jedynie w samo południe trochę prześwitało, ale bardzo krótko, tylko taki brzask. I tak dojechaliśmy do miejscowości Czum, tam był ten „łag-punkt” „OP”, czyli Ozdrowitelienny Punkt. Widać było baraki, zaprowadzili nas do łaźni, całe nasze ubranie zostało zabrane, a po kąpielach otrzymaliśmy koszule i kałesony. Dotąd chodziłem w podkoszulku i spodenkach, żeby zaś wiatr nie szalał po ciele, zawiązywałem rękawy waciaka; spodnie miałem watowane i walonki – to tylko ratowało.

Trafiłem potem do baraku, w którym było z pięćdziesiąt osób. Prycze piętrowe z desek, pościel dość dobra i ciepła, na ogół w baraku było ciepło, wyżywienie łagrowe, tylko chleba mniej, cały czas trzeba było leżeć, tylko czasami wybierali na ochotnika do prac porządkowych w obrębie łagru, wtedy dawali najgorsze łachmany, bo porządniejszą odzież dawali łagrom pracującym. Spotkałem tu trzech Polaków, byli to: Bocianowski i Wilbik spod Grodna, i Misiewicz, niedaleki mój sąsiad z Bindrawki koło Magun.

Jak tylko trochę odpocząłem, zacząłem się rozglądać. Poszedłem też kiedyś na ochotnika do pracy, dostałem obrzydliwe łachy. W KWCZe⁸⁷ spotkałem oficera z AK,

⁸⁶ Wysocki W., Ozdrowitelienny punkt, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1996, nr 11, s. 12-13.

⁸⁷ Historii i organizacji KWCZe Solżenicyn A. poświęca cały rozdział „Muzy GUŁagu” Cz. III, rozdz. XVIII s. 401-430. „W latach 20. nosiły nazwę Działów Polityczno-Wychowawczych (PWCZ), poczynając od lat 30. – nazywano je Działami Kulturalno-Oświatowymi (KWCze). Miały one m. in. zastąpić dawnych kapelanów więziennych i organizowane przez niech więzienne nabożeństwa.”, s. 402. „Co jest fundamentem całej działalności kulturalno-wychowawczej w obozie? (pyta Solżenicyn – przyp. MWK) ‘Nie pozostawiać więźnia po robocie ani na chwilę własnemu losowi i własnym myślom, aby nie

Borsegofa, od razu zaprzyjaźniliśmy się, spotkałem też Polkę, pracowała w ambulatorium, miała na imię Basia, pochodziła spod Wilna. Trochę byłem przy niej zażenowany – ona czyściutka, w białym fartuchu, a ja w łachmanach, jak szkapa. W wyżywieniu dawali nam dużo turnepsu, jest to jakiś gatunek rzepy, którą tam uprawiano, zupa z niej jest cuchnąca i gorzka. Pewnego dnia, pracując na ochotnika trochę się zmęczyłem, a zupa była z turnepsu, dość gęsta. Z apetytem ją zjadłem, a po kilku godzinach dostałem takich boleści żołądka, że myślałem, że ze mną koniec. Już prawie traciłem przytomność. Nasz lekarz postanowił odesłać mnie do łagrowego szpitala, który mieścił się w miejscowości Abiez⁸⁸, około sto pięćdziesiąt kilometrów na południe od Workuty. Byłem już w tak kiepskim stanie, że nawet nie dali mi konwojenta, a tylko sama sanitariuszka wiozła mnie tam. Kiedy mnie wsadzili do pociągu, słyszałem, jak sanitariuszka żaliła się dozorowi, co ona zrobi, jak ja w drodze umrę. Coś jej tam żartem odpowiedzieli.

Gdy jechaliśmy przez Abez, poczułem się lepiej, tak że bez pomocy sanitariuszki wyszedłem z wagonu i sama doprowadziła mnie do szpitala. Szpital w Abezie to był duży, łagrowy obiekt, służący dla wszystkich skazańców w tym okręgu i nie tylko, był tam też oddział dla wolnych. Umieścili mnie na ogólnej sali. Oprócz tego, że byłem chory, to jeszcze na nodze, w okolicy goleni, utworzył mi się duży wrzód. Na szczęście ręce po odmrożeniu były zagojone. Zaprzyjaźniłem się z chłopakiem, który leżał na sąsiednim łóżku – Rosjanin, czy Białorus. Pochodził z Katynia. Opowiadał mi tragedię naszych oficerów, którą dobrze znał. Dostał dziesięć lat łagrów za to, że w czasie niemieckiej okupacji był zatrudniony przy ekshumacji zwłok i dużo wiedział. Był bardzo ruchliwy, często wymykał się na kuchnię, żeby coś podwędzić. Przyniósł kiedyś kawałeczek surowego mięsa i powiada, żebym go przyłożył do tego wrzodu, to się jeszcze rozparze i będę dłużej w szpitalu. Przyłożyłem i zapomniałem zdjąć przed obchodem. Kiedy towarzysząca lekarzowi sanitariuszka odwijiała bandaż, mięso odpadło, a ona przerażona mówi, że mnie rozpada się już ciało. Na to lekarz zaśmiał się i powiada: „Widzisz, jak oni sami potrafią się leczyć! Patrz, jak ładnie się zagoiło”. Właśnie to mięso mi pomogło.

Pewnego razu był obchód, a leżałem blisko drzwi, lekarz zostawił na mojej szafce jakieś leki, recepty. Wychyliłem się, wziąłem do ręki jakiś lek zagraniczny

stwarzać okazji do recydywy jego dawnych, przestępczych skłonności”. (No, na przykład, żeby Pięćdziesiątka Ósemka nie miała czasu myśleć o polityce).” Tamże, s. 406.

88 Chodzi o Abez (ros. Абезь) w Republice Komi (przyp. MWK)

i zacząłem czytać tak, żeby słyszał ten mój koleżka. Lekarz to usłyszał, podszedł i pyta, że to litery łacińskie, skąd ja to znam. Wyjaśniłem mu, że jestem Polakiem, to je znam. „A dobrze – powiada – trochę poprawisz się, to cię ubierzemy i będziesz tu pracował. Pomożesz nam, zmierzysz temperaturę; chyba potrafisz rozdać leki, no i chorych trzeba nakarmić. Mamy tu Rumuna, czy Mołdawianina, ale on jest w tych sprawach za słaby. Jak będzie was dwóch, to będzie sprawniej”. Do sprzątanania i mycia podłóg przychodziły dziewczyny z sąsiedniej strefy. Długo nie czekałem, żołądek się unormował, dostałem ubranie trochę czystsze niż tamto, a do zajęć na sali zakładało się biały fartuch. Dyżurowaliśmy z tym Rumunem na zmianę, chociaż przeważnie zajęcia mieliśmy razem, bo na przykład przynieść z kuchni kotły ze strawą jeden by nie poradził. Zaprzyjaźniłem się z nim, postanowiliśmy starać się, by być tu jak najdłużej.

Bywało tu sporo studentów, przysyłanych z Leningradzkiej Akademii Medycznej na praktyki. Śmiertelność tu była duża, codziennie jeden lub kilku umierało. Musieliśmy wtedy tych zmarłych wynosić do prowizorycznego prosektorium, a tam, póki ciało było jeszcze ciepłe, studenci przeprowadzali sekcje. Zawsze musiałem przy tym być, bo trzeba było podnieść, przenieść, a po sekcji ciało nie było zszywane, tylko je się zawijało w stary koc i wynosiło do kostnicy, to taki niewielki barak zbity w desek. Gdy ciało stężało i zamarzło, to się je z tego koca wyjmowało i układało w stos, jak podkłady, a koc był potrzebny dla następnych.

Przyglądałem się zawsze tym zajęciom studentów i dziwiłem się, że ludzie, których znałem, gdy żyli, wiem, że byli bardzo wycieńczeni, zdawało się że to tylko skóra i kości, a kiedy go rozcięli, widać było pod skórą cienką warstwę żółtego tłuszczu.

Mijały tygodnie, był już maj. Abez leży daleko na południe od Workuty, jest tam trochę cieplej, a w porze zimowej można w dzień zobaczyć odrobinę słońca. Musieliśmy też obsługiwać wydział, w którym leżeli wolni. Kilku z nich było, widać, wysokiej rangi, wyróżniali się zachowaniem, szczególnie dwaj. Nas uprzedzono, by nie trafić im pod nogi. Gdyśmy ich obsługiwali, to były z nami wolne sanitariuszki, a my wykonywaliśmy tylko najcięższe roboty.

KONIEC SZCZĘŚCIA⁸⁹

Pewnego popołudnia, akurat rozdawałem lekarstwa w sekcji wolnych, kiedy mój kolega Andrzej, Rumun, przyniósł naczynie z obiadem i zawołał mnie po nazwisku, a akurat byłem obok tego najważniejszego. Siedział razem z innym ważnym na łóżku. Usłyszawszy moje nazwisko, pyta: „Ty Polak?” Gdy odpowiedziałem, zapytał: „A ty Piłsudskiego znał?” – Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć, po namyśle mówię: „Tak, coś tam słyszałem, był Mościcki, Piłsudski, Żeromski...” On na to: „Co Żeromski, Żeromski? Ja mówię o Piłsudskim! To był swołocz. On wsio nam pomieszał, cztob nie on, to cała Europa byłaby nasza”. Wtrącił się ten drugi: „Piłsudski to taki był przywódca, że jak mu się kto nie podobał, to on w łob, to w łob, wsiech postrelał”. Pomyślałem sobie: „Ot bałwany, co wy o tym wiecie...”

Kiedy tak rozmawialiśmy, Rumun nalał zupy do miski i chciał ją postawić na szafce, ale robił to niezdarnie, zawadził o nogi grubasów i całą zawartość wylał im na nogi. Ten ważniak strasznie go skopał, nawymyślał od faszystów i bandytów, a ja chyłkiem się oddaliłem. Na drugi dzień już Rumuna nie było, a po paru dniach i ja znalazłem się na liście wypisanych ze szpitala skazańców i odesłali mnie z powrotem do tych łagrów budujących kolej.

Była już połowa maja 1948 roku, prawie pięć miesięcy w prawie normalnych warunkach. Zdrowie bardzo mi się poprawiło, gdyby nie myśl, że jestem więźniem, byłoby normalnie. Kiedy wywozili nasz transport z Abezu, to już się robiło ciepło, a w czasie mojego pobytu w szpitalu budowa kolei posunęła się aż za Ural. Nasz transport wjechał już w góry, prowadzono tam roboty ziemne. Istniejący „łag-punkt” uzupełnili naszym transportem liczącym ponad tysiąc ludzi. Tu leżała jednak gruba warstwa śniegu, a na rzece przez którą prowadzili kolej, był jeszcze lód. Umieścili nas jak przedtem, w namiotach, ale nie było już dużych mrozów, a w dzień dość długo świeciło słońce.

Pracowałem znów w trasie. Rzeka, taka szeroka, jak nasza Żejmiana, ponad którą była budowana kolej, wypływała z samego Uralu, płynęła na zachód do Usy. Teren był skalisty, a roboty prowadzone były przy kruszeniu skał.

W pewnym miejscu, na zakolu rzeki, drogę przegradzała wysoka skała, stercząca na drugim brzegu. Ciągnął się ten garb ze sto metrów. Aby przejść ten garb,

89 Wysocki W., Koniec szczęścia, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1996, nr 12, s. 10-13.

trzeba wydrążyć tunel. Drażyli go z dwóch stron – ze wschodu i z zachodu. Najpierw wbili się z obu stron po trzydzieści metrów i zaczęli zwozić worki z amonitem. Załadowali go chyba kilkadziesiąt ton.

Potem pirotechnicy założyli detonatory, a nas odprowadzili na odległość kilku kilometrów, kazali się położyć i nakryć głowy łopatami. Kiedy strzałowy przekręcił iskrownik, poczuliśmy, jak pod nami ruszyła ziemia. Potem usłyszeliśmy potężny huk, raczej – pomruk, nie da się tego opisać, a nad tym miejscem pojawiła się czarna chmura, a zaraz po tym zaczął spadać na ziemię grad większych i mniejszych kamieni.

Dosięgły też nas, dwóch było nawet mocno poranionych, ja też dostałem po plecach odłamkiem wielkości orzecha laskowego, a poczułem jakby uderzenie młotem, tyle, że nie przebiło buszłatu. Gdy przyszlismy tam, zobaczyliśmy, że cała czapa skały została zrzucona do rzeki, lód przełamany, a woda wylała po drugiej stronie równiny.

Amonitu było tam bardzo dużo. W ognisku palił się spokojnie jak smoła. Raz pirotechnik chciał nam pokazać jego działanie. To wydłubaliśmy w lodzie pokrywającym rzekę dołek, on tam wsypał kilka garści tego materiału, przykryliśmy to kolejowym zderzakiem i podpaliliśmy lont, a sami uciekliśmy na brzeg. Po detonacji zderzak uniósł się wysoko, że wyglądał jak pinezka, a w lodzie została kilkunastometrowa wyrwa.

Po kilku dniach pracy zniszczyło mi się ubranie, które miałem ze szpitala, spodnie się rozerwały. Po powrocie z nocnej zmiany, kiedy cała brygada poszła spać, ja usiadłem na pryczy i zacząłem zaszywać tę dziurę. Wszedł wtedy do namiotu jakiś facet, przeszedł raz i drugi, podchodzi do mnie i pyta, czy ja „paranoj”⁹⁰. Mówię mu, że skoro szyję, to widocznie „paranoj”. „Jeżeli jesteś krawcem – powiada – to chodź do nas, do pracowni, bo nam potrzebny krawiec”. No to idziemy! Przychodzimy do pracowni. Mieści się też w namiocie, ale takim mongolskim, ocieplanym wołłokiem. Po drodze myślę sobie, że będę udawał krawca, bo tu na trasie przy kilofie i łopacie długo nie pociągnę.

Pyta mnie majster, czy pracowałem jako krawiec. Mówię, że tak, ale kilka lat temu. Pyta, czy znam maszynę. Znam. „No to siadaj i pokaż, co umiesz”. Siadam, maszyna rozebrana, czółenko wyjęte, na szpulce nie ma nici, igła wyjęta, nawet pasek zrzucony. Maszyna do szycia to dla mnie nic nowego, znałem ją od małego, bo przecież w domu była i nieraz ją psułem, a kiedy dorosłem, to ją często reperowałem i czasem

90 Powinno być „partnoj”; ros. портной – krawiec (przyp. MWK)

przestębnowałem. Maszyna dobra, „singerówka”, to i od razu pytam, jaki materiał będę szył, żeby dobrać odpowiednią igłę i nici. Trochę go to zaskoczyło. Wszystko prędko poskładałem, podłożyłem kawałek szmatki, uregulowałem i puściłem ścieg. Nie szło mi od razu z kręceniem nogami, nie płynie, mówię mu, że odwykłem. Maszyna już dość zużyta, na czółenku nici wytarły rowek i nie można dobrze wyregulować. Zdjąłem więc czółenka, w pracowni też byli szewcy, to wziąłem od nich osełkę i zeszlifowałem aż do zniknięcia rowka. Majster to obserwował, a w końcu powiada: „Widzę, że jesteś fachowcem, to wyszukujesz i pozostałe maszyny (a było ich cztery), a ja pójdę do kancelarii, żeby ciebie tu przenieśli”.

No to udało mi się! Jakiś czas będzie mi lżej, a tam i jedzenie mają trochę lepsze, widzę, że chleb leży nie zjedzony. W tym samym namiocie, w dalszej części odgrodzone było miejsce do spania, nie obowiązywała „prowierka”, nadzorca przychodził liczyć do pracowni.

Najpierw wziąłem się za remontowanie maszyn, bo wszystkie były bardzo zużyte. Najgorsza była ta od skóry, szewska, czy rymarska, dwuigłówka, grzebanie się przy nich zajęło mi parę tygodni, a ja się nie spieszyłem.

Około 10 czerwca zrobiło się cieplej, raptem stopniał śnieg i zaczęły spuszczać lody. Nasz „łag-punkt” leżał przy samych torach kolejowych, po których już chodził pociąg, ale tory były ułożone dość nisko, niewiele ponad poziom rzeki. Pewnej nocy, choć słońce świeciło nad horyzontem, ale już spaliśmy, gwałtownie zaczęła przybierać rzeka. Każdy łapał jakieś ubranie, co popadło pod rękę i wybiegł na plac.

Tam też już podchodziła woda, więc po wyższej stronie zerwali ogrodzenie i wyprowadzili wszystkich poza obóz. Na wyższym miejscu, otoczeni przez konwój, rozłożyliśmy się całą gromadą i przyglądaliśmy się, jak woda zwija i unosi namioty. Zostało tylko parę baraków stojących trochę wyżej, gdzie kwaterowała ochrona.

Cały nasyp kolejowy został zmyty, a łączność przerwana. Najgorzej, że woda zalała też magazyn żywnościowy i część uniosła. Jak szybko uniosła się, tak zaraz zaczęła opadać i po paru dniach wróciła do koryta. My też wróciliśmy do łagru, lecz tu było pobojo-wisko.

Kilka namiotów zostało, najgorzej, że nie było co jeść. Zostały co prawda worki ze śrutą, ale nie nadawały się do jedzenia, bo były przesiąknięte wodą z błotem, jedynie tylko zostało trochę worków z mąką, która zmokła cienką warstwą, a w środku była sucha, to z niej sporządzili taką lurę i ona zastępowała wszystko.

Ta mąka była na chleb, ale nie było piekarni, więc się jadło. Minęło parę tygodni, zanim naprawili torowisko i dopchany został pierwszy wagon, nie było w nim żywności, ale narzędzia, łomy, kilofy, łopaty, żywność dowieźli po kilku dniach. Przez ten czas opanowały nas straszliwe wszy. Kiedy ruszyła kolej, przywieźli komorę sanitarną do podgrzewania wody. Po takim przegrzaniu koszula była jak tarka, jeżeli trykotowa, to w każdej dziurce sterczała wyschnięta wesz, trzeba było koszulę dobrze wytrześć.

Wkrótce ten „łag-punkt” został rozparcelowany, część ludzi z pracowni krawieckiej odesłano wraz z majstrem do Jeleckiej, a ja trafiłem do grupy, którą przesunęli dalej na wschód. Tam byliśmy już blisko przełęczy, ta rzeka była tylko strumykiem, a teren znowu tundrowy, bardziej bagnisty, praca znowu przy budowaniu nasypu. Po kilku tygodniach tej pracy, chyba już w sierpniu, po przyjściu ze zmiany, a pracowaliśmy na dwie zmiany – po dwanaście godzin, poczułem się bardzo chory, miałem albo zapalenie nerek, albo pęcherza. Nie mogłem oddać moczu, czułem ból, a wyciekło tylko kilka kropli krwi.

Cały czas kiedy moja brygada odpoczywała, ja męczyłem się i jęczałem z cicha, jedzenia ani picia nie przyjmowałem, myślałem, że to już będzie koniec, mogłem tylko odrobinę ulżyć sobie w pozycji leżącej. A na robotę musiałem iść, bo nikt mi nie uwierzy, że jestem chory, ściągali mnie za nogi i mogli jeszcze pobić. Miałem jednak szczęście, bo przy bramie stał naczelnik łagru i lekarz. Podszedłem do lekarza i mówię mu, co ze mną. Odprowadził mnie na bok i kazał pokazać, rzeczywiście popłynęła krew. Podszedł ze mną do naczelnika i powiedział, że do roboty mnie nie wypuści, że odeśle mnie do szpitala.

PIESKIE ŻYCIE⁹¹

Bardzo rzadko zdarzało się, żeby z trasy odsyłali do szpitala, przeważnie chorzy umierali w łagrach. Po wyjściu brygad na roboty, w zonie zrobiło się pusto. Ci co wrócili z obiektów, śpią kamiennym snem. Lekarz jeszcze raz dokładnie mnie zbadał, powiedział, że bez operacji się nie obejdzie, ale taka operacja jest bardzo ciężka. Jak tylko będzie szedł wagon osobowy, to on zawiezie mnie do Abezu, do szpitala.

⁹¹ Wysocki W., Pieskie życie, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1997, nr 1, s. 7-9.

Minęła doba, a wagonu nie ma, a ja czuję się coraz gorzej. Tylko kiedy leżę na boku, mogę sobie trochę ulżyć, a i to więcej krwi niż moczu. Ciągłe chodzę do ustępu, najlepiej jak nikogo nie ma, bo wtedy jakoś mi łatwiej.

Widzę, że jest pusto, to idę do ustępu, a tu patrzę, oczom nie wierzę – spotykam Awieczkina, tego, który był oficerem śledczym w Wilejce. Pytam, co on tu robi, a on na to, że jego też taki spotkał los i zamknęli go w łagrach. Nie wierzyłem jego opowiadaniu, mógł być przysłany jako kapuś. Ale więcej go nie spotkałem.

Następnego dnia przejeżdżał wagon osobowy. Lekarz zabrał mnie, a z nami pojechał konwojent. Jechaliśmy bardzo długo. Po nowej trasie pociąg poruszał się nie szybciej niż dwadzieścia kilometrów na godzinę.

Do Abezu przyjechaliśmy wieczorem, ale długo nie czekałem na przyjęcie. Lekarz, który mnie przyjmował, stwierdził, że stan jest bardzo ciężki, konieczna jest operacja, bo w pęcherzu są kamienie.

Ale ja jestem zbyt wycieńczony, to mogę operacji nie wytrzymać. No to on postara się wyleczyć mnie bez operacji. A kiedy się dowiedział, że jestem spod Wilna, to powiada, że jesteście rodakami, bo on też pochodzi spod Wilna, ale jest Litwinem.

Tym razem nie trafiłem do tech-zony, w której byłem poprzednio. W tej wyposażenie było gorsze, nie było łóżek, tylko prycze. Położyli mnie przy samych drzwiach do ustępu, a lekarz przepisał mi jakiś lek w płynie, musiałem wypić go dwa litry w ciągu doby.

Każdego dnia brano do badania próbki moczu. Zacząłem się czuć coraz lepiej, po paru tygodniach krew znikła i bóle ustąpiły. W szpitalu przebyłem półtora miesiąca i nie miałem żadnej szansy pozostania dłużej. Wypisali mnie i znów trafiłem na tę samą trasę.

Tym razem zawieźli mnie do „łag-punktu”, który leżał też przy torach, ale rzeka była inna i płynęła na wschód od Obu. Leżało dużo śniegu. Skazańcy tu zatrudnieni wykonywali prace uzupełniające przy torach. Zebrali nas tu chyba kilkaset osób, trzeba było poszerzyć zonę, mojej brygadzie przypadło wykonać ogrodzenie. Trzeba było wkopać słupki w grunt zamarznięty, jak skała. Naczelnik nas uprzedził, że nie da nam odpoczynku, póki tych słupków nie wkopamy.

Wzięliśmy się na sposób: podzieliliśmy się rolami, kilkunastu kopało, a raczej dłubało dołki, nie większe jak kura może wygrzebać, zdobyliśmy też piłę i kilku innych odpiłowywało po kawałku słupów, żeby nie wyglądało, że są płytko wkopane. Jeszcze inni przynosili wodę w wiadrach z kuchni.

Słupki obsypywaliśmy trochę gruntem, trochę śniegiem, polewaliśmy wodą, a mróz na poczekaniu tak to ścinał, że słup aż dzwonił. Przed końcem pracy przyszedł naczelnik, uderzył rękę w jeden słup, w drugi, ani drgnęły.

Pochwalił nas za dobrą robotę i powiedział, że powie na kuchni, żeby nam dali po łyżce kaszy więcej. Dwa dni jeszcze obciążaliśmy to ogrodzenie drutem kolczastym. Póki będzie mróz, będzie stało, a kiedy przyjdzie odwilż, to się zawali. Ale nas już wtedy tam nie było.

Później kopaliśmy rowy po obu stronach torów. Od strony rzeki były dwa rzędy rowów, po drugiej stronie trzy. Dno rowów wyznaczał poziom torów. Toteż głębokość ich zależała od gruntu. Czasem dostawało się taką działkę, trzeba było kopać cały metr. A norma była trzy metry sześciennie na człowieka.

Dużo czasu zajmowało czyszczenie terenu ze śniegu. Trafiliśmy raz na grunt, w którym trzeba było kopać na głębokość półtora metra.

Po wykuciu warstwy półtorametrowej trafiłem na lód. Jego grubość wynosiła grubo ponad metr, tak, że dno rowu stanowił lód, a pod lodem była jakaś łąka porośnięta trawą wrośniętą w lód. Wziąłem kilka grudek tego lodu z trawą, bo chciałem zobaczyć, jak to będzie wyglądało po odtajaniu.

W baraku gdzie lód stopniał, z trawy powstała papka. Nie wiadomo, ile lat miała ta zmarzlina, bo latem w tym miejscu grunt odmarzał tylko na jakieś trzydzieści centymetrów. Ta część trasy była wysunięta trochę na południe, bo w południe na parę godzin pokazywało się na horyzoncie słońce. A było już po Nowym Roku 1948.

Pewnego razu, prowadząc nas do kopania rowów, konwojenci podprowadzili nas pod swoje baraki, a tam była również psiarnia. Rzędami stały budy, a psom było dane żarcie. Staliśmy tuż obok, konwojenci poszli do baraków, a jeden z naszych ośmielił się podejść do psa, który był zajęty żarciem. Pies, o dziwo, trochę się cofnął.

A ten złapał za ronderek, w którym było ponad litr dobrze zaprawionej, z mięsem kaszy gryczanej, przewrócił ronderek do czapki, a pusty ronderek postawił na miejsce.

Pies tylko warknął. Jakiśmy to zobaczyli, to każdy, kto stał bliżej budy, zabrał psu kaszę, a żaden pies nawet nie warknął. Trwało to bardzo krótko, bo konwojent przyszedł i poszliśmy na obiekt. On szedł z tyłu i się nie kapnął. Tylko ten, co miał kaszę w czapce, musiał ją nałożyć.

Całe szczęście, że kasza nie była gorąca, tylko trochę ciepła. Musiał czapkę trzymać rękami, bo mu kasza wyłaziła, a konwojent myślał, że on sobie odmroził uszy,

to mu poradził, żeby sobie te uszy nacierał. Nie mogliśmy się powstrzymać od śmiechu, a baliśmy się zdradzić. Na obiekcie wszyscy się kaszą podzielili, mieliśmy świetną wyzerkę, bo już tyle lat nic tak dobrego się nie jadło. Po powrocie przemyśliwaliśmy, co by zrobić, żeby konwój częściej nas tamtędy prowadził.

KOLEJNY „ETAP”⁹²

Kolejny raz odśpiewaliśmy noworoczną piosenkę:

*Nowyj god, pariadki nowyje,
Kaluczej prowołokoj nasz łagier obniesion,
Krugom gladiat na nas glaza surowyje
A smiert' golodnaja szagajet wsio so mnoj...*⁹³

Któregoś dnia rano wchodzi do baraku dozorca z listą w ręku i wyczytuje nazwiska, kto wyczytany, ma zabrać swoje rzeczy (których nie ma) i wychodzić na plac apelowy.

Myśleliśmy, że pogonią znów dalej po trasie. Zebrali chyba ze sto osób, wyprowadzili z zony, ale nie idziemy dalej, po trasie, a cofamy się. Ale konwój został obostrzony, wciąż pokrzykują, abyśmy grzecznie szli. Dochodzimy do sąsiedniego „łag-punktu”, a tam już stoi około dwustu osób, a dookoła konwój. Dołączyliśmy do nich. Konwój pogania i napuszcza psy na tych, co się ociągają. Tak doszliśmy do następnego „łag-punktu”.

Tam wpuścili nas do środka, znowu przeseregowanie, potworzyli grupy po pięćdziesiąt osób, wydali po dwie pajki chleba i całą kolumnę, chyba już około pięćset osób wyprowadzili, ciasno nas ściskając jeden do drugiego. A w odległości paru kilometrów stoi na torach kilkanaście wagonów przygotowanych do etapowej przewózki skazańców.

Przy wagonie, do którego trafiłem, znalazło się czterech Polaków, a ani jeden kryminalista, to zrobiło się raźniej i weselej, mieliśmy więc spokój i dobrą atmosferę. Zanim ruszyliśmy, kazali nam oddać walonki, a w zamian dali „czunie” i kalosze uszyte z kordów porozdzieranych opon. Wzięliśmy to za wróżbę, że jedziemy na południe.

92 Wysocki W., Kolejny „etap”, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1997, nr 2, s. 12-15.

93 Nowy rok, porządki nowe,
Koleczastym drutem nasz łagier otoczony
Zewsząd patrzą na nas oczy surowe
A głodna śmierć bierze w swe szpony (tłum. MWK)

Te „czunie” były to rękawy odcięte od starych waciaków. A kordy spaliliśmy w piecyku, bo nie można w nich było chodzić, tak wykręcały nogi. Jechaliśmy na zachód, stacja Jelecka już się rozbudowała. Tam dołączyli do naszego składu jeszcze kilka wagonów i wagon z kuchnią. Kiedy dojechaliśmy do osiedla Czum, skręciliśmy na główną trasę biegnącą na południe.

Po kilku latach ciężkiej, nieludzkiej pracy, tych strasznych warunków, w których tylu ludzi zmarło z wycieńczenia i zimna, zdawało nam się, że skoro jedziemy na południe, to już się nasze cierpienia skończyły. Marzyło nam się, że tam można będzie odegrać nasze przemarznięte kości. Transport przesuwiał się powoli, co parę dni zatrzymywał się gdzieś na bocznicach, to dawali nam trochę chleba i ciepłej „bałandy”.

Jesteśmy w Europie, minęliśmy Kotłas, jedziemy wciąż na południe, mamy już Kirów, stoimy tu parę dni, wreszcie ruszyliśmy, ale tym razem prosto na wschód, dojeżdżamy do Świerdłowska, a więc – Sybir, żegnaj Europo! nie wiadomo, czy cię jeszcze zobaczymy. Już mija prawie pięć lat mojej niewoli, a do końca jeszcze daleko.

Przeżyłem już straszne chwile, kilka razy byłem na krawędzi śmierci, ale nadziei nie traciłem, choć byłem chwilami załamany, że chciałem żywcem wejść do ziemi.

W wagonie zrobiło się wesoło. Jedziemy już kilka tygodni, trochę wypoczęci, każdy z nas myśli, że powinno być lepiej, bo minęło sporo lat po wojnie. W Nowosybirsku stoimy na bocznicach, po kilka wagonów prowadzą do łaźni. Jest tam bardzo duża łaźnia tranzytowa, gdzie jednocześnie może kąpać się kilkaset osób, przy czym ubranie jest w specjalnych komorach poddawane wysokiej temperaturze dla zabicia insektów.

W tak dużym tłumie można było łatwo stracić swoje ubranie, co prawda każde było przez rękaw nadziewane na dużą drucianą obręcz, zamykaną numerkiem, którego duplikat trzymało się w garści. Ubrania z komór wyrzucano na kupę, każdy musi znaleźć swoje. Obręcz z oboma numerkami wieszano na specjalny drążek. W moim buszłacie miałem wszytą taką dużą kieszeń. Poczuję w niej coś ciężkiego. Patrzę, a tu kawałek cukru, gdzieś ponad pół kilograma. Trudno się domyśleć, kto go włożył; obsługa składała się z wolnych.

W Nowosybirsku staliśmy kilka dni, potem znów – dalej na wschód. W Tajsziecie zjechaliśmy z głównej trasy, a po kilku dniach ruszyliśmy w lewo, po

drugorzędnej. Cały czas dookoła tajga, a co kilka kilometrów – łągry. Przy jednym z nich zatrzymał się nasz pociąg⁹⁴.

Zaczęli nas wypuszczać z wagonów i wprowadzać przez bramę. Konwój okazał się o wiele sroższy, od wagonów do bramy stały ich całe szpalery, z psami. Łagier nienowowy, dobrze zagospodarowany, ale przez jakiś czas stał pusty, tylko poprzedniego dnia przybył jeden transport. Spotkałem tu sporo Polaków, Wacka Kopistę, Józka Nosowicza, Heńka Szyszko, Edka Babula, z którym byłem sądzony w Wilejce i kilku innych.

Były to już ostatnie dni marca, słońce już dobrze przygrzewało i lada dzień miały puścić śniegi i przyjść wiosna, która następuje bardzo szybko, po kilku dniach robi się zielono.

W początkach kwietnia nastąpiły gwałtowne roztopy, a my wciąż mamy na nogach „czunie”.

Z baraku możemy wyjść tylko do stołówki, czy ustępu i od razu w nogach mokro. Niektórzy, żeby nóg nie moczyć, porobili ze sznurka i patyków coś w rodzaju gąsienic i przymocowali do podeszwy. Trochę to pomagało, ale jak było błoto, to było bez wartości.

W TAJDZE SYBIRU NAM GNIĆ...⁹⁵

Słońce tak intensywnie przygrzewało, że po kilku dniach było już sucho. Wkrótce utworzyli brygady i – do roboty. Teren gliniasty, droga rozjeżdżona samochodami, na powierzchni wytworzyła się warstwa miąkłej gliny. Brygada, idąc taką drogą, człapiąc „czuniami”, podnosiła tumany kurzu, tak, że tych w tyle wcale nie było widać. Po dniu pracy przy porządkowaniu przyczółka mostowego, niektórzy wracali na bosaka, „czunie” zniszczyły się doszczętnie, toteż więcej nas w „czuniach” nie wysyłali. Wydali nam takie klapki: podeszwy z deszczulek, z wierzchu brezentowe paski do umocowania na nogach. Nawet było niezłe.

Było ciepło i takie bosonóżki były lekkie, ale – do czasu. Po deszczu z tego gliniastego kurzu na drodze wytworzyła się papka, śliska jak mydło. Kiedy dostała się pomiędzy stopę a podeszwę, noga zaczynała się ślizgać, wielu powykręcało nogi

94 Numer więzienny Witolda Wysockiego nadany mu w Tajszece to I 2-396, obowiązywał również w Kołymie. Wysocka Irena, Wysocki Witold, Wywiad z lipca 1990 roku, AWI/0900 Ośrodek Karta © Archiwum Wschodnie.

95 Wysocki W., W tajdze Sybiru nam gnić..., Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1997, nr 3, s. 5-7.

w kostkach. Wreszcie zabrali nam te drewniaki, a dali normalne trzewiki, co prawda nie nowe, ale było to już normalne obuwie.

Teraz już nas pędzili do roboty... Część pracowała przy wykańczaniu robót mostowych na rzece Czuczy, reszta sypała duże wały ziemne na kilometr długie, prostopadłe do torów kolejowych. Wszystko było wykonywane ręcznie: kilof, łopata, łom i taczka. Otrzymała specjalną nazwę: „maszyna ASO – dwie Ruczki, adno kaleso”. Teren był bardzo zróżnicowany, to kawałek równiny i bagna, to znów pagórek. Kolej zbudowali łągiernicy, a teraz popędzali, by prędzej mógł jechać pociąg, więc wszystko doprowadzało się do porządku.

Po tylu latach pobytu i pracy w tundrze, tu na Syberii lato okazało się nam cudowne: co za piękna pogoda, jakie zdrowe powietrze. W dzień, gdy świeci słońce, jest gorąco, jak na patelni, kiedy się natomiast wejdzie w cień, to nawet w koszuli zimno. Poranna rosa zimna jak lód.

Ale i tu jest pewna udręka: tak tu zwana meszka. Jest to mała muszka, wylęga się w tajdze około połowy czerwca i trwa aż do śniegu. Jest jej tyle, że w cichy i pogodny dzień unosi się w powietrzu, jak mgła. Jest strasznie dokuczliwa, gryzie nie tylko odkryte ciało, a załazi nawet pod ubranie, gryzie do krwi, a potem to miejsce puchnie. Boi się tylko wiatru, w miejscu przewiewnym lub pod wiatr jest jej mniej.

Zaprzyjaźniłem się z pewnym Gruzinem, sanitariuszem w ambulansie łągowym, dawał mi on kamforę w buteleczce. Brałem ją ze sobą do pracy i od czasu do czasu smarowałem twarz. Meszka nie lubi kamfory, to i miałem spokój. Całe lato pracowaliśmy na otwartej przestrzeni – sypanie wałów lub wykonywanie odkosów przy przekopach pagórków. Najgorsze to, że człowiek był zawsze głodny.

Z nastaniem zimy, kiedy mrozy dochodziły do minus dwudziestu pięciu stopni, zaczęło się kopanie równoległe do torów rowu głębokiego na cztery metry, a tylko osiemdziesiąt centymetrów szerokiego. W pracach tych pomagał nam mróz, ponieważ nie było potrzeby robienia szalunku, rów ten ciągnął się kilka kilometrów, z niewielkim spadkiem aż do miejsca, gdzie się łączył z takimże rowem z przeciwnej strony. W miejscu styku wykonano przepust pod torem, a dalej teren się obniżał. Na dnie układaliśmy dreny z grubych, impregnowanych jak podkłady desek. Nie była to łatwa robota, ziemię wyrzucało się na wierzch przez kilka półek. Mnie się udało uniknąć kopania, bo mnie wyznaczili do robienia taczek. Przy torach stała dość obszerna wiata.

Dostarczano tam deski – krawędziaki – i dużą ilość kółek do taczek. Cały czas od lata pracowałem przy tym i przy remoncie taczek. Zawsze to lepsze niż kopanie

rowu, na owych drenach co trzydzieści centymetrów były budowane studzienki osadowe, do wnętrza dren wciągało się linę stalową. Te studzienki też były z drewna i wyglądały jak wiejskie studnie.

Bardzo ciekawy był tam grunt. Już na głębokości paru metrów zalegały warstwy gliny w różnych kolorach: czerwone, zielone, niebieskie i inne odcienie. Tę glinę zbierano do malowania pomieszczeń. W jednym miejscu, na głębokości czterech metrów trafiły się grube kości. Sam zmierzyłem, kość kulszowa miała trzydzieści centymetrów długości.

Zbliżała się wiosna. Natura dziwnie tam działała. Pewnego dnia w południe powstał nagle w tajdze wielki szum: przez tajgę przeszedł ciepły wiatr. Jednocześnie ziemia ruszyła. Przez cały czas pionowe ściany trzymał mróz, teraz raptem wszystko zaczęło się walić, ludzie uciekali z rowów, by ich nie przywaliło.

Całe szczęście, że dreny były już na całej długości położone, a studzienki podniesione, tak że nikogo nie przysypało, a w tym najniższym miejscu, gdzie się dreny stykały, popłynął strumień wody. W ciągu kilku dni zniknął śnieg, zrobiło się sucho, w naszym łagrze zostawili tylko kilka brygad, a resztę, parę tysięcy więźniów poprowadzili w kilku kolumnach do innego łagru, z dziesięć kilometrów na zachód. Tuż obok kolei szła dość obszerna droga, bo to przecież dookoła ciemna tajga.

Pod wieczór byliśmy już pod drutami innego „łag-punktu”. Do zony nas jeszcze nie wpuścili, bo byli tam jeszcze jeńcy japońscy, musieliśmy czekać, aż ich wyprowadzą. Późnym wieczorem zostaliśmy wpuszczeni do środka. Zastaliśmy dużo rzeczy po Japończykach, bardzo różnych od tych, jakich używano w naszych łagrach. Na przykład w pralni została pralka z ręcznym napędem wykonana przez Japończyków. Rosjanie od razu ją wyrzucili i prali na tarach. Narzędzia, takie jak młotki czy strugi, też były inne.

NA BUDOWIE⁹⁶

Tuż za ogrodzeniem znajdowała się cegielnia, duży zakład z dwoma piecami hofmanowskimi⁹⁷, tu mieliśmy pracować. Nieopodal, kilkaset metrów dalej był tartak, tam też pracowali skazańcy.

96 Wysocki W., Na budowie, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1997, nr 5, s. 6-8.

97 https://en.wikipedia.org/wiki/Hoffmann_kiln

Nasz łagier przeznaczony był dla cegielni. Trafiłem do brygady remontowej. Było tam sporo sprzętu mechanicznego, a więc fachowej roboty dużo.

A po kilku tygodniach utworzyli nową brygadę budowlaną, która miała budować szkołę na osiedlu odległym o kilometr od łagru.

Praca dość atrakcyjna, a ważne i to, że za zoną, na skraju osiedla. Kiedy wolny inżynier dobierał ludzi ze znajomością budowy drewnianych domów, bez zastanowienia zgłosiłem się i ja. W brygadzie znalazło się kilka osób, z którymi pracowałem przedtem przy budowie zrębów studzienek w poprzednim łagrze.

Na Syberii budowa domów przebiega inaczej, szczególnie jeżeli idzie o fundamenty. Tu się nie robi fundamentu z kamienia. Ponieważ jest wieczna zmarzlina, kopie się dość głębokie doły. Układa się w nich dość grube, metrowej długości kłocze, opalone w ognisku, z wydlubanym w środku gniazdem.

W to gniazdo wkłada się kłocze zakończone czopem na sztorc, też porządnie opalone w ognisku, aż do zwęglenia i to wszystko zasypuje się ziemią. Teraz na wysokości około pół metra nad ziemią spiłowuje się wszystkie na jeden poziom i wykonuje czopy. Na te czopy nakłada się pierwszy wieniec z grubych bali.

Tak wyglądają fundamenty syberyjskich domów. Przy zakładaniu pierwszych wieńców uczestniczył inżynier, projektant tej szkoły. Chciał się przekonać, czy poradzimy sobie z tą budową. Materiał dostarczono z tartaku, pierwszego gatunku, wstępnie obrobiony.

Główną sprawą było, czy potrafimy budować z węglem, na tak zwany jaskółczy ogon, czego w Rosji nie stosuje się. Brygadziście inżynier nie bardzo dowierzał, spytał więc, kto zna zasady budowy takiego węgla.

Zaryzykowałem i powiedziałem, że jestem Polakiem i u nas w Polsce przeważnie tak budują, więc znam te zasady. „No to dobrze – powiada inżynier – zróbcie próbę”. Na jednym węgle umieścił brygadzistę, a na drugim, po przekątnej mnie.

Dobrałem sobie trzech chłopaków, Litwinów, bo w brygadzie oprócz mnie Polaków nie było, porobiliśmy szablony, przymiary, znaczniki, pierwszy zamek wyszedł wyśmienicie, zresztą moi Litwini byli niezłymi cieślami, to i szybko doszliśmy do porozumienia, zwłaszcza, że u nich budowało się tak, jak w Polsce. Kiedy nasza próba była gotowa, przybiegł do nas brygadzista, żeby zobaczyć, jak my to robimy.

Wtedy jeden z tych Litwinów, Juozas Pawłauskas, zakrył tę próbkę buszłatem, a ja mówię brygadziście: „Czego ty do nas biegasz? To jest konkurs, pokaż, co umiesz”.

Obejrzał to inżynier, stwierdził, że węgiel został wykonany prawidłowo, a u brygadzysty – zupełnie nie to. Inżynier kazał mu zobaczyć, jak my to robimy.

Po tej próbie inżynier wręczył mi dokumentację tego budynku i kazał objąć brygadę. Robota poszła szybko, początkowo sam trasowałem, ale zobaczyłem, że Litwini robią to dobrze, to im to zleciłem.

Do dalszej budowy zabrakło nam mchu, bo wiadomo, że do uszczelnienia stosuje się pewien gatunek mchu, który rośnie na moczarach. Jeden człowiek z osiedla wiedział, gdzie taki mech rośnie, to inżynier dogadał się z kim trzeba i poszliśmy w dziesięciu z tym człowiekiem i małym konwojem w tajgę po ten mech.

Weszliśmy w las dość daleko, rwiemy mech, a nagle usłyszeliśmy dalekie strzały i wołanie. Nasz konwojent też strzelił.

Za chwilę przybiega do nas trzech zdyszanych konwojentów z bronią gotową do strzału, z krzykiem zbierają nas do kupy i popędzili nas do łagru. Przy wejściu – przerażający widok: przy bramie leżały cztery nagie, świeże trupy.

W całym „łag-punkcie” wielkie poruszenie. Pośpiesznie pościgali wszystkie brygady i ustawili na placu, a następnie po kilkanaście razy liczyli. Okazało się, że parę tygodni wcześniej przyszedł nowy transport więźniów, którzy parę miesięcy wcześniej byli pojmاني i osądzeni. Byli to młodzi Ukraińcy z UPA⁹⁸.

Zostali przydzieleni do brygad pracujących przy torach. Gdy poczuli obok tajgę, rzucili się do ucieczki. Nie wiedzieli, że na skraju tajgi jest gęsty konwój pilnie nas strzegący. Do ucieczki rzucili się chyba wszyscy, bo było czterech zabitych i siedmiu ciężko rannych. Ci zostali zabrani gdzieś do szpitala, a trupy leżały kilka dni przy bramie. Było ciepło, to te ciała rozpuchły, zaczęły cuchnąć, dopiero wtedy je gdzieś zabrali. Po tym incydencie brygady wychodzące za zonę były srogo pilnowane.

98 Ukraińska Powstańcza Armia, Ukraińska Armia Powstańcza, UPA (ukr. Українська повстанська армія, УПА; Ukrainijska powstańska armija, UPA) – formacja zbrojna stworzona przez frakcję banderowską Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów pod koniec 1942 roku i przez nią kierowana. Działała głównie na Wołyniu, w Galicji Wschodniej i na terenach na zachód od linii Curzona. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów nie uznała granic ustanowionych na konferencji teherańskiej i jałtańskiej. Działacze OUN, wiedząc, że tereny zamieszkałe przez ludność ukraińską zostaną podzielone i wejdą w skład Polski oraz ZSRR, i nie uznając tego faktu, próbowali utworzyć własną jednostkę terytorialną pod nazwą Zakerzoński Kraj. Celem UPA było powstanie niepodległego, monoetnicznego (jednonarodowego) państwa ukraińskiego. Walczyła w tym celu przeciwko okupacyjnym władzom niemieckim, partyzantom polskim i radzieckim (1943–1945), Armii Czerwonej i NKWD. Mimo potyczek z Niemcami UPA w pewnym stopniu z nimi współpracowała – zawierała lokalne porozumienia z Niemcami w celu zwalczania partyzantki sowieckiej, a także w 1944 była sporadycznie przez nich zaopatrywana.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Ukraińska_Powstańcza_Armia

KARTOFLANE SZCZĘŚCIE⁹⁹

Budynek, który budowaliśmy, został prowizorycznie ogrodzony płotem, a konwój został powiększony do pięciu. Budowla weszła już pod dach, stolarkę – jak drzwi i okna – mieliśmy dostać gotową, ale wszystkie podłogi i sufity, jak również futryny myśmy mieli wykonać i wmontować. Do wykonania futryn udostępniono nam stolarnię w tartaku, ale tylko na nocnej zmianie. Dostaliśmy piękny materiał: dyle odpowiedniej grubości, trzeba było tylko odpowiednio przyciąć, zrobić zamki „zfazować” zgodnie z dokumentacją. Na początku inżynier wręczył mi miarę składaną, bardzo jej strzegłem i według niej porobiliśmy z listewek dość dokładne miarki. Raz, kiedy mi ta oryginalna gdzieś się zapodziała, „natrasowałem” według listewki. Do obróbki wziąłem pięciu chłopaków, część materiału zostało już pocięte, patrzę tak na oko – coś tu nie pasuje, wygląda jakby za małe. Sprawdziłem listewką – zgadza się, ale coś tu nie jest w porządku, a może dokumentacja? Na półce przy narzędziach, patrzę, leży oryginalna miara, składana, zostawiona przez tych, co tu przedtem pracowali. Chwytam ją – a tu dziesięciu centymetrów brakuje. Aż mi się gorąco zrobiło! – tyle zmarnowanego materiału. Podchodzi do mnie Miszka, taki chłopak z Białorusi, przyjaźniłem się z nim, pyta co się stało. Mówię mu, że wpadłem, bo mnóstwo materiału pocięte o dziesięć centymetrów krócej. „Chyba – powiada – twoja miarka jest zła; widziałem jak ten, co tu był, brygadzista coś przy nie majstrował”. Zmierzyliśmy oryginalną – rzeczywiście o dziesięć centymetrów za krótka. Tamten brygadzista to zrobił, a mnie mogą posądzić o sabotaż i dołożyć do wyroku. Pytam Miszkę, czy poświadczy, że to nie moja wina. Oczywiście, „ja też go nie lubię” – powiedział. Wstrzymałem robotę, nie wiedziałem, co robić, na szczęście zaraz nadszedł inżynier. Nie czekając powiedziałem mu, że zmarnowałem mnóstwo materiału i pokazałem uszkodzoną miarkę. Misza poświadczył, że widział, jak tamten podrabiał moją miarkę, inżynier po zastanowieniu powiada: „Jakoś zaradzimy; te części najkrótsze gdzieś poupychamy, a te które miały być długie, przytniemy na krótki, jeżeli trochę materiału braknie, to ja to załatwię”.

Na drugi dzień tego dawnego brygadzisty już nie było. Pod koniec września budynek był wykończony pod klucz, najbardziej podobała się oblicówka okien, którą zaprojektowałem z Litwinami, taka rzeźbiona, jak to robiono w naszych stronach.

99 Wysocki W., Kartoflane szczęście, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1997, nr 7-8, s. 7-11.

Jeszcze tam robiliśmy porządki, kiedy przyszła jakaś komisja, podziwiali to wykończenie, a słyszałem, jak inżynier mówił: „Oni to zrobili ‘kak w Polsce’”¹⁰⁰.

Moja brygada została brygadą remontową. Po ukończeniu szkoły zatrudnili nas przy remoncie budynków w pobliskim osiedlu. Przeważnie było to przekładanie i ocieplanie podłóg, ale i inny roboty.

Pewnego dnia trzeba było wyremontować dom, w którym mieszkał komendant garnizonu NKWD. Przed przystąpieniem do remontu trzeba było określić, jaki będzie potrzebny materiał i ile. Poszliśmy tam, komendant prowadzi nas z pokoju do pokoju, aż wreszcie otwiera drzwi do jednego z nich, stanąłem w progu z dużym zdziwieniem. Pokój był duży, pięknie przybrany, jakieś ikony, a w rogu ołtarzyk z palącą się lampką. Komendant jakby się zmieszał, pośpiesznie zamknął drzwi i powiada: „Zdies’ niczego nie budiem dieła’, eto nie Majo dieło, eta żeny”¹⁰¹. Zamknął drzwi i poszliśmy dalej. Później, w czasie remontu, pokoik ten był zamknięty na klucz.

Z nastaniem zimy brygada została rozwiązana, a wszystkich porozrzucali po brygadach pracujących w cegielni. Ja zostałem znów przydzielony do brygady konserwatorów. Praca była niezła, w ciepłe, nienormowana, tylko że nie było „obrywów” jak na osiedlu. Tam każda gospodyni czymś nas częstowała, a tu tylko goła pajka.

Nadszedł Nowy Rok 1950. Byłem akurat na nocnej zmianie. Czasami, jak się nic nie psuło, to się zmianę siedziało beczynnienie. W tę noc przebywałem w najwyższym miejscu, w suszarni trocin. Przez okno zobaczyłem łunę bliskiego pożaru. Coś się paliło w budynku garnizonu. Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że spłonął garnizonowy budynek, akurat ten, który jesienią remontowaliśmy. Brygadzista konserwatorów mówi do mnie: „No, będziesz musiał zbierać swoją brygadę, bo na pewno będziecie musieli odbudować ten magazynek”. Tak też i było, nazajutrz poprowadzili całą moją brygadę na pogorzelsko. Spłonął cały dach i zawartość. Na dole leżała parometrowa warstwa spalonych ubrań i innych przedmiotów zalanych wodą i zmarzniętych w jedną bryłę. Przypomniałem sobie, że kiedy jesienią remontowaliśmy ten budynek, to wyszykowaliśmy piękną piwnicę, pamiętam też, w którym miejscu była dziura na drzwi. No to dwóch ludzi postawiłem w tym miejscu, aby wykuwali przejście do drzwi, bo mogły tam być nieuszkodzone przedmioty. Po kilku dniach dostaliśmy się tam. Okazało się, że cała piwnica wypełniona była wyborowymi ziemniakami. Dobre i to!

100 „Oni to zrobili, jak w Polsce” (tłum. MWK)

101 „Tutaj nic nie będziemy robić, to sprawa mojej żony” (tłum. MWK)

Z łagru do tego miejsca było kilometr. To każdego dnia na dnie skrzyni, pod narzędziami kładliśmy worek z kartoflami, aż wybraliśmy wszystko z piwnicy. Ziemiaki schowaliśmy w śniegu za ścianą baraku. Mieszkały w nim dwie brygady, obie korzystały z tych ziemniaków, a nawet i inni. Były zmarznięte, aż dzwoniły. Wrzucało się je do kociołka z zimną wodą, od razu tworzył się kawał lodu, ale po ugotowaniu wcale nie były słodkie. Jakiś czas mieliśmy niezłą wyżerkę.

Kiedy remont był na ukończeniu, zmywaliśmy podłogę, przyszedł komendant. Patrzy, że drzwi do piwnicy otwarte i wlewa się tam woda. „Czemu tam lejecie wodę, czy tam nic nie ma?” – zapytał. Mówimy, że tam nic nie było. Stał pod piwnicą, pokiwał głową i poszedł. Dowiedzieliśmy się później, że były to jego kartofle, skombinowane z ogólnego magazynu.

Po remoncie znów wróciliśmy na cegielnię. Nadchodziła wiosna, a wiadomo, że tu przychodzi ona bardzo szybko. Pracowałem znowu na nocnej zmianie, teraz byłem na dole przy suszarni surówki. Mechanik polecił mi, bym w międzyczasie zajrzał do wyrobiska, z którego pobierano glinę. W nocy wyrobisko nie pracowało, ale urządzenia tam były, trzeba było sprawdzić, czy na silniki transportera nie leje się woda. Wszedłem tam, cisza, tylko pojedyncze krople wody czasem padają. Światło zapalone, to nigdzie się nie spieszyłem, usiadłem przy ścianie i się zdrzemnąłem. Przez sen usłyszałem szmery, obudziłem się, a tu uciekają szczury i myszy. Już miałem stąd odejść, gdy nagle na wysokości ośmiu metrów odwała się ściana wyrobiska, razem ze ścianą wali wał wody i lecą jakieś skrzynie pogruchotane, a w nich ludzkie szczątki. Gdyby nie szczury, to nie zdążyłbym uciec.

A było to tak. Kiedy jesienią przygotowywali wyrobisko na zimę i je przykrywali, chyba nie wiedzieli o tym, że na skraju tego wyrobiska znajdował się cmentarzyk japońskich jeńców, którzy przedtem tu pracowali. Było tam też zagłębienie w gruncie, raptownie topniejący śnieg utworzył nieduże jezioro, a woda, wiadomo, robiła swoje. Pracowałem dalej w brygadzie konserwatorów. Warstwa gliny miała tam osiem metrów grubości, a pod spodem – jak uciał – czysty piasek. Do transportu gliny używano „koleby” na szynach, a torowisko w miarę wybierania przesuwało się bliżej ściany, a nawet trzeba było wcinać się w ścianę przy samym dnie. Kiedy tak raz wcinaliśmy się, natrafiliśmy na jakieś duże kamienie. Dziwne to było, bo w tej okolicy nie znalazłeś kamienia na lekarstwo. Musieliśmy je wyciągnąć, bo były nam na drodze. Z trudem je wyciągnęliśmy, bo to jakieś długie, walcowate. Okazało się, że były to kły mamuta. Dwie sztuki, średnica ponad dwadzieścia centymetrów, długości około półtora

metra, oba lekko zakrzywione, jak szable. Obok był też jeden kamień podobny do zęba trzonowego o podobnej średnicy. Oczyszcziliśmy to dokładnie, wyglądały jak kamienie wapienne. Załadowaliśmy do skrzyń, wywieźliśmy i podobno zabrali je do muzeum.

W maju sklecieli moją brygadę i znów zaczęły się remonty domów na osiedlu. Ale teraz, po tym wypadku z ucieczką i zabójstwem tych czterech skazańców, nastał bardzo srogi reżym, zwłaszcza przy konwojowaniu na dalsze obiekty. Było i tak, że przy pracy na obiekcie wytyczali linię, której skazaniec nie miał prawa przekroczyć. Jak było chłodno, konwojenci grzali się przy ognisku. Aby zdobyć opał, konwojent wołał któregoś ze skazańców, aby z pobliskiego lasu przyniósł drzewa. Bywało, że przyniósł i – nic. Ale zdarzało się, że kiedy ten posłany po drzewo przekroczył linię, to konwojent strzelił i go zabił. Dostawał za dobre pilnowanie miesiąc urlopu. Kiedy się to rozniosło po łagrze, nikt takich poleceń nie słuchał: „Idź ty sam po drzewo”.

1 maja nie pracowaliśmy, święto było także dla skazanych. W tym łagrze była dość duża jadalnia (stołówka). Było tam podium, wykorzystywane czasem przez jakiś teatrzyk. W święto spędzili tam ile się dało skazańców, i jakiś politruk miał odczyt, bajdurzył o osiągnięciach sowietów i w krajach im podległych. Dużo mówił o Polsce, jaki tam nastał dobrobyt. Mówił, że do 1944 roku tylko nieliczni umieli czytać, a pisać potrafiło tylko dziesięć procent. A teraz wszyscy piszą i czytają, nawet starszych nauczyli. Że przed wojną w Polsce nie wiedzieli, co to jest kolej, a pociągiem jeździli tylko kapitaliści i pamieszczyki, a ludność nigdy nie widziała pociągu. A teraz każdy może jechać, kto tylko chce, i podobne bzdury. Wreszcie jeden z naszych chłopaków zapytał, kiedy nas puszczą i pozwolą wrócić do naszej Ojczyzny, do Polski. Z oburzeniem zakrzyczał, że my nie jesteśmy polskimi obywatelami, jesteśmy zdrajcy i nas Polska nie chce i tu powinniśmy odbyć karę, i tu pozostać. I dalej bajdurzył, że wkrótce komunizm zapanuje nad światem. Wtedy ktoś z dalszego kąta sali zawołał: „No tak, to i na całym świecie zapełnią się turmy i powstaną łagry?” Podskoczył jak oparzony. „Kto to skazał?” Zaczął szukać, ale wszyscy solidarnie milczeli. Krzyczał, że póki nie wydamy tego, co to powiedział, posadzi wszystkich na „sztrafnoj pajok”¹⁰². I rzeczywiście na drugi dzień dali tylko po czterysta gramów chleba. Skazańcy zaczęli szumieć, że póki będzie „sztrafnoj”, nie będą wykonywać normy. Na cegielni powstał rejewach. Zanim pierwsza zmiana skończyła pracę zobaczyli, że produkcja spada, ludzie się ociągali, bo i tak nie dostaną, co im się należy. Zjawiła się jakaś komisja, przybiegł

102 „karna porcja” (tłum. MWK)

sam komendant garnizonu. Już przed końcem zmiany na cegielnię dostarczyli chleb i na drugi dzień wszystko wróciło do normy. Ale tego kolegi nie wydali, a były słuchy, że tego politruka posadzili za to, że nie potrafił skazańcom wytłumaczyć, wywołał bunt.

W końcu czerwca, czy może na początku lipca, z samego rana, przed rozprawieniem do pracy, obchodzili baraki z dużą listą, a ci których wyczytali mieli nie wychodzić na robotę. A więc – etap. Moja brygada remontowa rozpadła się. Ja z kilkoma innymi zostaliśmy w zonie. Koło południa zabrali nas około stu osób na bocznice. Stało tam kilka wagonów towarowych, ale nie przystosowane do dalekiej drogi. Do nich nas załadowali. Jechaliśmy parę godzin, a kiedy pociąg się zatrzymał, nasze wagony zostały odczepione. Byliśmy w Tajszencie. Rozległa zona z olbrzymim placem, jest sporo więźniów, baraki pootwierane, można tam wejść, ale jest lipiec, przyjemniej być na dworze. Więźniów coraz więcej, przybywają pieszo i koleją. Jesteśmy już parę dni, spotykamy znajomych, ale Polaków mało, spotkałem jednego z Nowej Wilejki, to już coś jest, więcej nawet jak przyjaźń. Nie pamiętam dziś jego nazwiska, albo to był Mietek Kozłowski, czy Janek Dzięga, miał ze sobą torebkę z mąką. „Chodź – powiada – poszukamy jakiegoś miejsca i ugotujemy gęstą zacierką, bo przy szmonie i tak zabiorą”. Znaleźliśmy w baraku kociołek, rozpaliliśmy w rogu placu ognisko i zacierka wyszła jak trzeba. Kiedy z tego łagru rozwozili etapy, to tego kolegi więcej nie spotkałem.

Przegrozdził plac na dwie części i w jednej zebrali przeznaczonych na etap. Na granicy stały stoły z teczkami wszystkich więźniów, obok kilku czekistów do wykonywania szmonu. Jeden głośno krzyczał nazwiska, trzeba było podejść do stołu i tam sprawdzali personalia. Gdy podszedłem, patrzę, a na okładce mojej sprawy widać czerwoną krechę, czegoś takiego na innych nie było. Zapytałem później oficera, co oznacza ta krecha. „Ty nie znajesz? Ty że bieglec dważy suzdion. Eta czerta budiet wsiu žizń chodit’ za taboj”¹⁰³. Nic się tym nie przejąłem, bo i tak co to za życie, bydlęce, porządni ludzie bydląt tak nie traktują. Szmon przeprowadzili dokładny – trzeba się było rozebrać do naga, odejść od ubrania i swoich rzeczy, jeśli coś się miało, to sprawdził ciebie dookoła z przysiadami, żeby czegoś nie schować w odbycie, potem bardzo dokładnie sprawdzał ubranie. Przy tym rozsypał moje zdjęcia, które mi przysłali z domu, wiatr zaczął je roznosić po placu, ja nagi zacząłem biegać po placu i zbierać je, czekista wrzeszczał, a inni śmiali się. Po szmonie przechodziło się do tej drugiej części,

103 „Ty nie wiesz? Jesteś zbiegiem, dwukrotnie sądzonym. Ten ‘smród’ będzie się za tobą ciągnął przez całe życie?” (tłum. MWK)

tam już formowali grupy do wagonów i wyprowadzali je pod ścisłą eskortą do wagonów. W pobliżu stał na boczniczy cały skład etapowego pociągu. Ponuro wyglądał taki pociąg, duże, czteroosiowe, bydłęce wagony, małe okna i te zabite deskami, i obciążone kolczastym drutem. Z jednej strony drzwi całkowicie zabite i zaryglowane, tylko w drzwiach otwór na dole, gdzie wmontowano korytko dla fizjologicznej potrzeby, wewnątrz, z jednego i drugiego końca półki, w kącie na podłodze kupa solonych ryb i stu pięćdziesięciolitrowa beczka z wodą. Do takiego wagonu ładowali po osiemdziesięcioro więźniów. Cały skład liczył ponad czterdzieści wagonów, kilka z nich zajmowali czekiści konwojenci, w jednym była kuchnia polowa. Pociąg wyglądał jak widmo, szczególnie nocą, bo obu stronach zamontowane były reflektory, na dachach karabiny maszynowe. Ładowali nas do nocy, przed wyruszeniem sprawdzili wszystkie wagony, wszystkich licząc. Mieli długie drewniane młotki, ponad metr, opukiwali nimi ściany, a licząc okładali tymi młotkami.

Witold Wysocki
"Okno" ZEMJIANA



Pociąg Widmo

W końcu czerwca 1951

reku, zaraz po pebudce, nadzór łagrowy zaczął chodzić po barakach z wykazem osób, które mają pozostać gdy brygady wyjdą do pracy i zebrać się na placu apelowym. Wiedzieliśmy, że oznacza to przygotowanie do wysyłki do innych łagrow. Po wyjściu brygad zebrało się około 450 osób. Wszyscy starzy i doświadczeni łagiernicy, mający za sobą prawie siedmioletni staż, którzy przeszli łagry workuckie i ostatnio parę lat Ozierłagu. Na placu stały już stoliki, na nich stosy teczek zawierających nasze sprawy, no i - zaczął się szmon. Bardzo dokładny, nie zostawiali nawet guzika przy ubraniu, ale umieliśmy sobie z tym radzić i zanim zrewidowali ostatnich, pierwsi już mieli guziki poprząszone, chociaż nie było wolno mieć igieł ani ostrych rzeczy.

Trawiła nas ciekawość, dokąd nas teraz powiozą. Każdy liczył na poprawę losu, każdy marzył, by wrócić bliżej rodzinnych stron, na razie była to tajemnica.

Po zakończeniu szmonu wyprowadzili nas za bramę, całą ponad 400-osobową kolumnę otoczył oddział konwojentów NKWD i ruszyliśmy w drogę. Posuwaliśmy się wzdłuż torów kolejowych w kierunku zachodnim, mijając łagpunkty, z których dołączały do nas grupy po kilkadziesiąt osób. Późnym popołudniem nasza kolumna dotarła do dużego łagru, do pieresyłki. Tuż obok stał na boczniczy duży skład wagonów towarowych, przyszykowanych do przewozu więźniów. Osobliwy to był pociąg. Wszystkie wagony czteroosobowe, drzwi po jednej stronie całkowicie zablokowane, zostawiono tylko szczelinę na korytko, które sterczało z wagonu, służyło do załatwiania się. Drzwi po drugiej stronie rozsuwały się tylko na szerokość człowieka. Do takiego wagonu ładowali po 80 osób. Okienka zabite deskami, zostawili tylko małe szczeliny dla wentylacji. Cały skład, około 40 wagonów był ze wszystkich stron spowity drutem kolczastym, na dachu pierwszego i ostatniego wagonu były gniazda karabinów maszynowych, po obu stronach, z przodu i z tyłu - zainstalowano reflektory. Taki pociąg pędzący w nocy po torach, dookoła oświetlony reflektorami musi wyglądać jak widmo.

W wagonie zastaliśmy przygotowaną na czas podróży żywność w postaci złożonej w kącie wagonu kupy suchych śledzi i około 150-litrową beczkę z wodą. Oprócz tego każdy z nas otrzymał na drogę po dwie "pałki" łagrowego chleba. Jeden wagon, pierwszy od lokomotywy miał służyć jako kuchnia, gdzie w czasie dłuższego postoju miała być wydawana gorąca bałanda.

Kiedy cały etapowy pociąg został załadowany, a konwól ostatecznie

przeliczył wszystkich skazańców i sprawdził całość wagonów, powiedzieli nam, że jedziemy tam, skąd nikt ze skazańców nie wraca, a więc - Kołyma.

Każdy z nas przyjął tę wiadomość z wielkim bólem, znikła ostatnia iskra nadziei, że może kiedyś jeszcze człowiek ujrzy wolność. Starzy przeważnie łagiernicy, mający za sobą po kilka lat ciężkiego łagrowego życia, zostali psychicznie dobiti.

- X - - X - - X - - X - - X - - X - - X -

Dokument 22. Pociąg widmo. Pierwszy artykuł Witolda Wysockiego w Trybunie Akowców Wileńskich „Wiano”, od którego rozpoczęła się współpraca autora z wydawnictwem.

Źródło: Wysocki W., Pociąg widmo, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1992, nr 4, s. 11-12.

Po wejściu do wagonu kazali nam przechodzić do jednego jego końca, a potem liczyli młotkiem przeganiając na drugi koniec. Kiedy przeliczali ostatni raz przed odjazdem, powiedzieli nam, dokąd nas wiozł: tam, skąd nikt jeszcze nie wrócił. A więc – na Kołymę.

Okienka wagonu były szczelnie pozabijane, ale z niewielką szczeliną, bo inaczej byśmy się podusili. Było strasznie gorąco. Jeszcze w czasie jazdy był jakiś przewiew, ale jak czasem gdzieś stanął w południe, to robiło się tak gorąco, że po prostu mdleliśmy. Ryb, tych co leżały w wagonie nikt nie tknął, wodę też oszczędzaliśmy – prawie wszyscy to starzy łagiernicy, już nieraz jechali etapem.

Byliśmy za Bajkałem, chyba za Czytą, pociąg zatrzymał się na bocznicy. W pobliżu nie było widać większych budowli, duchota była taka, że myśleliśmy, że się podusimy. Zbliżało się ku wieczorowi, pociąg stał już dość długo, ryby tak cuchnęły, że można się było udusić. Zaczęliśmy walić w drzwi, żeby nam pozwolili powyrzucać. Otworzyli. To na pokrywie od beczki wynosiliśmy to świństwo trzy razy i wyrzucaliśmy opodal między torami.

Nie my jedni. Z dwóch wagonów wynieśli też zmarłych więźniów i pod konwojem zanieśli ich gdzieś dalej. Mieliśmy tu stać dłużej. Bocznica biegła niedużym łukiem, tak że przez szczelinę w oknie widzieliśmy lokomotywę i pierwsze wagony. W nich była kuchnia i tam unosił się dym, to znaczyło, że szykują posiłek. Jeden ze współwięźniów też się gapił przez tę szczelinę i powiada: „Patrzcie, co się dzieje! Te ryby najpierw zauważyły dzieci, a potem rzucili się dorośli”. W mig je pozbiali, a było tego sporo, po dwadzieścia kilo w każdym wagonie.

Nie dojeżdżając do Chabarowska, nasz pociąg skręcił w lewo, dojechaliśmy do Komsomolska nad Amurem. Przez rzekę przeprawiali nasz pociąg promem, gdy płynęliśmy, ja się zdrzemnąłem, przez sen usłyszałem, jak woda chlupie o bok promu, strasznie mi się chciało pić i śnieć, że jestem w sklepie i pełno na półkach butelek z lemoniadą, a ja nie mogę po nie sięgnąć. Do dziś to pamiętam.

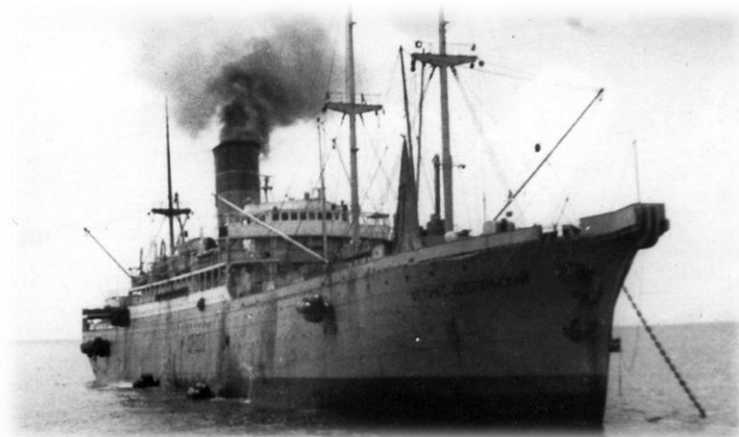
Dojechaliśmy wreszcie do zatoki Wanino, tu mieścił się bodaj największy sowiecki punkt „pieresylnyj” skazańców. To była potworność. Punkt składał się z dziewiętnastu zon (stref), a w każdej zonie ponad trzy tysiące więźniów. Wyglądało to

104 Wysocki W., Kołyma, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1997, nr 9, s. 1-3.

jak potworne miasto, każda zona odgradzona szczelnie, wysokim na trzy metry parkanem z desek. Tu się spotykały przeróżne gangi przestępcze, tu dochodziło do krwawych porachunków.

Było i tak, że w jednej zonie są sami „wory” – złodzieje, znów obok „suki”, ci co się sprzeniewierzyli złodziejskiemu „prawu”. Czasami dochodziło do walki między tymi zonami na kamienie, a rozwścieczeni zaczęli łamać ogrodzenie, wtedy z wieżyczek godziły ich karabiny maszynowe. Zostawało po kilkanaście trupów.

Trafiliśmy do zony mieszanej. Co prawda w naszym transporcie przeważali polityczni, ale było też trochę różnej maści kryminalistów, toteż zdarzały się awantury i rzezie, było kilku zamordowanych. Całe szczęście, że byliśmy tu tylko trzy dni. Wyczytywali tylko politycznych i zaraz wyprowadzali za bramę, a tam utworzyła się kolumna i poprowadzili ją na przystań. A tam, przy nabrzeżu, wyglądającym raczej jak kładka z desek, stał olbrzymi statek o nazwie „Feliks Dzierżyński”¹⁰⁵. Jak by nie było – nasz rodak wywoził nas na Kołymę. Długa, parotysięczna kolumna skazańców¹⁰⁶, w asyście po bokach czekistowskiego konwoju, posuwała się po trapie i niknęła w czeluściach ładowni.



Zdjęcie 43. Statek Feliks Dzierżyński.

Źródło: www.tynebuiltships.co.uk/D-Ships/dominia1926.html

¹⁰⁵ Więcej na temat floty GUŁagu w książce Bollinger M. J., Flota Gułagu. Stalinowskie statki śmierci: transporty na Kołymę, Wyd. Axix Replika, 2011. Statkowi „Feliks Dzierżyński” poświęcony jest podrozdział rozdziału 9. Statki NKWD, s. 188-194. „Na temat wykorzystania tego statku w okresie powojennym informacji jest bardzo niewiele. Conquest pisze, że przekształcono go w statek-przetwórnę, ale nie podaje źródła tej informacji”. Bollinger M. J., tamże, s. 194.

Wspomnienia Witolda Wysockiego są zatem dowodem na wykorzystanie statku „Feliks Dzierżyński” do transportu więźniów w II połowie 1950 roku.

¹⁰⁶ „Pietrow zaś pisał, że na ‘Feliksie Dzierżyńskim’ transportowano około pięciu tysięcy więźniów w 1937 roku. Liczba ta jest zgodna z szacunkowymi obliczeniami, że były kablowiec mógł zabrać 4700 więźniów”. Bollinger M. J., tamże, s. 164.

Tam, od pokładu, aż po zęzy, były ustawione drągi i kilkupiętrowe półki porobione z desek. Z pokładu schodziło się przez luk. Cała nasza kolumna, chociaż ciasno, ale mieściła się w ładowni. Na samym dole stało kilka drewnianych beczulek, służących za kibel, „parasze” do załatwiania się. U góry luk był otwarty, tylko tędy dochodziło do nas świeże powietrze, i tylko tyle widzieliśmy nieba, co przez ten otwór. Załadunek przebiegał szybko, tak, że jeszcze tej nocy odpłynęliśmy. Ryk syreny i statek zakołysał się – odpływamy.

Było już chyba pod koniec sierpnia. Rosjanie, którzy się na tym znali, mówili, że w tym okresie Morze Ochockie bywa burzliwe, bywają silne sztormy. Gdy kible napełniały się, to po dwóch wynosiliśmy je po drabinkach na pokład i wylewaliśmy prosto za burtę. Do wynoszenia było wielu ochotników, jeden raz mnie się udało wyjść z kibelem na pokład – tak dla ciekawości. Na pokładzie przy luku, jak koty przy mysiej dziurze, siedziało trzech czekistów z automatami. Każdy kibel jeden z nich konwojował, aż do burty, trzymając nas prawie za kark, bali się chyba, żeby który nie wyskoczył.

Byliśmy już chyba w połowie drogi, gdy pewnej nocy zerwała się burza. Statkiem tak miotano, że woda chlupała, aż przez luk. Nie mogliśmy leżeć wzdłuż statku, poprzekręcaliśmy się w poprzek, bo kołysanie rzucało z boku na bok. Nastąpił czas grozy, zgasło światło, ryk wzburzonego morza docierał do nas przez luk razem z falą wpadającej wody. W czasie tej zgrozy dał się słyszeć głos jakiegoś kaznodziei, który nawoływał wszystkich do modlitwy, bo to kara Boża i możemy wszyscy zaraz iść na dno morza.

Potem zaczął przepowiadać, że to nic, że my tu zginiemy, ale przyjdzie taki czas, że w miastach będą palić na ulicach ogniska i wrzucać do nich partyjne legitymacje, przyjdzie czas, że to gniazdo potwora zostanie tak zniszczone, że zostanie tylko popiół, bagno i opary. Słowa te mocno utkwily w mojej pamięci. Gadał długo, przytaczał różne cytaty biblijne. Przy tym kołysaniu ja dość tego zasnąłem, a gdy się obudziłem, był już ranek, przez luk wpadało światło dzienne, a później zapaliły się żarówki.

Płynęliśmy chyba z tydzień, aż dotarliśmy do portu w Magadanie. Trzymali nas jeszcze dobę na statku, a potem samochodami przewozili nas na drugą stronę miasta, a tam, na przedmieściu stały namioty. Był to tymczasowy punkt przesyłkowy.

Tam nas umieścili. Było jeszcze ciepło, chociaż to już wrzesień, dookoła było jeszcze zielono. Przebywaliśmy tam ze dwa tygodnie. Jeśli kto chciał popracować, to na ochotnika brali na ciężarówkę i wieźli do miasta. Praca była przeważnie przy

przeładunku, a my byliśmy głodni, to nam chodziło o to, by zdobyć coś do jedzenia. Reżym łagrowy tu, na Kołymie, wywierał raczej nacisk moralny, bo przecież z tego miejsca nie było ucieczki.

MAGADAN - KACUGAN¹⁰⁷

Pewnego razu zgłosiłem się i ja do roboty, chciałem się trochę rozejrzeć. Ciężarówka zabrała nas z dziesięciu do miasta. Zatrzymaliśmy się przed dużym budynkiem. Był to dom kultury, gdzie przeprowadzali jakiś remont, a my mieliśmy przynieść jakieś graty. Wchodzimy do wnętrza, czekamy, że ktoś nam powie, co mamy robić, a tu – patrzę – wchodzi mój znajomy jeszcze z łagru w Workucie, porucznik Borsegof. Ojej! złapaliśmy się, ucałowali, moi towarzysze tylko patrzą. Poprosił kogoś, by nam pokazał, co mamy robić, ale my dwaj cały czas rozmawialiśmy.

Jako „chudożnik”, to jest artysta, od kilku lat malował tu plakaty i mieszkania naczelników i miał wielkie chody. Dowiedziałem się od niego, że mamy tu przyjeżdżać przez kilka dni, ale on mi załatwi, że od jutra zostanę tu w Magadanie i będę pracował w tym domu, bo są tu potrzebni tacy fachowcy, jak ja. Tam niedaleko był łagier dla nich, reżym jest lekki, konwojenci sprawdzają więźniów tylko na pracy i w zonie łagrowej, jest tam około tysiąca osób. No – pomyślałem – mam szczęście, że go spotkałem, może mi będzie lżej. Nazajutrz, jak się tylko obudziłem, przyszykowałem się, aby nie przegapić, kiedy będą brać do miasta na robotę. Jeszcze nie dali nam śniadania, jak w baraku zrobił się ruch, wyganiają wszystkich na plac, przy bramie stoi stół z naszymi teczkami. Wyczytują po nazwisku, wręczają małą paczkę z paszтетem, pół bochenka chleba i za bramę. Tam stał cały ciąg ciężarówek, na każdej przy kabinie siedzi dwóch czekistów konwoju, odgrodzeni parkanikiem z desek od reszty skrzyni, do każdej skrzyni wchodzimy po dwudziestu, port się zamyka, a nam każą siadać, tak, jak stoimy. Ciasno było niesamowicie, siedzieliśmy jak śledzie w beczce. Przyszło mi do głowy, czemu ja parę dni wcześniej nie zgłosiłem się do pracy, a teraz moje marzenia pękły jak bańka mydlana. Wiozą nas znowu w nieznane. Gdy wszystkie samochody zostały załadowane, kolumna pięćdziesięciu samochodów ruszyła na północ. My, starzy łagiernicy, byliśmy wytrwali. Nikt tego jedzenia nie jadł, a byli między nami świeżsi,

107 Wysocki W., Magadan-Kacugan, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1997, nr 10, s. 3-4.

ci nie mogli wytrzymać i konserwę zaraz zjedli, a potem gwałt: jednego samochodu z kolumny nie zatrzymają, rób pod siebie, jak siedzisz.

Kolumna posuwała się powoli, nie więcej jak dwadzieścia kilometrów na godzinę, zatrzymała się tylko raz w połowie drogi, a i to tylko konwojenci zeszli z wozów, a nam było zabronione. Wjechaliśmy w góry. Nie są to łańcuchy górskie, ale tak zwane sopki, takie wzgórza. Siedziało się w skrzyni, z głową zwieszoną, brodą opartą o piersi i drzemało, człowiek zniewolony, wciśnięty w masę innych ciał, jak zwierzę. O świcie zrobiło się zimno. Najgorzej tym, co siedzieli przy burtach. Dokoła biało, pełno śniegu. Zza szczytów gór przedzierały się ostre promienie słońca, wreszcie kolumna się zatrzymała. Wysiedli konwojenci. Jesteśmy na miejscu. Samochody, jeden za drugim, podjeżdżają do miejsc, gdzie otwierają borty i każą wychodzić. Lecz nikt nie może się ruszyć, bo wszystkie członki zdrętwiały i stężały. Ze skrzyń wypadaliśmy jak kurczaki, prosto w śnieg, dobrze, że było go dużo, i jak puch.

Gdzież ten łagier? – Dokoła masy śniegu, tylko spod niego sterczą rury blaszane, z których unosi się dym. W oddali widnieje jakaś budowa z kamienia. Gdy już trochę otrzeźwieliśmy się i otrzeźwieli, weszliśmy jakby wąwozem do zony, przekroczyliśmy bramę, tam już o nas wiedzieli, więc ci, co właśnie wrócili z nocnej zmiany, wyszli nas spotkać. Patrzą, a tu jest Ziutek Nosowicz, którego spotkałem w tajszeckich łagrach, powiada, że jest tu też Edek Balul, ale wyszedł z pierwszą zmianą. Zaprowadził mnie do baraku, przyszykował miejsce obok siebie na pryczy. Było tam sporo Polaków i trzymali się kupy.

Ten „łag-punkt” nazywa się Kacugan, ta budowa to kombinat wzbogacania rudy uranowej, nazywa się Budugiczag¹⁰⁸, dalej, nieco wyżej jest „łag-punkt” Dizelag. Kilkaset metrów dalej wznosi się duża góra, a na jej płaskim szczycie jest żeński łagier o nazwie Bachanka.

KOMU BIJE DZWON...¹⁰⁹

Nosowicz i Balul pracowali w kopalniach runy uranowej. Na drugi dzień zostałem przydzielony do brygady budowlanej, która budowała fabrykę wzbogacania

108 Chodzi o Butugyczag, czyli zespół kopalń oraz przedsiębiorstw wraz z istniejącymi przy nich łagami, które powstały w różnym czasie. Znajdowały się one kilkaset kilometrów na północny-zachód od Magadanu (przyp. MWK). O Butugyczag pisze m. in. Zapalec A., Golgota Gułagu – Butugyczag, „Zesłaniec” 2014, nr 58, s. 49-56.

109 Wsocki W., Komu bije dzwon..., Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1997, nr 11, s. 9-11.

rudy. Przed nastaniem większych mrozów budynek był już pod dachem, porządkowaliśmy wnętrza, a wiosną, kiedy zaczęli montować maszyny, zostałem przeniesiony do brygady mechaników. Montowaliśmy wiele maszyn, przeważnie były produkcji amerykańskiej, szwedzkiej i niemieckiej. Poważnie się tam skaleczyłem w rękę i dostałem kilka dni zwolnienia. Punkt opatrunkowy był przy łagrze „Dizelny”, a lekarzem był tam Polak, akowiec ze Lwowa, Bronisław Radomski. Chodziłem tam kilka razy (pod konwojem) na zmianę opatrunku. Pewnego razu trafiłem na wywóz zmarłych na cmentarz. Co kilka dni, gdy zebrało się kilka trupów, układali je na czterokołowy wózek i ludzie ciągnęli go na cmentarz. Nogi miałem zdrowe i jedną rękę, to i zgłosiłem się, że mogę pomóc w pchaniu wózka.

Łagier Kacugan znajdował się w jednej zonie z fabryką, był tylko odgradzony wewnętrznym ogrodzeniem. Droga szła lekko w górę, obok fabryki, a parę kilometrów dalej był „Dizelny”. Naprzeciwko wznosiła się góra, na której szczycie był łagier żeński „Bachanka”. Przed „Dizelnym” droga się rozdwajała, w prawo doliną prowadziła do głównych kopalń, w lewo – przebiegała koło łagru „Dizelny”, potem koło niedużego osiedla czekistów i z kilometr dalej na niedużej płaszczyźnie znajdował się cmentarz. Ten wózek pełen trupów pchaliśmy pod górkę – pięciu grabarzy z brygady gospodarczej „Dizelnego”, ja i jeden konwojent. Na miejscu nic robić nie mogłem, bo miałem jedną rękę na temblaku. Zwiedziłem więc cmentarz. Przerazająca sprawa: warstwa gruntu ma tam z trzydzieści centymetrów, pod spodem lita skała. Rozgarniali ten żwir do skały, kładki trupa i usypywali nad nim niewielki pagóreczek. Przy wezgielniu – wbijali kołek z blaszką, a na niej wydziurkowany numer skazańca. Silne wiatry i dzikie zwierzęta, na przykład rosomaki, rozgrzebywały te pagórki i zwierzęta żywiły się ciałami zmarłych. Wszędzie walały się czaszki i piszczele. Na obrzeżu tego cmentarza, gdzie było podnóże góry, rosło nieco krzewów. W tych krzakach zobaczyłem przerażający widok. Ciało kobiety, niedawno zmarłej, przywleczone przez jakiegoś zwierzę. Porozrywane, rozpruty brzuch, rozwleczone wnętrzności. Pokazałem to konwojentowi. Tak się tym przejął, że uciekł z cmentarza.

Umarli byli grzebani nago, bez trumien. Gdy tych wieźliśmy na wózku, byli przykryci kocem. Ale koce zabrano, potrzebne były na następny raz. Na tym samym cmentarzu były chowane kobiety z „Bachanki”. Dojazd do tego łagru odbywał się „brensbergiem”, taką kolejką, ciągnioną liną.

Jeszcze zimą, kiedy pracowałem na budowie, złapał mnie szkorbut, i to za mięśnie. Z baraku wyszedłem normalnie, doszedłem do fabryki, a tam – wejść po

schodach na górę już nie mogłem. Na szczęście miałem dobrego brygadzystę – kazał mi wrócić do baraku. Ledwo się tam dowlokłem, nogi bezwładne. Niektórzy pluli zębami, a mnie chwyciło za mięśnie nóg. Była w łagrze brygada gospodarcza, składająca się z „dochadziagów” (dochodzili do kresu). Chodzili oni do lasu i co urąbali, to przynosili, albo przywlekali do łagru. Poprosiłem, żeby przynieśli trochę igliwia. Zrobiłem z niego herbatę i smakowała mi jak najlepszy napój. W ciągu kilku dni wypłem kilka blaszanek tego naparu i choroba ustąpiła, jak ręką odjął.

Pod koniec lata wszystkie maszyny były zainstalowane i fabryka ruszyła całą parą, a z nas mechaników, utworzyli brygadę konserwacyjną.

Na jej czele stał młody inżynier, który tu, na Kołymie, się urodził i tu zdobył wykształcenie. Przy jego pomocy udało mi się ściągnąć z kopalni Ziutka Nosowicza. Zagrożenie było takie samo, ale tu – praca lżejsza i mniej wypadków. Chciałem też ściągnąć Edka Balula, ale go przenieśli do innego łagru. Łagier w Kacuganie został zlikwidowany, a nas przeniesiono do „Dizelnego”. Budynki były tam duże, obszerne, bo budowali je Amerykanie, kiedy w czasie wojny te tereny dzierżawili. To właśnie oni wykryli tu złoża uranu.

Z „Dizelnego” była dłuższa droga do fabryki, ale cały łagier był wygodniejszy. Kiedy fabryka pracowała, unosiły się nad nią tumany pyłu. Aby obronić się przed nim, zainstalowano wiele wentylatorów w barakach, a one ten pył wyrzucały na zewnątrz. Przyjechała potem komisja kontrolna z Moskwy, i jak zobaczyła te tumany kurzu powstałego w czasie mielenia rudy, to podnieśli wrzask, że w tym najbardziej mialkim pyle jest najwięcej uranu. Wywołali wrzawę i nagonkę na kierownictwo fabryki za marnotrawstwo najcenniejszej substancji. Kierownictwo wyłaziło ze skóry, nie wiedząc, co począć. Jeśli usuną wentylatory, to się poduszą pracujący wewnątrz, a wśród nich byli też wolni.

Pracując w fabryce, miewałem sporo pomysłów, by zamiast wykonania jakiejś ciężkiej roboty ręcznie, zrobić to sposobem i mieć lepszy efekt. Toteż zdobyłem u swojego kierownika duże zaufanie. Zaczął on biadolić, że nie wie, jak rozwiązać problem kurzu, a sprawa jest ważna i pilna. Powiedziałem mu, że mam pomysł. Aż podskoczył z radości. Ale go uspokoiłem: „Nie tak prędko! Wiesz, że jestem więźniem, mam sporo do końca wyroku, co ja za to będę miał?” – Obiecał, że jeśli się uda, to będzie pukał do najwyższych władz, aby mi zmniejszyli wyrok. Uścisnął mi dłoń, że daje słowo. Zażądałem, by dał kawał papieru i obiecałem, że jak zejdem ze zmiany, to zrobię szkic i jutro przyniosę. Sam nie byłem pewien, czy mój pomysł się uda.

Przypomniałem sobie, że w czasie okupacji, jak byłem w domu, miałem nieduży warsztat ślusarski i wykonałem wtedy kilka aparatów do pędzenia bimbru. Przypomniała mi się konstrukcja skraplacza. Na tej zasadzie miało powstać urządzenie do osadzania kurzu. Potrzebne były trzy czynniki: kurz powstający przy mieleniu rudy, para wodna i wreszcie zimna woda. Wszystko to było w fabryce. Po powrocie z łagru, posiedziałem przy stoliku i nakreśliłem szkic. Inni pisali listy, zaglądali mi przez plecy i pokpiwali: „Wiciuk opracowuje bombę atomową”. „Dobra, dobra – mówię – zobaczycie, jak wybuchnie”. Tylko przyszli na zmianę, mechanik już na mnie czekał, zerknął na szkic i poszedł nim dokąś. Ale wrócił i zażądał wyjaśnień, bo to tylko szkic poglądowy.

WODZA „SZLAG TRAFIL”¹¹⁰

Wchodzimy do kantoru, a tu jest naczelnik fabryki, główny mechanik i nasz mechanik ze mną. Mam wyjaśnić, jak to ma działać. Ma to być duży pojemnik z blachy o średnicy ponad trzy metry, wysoki około czterech. Wewnątrz dużo półek ustawionych daszkowo, pod nimi węzownice z zimną wodą. Tędy ma wlatywać powietrze z kurzem, wdmuchiwane przez wentylatory: tu są wpusty gorącej pary, a tu wpusty zimnej wody; u góry wylot oczyszczonego powietrza, a u dołu szyber spustowy mokrego osadu. Ocenili, że z technicznego punktu widzenia to powinno działać. Naczelnik zapytał, ile mam jeszcze wyroku. Mówię, że wyrok mój się kończy w kwietniu 1957 roku. „O – powiada on – to prawie pięć lat. Za jednym razem nie da się zmniejszyć więcej jak o rok, trzeba go podciągnąć do grupy najwyższych zaczotów, to jest – trzydzieści procent”. Stosowali tu trzystopniowy system zaczotów: dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści procent. W najwyższym liczyli za przepracowanych dziesięć dni – trzynaście, czyli za jeden rok – jeden rok i cztery miesiące.

Z miejsca zaczęła się robota. Trzeba było uzupełnić szkic, nanosić wymiary, modliłem się, by się udało, przesiadywałem w fabryce po dwie zmiany. Po paru tygodniach urządzenie było gotowe. Od rana trwają przygotowania do próby. Włączyli wszystkie czynniki, wybiegliśmy na dach, do wlotu oczyszczonego powietrza, a tu wali strumień powietrza, ale tak czysty, że na założonej białej płachcie nie było ni śladu kurzu. Cieszyliśmy się wszyscy, nie tylko ja, ale cała brygada, bo też została

110 Wysocki W., Wodza „szlag trafil”, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1997, nr 12, s. 6-8.

podciągnięta po te trzydzieści procent zaczotów. Było jeszcze kilka usterek, ale podstawowy cel został osiągnięty. Zostały wykonane jeszcze dwa takie urządzenia i problem kurzu przestał istnieć.

Tu, na „Dizelnym” zebrało się kilkunastu Polaków, trzymaliśmy się kupy. Grupowaliśmy się wokół doktora Bronisława Radomskiego, udzielał on nam rad, jak się uchronić od promieniowania. Na przykład: my, którzy pracowaliśmy przy spawaniu elektrycznym, byliśmy podwójnie narażeni. W łagrze nie mieszkaliśmy w barakach, ale w piętrowych budynkach z kamienia, podzielonych na sekcje. Nasza brygada mechaników sama zajmowała jedną sekcję. W każdej sekcji były zainstalowane głośniki. Nadawano przez nie muzykę lub propagandę. Od rana, do obrzydzenia nadawali muzyczne utwory sławiące największego wodza świata. Ale bywały też wiadomości i w ten sposób dowiedzieliśmy się, że wódz jest ciężko chory. Normalnie pracowaliśmy w fabryce na trzy zmiany po osiem godzin. Tej marcowej nocy pracowałem z trzecią zmianą. Był już ranek, czekaliśmy nadejścia pierwszej zmiany.

Nareszcie zjawiała się przed bramą. Jeszcze nie wychodzimy, bo trzeba zdać robotę pierwszej, ale zauważyliśmy ich dziwne hałaśliwe zachowanie. A więc – Stalin umarł. Wszyscy mieli nadzieję, że nastąpi zmiana na lepsze. Zawrzało, idąc do łagru cała zmiana aż kipi z emocji, konwój zbaraniał, prosi tylko, by było ciszej, gdy przedtem za rozmowę w kolumnie potrafili położyć na śniegu i trzymać godzinę.

Przechodzimy koło garnizonu, a tam flaga opuszczona do połowy masztu i wstęga krepy. W zonie szum jak w kotle, ludzie chodzą grupkami, głośno dyskutują, nadzorcy tylko proszą, żeby nie hałasować.

Po kilku dniach emocje się skończyły, ale nie za długo wprowadzili w fabryce sześciogodzinny dzień pracy na cztery zmiany. Nadchodził sierpień 1953 roku. W naszej grupie zaufanych Polaków powstał pomysł, żeby jakoś uczcić rocznicę powstania warszawskiego. Jeden z naszych kolegów, Kazik Wasilewski, pracował na podstacji, miał akurat dyżur na drugiej zmianie.

Tak się zdarzyło, że większość Polaków pracowała na drugiej zmianie. Prawda, nie wszyscy byli wtajemniczeni. Kazik postanowił, że dla uczczenia powstania na godzinę zatrzyma ruch w całej fabryce. My, wtajemniczeni, z napięciem czekaliśmy tej chwili. Nagle szum ustał w całym budynku, nastąpiła tak cisza, że słychać było plusk kropli wody w pomieszczeniu pomp. Cisza i ciemno.

Kiedy zgasło światło, przez kilka minut, nikt się nie ruszał, potem kierownicy oddziałów ruszyli w poszukiwaniu przyczyny. Biegają tu, i tam, wreszcie na podstację. A tam Kazik chodzi w dużych buciorach bezpieczeństwa, z ebonitowym kijem w rękę i maca tym kijem po dużej tablicy z urządzeniami i aparaturą elektryczną i powiada, że nie wie, co się stało, chyba gdzieś na linii awaria. Skrzynka z głównym włącznikiem zamykana była na kłódkę i plombę. Kierownik produkcji nalegał, żeby Kazik otworzył tę skrzynkę. Kazik mu tłumaczy, że jako więzień nie ma prawa, a klucz do niej ma główny energetyk. Radził, by zadzwonili do głównego energetyka. Mijała już prawie godzina, kiedy wszyscy wyszli z podstacji. Wtedy Kazik włączył prąd. Gdyby się zjawił główny energetyk, cała sprawa by się wydała, a skoro fabryka ruszyła, to cała sprawa przycichła.

Jesienią 1953 roku zaczęli zwalniać niektórych sądzonych na dziesięć lat w latach 1944-45, a zadziały też „zaczoty” i pozwalniali też innych. Do grudnia zostali zwolnieni wszyscy Polacy, moi koledzy, zostałem sam. Najpierw zwolnili Ziutka Nosowicza, potem doktora Radomskiego, Bronka E., Kazika Wasilewskiego, Bronka Szumskiego, Antka Brzyckiego, Wincentego Miciaka i innych, jednym słowem zostałem sam. Zwalniali też ludzi innych narodowości, ale oni nie mieli prawa wyjazdu z Kołomy, dostawali wynagrodzenie, ale pozostawali pod nadzorem komendanta.

Wiosną 1954 roku mój kierownik mechanik, zawiadomił mnie, że za parę miesięcy zwolnią i mnie. Bardzo nie to ucieszyło, zarazem wprawiło w nastrój niespokojnego oczekiwania.

Na niedużym placu tuż przy bramie wejściowej zgromadzono dużo maszyn i różnego sprzętu, pochodzącego z wymiany w fabryce, niektóre w dobrym stanie. Mój mechanik przydzielił mi sześciu chłopaków, żebyśmy to zakonserwowali. Dostaliśmy szmaty, tawot i narzędzia. Mnie kazał tylko nadzorować, bo skoro mam wyjechać, to powinienem odpocząć. Troszczył się też o mnie mój nowy przyjaciel, Gruzin, lekarz. Kazał mi przychodzić na serię zastrzyków z glukozy. Chodzę już tylko na pierwszą zmianę, majowe słońce dobrze przygrzewa, że można nawet zdjąć koszulę i podopieczni czyszczą, smarują, a ja sobie siedzę. Od wielu lat nie miałem takiej

111 Wysocki W., Czyżby koniec?..., Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1998, nr 1, s. 14-15.

sytuacji. Były też na fabryce pracownice szewska i krawiecka. Jedni uszyli mi buty z cholewkami, drudzy kurtkę i spodnie. Wszystko to już miałem gotowe w łagrze.

Na początku czerwca siedzę w słońcu jak zwykle, chłopaki dłubią przy maszynach, zbliża się czas drugiej zmiany, kolumna zbliża się do bramy, zobaczyli mnie zza ogrodzenia i krzyczą: „Wiciok! ciebie w zonie nadzorcy szukają, na zwolnienie!”

Niesamowite uczucie, trudne do opisanie, po tylu latach udręki, strasznej niewoli i poniżenia, umierania i dogorywania, wreszcie wolność, choć niezupełna, ale prawdziwa. Rzucam wszystko, lecę do warsztatu, żeby się pożegnać z mechanikiem, ucałowaliśmy się, zakręciła się łezka w jego oku. Wychodzę z fabryki ostatni raz, wracam jeszcze do łagru. Przy bramie już na mnie czekał dozorca i prosto poszliśmy do KGB. Zatrzymaliśmy się w poczekali, najpierw on zameldował, że jestem, potem kazali mi wejść do środka. Przy stole siedziało dwóch kapitanów i major, na stole leżała teczka mojej sprawy, poznałem ją po czerwonej kresce. Major zapytał mnie o nazwisko i imię, chwycił jakąś kartę i powiada do tamtych: „Jewo nie nada oswobożdat’, onże bieglec”¹¹². Ciarki mnie przeszły. Czyżbym miał tu zostać na zawsze? Major podał dokument drugiemu, a ten przerzucił kilka kartek i powiada: „Ty popatrz, on Polak, ‘barołsia za swajo, smotri! – on wioł siebia charaszo, wot on i racjonalizator!”¹¹³

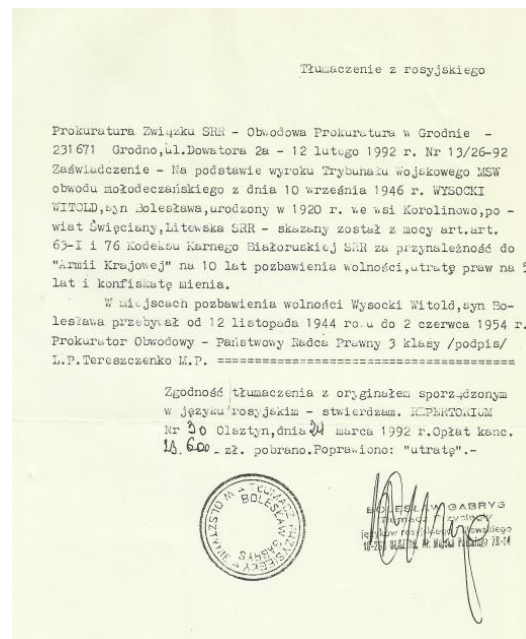
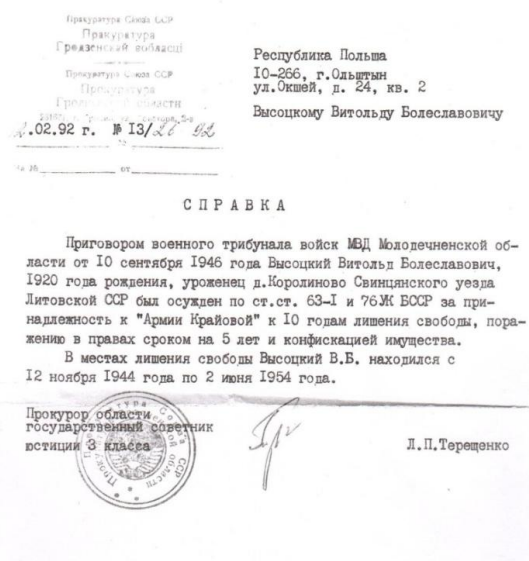
To chyba nie był Rosjanin. „No dobrze – powiada major – dawaj jewo oformlat”¹¹⁴. Coś pisali, po kilka razy pytali o personalia, wreszcie podsunęli papier, bym podpisał. Podpisałem aż w trzech miejscach, a oni uprzedzali, bym nikomu nie opowiadał, gdzie byłem, co robiłem „a to tiebia i w Amierikie najdiom”¹¹⁵.

112 „Jego nie możemy uwolnić, on jest zbiegiem.” (tłum. MWK)

113 „Ty popatrz, to Polak, on walczył za swoją, popatrz! – jest racjonalizatorem” (tłum. MWK)

114 „No dobrze, daj go sporządzimy” (tłum. MWK)

115 „to znajdziemy ciebie nawet w Ameryce” (tłum. MWK)



Dokument 23. Zaświadczenie z 12 lutego 1992 roku wraz z tłumaczeniem z rosyjskiego dotyczące skazania Witolda Wysockiego.

SOWIECKA WOLNOŚĆ¹¹⁶

Po tej całej ceremonii z nadzorem powróciliśmy do łagru. Byłem tam jeszcze trzy dni, póki się nie zebrało kilka osób, jednego nie opłaciło się odwozić, najbliższe osiedle było kilkadziesiąt kilometrów stąd. W tym czasie rozliczałem się z łagrem, zdawałem pościel, bo coś takiego otrzymaliśmy w ostatnim roku i dostaliśmy zasiłek w wysokości średnich poborów miesięcznych. I wreszcie któregoś ranka podjechała ciężarówka, w skrzyni siedziało już parę osób i doszło nas trzech.

Przed odjazdem rzuciłem jeszcze raz okiem na ten łagier, który okazał się nieco lepszy od poprzednich. Wreszcie ruszyliśmy, ale nie sami, z nami jechał jeszcze nasz opiekun, który miał nas dostawić na miejsce przeznaczenia. Jechaliśmy tą drogą, którą nas przywieźli. Przejeżdżając koło fabryki pomachaliśmy jeszcze na pożegnanie.

Dobrze po południu dotarliśmy do jakiejś miejscowości, a opiekun zaproponował, by tu zjeść obiad. Czuję się w tych pierwszych godzinach dziwnie, wciąż mi się wydawało, że za mną stoi czekista z karabinem. Takie uczucie trwało jeszcze kilka dni. W jakiejś miejscowości nocowaliśmy, a nazajutrz dotarliśmy do Uśc-omczuga¹¹⁷. Tu mieliśmy pracować jako zesłańcy. Rozmieścili nas w paru hotelach robotniczych. Mnie i jeszcze jednego Ukraińca, który jakoś przyłgnął do mnie,

¹¹⁶ Wysocki W., Sowiecka wolność, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1998, nr 2, s. 11-13.

¹¹⁷ Ros. Усть-Омчуг Ust'-Omczug (przyp. MWK)

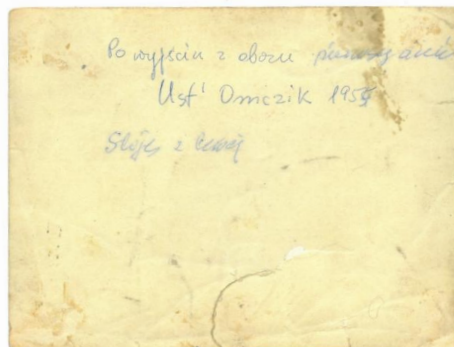
przydzielili do brygady budowlanej. Parę dni dali nam odpocząć, a potem ich brygadziści zażądał, byśmy przyszli do pracy. Zapytałem, do jakiej. Powiada, że na budowie, w charakterze „przynies, podaj cegłę”. Postanowiliśmy z tym kolegą, że do tej pracy nie pójdziemy, jesteśmy mechanikami i pójdziemy pracować tylko w swoim zawodzie. Ten Ukrainiec, Fiedia, pracował w łagrze w warsztacie samochodowym.

Mija już tydzień, zwiedzamy Ust'-Omczug, odwiedzamy znajomych, z którymi byliśmy kiedyś w łagrach, powoli przyzwyczajamy się do życia na... „wolności”. Komendant przysłał posłańca do hotelu, żebyśmy obowiązkowo się u niego stawili. Cóż, idziemy, lekceważyć nie wolno. Przychodzimy, jest tam kilka osób. Komendant z miejsca napuścił się na mnie z krzykiem: „Sabotażnik! sudiť budiem, do pracy nie idziesz!”¹¹⁸

Zebrałem się na odwagę i powiadam: „Nie straszcie mnie sądem, ja już przeszedłem wszystkie łagry i tam pracowałem w swoim zawodzie, nawet byłem majstrem w poważnym przedsiębiorstwie, a tu nie będę nosił cegieł na budowie”.

„A gdzie to tak pracowałeś w tak poważnym zakładzie?” „To jest tajemnica, tego nie powiem”. Jakby zmiękł, ale mówi, że tu nie ma zakładów mechanicznych, to po co nas tu przywieźli. Kazał mi wyjść i zaczekać. Fiedia też miał taką gadkę. Usiedliśmy na trawce i czekamy. Siedzieliśmy tak kilka godzin.

Wreszcie wyszedł komendant i nas zawołał, i mówi, że tu, w Ust'-Omczug dla nas pracy nie ma, jeżeli chcemy, to za parę godzin pojedzie samochód do Magadanu, to on może nas tam odesłać, bo tam są różne zakłady mechaniczne. „Czemu nie?” – my się od pracy nie uchylamy, byle w naszym zawodzie.



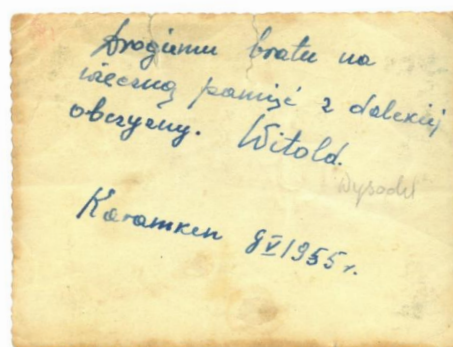
Zdjęcie 44. Witold Wysocki – pierwsze dni na wolności (ros. Усть-Омчуг Ust'-Omczug – przyp. MWK).

118 „Sabotażysta! Sądzić cię będziemy, do pracy nie pójdiesz!” (tłum. MWK)

Po kilku godzinach przyjechała ciężarówka i zabrała nas, chyba pięciu. Po drodze dołączyło jeszcze kilka osób. Zawieźli nas do jakiejś kopalni. Spotkałem tam Kazika Wasilewskiego. Siedział jak pustelnik w kamiennej grocie przy górniczej sprężarce. Był operatorem już jako wolny zesłaniec. Obok w małej kajutce stało jego łóżko.

W jednej miejscowości zatrzymaliśmy się na nocleg. Nazajutrz spotkałem tam kilku Polaków, którzy po łagrach byli tam na zesłaniu.

Po południu dojechaliśmy do miejscowości Karamken¹¹⁹. Tu mieliśmy dostać pracę. Karamken, dość duże osiedle przy głównej kołymskiej trasie, sto trzy kilometry od Magadanu. Mieścił się tu główny urząd drogowy całego dalekiego wschodu, tu też były duże zakłady naprawcze taboru kolejowego. Stały tam okazałe domy, w których mieszkali funkcjonariusze i pracownicy „Dalstroju”. Przed rokiem był tu olbrzymi łagier, a skazańcy pracowali przy budowie dróg dla całej Kołomy.



Zdjęcie 45. Witold Wysocki – zdjęcie wysłane z Karamkenu kuzynowi Józefowi Wysockiemu.

Teraz po łagrze zostały fragmenty, pochylone wieżyczki strażnicze, zniszczone i poprzewracane ogrodzenie i rozwalające się baraki. Więźniowie po zwolnieniu rozplnęli się, część fachowców została w warsztatach, cała obsługa czekistów przedzierzgnęła się w cywili i też tu się urządziła w pracy, wspominając dobre czasy, kiedy za nich wszystko robili niewolnicy.

119 Ros. Карамкен, Więcej o miejscowości Karamken <https://nl.wikipedia.org/wiki/Karamken>

Tu mnie i Fiedię skierowali do pracy i jeszcze dołączył do nas Polak, Stasiek Lewszyk. Mnie i Fiedię skierowali do pracy w montowni silników, a Staśka do bazy ciężkich samochodów.

Zamieszkaliśmy w hotelu robotniczym, nawet nie najgorszym, pokoje na cztery osoby, tuż za ogrodzeniem zakładu. Cały obszar zakładu dość szczelnie ogrodzony parkanem z desek, a niedawno były jeszcze wieżyczki i kolczasty drut. Pracujemy już parę miesięcy. Otrzymujemy wypłatę, potrącają nam za kwaterę i pościel, żywić się i ubierać musiał każdy sam. Wydali nam „wilcze bilety”, dokument składany jak taśma, co miesiąc należało iść do komendanta, by stemplował, że znajdujesz się w ustalonym miejscu.

W czasie pracy chodziłem po różnych działach, to taka była potrzeba, to inna. Kiedyś byłem w dziale blacharki, tak zwany „miedny cech”, pobielali chyba panewki. Widzę, jak majster z jednym chłopakiem męczy się przy pobielaniu blachy cyną, mieli zrobić jakiś zbiornik na wodę. Pytam, dlaczego nie robią cyną sproszkowaną, tylko pałeczką. „A skąd ją wziąć?” „Jeżeli chcecie, to wam pokażę”. Przygotowali co trzeba, a ja umiałem jeszcze ze szkoły rzemieślniczej w Wilnie, tam mieliśmy nawet niewielką galwanizernię, a uczono nas dobrej, rzetelnej roboty.

Pokazałem im, jak to się robi. „No wiesz – powiada majster – jesteś spec!” Po kilku dniach podchodzi do mnie naczelnik warsztatów i pyta, czy nie zechciałbym objąć dział blacharski, bo ten majster odchodzi, w ogóle wyjeżdża z Kołomy, a mówili, że tylko ty najlepiej byś się nadawał na majstra tego cechu. No cóż, zgodziłem się bez namysłu i na drugi dzień zacząłem już przyjmować od tamtego majstra wszystkie urządzenia. Było tego dość sporo.

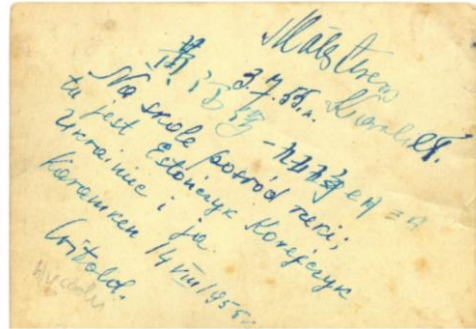
Duże spawarki elektryczne i acetylenowe, piec hartowniczy z całym oprzyrządowaniem i komplet urządzeń do odlewu panewek i wiele innego sprzętu.

ŻYCIE NA ZSYŁCE¹²⁰

Pracowało tam również czterech chłopaków: jeden Niemiec nadwożański, dwóch Białorusinów i Mołdawianin. Po miesiącu przydzielili mi jeszcze dwóch uczniów, jeden Niemiec nadwożański i Ukrainiec Stiopa Kiszczak. Za uczniów dostawałem dodatkowe wynagrodzenie, a mój Stiopa to taki przylepka, tak do mnie

120 Wysocki W., Życie na zsyłce, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1998, nr 3, s. 12-14.

przyłgnał, że nawet po pracy nie mogłem pozbyć się jego towarzystwa. Pytałem go, czemu tak mi służy. Powiedział, że lubi majstra, a jego matka jest Polką, pochodzi z Zakarpacia.



Zdjęcie 46. Witold Wysocki z najbliższymi znajomymi-współpracownikami w Karamkenie.

Późną jesienią otrzymałem list z Magadanu od Ziutka Nosowicza. Prosił, bym do niego przyjechał, bo jest tam dużo polskiej młodzieży. W jedną z sobót załatwiłem wolny dzień, z bazy jechał do Magadanu samochód, to nim pojechałem. Ziutek mieszkał w milicyjnym gospodarstwie. Ale zapomniałem wziąć przepustkę od komendanta, a w połowie drogi zatrzymała nas milicyjna pikietka kontrolna. Pokazuję im mój „wilczy bilet” i wyjaśniam, że komendanta dziś nie było, to pojechałem bez przepustki. Spojrzał na mnie, widzi – ubrany czysto, w jesionce, buty dobre, krawat, machnął ręką i kazał jechać.

Ziutka w domu nie zastałem, mieszkał też w milicyjnym obejściu, grzecznie mnie zaprosili do środka. Zaraz i Ziutek wrócił, ileż to było radości przecież spotkaliśmy się jako wolni. Okazało się, dowiedział się o mnie przez milicję. To gospodarstwo należy do komendy głównej obwodu magadańskiego. Jak im na drodze powiedziałem, dokąd jadę, to oni już wszystko o mnie wiedzieli.

Coś przekąśliśmy i idziemy do miasta. Poszliśmy do Staszka Jackiewicza. Pracował w porcie, jeździł widlakiem. Postarał się o różne deski z opakowań i razem z Tolkiem Jatkiewiczem wybudowali niewielki domek. Tam teraz zbiera się cała magadańska Polonia. Staszka Jackiewicza znałem z Wilejki, byliśmy sążeni w jednej sprawie, był w łagrze na Czukotce i już dwa lata jak jest zwolniony. Dowiedziałem się o tych Polakach, z którymi spotykałem się po łagrach, po zwolnieniu mieszkają na Kołymie.

Niesamowicie przyjemne było to spotkanie, zostałem zaproszony na Boże Narodzenie. Udało mi się załatwić parę wolnych dni, zjechało się tam tylu ludzi, że ten domek trzeszczał w szwach. Dużo było naszych dziewcząt i doktor Bronisław Radomski (pracował teraz w ośrodku zdrowia), byliśmy jak jedna polska rodzina na obczyźnie. Do Magadanu przyjeżdżałem często, bo chodziły tam samochody z bazy, a i autobusy zdążające do Magadanu zatrzymywały się w Karamkenie.

W pracy powodziło mi się nieźle. Mój dział nie był w hali głównej, a trochę na uboczu. Mając tyle sprzętu, można było wykonywać wiele różnych rzeczy. Toteż mieszkańcy osiedla, jak czego potrzebowali, przychodzili do mnie. Nikomu się nie odmawiało, bo w tym miejscu przedmiotów metalowych nie można było kupić. Każdy tam przychodził. Komendant, jak mu czego było trzeba, komendant straży pożarnej, komendant milicji, lekarz. Robiliśmy nawet wózek dziecięcy.

U Rosjan ośrodkiem życia towarzyskiego jest „bania”, czyli łaźnia. Spotykają się tam w każdą sobotę, a po „bani”, to już musi być popijocha. I ja tam chodziłem, bo zawsze któryś ze wspomnianych mnie zapraszał i musiałem im dotrzymywać towarzystwa.

Pod koniec lata 1955 roku w Pałatce, szesnaście kilometrów od Karamkenu, utworzono Oddział Instytutu Inżynierii Mechanicznej. Zgłosiłem się i ja, we wrześniu był egzamin, i dziwne – zostałem przyjęty.

Matematyka mi poszła dobrze, ale gramatyki, ani literatury rosyjskiej nie znałem, chociaż dobrze pisałem po rosyjsku, nawet dla Rosjan pisywałem w łagrach listy. Od pierwszego października trzy razy w tygodniu jeździliśmy do Pałatki na wieczorowe zajęcia.

W pewną sobotę w listopadzie 1955 roku wybrałem się do Magadanu, by odwiedzić Staszka Jackiewicza, bo dawno tam nie byłem. Jesienny dzień krótki, zanim tam dojechałem autobusem, zrobiło się ciemno. Przychodzę pod domek, słyszę – w sieni odzywa się prosiak. Oho, myślę, Staszek hoduje sobie wieprzka. Pukam do okna, a tam jakaś obca twarz i głos po rosyjsku: „Kto takoj?”¹²¹ Dowiaduję się, że go nie ma, „ujechał w Polszu”¹²². Zdębiałem. Proszę, by mi pozwolili przenocować, ale odmówił, bo ma dużą rodzinę.

Co miałem robić? Wiem, że niedaleko był tutaj hotel robotniczy, gdzie mieszkał Heniek Michnowicz. Poszedłem tam. Okazało się, że dawno się wyprowadził, gdzie

121 „Kto taki?” (tłum. MWK)

122 „Pojechał do Polski” (tłum. MWK)

mieszka, nie wiedzą. Myślę – pójdę ścieżkami do portu, aż do dużej drogi i do osiedla Maczekan. Tam jest duża stocznia remontowa, to z miasta dojeżdża autobus. Jeżeli tam nie da się przenocować, to pójdę do miasta, a tam mieszka mój rodak Wacek Jakuta, to przenocuję u niego. Tak i zrobiłem. Wzdłuż drogi do Maczekanu stoi cały ciąg małych chałupek. W niektórych oknach jeszcze widać światło. Nagle z jednego z domków dociera do mnie głos harmonii i znajoma melodia „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Któż tak może grać, jak nie Polak. Na pewno przyjmą mnie na noc. Ale jak tam dojść? – wejścia są od podwórza, a nie widać żadnej uliczki. Poszedłem dookoła, znalazłem dom, ale muzyki już nie było słychać, więc nie wiem czy to ten. Pukam. Drzwi się otwierają, a we drzwiach stoi Heniek. Zdziwił się, jak go znalazłem. „Widzisz – powiadam – Polak Polaka w największej ciemności odnajdzie”.

Okazuje się, przeprowadził się tam parę dni wcześniej i jeszcze nikt go nie znał. Bardzo mile mnie przyjął, długo opowiadał, jak przebiegał wyjazd do Polski. Z Magadanu wyjechało bardzo dużo, ale i sporo zostało.

Wybierali jakby losowo, wielu przybyło z terenu, nawet z dużej odległości. Podobno to zależało do komendantur, którym te miejscowości podlegały.

GDZIE TEN OKRĘT DO OJCZYZNY...¹²³

Na drugi dzień po powrocie z Karamkeny poszedłem do komendanta, znałem go dobrze, ponieważ często zaglądał do warsztatu, żeby coś tam mu zrobić. Byłem z nim prawie na ty, więc od razu wyłożyłem sprawę, dlaczego mnie nie zawiadomił, że będzie transport Polaków do Polski. A on powiada: „A co, źle tu tobie? Masz dobrą pracę, poszedłeś studiować, niedługo zdobędziesz inżynierskie wykształcenie, dobre stanowisko, możesz tu założyć rodzinę, tu też potrzeba dobrych fachowców”. Dziękuję mu za dobrą radę, ja przecież mam swoją ojczyznę, jeżeli tak puszczają, to chcę i muszę wyjechać. A on powiada, że teraz transportu nie będzie, będę mógł wyjechać na własny koszt. Pojadę i na własny koszt! „To będziesz musiał jechać do Magadanu, do głównej komendy KGB, tam uzyskać pozwolenie i wizę”. Po kilku dniach jadę do Magadanu. Tam mi mówią, że teraz nie będzie łatwo. W pierwszej kolejności musi mi dać zezwolenie mój komendant, ale muszę mieć polskie obywatelstwo. Miałem nadzieję, że pozwolenie od komendanta otrzymam, ale skąd wziąć obywatelstwo? Piszę od razu

123 Wysocki W., Gdzie ten okręt do Ojczyzny..., Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1998, nr 4, s. 11-13.

pismo do polskiego konsulatu w Moskwie, prosząc o wstawiennictwo w sprawie mego wyjazdu do kraju. Zerwałem z nauką, wszystkie moje myśli były teraz skierowane na sprawę wyjazdu.

W pracy idzie mi dobrze, moi uczniowie uzyskali już wyzwolenie, są normalnymi pracownikami, na osiedlu też cieszyłem się dużymi względami, nie obeszło się jakieś przyjęcie bez zaproszenia mnie. Z przybyłych tu zwolnionych z łagrów najwięcej było Ukraińców, takich z UPA, czyli banderowców. Im się wszystkim wydawało, że jestem polskim oficerem, często mnie o to zagadywali, a ja dawałem wymijające odpowiedzi. Jest już rok 1956, mijają tygodnie, a moja sprawa z wyjazdem stoi w miejscu. Dopiero w marcu otrzymuję z ambasady w Moskwie pismo, w którym zwracają się do tutejszych władz o umożliwienie mi wyjazdu. Nie zwlekając zawiozłem to do Magadanu, kazali mi zgłosić się za miesiąc. W tym czasie komendant zawiadomił mnie, bym dostarczył dwa zdjęcia, ponieważ ma mi wydać paszport, zdjęć zesłanie i mam zostać pełnoprawnym człowiekiem z możliwością wyjazdu w dowolne miejsce. Podziękowałem mu za to i powiedziałem, że sowiecki paszport nie będzie mi potrzebny, ponieważ wyjadę do Polski. Tak czy owak zesłanie zostało zdjęte, otrzymałem zaświadczenie o tym, kiedy zostałem aresztowany, z jakiego artykułu sądzony, na ile lat i że teraz zesłanie zostało zdjęte i jestem wolnym człowiekiem.

W wyznaczonym terminie pojechałem do Magadanu, jednak na darmo – powiedzieli, że jeszcze muszę czekać, jak będzie gotowe, to mnie zawiadomią. Już i czerwiec nadszedł, nie wytrzymałem i znów jadę, nie zależy mi już na pracy. Po wyjściu z autobusu idę przez park i spotykam znajomego Rosjanina. Ten mi mówi, że w Polsce wybuchło powstanie, w Poznaniu jest bunt i pokazuje gazetę. Przeraziło mnie to. Pomyślałem, że teraz mogą się nie zgodzić na mój wyjazd do Polski. Idę jednak do tego urzędu. Jest już dla mnie wiza, żądają, abym oddał paszport, czy zaświadczenie, które otrzymałem, to wtedy dadzą mi wizę. Nie chciałem tego dokumentu oddać, powiedziałem, że zgubiłem. Kazali jechać z powrotem i szukać. Już nie pojechałem do Karamkenu. Poszedłem do Heńka, u niego przenocowałem, przeczekałem jeszcze dzień i poszedłem. Pytają, czy znalazłem, powiedziałem, że szukałem wszędzie i nie znalazłem. „No to nie otrzymasz. Musimy ten dokument od ciebie zabrać. Jedź z powrotem i szukaj”. Poczekałem jeszcze jeden dzień. Idę już trzeci raz, miałem zamiar już oddać, pytają, czy mam, ale podają do podpisu pokwitowanie. Uff, odetchnąłem, zaświadczenie zachowałem, może kiedyś się przyda, prędko pokwitowałem i wizę otrzymałem. Teraz tylko jechać do Karamkenu, zdać czy

przekazać dział, kupić bilet na statek i w drogę. Na swojego następcę rekomendowałem Stiope Kiszczaka, taki był pojętny chłopak, że nadawał się na to stanowisko.

Pojechałem do Magadanu, by kupić bilet na statek, normalnie trzeba było czekać przynajmniej tydzień. Wróciłem do Karamkenu, aby zabrać swoje rzeczy i ostatecznie się rozliczyć.

Gdy wróciłem, spotkało mnie nieszczęście – zginęła moja walizka, w której miałem nowy, ładny garnitur, kilka koszul, nowe pantofle, bieliznę i jeszcze kilka drobiazgów, a najważniejsze – oszczędności: osiem tysięcy rubli. Na dochodzenie nie było czasu, myślałem, że mnie szlag trafi, zostałem bez grosza.

Na szczęście miałem jeszcze obligacje, to je wymieniłem i zwrócono mi składki związku zawodowego i to, co odliczali mi za bezdzietność. Zebrało się tego parę tysięcy, od jednego z pracowników dostałem walizkę zbitą z desek, załadowałem, co wisiało w hotelu na wieszaku – palto jesienne, prochowiec, buty i jakieś drobiazgi, pojechałem do Magadanu do Heńka i czekałem na przybycie statku.

W sobotę i niedzielę łapaliśmy z Heńkiem w morzu ryby, w niedzielę przyszła z portu wiadomość, że jest już statek i idzie załadunek. Po południu mieliśmy obchodzić imieniny Heńka, a tu muszę się żegnać i iść do portu. Odprowadzała mnie cała kawalkada. Ze łzami w oczach żegnaliśmy się, smutni byli ci, co jeszcze zostawali. Nocą, z niedzieli na poniedziałek statek odbił od brzegu, żegnałem Kołymę na zawsze.

PODRÓŻ DO OJCZYZNY...¹²⁴

Z Magadanu do Władywostoku płynęliśmy prawie tydzień. Podróż była przyjemna, pogoda świetna, całymi dniami przebywaliśmy na pokładzie, utworzyła się z nas grupa Polaków – czternaście osób, w tym kilka kobiet, trzymaliśmy się zawsze kupy, tak było bezpieczniej. We Władywostoku musieliśmy jeszcze dobę czekać na swój pociąg, wagon i miejsce, takie były bilety – na dojazd tylko do Moskwy. Większość z tej grupy nie miała pieniędzy na dalszą podróż, to poszliśmy całą grupą do polskiej ambasady, by prosić o zapomogę. W poczekalni wybrali mnie na delegata do ambasadora.

Po wejściu do sekretariatu zwróciłem się do siedzących tam panienek po rosyjsku. Jakież było moje zdziwienie, gdy usłyszałem odpowiedź w czystym polskim

124 Wysocki W., Podróż do Ojczyzny..., Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1998, nr 5, s. 11-13.

języku! Ubrany byłem dość elegancko, pod krawatem. Kiedy podałem ambasadorowi listę proszących o zapomogę, zapytał, czy ja też potrzebuję zapomogę: „bo widzę, że pan jest chyba lepiej sytuowany”. Odpowiedziałem, że ja pomocy nie potrzebuję. Spytał, czy nie jesteśmy głodni, powiedziałem, że z wyżywieniem nie jest ciekawie. Podał adres restauracji, do której mamy się zgłosić, a tam będzie na nas czekał obiad. Ci, których podałem na liście, dostali jakieś pieniądze.

O wskazanej godzinie byliśmy w eleganckiej restauracji „Pod Parusami”¹²⁵, przy wejściu odźwierni w liberii – jak generałowie, wewnątrz sporo gości, sami wojskowi. Dla nas był przygotowany nakryty stół, tuż przy podium dla orkiestry, na stole – biało-czerwony proporczyk. Gdy usiedliśmy, orkiestra zagrała poloneza Ogińskiego. Na stole stało parę butelek z „Moskowską”. Zabraliśmy się do jedzenia, po paru kieliszkach zrobiło się głośniejsze, zaczęli się do nas przysiadac oficerowie, przynosząc wódkę.

Całkiem nieoczekiwanie staliśmy się ważnymi gośćmi. Patrząc na zegarek, a już wkrótce odjedzie pociąg do Wilna. Miałem wizę do Brześcia, ale chciałem jeszcze wpaść do Wilna, odwiedzić moich rodziców. Zacząłem się ze wszystkimi żegnać, ze swoimi, jak i oficerami, ci powiadają: „nu braciec, nie pominaj lichom”¹²⁶. Szybko dostałem się na dworzec białoruski, pociąg już podstawiony, a ja nie mam biletu, kolejka do kas tasiemcowa, nie wiem, co robić. Płaszcz mam na ręku, kapelusz na głowie, mała walizka w pokrowcu jeszcze z Magadanu. Podchodzi do mnie milicjant i pyta: „Wy inostraniec?”¹²⁷ Kiedy potwierdziłem, podprowadził mnie do okienka i kazał sprzedać bilet bez kolejki. Nikt nawet nie mrugnął.

Do Wilna pociąg przybył późnym wieczorem, tu musiałem kupić bilet na pociąg podmiejski, żeby dojechać do Santoki. W poczekalni pełno ludzi, ale marnie ubrani, wielu wsiadło do tego samego pociągu co ja. W Santoce wielu wysiadło. Podchodzi do mnie mężczyzna i mówi: „Chyba Witek?” – „No tak, a ty chyba Zygmus?” To był mój stryjeczny brat z tej samej miejscowości. Miał rower, to walizkę położyliśmy na rower i on prowadził. Kilka osób szło z nami, dowiedzieli się, że ja z Rosji, nie chcieli wierzyć, myśleli, że przyjechałem z Polski, bo tak dobrze mówię po polsku.

Nareszcie dotarliśmy do mojej rodzonej miejscowości. Jaki smutny widok! Nie byłem tu dwanaście lat. Po moim sądzie nastąpiła „konfiskata mienia”. Majętność ojca zniszczyli. Został tylko dom, ani sadu, ani ogrodzenia, zostało zaledwie kilka drzew.

125 „Pod żaglami”, obecnie w Moskwie są przynajmniej trzy lokale gastronomiczne tej nazwy (przyp. MWK)

126 „No braciec, nie pamiętaj lachom” (tłum. MWK)

127 „Jesteś cudzoziemcem?” (tłum. MWK)

Noc była jasna, księżycowa, chmurki gdzieś gdzie płynęły spokojnie po niebie. Położyłem się, gdzie był sad, gdzie kiedyś często leżałem pod gruszą. Zrobiło się chłodno, poszedłem na ganek, położyłem się na ławie, nie chciałem w nocy niepokoić rodziców.

Wywęszył mnie pies. Zrazu powoli, coraz głośniejsze zaczął szczekać, to pomyślałem sobie, że i tak rodzice będą się niepokoić, więc zapukałem do drzwi. Ujrzałem szelest w sieni i głos ojca: „Kto tam?” Mówię, że zbłądziłem chcę spytać o drogę.

„A kto taki, dokąd idę?” – zmieszałem się, nie wiedziałem co mówię. „Jak nie mówisz, to nie wiem, co do ciebie mówić”. Ale chyba coś wyczuł, bo uchylił drzwi. Ujrzałem w ciemnej sieni białą głowę mojego ojca, zobaczył mnie i od razu poznał, krzyknął: „Witek!”, ojej, jak zaczął krzyżeć „Wstawajcie! Witek wrócił, Witek przyjechał!”

Nie spaliśmy już do rana, wszyscy domownicy cieszyli się z mojego powrotu. W domu żyli ojciec i mama, moja siostra wyrosła i wyszła za mąż, mieszkali razem z moimi rodzicami, mieszkała tu również moja bratowa, żona Leona z dwojgiem dzieci, chłopak, który się urodził w dniu mego aresztowania, ma już dwanaście lat. Bratowa jest smutna, że brat nie wraca, były słuchy, że nie żyje, podobno jeszcze w 1947 roku nie przetrzymał łagrowego życia.

Zjechałem do rodziców na krótko, po kilku dniach musiałem jechać dalej. W moich myślach mój dom rodzinny, całe obejście i okolice pozostały takie, jakie widziałem ostatni raz. Został tylko dom, wszystkie budynki gospodarcze rozebrane i przewiezione do kołchozu, cały dobytek po aresztowaniu moim i brata – rozgrabiony, z ojca zrobili pastucha do pilnowania kołchozowych owiec. Ludzie i sąsiedzi też nie ci sami. Moi rówieśnicy, albo poginęli na wojnie, albo wyjechali do Polski centralnej. Moja tęsknota zamieniła się w smutek i żal. Musiałem jechać dalej, znowu w nieznaną, ale – jak sobie wyobrażałem – jadę do wolnej ojczyzny.

POWITANIE W OJCZYŹNIE¹²⁸

Granicę przekroczyłem w Brześciu i zostałem skierowany na punkt repatriacyjny do Białej Podlaskiej, który mieścił się w Grabanowie. Tu otrzymałem kartę repatriacyjną.

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
Biuro Rządu do Spraw Repatriacji
Punkt Repatriacyjny
Grabanowie

KARTA REPATRIACYJNA jest
ważna w ciągu 3-ich miesięcy
od daty wystawienia i w tym
czasie winna być wymieniona
na dowód osobisty.

KARTA REPATRIACYJNA Nr 15413

Ob. Wysocki Witold s. Bolesława
(nazwisko, imię, imię ojca)
18.I. 1920 r. Karolinowo pow. Swiętłany ZSRR
(rok i miejsce urodzenia)
przybył(a) do Polski z e. Wieszki Radzieckiego
wraz z --- nieletnim(i) (do lat 16) dzieckiem(ami) ---
(podać nazwisko, imię i wiek dziecka(i))

Dnia 15 sierpnia 1956 r.
Obecnie udaje się do Olsztyn ul. Pieniężny 6/4
(dokładny adres)

Zgodnie z Uchwałą Prezydium Rządu Nr 739/35 z dnia 10 września 1955 r. Prezydium Rad Narodowych, instytucje państwowe, gospodarcze i społeczne proszone są o udzielenie jak najdalej idącej pomocy okazielowi niniejszego zaświadczenia.

KIEROWNIK PUNKTU REPATRIACYJNEGO
[Podpis]
w Grabanowie

Wydano dn. 16 sierpnia 1956 r.
U W A G A : Okaziel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zameldować się w ciągu 24 godzin po przybyciu na miejsce zamieszkania.

169.9.IZ

Zaświadczenie
na kredytowany przewóz bagażu
Nr Nr 15413
dnia 16. VIII 1956

WYDANO ZAŚWIADCZENIE
na kredytowany przewóz bagażu
Nr Nr ---
dnia 16. VIII 1956

Zapomoga wypłacono
dnia 16. VIII 1956
zł. 500.00

PUNKT REPATRIACYJNY
w Grabanowie
Nr [Podpis]

WYDANO ZAŚWIADCZENIE
na kredytowany przewóz bagażu
Nr Nr ---
dnia 16. VIII 1956

M. OLSZTYN
[Podpis]
[Podpis]

Dokument 24. Karta repatriacyjna Witolda Wysockiego (nr 15413).

Podczas spisywania moich danych personalnych, któryś z siedzących za stołem zapytał, skąd przybywam. Chciałem być prawdomówny, więc mówię, że wracam

128 Wysocki W., Powitanie w Ojczyźnie, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1998, nr 6, s. 8.

z Kołomy. Pyta, co mnie tam zaniósł. Odpowiadam, że byłem w sowieckich łagrach, sądzony za to, że byłem żołnierzem AK. W tym momencie podszedł do mnie jeden z pracowników punktu, odprowadził mnie trochę na bok i powiada: „Co pan robisz? Opowiadasz pan, że był w AK, nie wiesz pan, co tu się działo i jeszcze dzieje, mogą pana posadzić, albo będą ścigać w inny sposób, możesz mieć trudności w pracy, to nie jest tak, jak pan myślisz, że to wolna Polska”. Bardzo mnie to zmartwiło. Czyżbym i tu miał być prześladowany? Tak to na mnie podziało, że odtąd postanowiłem nic nikomu nie opowiadać.

Na punkcie zjawili się „kupcy” z Lublina, próbowali werbować do pracy w fabryce samochodów. Mnie to pasowało, nawet się z nimi umówiłem, chciałem tylko odwiedzić kuzynów w Olsztynie. W Olsztynie spotkałem wielu znajomych z rodzinnych stron. Niektórzy z nich zdobyli tu wyższe wykształcenie, zajmowali wysokie stanowiska. Ale kiedy napomykałem o jakiejś rekomendacji, zauważyłem, że jakby się mnie obawiali, woleliby nie mieć ze mną nic wspólnego. Olsztyn jednak mi się spodobał, znalazłem tu pacę i zostałem.

ZAKOŃCZENIE¹²⁹

Nie było łatwo wydobyć z pamięci wszystkich wydarzeń, jakie los mi zgotował. Najpierw należało jakoś się urządzić. Nie było trudności ze znalezieniem pracy. A jednak wszędzie wymagało się tego papierka, a ja żadnych świadectw nie miałem, więc musiałem się stopniowo czymś wykazać, jak nowo narodzony. Nie mogłem podać prawdziwego życiorysu, ani wymienić zakładów, w których pracowałem. Bez papierka nie chcieli mnie nawet przyjąć na uczelnię. Chciałem iść do technikum, musiałem zdawać ekstra egzamin, ale to nie stanowiło dla mnie trudności. Technikum Mechaniczne przeskoczyłem z łatwością, zrobiłem maturę i otrzymałem uprawnienia na wyższe studia. Niestety ze studiów musiałem zrezygnować, ponieważ męczyła mnie przewlekła choroba, z którą wróciłem z łagrów. Strasznie mi dokuczał żołądek. Prawie dwadzieścia lat byłem na ciągłym leczeniu. Miałem trudności ze zdobyciem mieszkania. W Olsztynie w ogóle nie chcieli mi dać mieszkania, odsyłali na prowincję. Mieszkałem u kuzyna: siedem osób w małej klitce na poddaszu¹³⁰.

129 Wysocki W., Zakończenie, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 1998, nr 6, s. 8-9.

130 W rzeczywistości jednoizbowa klitka pomieściła sześć osób: Józefa i Stanisławę z trójką ich maleńkich dzieci (sześciolatniego Henia, czteroletnią Alę i roczną Marysię) oraz Witolda Wysockiego.

Wkrótce po przybyciu do Olsztyna spotkałem Irenę Barzdównę, z którą byliśmy, w szesnastu osób, razem sądzeni w Wilejce. Ona też, po odbyciu dziesięciu lat w łagrach i potem, w 1955 roku przybyła transportem do Polski i zamieszkała w Olsztynie. Mieli kiedyś dom w Podbrodziu, ale po zasądzeniu Ireny został im zabrany, a tam siadło NKWD. Matka też przyjechała do Olsztyna i z trudem zdobyły mieszkanie: jeden duży pokój bez wygod. Postanowiliśmy z Ireną się pobrać. I zamieszkałem u nich.

Po kilku latach, gdy stanąłem trochę na nogach, udało mi się wymienić mieszkanie na trochę lepsze – za duże pieniądze. Z pracą kłopotów nie miałem. Najpierw przeszedłem okres próbny w najniższej grupie zaszerogowania, ale już po kilku dniach zostałem brygadzystą działu oprzyrządowania i podlegałem tylko dyrektorowi technicznemu. Przepracowałem tam kilka lat, praca mi imponowała, mogłem się wykazać pomysłami konstruktorskimi, składając wiele wniosków racjonalizatorskich. Choroba jednak mnie męczyła, musiałem przejść do pracy bez wysiłku fizycznego. Zostałem przeniesiony do działu technologicznego na stanowisko starszego technologa. Po kilku latach przeniosłem się do innego przedsiębiorstwa, na stanowisko kierownika kontroli jakości i tam pracowałem aż do przejścia na emeryturę w 1983 roku.

Wracając do wspomnień łagrowego życia, to wydaje mi się, że cudem udało się przeżyć. Z tej grupy szesnastu osób razem sądzonych, wróciło tylko siedmiu. Reszta nie przetrzymała, gdzie ich kości leżą – nikt nie wie.

W latach siedemdziesiątych ukazała się powieść Sołżenicyna „Jeden dzień Iwana Denisowicza”. Przeczytałem to jednym tchem, ponieważ działo się to w okolicach Tajszeta, gdzie i ja przebywałem. Pisał on prawdę wygładzaną piórem rosyjskiego pisarza. Zarówno w tej powieści, jak i w „Archipelagu GUŁag” wszędzie przejawia się rosyjska dominacja. Skazańcy innych narodowości występują tam jak Rosjanie, tylko mówiący innymi językami. W rzeczywistości Rosjanie stanowili w łagrach większość, brygadzystami byli prawie tylko oni. Inni – jeśli się wykazali wyjątkowymi umiejętnościami. Innych, z republik tureckojęzycznych, inaczej nie nazywali jak „Zwier”, czyli zwierzę. W opowiadaniach Sołżenicyna wyczuwa się rosyjski szowinizm. Nigdy nie narzekali na niesprawiedliwość, czy system, lub ideę. Narzekali tylko na los – sud’ba! Zresztą byli u siebie i po wyjściu na wolność korzystali z tego, co sami zbudowali. A my, Polacy, którzy poświęciliśmy najpiękniejsze lata swojej młodości w obronie ojczyzny w nierównych siłach, przegraliśmy. Przez wiele lat

musieliśmy pracować jako skazańcy i ginąć dla obcych. Te strzępy, które powróciły do kraju, nie znalazły uznania. Ci co powracali z łagrów niemieckich, po paroletnim pobycie tam zostali otoczeni opieką. A czy wszyscy z nich cierpieli za sprawę niepodległego bytu Państwa Polskiego?

My, z Kresów Wschodnich, którzy za sprawę wolnej ojczyzny byliśmy nękanymi przez wrogów, a potem wiele lat cierpieliśmy w nieporównywalnych sowieckich łagrach, powróciliśmy do wymarzonej Ojczyzny, nie znaleźliśmy uznania, musieliśmy cichcem urządzać sobie życie. Ta Ojczyzna okazała się dla kresowiaków-łagierników-żołnierzy AK niesprawiedliwa. Smutne to, ale prawdziwe.



Koniec



PODBRODZIE (1)¹³¹

Leży na północny wschód – 50 km od Wilna. Jest chyba jednym z najmłodszych miast Wileńszczyzny. Do roku 1939 liczyło niewiele ponad 5 tysięcy mieszkańców, ale tak się złożyło, że zbiegły się tu aż trzy arterie: linia kolejowa biegnąca z Warszawy przez Wilno, Podbrodzie aż do granicy łotewskiej, szosa biegnąca z Wilna przez Podbrodzie i dalej – na Święciany i Dyneburg oraz rzeka Żejmiana, która swoje początki brała w okolicach Święcian, a już w Podbrodziu była spławna i stąd były spławiane znaczne ilości tratw.

Jeszcze na początku XIX wieku był tu duży las, który ciągnął się wzdłuż lewego brzegu Żejmiany i jeszcze dziś miasteczko otoczone jest lasem. Pierwsza osiedliła się tu rodzina Barzdów, a osada, zbudowana tuż przed zakolem rzeki w kształcie litery S nazywała się Kiejsuny. Barzdowie doglądali państwowych lasów, rozciągających się na lewym brzegu rzeki, na prawym zaś leżały duże obszary należące do hrabiostwa Tyszkiewiczów.

Miejsce to leżało na uboczu, droga z Wilna biegła na północny wschód w kierunku na Bezdany i dalej, lewym brzegiem Wilii do promu w miejscowości Bryże, i dalej, lasami do Święcian. Droga ta była bardzo niewygodna, bo wiodła po stromych pagórkach, bagnach i wśród jezior. W latach 40-ch XIX wieku upatrzono inną trasę. Mianowicie od Bezdany kierowano się ku Wilii do promu w miejscowości Tuszczele, a dalej był już teren równy i suchy. Niedaleko stamtąd istniało stare miasto Niemeczyn. Był tam stary gród słowiański, starszy od Wilna. Kiedy Giedymin śnił swój sen o żelaznym wilku na zamkowej górze, Niemeczyn od dawna już istniał. Między Niemeczynem, a Wilnem leżało Antowilskie wzgórze, o którym chodziły kiedyś legendy, że grasowała tam banda zbójców i napadła na podróżnych, tak jak w Mickiewiczowskim wierszu „Powrót Taty”. Ale później już droga biegła w kierunku północno-wschodnim terenami zamieszkałymi i od dawna zagospodarowanymi. A już w odległości 50 km od Wilna, w miejscu owego zakrętu Żejmiany, był bród. Tam zbudowano stację z podmiennymi końmi i, ze względu na usytuowanie obok brodu, nazywano to miejsce Podbrodziem. Wokół rosły zabudowania, i tak powstałe osiedle wchłonęło Kiejsuny. Trwały jako ulica Kejsuńska. Kiedy w roku 1862 została

131 Wysocki W., Podbrodzie, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 2001, nr 11, s. 13-14.

zbudowana kolej z Warszawy do Wilna i dalej, to w tym miejscu, czyli w Podbrodziu, wybudowano stację.

PODBRODZIE (2)¹³²

Kiedy w 1862 roku wybudowano kolej z Warszawy do Wilna i dalej na północny wschód, to właśnie kolej przebiegła tuż obok brodu, czyli Podbrodzia, i tu wybudowano stację kolejową. Teraz dopiero miasteczko nabrało większego znaczenia, zaczęło się szybko rozbudowywać, powstały nowe ulice, sklepy, warsztaty rzemieślnicze, dwa tartaki i młyn na rzece Dubince, która tu wpada do Żejmiany. Pomimo że miasteczko szybko się rozbudowywało, miało już urząd pocztowy i telegraf, Urząd Lasów Państwowych i carską żandarmerię, ale jeszcze ośrodkiem administracyjnym na całą okolicę nie było. Ludność, oprócz Żydów zajmujących się handlem, była polska.



Zdjęcie 47. Uroczystość Bożego Ciała, Podbrodzie, okres międzywojenny.

Tak ukształtowanemu miastu pierwsza wojna światowa nie wyrządziła szkód. Gdy w roku 1918 Polska odzyskała Niepodległość, ludność Podbrodzia samorzutnie opowiedziała się jako część Polski. Jakies półtora kilometra od Podbrodzia jest osiedle Sopkiszki, mieszkała tam liczna rodzina Nowickich. Czterech chłopaków natychmiast zaciągnęło się do polskiego wojska. W 1919 roku osiedlili się w Podbrodziu Litwini i zaczęli się rządzić jak u siebie. Właśnie wtedy czterej ułani, bracia Nowiccy postanowili odwiedzić rodzinę i na koniach wpadli do Sopkiszek. Po okolicy błyskawicznie rozeszła się wieść, że Polacy zajmują Podbrodzie. Litwini uciekli

132 Wysocki W., Podbrodzie, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 2001, nr 12, s. 12-13.

w popłochu – lasami do Janiszek. Ktoś poinformował Nowickich, że Litwini są w Podbrodziu. Oni – szable w dłoń – i do Podbrodzia. Obskoczyli miasteczko i ani jednego Litwina nie napotkali. Tak się litewskie panowanie w Podbrodziu skończyło.

12 km od Podbrodzia w kierunku Świecian leży miejscowość Zułów. Teraz jest to tylko wieś, zasiedlona przez tak tu nazywanych „burłaków”. Stąd się to wzięło, że trwa pamięć rodziny Piłsudskich, widać ruiny ich dawnej posiadłości, a legenda głosi, że kiedy młodzi Piłsudscy, Józef i Bronisław zostali aresztowani przez Rosjan, to ich rodzinny majątek został skonfiskowany, a na ich ziemi powstała wieś z ludzi przysłanych z głębi Rosji. Kiedy nastał pokój, to latem 1921 roku Józef Piłsudski odwiedził Zułów, miejsce swego urodzenia. Po drodze wstąpił do Podbrodzia, gdzie ludność zgotowała mu uroczyste powitanie. Najstarsi obywatele miasteczka wystąpili z chlebem i solą. Byli to Bronisław Barzdo – prawnuk założyciela pierwszej osady, pan Wilkojć – też potomek innego starego rodu i ksiądz Budro proboszcz parafii Korkożyskiej, do której należy Podbrodzie. Delegacja ta złożyła na ręce Marszałka petycję o nadanie miasteczku praw miejskich i utworzenie tam ośrodka administracyjnego.



Zdjęcie 48. Powitanie Marszałka Józefa Piłsudskiego; po lewej stronie Marszałka. ksiądz Budro, za nim z chlebem Bronisław Barzdo, Podbrodzie, 1921 rok.

Do Zułowa odwieźli Marszałka ułani z 23. Pułku Ułanów Grodzieńskich, którzy stacjonowali właśnie w Podbrodziu.

Marszałek Piłsudski raz jeszcze odwiedził Podbrodzie, przy okazji przyjazdu do Wilna w 1927 roku. Wtedy miasto było już ośrodkiem administracyjnym, właśnie

budowano nowy dworzec kolejowy, ale nie było jeszcze szkoły. Dzieci chodziły kawał drogi – ze trzy kilometry, za rzekę, do wsi Bojarele, albo do Korkożyszek. Były tam stare 5-klasowe szkoły. Ale już w 1930 roku została szybko wybudowana piękna szkoła z salą gimnastyczną i salą do zajęć praktycznych. Została wzniesiona na pagórku, akurat w tym miejscu gdzie wcześniej stał Marszałek, gdy Go witano, i w szkole tej dano Jego imię. Litery stosownego napisu były wykonane w murze przy pomocy cegieł. W czasie okupacji Litwini napis ten skuli, ale – jak się dobrze przyjrzeć, to go można i dziś odczytać.

W tej szkole w 1934 roku ukończyłem szóstą i siódmą klasę. Jacyż tam byli świetni nauczyciele, jacy patrioci! Pamiętam do dziś ich nazwiska. Pan Szczepkowski wykładał historię, pan Klem – geografię, znakomitą polonistką była pani Turecka, pan Ichilczyk uczył matematyki itd. W czasie okupacji prawie wszyscy oni byli w siatce konspiracyjnej, a pan Klem został przez Niemców aresztowany i stracony.

PODBRODZIE (3)¹³³

Podbrodzie, chociaż nieduże miasto, ale wyszło z niego aż pięciu lotników, prawie wszyscy zginęli w czasie wojny. Aż trzech lotników było z rodu Barzdów, ale nie z jednego domu. Jeden z nich był synem Bronisława, tego który witał Marszałka. Bronisław Barzdo miał trzech synów.



Zdjęcie 49. Bronisław Barzdo i Zofia Barzdo z domu Giecewicz.

133 Wysocki W., Podbrodzie, Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, 2002, nr 1, s. 12-13.



Zdjęcie 50. Rodzina Barzdów: rodzice Zofia i Bronisław, synowie – od lewej: Witold, Czesław i Stanisław, córka Irena.

Najstarszy, Stanisław uczył się w szkole lotniczej w Dęblinie, w czasie wojny przedostał się do Anglii, tam walczył w RAF-ie, w dywizjonie 305 jako pilot nawigator. Zginął w roku 1942 w czasie bombardowania Hamburga. Drugi syn, Czesław, już jako porucznik w 77. pułku piechoty, uciekł szczęśliwie, po klęsce wrześniowej z niewoli sowieckiej, przedostał się do domu, ukrywał się w Wilnie, a potem walczył w Brygadzie „Łupaszk”¹³⁴ pod pseudonimem „Bąk”, zmarł w 1996 roku w Tolkmicku. Trzeci syn Bronisława, Witold, walczył w szeregach Brygady „Żejmiana”. Najmłodsza, jedyna córka, Irena, działała jako łączniczka, a przeszła też przeszkolenie jako sanitariuszka.

Dom Barzdów w Podbrodziu pełnił funkcję „skrzynki kontaktowej”. Tu się zbiegały wszystkie nici konspiracji w rejonie Święciańskim i w Wilnie. Irena często na rowerze dojeżdżała do miejsc postoju oddziałów i do sztabu generała „Wilka” w Akcji „Ostra Brama”. Po akcji wróciła do domu, została aresztowana, umieszczona w więzieniu w Wilejce, zasądziła ją na 10 lat łagrów i 5 zesłania „z konfiskatą mienia”. Jej rodzina została z domu wyrzucona, a dom zajęli enkawudziści. Wygląda na to, że ona jedna z mieszkańców Podbrodzia przecierpiała sowieckie łagry, bo spędziła w nich 12 lat.

134 Zygmunt Edward Szendzielarz, ps. „Łupaszk”, „Łopaszko” i „Łupaszk” (ur. 12 marca 1910 w Stryju, zm. 8 lutego 1951 w Warszawie) major kawalerii Wojska Polskiego i Armii Krajowej. Dowódca 5. Wileńskiej Brygady AK.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_Szendzielarz



Zdjęcie 51. Dom Barzdów.
Podbrodzie.



Zdjęcie 52. Dom Barzdów.
Podbrodzie, 2015 rok.

Muszę jeszcze dodać, że w Podbrodziu powstała prężna siatka konspiracyjna, z której wyszła Brygada, nazwana od rzeki – „Żejmiana”. Po przegrupowaniu w roku 1944 dostała numer 36. Oczywiście służyli w niej nie tylko podbrodzianie, sporo było żołnierzy z bliższych i dalszych okolic, trafiło tam wielu kolejarzy. A w pamięci mieszkańców Podbrodzia zostały takie pseudonimy, jak: „Lizdejko”, „Szczupak”, „Dąbek” i nazwiska akowców: Barzdo, Bukian, Jasińscy, Mituro i wiele innych.

Z lotników, o których mowa wyżej, nie przeżył wojny żaden. Z drugiego domu Barzdów – Władysław został zastrzelony nad Danią, z trzeciego domu – Piotr został zastrzelony w czasie inwazji nad Arnhem. Większa część Brygady „Żejmiana” została po wejściu Sowietów internowana w Kałudze, a ci, którym się udało tego uniknąć, byli później wylapywani i skazywani na łagry.

Obecnie mało jest Polaków w Podbrodziu, większość po wojnie została zmuszona do wyjazdu na tę stronę Niemna i Bugu, a ci co dnia dzisiejszego dożyli, pamiętają o swoim gnieździe.



Koniec



O ŁĄCZNICZCE „BARBARZE” (1)¹³⁵

Irena Barzdówna urodziła się 29 maja 1924 roku w Podbrodziu jako córka Bronisława Barzdy i Zofii z Giecewiczów, jako czwarte dziecko w rodzinie.



Zdjęcie 53. Irena Barzdo z rodzicami Zofią i Bronisławem. Podbrodzie.



Zdjęcie 54. Rodzina Ireny Barzdo. Stoją od lewej: bracia Czesław i Stanisław, mama Zofia, ciocia i jej dwaj synowie; siedzą od lewej: tata Bronisław, Irena, babcia, brat Witold. Podbrodzie.

Najstarszy brat Stanisław, po ukończeniu szkoły lotniczej w Dęblinie, był lotnikiem, w 1939 roku przedostał się przez Rumunię do Jugosławii, a stamtąd do Francji, a już w 1940 roku znalazł się w Anglii. Latał w 5. Dywizjonie bombowym i zginął jako lotnik w obronie Anglii.

Drugi brat, Czesław, ukończył Szkołę Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej, w końcu kampanii wrześniowej trafił do niewoli rosyjskiej, ale udało mu się zbiec z pociągu wiozącego polskich oficerów w wiadomym kierunku¹³⁶. Wrócił do domu, ale

135 Kolejne cztery części wspomnień Witolda Wysockiego „O łączniczce ‘Barbarze’” były również publikowane w Trybunie Akowców Wileńskich „Wiano”. Autorka dysponuje jedynie kserokopiami z archiwum rodzinnego, nie udało się jej ustalić ani roczników, ani numerów poszczególnych wydań.

136 Zbrodnia katyńska – seria masowych egzekucji dokonanych przez radziecką tajną policję NKWD w kwietniu i maju 1940 roku, poprzez rozstrzelanie co najmniej 21 768 obywateli Polski, spośród których ponad 10 tys. było oficerami Wojska Polskiego i Policji Państwowej, na mocy decyzji najwyższych władz Związku Radzieckiego. Zbrodnia została zakwalifikowana jako: zbrodnia wojenna, zbrodnia przeciwko ludzkości, zbrodnia przeciwko pokojowi, zbrodnia komunistyczna i zbrodnia ludobójstwa. Masakrę przeprowadzono na wniosek naczelnika NKWD Ławrientija Berii, na mocy tajnej uchwały Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) pod przewodnictwem Józefa Stalina z 5 marca 1940 roku (tzw. „decyzja katyńska”). Zgodnie z uchwałą

nie był tam bezpieczny, toteż przeniósł się do Wilna i tam z grupą kolegów z harcerskiej drużyny „Czarna Trzynastka”, wstąpił do ZWZ¹³⁷. Gdy w roku 1941 Wileńszczyznę zajęli Niemcy, wrócił do Podbrodzia i tu zaczął działać w konspiracji. Gdy na terenie powiatu Świrskiego powstał oddział partyzancki „Kmicica”, Czesław Barzdo pseudonim „Bąk” objął dowództwo drużyny konnej. Po zradzieckim mordzie dokonanym przez sowiecką partyzantkę Markowa, trafił pod dowództwo „Łupaszkii”, cały czas walczył w szeregach 5. Brygady i przedostał się z nią na teren Polski zachodniej. Najgorsze czasy przetrwał pod nazwiskiem Czesław Szulichowski.

Trzeci z kolei brat Ireny – Witold – ukończył w 1939 roku Szkołę Rolniczą w Puławach i pracował jako agronom. Kiedy na terenie Podbrodzia poczęła działać konspiracja, włączył się do niej, a kiedy doszło do zorganizowania 36. Brygady „Żejmiana”, został jej żołnierzem. A dom Barzdów w Podbrodziu służył za skrynkę kontaktową.

Natomiast Irena, po ukończeniu Szkoły Powszechnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Podbrodziu, podjęła naukę w gimnazjum im. Filomatów w Wilnie. Kiedy Rosjanie oddali Wilno Litwinom, szkoła funkcjonowała dalej, ale z językiem litewskim, a po wejściu w roku 1941 Niemców wiele szkół zostało zlikwidowanych, Irena wróciła do Podbrodzia i w opisanej sytuacji podjęła służbę łączniczki, i w tym charakterze kursowała między oddziałami powstającymi w terenie, a obwodem w Święcianach, czy Komendą w Wilnie, a korzystała już to z rowerów, już to z pociągów. Przeszła też przygotowanie medyczne jako sanitariuszka. Kiedy w roku 1943 powstał w rejonie Podbrodzia oddział zwany później „Żejmianą”, została tam zaprzysiężona i dalej pełniła służbę łączniczki. Kilkakrotnie zdarzyło się jej nawet w czerwcu 1944 roku zawozić meldunki do sztabu generała „Wilka” w Dziewieniskach. W oddziale tym miała przydział do grupy dywersyjnej złożonej z kolejarzy. W rejonie Podbrodzia na kolei pracowali wtedy wyłącznie Polacy.

Niezależnie od powyższego zajmowała się też werbowaniem młodzieży do AK. Na przykład na początku 1944 roku dowiedziała się, że wśród robotników kolejowych

przewidziano egzekucję wszystkich uwięzionych członków polskiego korpusu oficerskiego. Mordów dokonano w Katyniu, Kalininie, Charkowie, Kijowie, Mińsku i innych miejscach. Egzekucji ofiar, uznanych za „wrogów władzy sowieckiej”, NKWD dokonywało przez strzał w tył głowy z broni krótkiej. Nazwa zbrodni odnosi się do Lasu Katyńskiego, w którym odkryto masowe groby.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Zbrodnia_katyńska

137 Związek Walki Zbrojnej (w skrócie ZWZ, krypt. „SSS”) – Siły Zbrojne w Polsce podczas II wojny światowej, w okresie od 13 listopada 1939 do 14 lutego 1942 roku, a następnie przemianowane na Armię Krajową.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Związek_Walki_Zbrojnej

organizacji TOD¹³⁸ jest kilku Polaków z Wielkopolski. Nawiązała z nimi kontakt, umówiła spotkanie z nimi nieopodal miejsca ich zakwaterowania, i pewnej niedzieli wieczorem odprowadziła pięciu z nich do oddziału.

Po koncentracji brygad, 9 lipca 1944 roku w Balingródku nad Wilią „Żejmiana” otrzymała numer 36. i została włączona w skład 2. Zgrupowania. Jej część wzięła później udział w Operacji „Ostra Brama”, na miejscu zaś, w pobliżu Podbrodzia, powstawał oddział rezerwy. Ten niestety do otwartej walki o Wilno nie zdążył się włączyć wobec znanej sowieckiej zdrady w dniu 17 lipca. W szczegółach wyglądało to tak, że dowódca Brygady, Witold Kiewlicz „Wujek” polecił przygotować ten rezerwy oddział tak, by w każdej chwili mógł na żądanie dołączyć do Brygady. W jego skład wchodziło około stu uzbrojonych młodych ludzi, został przez Jana Kozłowskiego „Jana” umieszczony na dobrze ukrytej w terenie wysepce, na terenie jego majątku Zwirdziuny. Do grupy tej skierowano też Irenę w charakterze sanitariuszki. Niestety, po kilkudniowym oczekiwaniu, zjawił się tam 17 lipca goniec, kapral Witold Wysocki „Okoń”, z wiadomością, że Komendant i dowódcy brygad zostali przez Sowietów zdradziecko uwięzieni, brygady otoczone przez czołgi i rozbrojone, należało więc rozejść się do domów i czekać na dalsze rozkazy.

W tej sytuacji Irena wróciła do Podbrodzia. W domu Barzdów w dalszym ciągu mieściła się skrzynka kontaktowa, ale rozkazy nie nadchodziły, przyszły natomiast złe wieści o tym, że 6 tysięcy naszych chłopaków Sowietci aresztowali, wywieźli do Miednik, a następnie do Kaługi. A tu coś trzeba robić, żeby nie zwrócić na siebie uwagi Rosjan. Wśród zdemobilizowanych akowców było kilku nauczycieli. Na nich zresztą od początku opierała się organizacja. Jeden z nich, Wiktor Klem¹³⁹, wpadł Niemcom w ręce i został zamordowany. Ci, co przeżyli, uzyskali od nowej sowieckiej administracji zgodę na utworzenie polskiego „progimnazjum”. Wśród nich była też nauczycielka,

138 Chodzi o Organizację Todt ([niem.](https://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_Todt) Organisation Todt, OT) utworzoną w 1938 w Niemczech, której zadaniem była budowa obiektów wojskowych, kierowana początkowo przez Fritza Todta a po jego śmierci w 1942 przez Alberta Speera ministra do spraw uzbrojenia III Rzeszy. Tworzyły ją zarówno prywatne firmy budowlane, jak i przedsiębiorstwa państwowe. Organisation Todt zatrudniała początkowo Niemców niezdolnych do służby wojskowej oraz przedpoborowych, którzy podlegali obowiązkowi pracy w organizacji. W latach II wojny światowej zatrudniano przymusowo także robotników i inżynierów z krajów okupowanych. Po 1943, podczas wycofywania się wojsk niemieckich z terytorium ZSRR, niszczyła obiekty przemysłowe i infrastrukturę, stosując taktykę spalonej ziemi. W 1944 liczba zatrudnionych w Organisation Todt osiągnęła 340 000 ludzi. Ponadto – w ramach programu pracy przymusowej wdrożonego przez Fritza Sauckela – w organizacji pracowało ok. 1,4 mln jeńców wojennych i więźniów obozów koncentracyjnych. Organizacja była nadzorowana od 1944 przez oddziały SS.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_Todt

139 Wiktor Klemm – taką pisownię nazwiska nauczyciela podaje Jacek Szulski na <http://www.podbrodzie.info.pl/index.php?pid=2&sub=getTrasa&trasaid=2>

pani Turecka, która uczyła Irenę jeszcze przed wojną. Ona wciągnęła Irenę do tej szkoły i jakiś czas był pozorny spokój. Ale krótko przed Bożym Narodzeniem zjawił się u niej oficer z owej grupy dywersyjnej, porucznik „Emil”, i ostrzegł, że nad ich domem zawisło niebezpieczeństwo, że powinna ukryć się poza Podbrodziem. Że to jednak szło na święta, Nowy Rok, to i wyjazd odkładała. A 5 stycznia o północy dom został okrążony przez enkawudzistów.

O ŁĄCZNICZCE „BARBARZE” (2)

5 stycznia o północy dom został otoczony przez enkawudzistów. W domu była Irena z mamą i babcią, dziewczyna, która kiedyś pracowała u nich jako pomoc domowa oraz lokatorka z nazwiskiem Zofia Cywińska, pracująca na kolei.

Enkawudzistów było chyba z dziesięciu, przewrócili dom do góry nogami, szczególnie dokładnie zrewidowali pokój Ireny, nawet przewrócili całą pościel – zupełnie jak w *Wiernej rzecze* Żeromskiego. Ale nie mogli się do niczego przyczepić.

Nad ranem przyjechał pociągiem z Wilna do kolega Ireny z Brygady, Wacek Bukiau, i przywiózł do niej jakiś pakiet. Był jednak na tyle przezorny, że, gdy zobaczył w oknach światło, zakopał go w śniegu. Kiedy wszedł do domu i zobaczył co się dzieje, chciał wyjść, ale go nie wypuścili. Enkawudziści siedzieli tam kilkanaście godzin, bo liczyli na to, że pojawią się bracia Ireny. Dopytywali się, gdzie się ukrywają, ale powiedziała, że złapali ich Niemcy i wywieźli na roboty.

Jakoś po południu kazali się Irenie, Zofii Cywińskiej i Wackowi ubrać, ściągnęli podwozy i ich pod ścisłą eskortą wywieźli. Najpierw do Kiemieliszek, gdzie mieli swoją bazę wypadową na tereny przyległe do Podbrodzia. Po paru dniach przywieźli ich do Świra, tam przez kilka dni ich przesłuchiwali, po czym Wacka i Zosię wypuścili, a Irenę zatrzymali. Usiłowali zmusić ją, by powiedziała, gdzie są jej bracia, a także inne osoby, również o dowódców AK. Pytali też, czy znała „Karszuna”.

Po tygodniu włączyli ją do dużej grupy, przeważnie akowców, i pognali ze Świra do więzienia w Wilejce. Nie da się tej drogi pokonać w jeden dzień, toteż zatrzymali całą kolumnę przed chatą w jakiejś wsi. Irena skorzystała z tego, że było ciemno, i zamiast w drzwi, poszła wzdłuż ściany dalej i w pole. Konwój tego nie zauważył. Terenu tego nie znała, pobiegła przed siebie po świeżym śniegu. Niestety, zostawiła worek ze swoimi rzeczami. Zaczęli się dopytywać do kogo należał, ale nikt się nie przyznawał. Wtedy zaczęli wszystkich liczyć i jednej osoby się nie doliczyli. Wszczęli

pościg. Dwóch konwojentów trafiło na jej trop w świeżym śniegu i po paru godzinach ją dogonili i zaczęli bić. Myślała, że ją zabiją. Dociągnęli ją do jakiegoś osiedla, tam kazali zaprząć konie i saniami przywieźli z powrotem do grupy. Po drodze jeden z konwojentów powiedział jej po cichu, by się za niego pomodliła do Boga, bo tamci chcieli ją od razu zabić, ale on nie pozwolił.

Na drugi dzień dotarli do Wilejki, ale nie od razu do dużego więzienia, a do mniejszego tak zwanego śledczego. Warunki tam były potworne. W celi o powierzchni 25 metrów kwadratowych siedziało 50 osób. O zmroku wyprowadzali więźniów do innego bloku na badanie. Trwało całą noc, a każdy śledczy miał swoje metody znęcania się nad nimi. Zwłaszcza brutalnie obchodzili się niektórzy z kobietami. Obrzucali je obelgami, tarłosili za włosy, kazali siedzieć godzinami na bardzo wąskim taborecie bez ruchu, a za każde poruszenie lżyli i bili po twarzy. Po całonocnym śledztwie nie wolno było w celi spać, bo od razu wrzeszczał strażnik, a nawet wyciągał do karceru. Często przrzucaли ludzi z celi do celi. Po kilku tygodniach do celi, w której siedziała Irena, wrzucili Halinę Łaskiewiczową, córkę generała Konarzewskiego z majątku Punżanki. Aresztowali ją razem z porucznikiem Edwardem Kawczyńskim pseudonim „Jerzy” jeszcze we wrześniu 1944 roku. Halina Łaskiewiczowa bardzo źle znosiła więzienie. Na szczęście znały się z Ireną, a tej mama często przekazywała paczki żywnościowe, to się Irena z nią dzieliła.

Na początku czerwca zaprowadzili 16 osób z tego śledczego więzienia do jakiejś sali, wśród nich były Irena i Halina. Prawie wszyscy pochodzili z okolic Podbrodzia, niektórzy nawet się wcześniej znali. Dowiedzieli się tam, że śledztwo zostało zakończone. Odczytano im akt oskarżenia o przynależność do Armii Krajowej, z artykułu 63 p. I Białoruskiej SSR. Sprawa ich została przesłana do Moskwy, a ich przeprowadzono do dużego więzienia. Tu już było lepiej, wolno nawet było w dzień spać, ale ciasnota była niemniejsza, spali na gołej posadzce. Okazało się, że z tych 16 osób – dwanaście zasypał „Karszun” partyzant od „Łupaszkii”.

Cała ta grupa siedziała tam do marca 1946 roku. Przyszedł wtedy do celi naczelnik więzienia i powiadomił ich, że sprawa wróciła z Moskwy, czegoś tam jeszcze brakuje. I siedzieli tam jeszcze do 10 czerwca i wtedy całą tę grupę poprowadzili przez miasto na stację kolejową. Tam stały na boczniczy dwa wagony, podobne do tych, którymi wożono pocztę, z zakratowanymi oknami. Dołączyli jeszcze jedną grupę, też złożoną z akowców. „Zdziwiło nas – zapisała później Irena – że na tyłu aresztowanych jest tylko pięciu konwojentów, zrobiło się jakoś luźniej, w pobliżu boczniczy były jakieś

zarośla, pozwolili nawet wejść w krzaki za swoją potrzebą. Było bardzo przyjemnie, po tych dwóch latach pobytu w celi raptem tak pięknie, ciepły letni wieczór, świeże powietrze, zapach drzew, zieleni, kwiatów, ludzie powychodzili z wagonów, rozmawiają grupkami. Konwojent powiedział nam, że powiozą nas na zachód, chyba do Polski. Było już dość późno, gdy konwój w dość grzeczny sposób kazał nam wszystkim wsiąść do wagonów.

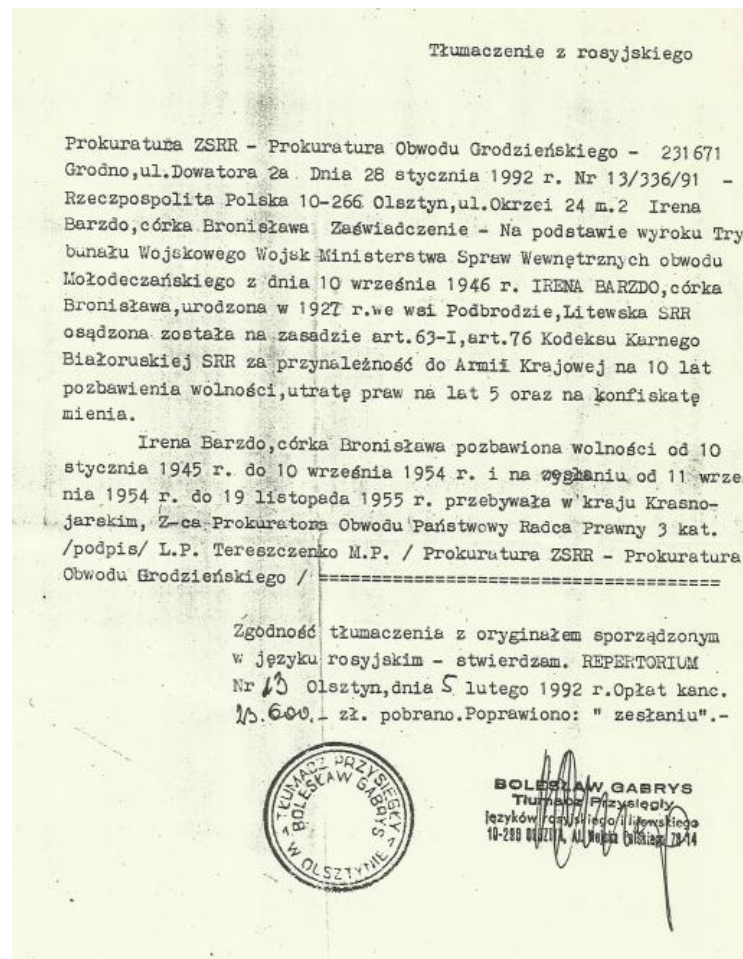
Nazajutrz rano doczepiono nasze wagony do jakiegoś składu towarowego i ruszyliśmy w drogę w kierunku na zachód, minęliśmy Mołodeczno i na wieczór dojechaliśmy do Grodna. Tu nas zaprowadzili do więzienia i powiedzieli, że mają zebrać większą grupę i razem przewieźć za granicę.

Ale – siedzimy tu parę tygodni. Więzienie – jak to więzienie, tylko reżym jest inny niż w Wilejce, jakoś większa kultura wśród straży, lepsze wygody, nie trzeba spać na podłodze, są łóżka, materace i koce. W kobiecej celi okno wychodziło na mur więziennego ogrodzenia, tuż za murem był kościół farny. Gdy odbywało się nabożeństwo, to przy otwartym oknie wszystko było słychać, więźniarki klękały i też się modliły, i nikt im tego nie zabraniał. Któregoś pięknego dnia zaproponowano kobietom pracę. Więzienie miało za miastem pole i ogród. Kilkanaście młodych dziewcząt załadowano do ciężarówki i powieziono w pole do pielienia. Jak tam było cudownie, kiedy nad głowami ćwierkały skowronki, nikt nie marzył o jakiejś ucieczce, bo po co, przecież nas powiozą do Polski¹⁴⁰.

Jest już wrzesień, a nas nadal trzymają w Grodnie. Aż tu pewnego dnia każą nam zbierać swoje tobołki i wychodzić. Wychodzimy na więzienne podwórze, a tam już stoi kolumna i znacznie zwiększony konwój. Ktoś zapytał naczelnika więzienia, który akurat tam się zjawił, dokąd nas wiozą. Powiedział, że z powrotem do Wilejki i tam będą nas sądzić, ponieważ Związek Sowiecki podpisał z Polską porozumienie, że na terenie Związku Polaków już nie ma, a ci co byli, to już wyjechali, a my jesteśmy obywatelami sowieckimi i będą nas sądzić jako zdrajców ojczyzny. Ktoś próbował dyskutować, ale kazali milczeć. Za bramą przejął nas konwój przybyły z Wilejki, znowu srogi, z psami, ciągle krzyczeli, że nie wolno rozmawiać, nie rozglądać się.

140 Irena Wysocka opowiada o pobycie w Grodnie również tymi słowami: „Kobiety wywożono do pracy w państwowym gospodarstwie, tam nawet dawano nam jeść. Pełłyśmy i okopywały buraki i ziemniaki. Ziemię miałyśmy pod nogami i niebo czyste, powietrze. Łany zbóż szumiące wokół – to było szczęście. Wokół strażnicy z karabinami. Wieczorem przywozili nas z powrotem do więzienia. Tak minęło lato”. Wysocka Irena, Wysocki Witold, Wywiad z lipca 1990 roku, AWI/0900 Ośrodek Karta © Archiwum Wschodnie, s. 7.

Na stacji czekały już na nas wagony do przewożenia więźniów, „stołypiny”. Wagon jak czołg, obity blachą, okienka małe z kratkami, wewnątrz korytarz, na którym stoi straż i małe celki z jedną ławką. Opanował nas smutek i nostalgia, Kazali nam wysiadać w Wilejce. Wrzask, dokoła konwój i psy. 10 września 1946 roku, znowu na tej sali, gdzie nam odczytywali zakończenie śledztwa, odbył się sąd”. Irena i Halina usiadły obok siebie. Jedna miała na głowie chustkę białą, druga – czerwoną, co tworzyło polską flagę. Sąd – wojenny trybunał – trwał krótko. Każdemu prokurator odczytał akt oskarżenia, a sąd od razu to zatwierdzał i wydawał wyrok. Wszystko nie trwało dłużej niż dwie godziny. Irena dostała wyrok 10 lat *isprawitielno-trudowych lagierej* i pięć lat zsyłki, z konfiskatą majątku.



Dokument 25. Tłumaczenie z rosyjskiego zaświadczenia dotyczącego skazania Ireny Barzdo.

Toteż wkrótce w domu Ireny w Podbrodziu zjawili się Rosjanie, matce Ireny i babci pozwolili zabrać tylko rzeczy osobiste i z domu je wypędzili. Zamieszkały

u krewnych w innej miejscowości. Domem, ziemią, budynkami gospodarczymi zawładnęło NKWD.

„Przyprowadzono nas znowu do tego samego więzienia, ale już do cel etapowych, a na drugi dzień, już jako skazańców pognano nas na stację kolejową. Tam stał już pociąg złożony z wagonów bydłych. Do dwuosioowego wsadzili po 40 osób, do czterosioowego po 80, w podłodze wagonu, tuż przy ścianie, widniał otwór do załatwiania swoich potrzeb fizjologicznych. Dwa dni staliśmy tam, zanim sformowali cały skład pociągu. I miało wtedy miejsce jedyne w swoim rodzaju wydarzenie. Otóż, o kilka torów od nas zatrzymał się pociąg towarowy, ale wagony były otwarte, drzwi przystrojone, zielonymi brzoškami, a między nimi duże transparenty z napisem: ‘Wracamy do Polski z gościnnej ziemi radzieckiej.’ Ot – los Polaków...

Po kilku dniach pociąg nasz przybył do punktu przesyłkowego w Orszy. I tu się zaczęło łagrowe piekło¹⁴¹. Zostałyśmy wpakowane do bardzo ciasnego pomieszczenia, gdzie już było pełno kobiet, należących do sowieckiego świata przestępczego, złodziejki, recydywistki, straszne typy, wyzute ze wszystkiego. Od razu napadły na nowo przybyłe, by je obrabować. Nasze dziewczęta tak od razu się nie poddały. Póki były razem, w kupie, dały im silny odpór, potrafiły napadającą rąbnąć butem w łeb. Całe szczęście, że przebywałyśmy tam nie dłużej jak tydzień. Potem znów nas załadowali do pociągu i powieźli tym razem niedaleko do Tallina w Estonii. Na przedmieściu od strony Tartu, czyli dawnego Dorpatu, przy ulicy Tartu-Mante znajdował się obóz, zbudowany za okupacji niemieckiej. Teraz stał pusty, to nas tam umieścili. Baraki były w dobrym stanie, otoczone, jak każdy łagier, gęsto kolczastym drutem ze strażniczymi wieżyczkami. Łagier był podzielony na część męską i żeńską, odgródzone siatką drutem kolczastym”.

O ŁĄCZNICZCE „BARBARZE” (3)

Wkrótce po przybyciu do tego estońskiego łagru pod Tartu uformowali brygady i zaczęli je wyganiać do pracy. Wyżywienie było bardzo skąpe i nieregularne, nie było jakiejś stałej kuchni, tylko jakaś połowa, czasami obiad dawali o dziesiątej wieczorem. Część więźniów skierowali do pracy w kamieniołomach, a z fachowców zorganizowali

141 Sytuacji kobiet w obozach poświęcono cały rozdział „Kobieta w obozie”, Solżenicyn A., Cz. III, rozdz. VIII, s. 191-210.

brygady budowlane. Te zatrudnili przy odbudowie częściowo zniszczonego miasta. Kobiety zatrudniali w obu tych brygadach¹⁴².

Parę kilometrów od łagru, też na peryferiach Tartu był, trochę zniszczony w czasie wojny, zakład mechaniczny, to zorganizowali specjalną brygadę, która go miała uruchomić. Tam znalazło się też dwóch Polaków. Natomiast Irena pracowała w kamieniołomach, ale na szczęście nie była to praca ciężka. Polegała na układaniu i sortowaniu płytek wapiennych. Z takich płytek jest zbudowany cały Tallin.



Dokument 26. Karta wysłana z obozu przez Irenę Barzdo do mamy.

Źródło: <https://armiakrajowa-lagiernicy.pl/baza-zolnierzy-lagiernikow/entry/151/>

12 grudnia, ni stąd ni zowąd, wszystkich więźniów spędzili do łagru. Okazało się, że uciekła cała brygada mechaniczna. Zarządzili obławę i kogo tylko gdzieś spotkali bez dokumentów, zapędzali do łagru. Chyba nikogo nie złapali, ale po kilku tygodniach ogłosili, że wszyscy zostali złapani i rozstrzelani. (Od redakcji: chyba nie złapali, bo mieli zwyczaj, jeśli uciekiniera zabili, to trupa po kilku tygodniach kładli przy bramie łagru, by wzbudzić strach). Po tym wydarzeniu zaczęli grupami wywozić więźniów do innych łagrów. Irenę wywieźli do Silomiaje¹⁴³, też w Estonii, na pograniczu z Rosją. Tam trafiła do kopalni łupków, ale też nie było najgorzej, bo została operatorką wyciągarki. Praca nie ciężka, ale niebezpieczna, bo się ciągle coś psuło. Ale długo tam jej nie trzymali, już w 1948 roku przewieźli ją do Poćmy¹⁴⁴ w Mordwińskiej

142 Irena Wysocka mówi również o łagrze w Tallinie: „Warunki były bardzo złe, czasem chleb nam dowożono po pięciu dniach, zupa gdzieś o północy dopiero. Wody nie było, dowożono ją beczkowozami do obozu (wszystkie rury zamarzły)”. Wysocka Irena, Wysocki Witold, Wywiad z lipca 1990 roku, AWI/0900 Ośrodek Karta © Archiwum Wschodnie, s. 8.

143 Sillamäe – miasto w północno-wschodniej Estonii, więcej <https://pl.wikipedia.org/wiki/Sillamäe>

144 Potma (ros. Потьма) – osiedle typu miejskiego w środkowej Rosji, na terenie wchodzącej w skład tego kraju Republiki Mordowi <https://pl.wikipedia.org/wiki/Potma>

Autonomicznej Republice¹⁴⁵. Tam jej robota polegała na tym, że najpierw rąbali las, a potem na tym miejscu następowała uprawa ziemniaków, wszystko oczywiście ręcznie. Ale i tam jej długo nie trzymali. Przenieśli do innego łagru, gdzie była szwalnia. Szyła tam ubrania dla łagierników. Były to głównie waciaki, a jak wiadomo, w łagrach nie dawali żadnych środków higieny, to kobiety używały waty. Że zaś wiosną nieczystości były wywożone na niedalekie pola, to kiedy deszcz to opłukał, te pola bieleły od tej waty. Ale to nie koniec „procesu produkcyjnego”. Na te pola przychodzili okoliczni mieszkańcy, zbierali tę watę, chyba ją jeszcze jakoś prali i coś z niej wyrabiali. Ludzie byli tam bardzo biedni, przez druty widać było, jak nędźnie byli ubrani, niektórzy chodzili w łapciach.

Powiodło się Irenie w 1950 roku. Kierowniczką punktu sanitarnego, osoba wolna, zorientowała się, że Irena ma sporą wiedzę z dziedziny medycyny, to postarała się o przeniesienie jej do punktu sanitarnego, tu już dziewczyna odetchnęła. Nie musiała spać w ogólnym baraku, ale miała swój kąt w owym punkcie. Oprócz tego, że praca była lekka, to miała też dostęp do leków, zwłaszcza do tranu, to sama go piła i dostarczała swoim dziewczynom. Był to dość duży ośrodek medyczny, zgłaszali się tam też chorzy z innych łagrów, a nawet miejscowa ludność. I tak było do roku 1954, kiedy skończył się jej wyrok. W Rosji to wcale nie oznacza, że można wracać do domu. Zaproponowali jej, by dalej pracowała w tym ośrodku medycznym, ale bała się zostać wśród tej mordwińskiej ludności i odmówiła. To ją przenieśli do Krasnojarska, a tam przeznaczili do pracy jako pomoc w budownictwie. Była to praca brudna i ciężka, źle płatna, sama musiała sobie gotować.

145 O możliwościach korespondowania z najbliższymi Irena Wysocka mówi: „(...) nr obozu 1, skrzynka 385 (mam kilka kartek pisanych do mamy, przechowały się). Miałam prawo pisać dwa razy do roku, kartki najczęściej. To był spec obóz, mój numer B-136. W listach miałyśmy prawo tylko prosić o paczki i dziękować za nie”. Wysocka Irena, Wysocki Witold, Wywiad z lipca 1990 roku, AWI/0900 Ośrodek Karta © Archiwum Wschodnie, s. 8.



Zdjęcie 55. Irena Barzdo podczas pracy w brygadzie budowlanej na zesłaniu. Krasnojarsk.

Na szczęście po upływie roku gruchnęła wiadomość, że Polaków mają odesłać do Polski¹⁴⁶. Rodacy wysłali ją do komendantury, by się dowiedziała, czy to prawda. Okazało się, że to prawda, że nawet gotowe są listy tych, co mają wyjechać, więc biegiem pomknęła na budowę i zabrała dokumenty tych, co mają wyjechać, których to dotyczyło. Po paru dniach na stacji znalazły się wagony, nawet wygodne, osobowe, zaczęli się zjeżdżać Polacy z różnych łagrów i je zapęlniać. Wreszcie pociąg ruszył, co za radość być wśród swoich i wracać do ojczyzny!

146 „Ja byłam na zsyłce w Krasnojarsku, mieszkałam w hotelu robotniczym. Kiedyś przyszedł pewien Ukrainiec i mówi, że w komendanturze jest lista Polaków, którzy mają wracać do Polski. Pracowaliśmy na budowie. Pobiegłam tam i rzeczywiście: wyczytano mi wszystkie nazwiska z tej budowy. Biegłam z powrotem jak na skrzydłach, poderwałam naszych panów (na budowie), rzucili pracę. Jechało nas w transporcie około 500 osób z Krasnojarska, był listopad 1955. Do transportu dołączano wagony po drodze” Wysocka Irena, Wysocki Witold, Wywiad z lipca 1990 roku, AWI/0900 Ośrodek Karta © Archiwum Wschodnie, s. 36 i dalej wspomina „Do Polski wróciłam 1 grudnia 1955 roku do Nowego Sącza, a już 5 grudnia byłam w Olsztynie.” Wysocka Irena, Wysocki Witold, Wywiad z lipca 1990 roku, AWI/0900 Ośrodek Karta © Archiwum Wschodnie, s. 8

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
Pełnomocnik Rządu do Spraw Repatriacji
Punkt Repatriacyjny
w Nowym Sączu

KARTA REPATRIACYJNA Nr 5544

Ob. Barzdówna Irena Bronisław
(nazwisko, imię, ojciec)
29.5.1927 r. W. Iodłrodzie woj.
(rok i miesiąc urodzenia)

przybył(a) do Polski z ZSRR
wraz z nieletnim(i) (do lat 16) dzieckiem(ami)
(podać nazwisko, imię i wiek dziecka(i))

Dnia 1 grudnia 1957 r.
Obecnie udaje się do Olsztyn (dokładny adres)

Zgodnie z Uchwałą Prezydium Rządu Nr 739/35 z dnia 10 września 1955 r. Prezydium Rad Narodowych, instytucje państwowe, gospodarcze i społeczne proszone są o udzielenie jak najdalej idącej pomocy okazitełowi niniejszego zaświadczenia.

KIEROWNIK PUNKTU REPATRIACYJNEGO

Wydano dn. 2 grudnia 1957 r.

U W A G A : Okaziteł niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zamieszkać na w czasie 30 dni po przyjeździe na miejsce zamieszkania.

100.9.17

Dokument 27. Karta repatriacyjna Ireny Barzdo (nr 5544).

Źródło: <https://armiakrajowa-lagiernicy.pl/baza-zolnierzy-lagiernikow/entry/151/>

Już 5 grudnia pociąg minął granicę w Medyce. Tu trzeba było załatwić formalności i każdy jechał, dokąd mógł. Irena miała brata Witolda w Olsztynie, no to tam pojechała. Po kilku miesiącach dostała pracę w olsztyńskim Sanepidzie.



Zdjęcie 56. Irena Barzdo z mamą Zofią. Olsztyn.

Wkrótce po tym sprowadziła z Podbrodzia Mamę (babcia już nie żyła) i po jakimś czasie dostały mieszkanie. Kiepskie, bo kiepskie, bez wygod, ale własne.

O ŁĄCZNICZCE „BARBARZE” (4)

Po przyjeździe do kraju ja też trafiłem do Olsztyna, zatrzymałem się u kuzyna, który miał tu mieszkanie, wkrótce on dostał większe, a ja pozostałem w tym. Wkrótce dostałem pracę i już jesienią postanowiłem uzupełnić swoje ubytki w nauce

spowodowane wojną i łagami, miałem tak zajęty czas, że nie mogłem nawet prowadzić korespondencji.

Gdzieś latem 1957 roku otrzymałem list od mojej znajomej z Warszawy, która prosi, abym przyjechał do niej do Warszawy, pracowała ona w MSW¹⁴⁷ i mój adres spotkała przypadkowo, wertując papiery przybywających do kraju repetrantów. W wolnym czasie wybrałem się do niej, tam się dowiedziałem, że mój były kolega też akowiec i łagiernik, ofiara „Karszuna”, powrócił z Norylska i mieszka w Giżycku.

Długo nie czekając, piszę do niego, wkrótce otrzymuję od niego list, w którym pisze on, że Irena Barzdówna też powróciła z łagrów i mieszka w Olsztynie, podał mnie dokładny jej adres¹⁴⁸.

Po tej wiadomości, już na drugi dzień, załatwiłem wolny dzień i wybrałem się pod wskazany adres, pukam do drzwi nikt nie otwiera, z bocznych drzwi wychodzi sąsiadka i mówi mi, na razie tu nikogo nie ma, panienka poszła do pracy, a starsza pani chyba wyszła do sklepu. Przeczekałem w pobliżu z godzinkę i znowu zaszedłem, tym razem zastałem mamę Ireny w domu. Teraz już nie wychodziłem, czekając na Irenę w rozmowie z jej mamą czas bardzo szybko upłynął. Kiedy usłyszałem kroki za drzwiami szybko podszedłem, kiedy Irena otworzyła drzwi i mnie zobaczyła, zdębiała, pierwsze jej słowa były „Ty żyjesz” – ano żyję... Długo rozmawialiśmy, przypominając czasy partyzanckie potem więzienia i okresy łagrowego pobytu¹⁴⁹. Długo nie zastanawialiśmy się postanowiliśmy, że musimy się pobrać. Oboje przeżyliśmy gehennę w swoich najlepszych, młodzieńczych latach, dobrze się rozumieliśmy.

Nasz ślub odbył się 5 stycznia 1958 roku. Przeżyliśmy prawie 45 lat, chociaż czasami to życie nie było takie łatwe. Ale zdążyliśmy uzupełnić braki w wykształceniu spowodowane przez wojnę. Długi czas za Peerelu¹⁵⁰ wisiła nad nami przeszłość akowska, trzeba było uważać, by znów nie wpaść.

147 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – struktura administracji państwowej PRL, która w latach 1954-1990 nadzorowała organy administracyjno-porządkowe oraz kontrolowała działalność organów bezpieczeństwa państwa.

148 Irena Barzdo zamieszkała z matką w kamienicy na olsztyńskim Zatorzu przy ul. Waryńskiego 5a/5 (teraz jest to ul. Marii Zientary-Malewskiej).

149 „Zaczęliśmy wracać do życia, czuliśmy się nikomu niepotrzebni, nic nie mieliśmy. Nasi znajomi, którzy ukrywali swoją przeszłość już byli jakoś urzędzeni, a my obdartusy, żebracy, wróciliśmy z drewnianym kuferkiem – ani pościeli, ani mieszkania. Całe mienie tam zostało skonfiskowane, oczywiście nie mamy żadnych papierów, żadnych dokumentów na to, że tam się cokolwiek posiadało z dziada-pradziada. Tu żyło się z dnia na dzień – ziemie poniemieckie, matka Ireny mawiała: Nie ma sensu oszczędzać, lepiej iść do teatru, czy kina.” Wysocka Irena, Wysocki Witold, Wywiad z lipca 1990 roku, AWI/0900 Ośrodek Karta © Archiwum Wschodnie, s. 38-39.

150 Polska Rzeczpospolita Ludowa (PRL) – oficjalna nazwa państwa polskiego w latach 1952–1989.



Zdjęcie 57. Państwo młodzi Irena i Witold Wysoccy. Olsztyn, 1958 rok.

Niestety, w 1995 roku Irena poddała się operacji woreczka żółciowego i w jej trakcie zarazili ją tą paskudną żółtaczką typu C, dotychczas nieuleczalną. Ta choroba ciągle ją dręczyła, a już pod koniec ubiegłego roku zupełnie ją złożyła. W święta Bożego Narodzenia poczuła się tak fatalnie, że ją zabrali do szpitala. Ale wiedziała, że zbliża się koniec i chciała wrócić do domu. To ją zabrałem. I zmarła 18 stycznia¹⁵¹, do ostatniej chwili przytomna.

Zostawiła po sobie skromny dorobek życia: kilka dyplomów za wzorową i rzetelną pracę w służbie zdrowia, złotą odznakę „Zasłużonej dla Warmii i Mazur”, a z kombatanckich – Krzyż Partyzancki, Krzyż Więźnia Politycznego, Odznakę Weterana Walk o Niepodległość, Order Męczeństwa i Zwycięstwa dla Represjonowanych, Honorową Odznakę AK „Wiano” i „Nów” oraz Krzyż Armii Krajowej.



Niech to wspomnienie będzie skromnym holdem, złożonym – jakże wielu tym niezapomnianym dziewczętom, które oddały Polsce swoje młode lata, urodę, marzenia, służąc w Armii Krajowej, a większość z nich przeszła przez mękę obozów.



151 Irena Wysocka zmarła w Olsztynie 18 stycznia 2002 roku (przyp. MWK).

EPILOG

Irenie i Witoldowi Wysockim urodziły się dwie córki: Zofia (1958 r.) i Anna (1961 r.), doczekali się czworga wnucząt: bliźniąt Emilii i Kajetana (dzieci Zofii i Piotra Antoszkiewiczów) oraz Małgorzaty i Michała (dzieci Anny i Jarosława Łukaszewiczów).

Witold Wysocki otrzymał Honorową Odznakę Żołnierza AK Okręgu Wileńskiego „Wiano” i Nowogródzkiego „Nów”. Angażował się w życie społeczne, reprezentował akowców-łagierników podczas uroczystości organizowanych w Olsztynie. Jedno z nich miało miejsce w 2001 roku podczas przekazania Kolumny Orła Białego społeczeństwu w Olsztynie, pomnika usytuowanego na placu Konsulatu Polskiego w Olsztynie.

W Olsztynie pracował jako technolog i za zarobione pieniądze zakupił mieszkanie przy ul. Okrzei 24/2.

Kuzyni Witold i Józef, chociaż ich drogi z Wileńszczyzny do Olsztyna były całkowicie odmienne, utrzymywali częste kontakty rodzinne, w których trakcie przekazywali dzieciom, a potem wnukom i prawnukom informacje o swoich rodzinnych stronach. Rodziny ich gościły również wspólnie u ojca Witolda – Bolesława, który przeprowadził się do Nikielkowa pod Olsztynem, w ramach kolejnej fali repatriacji.



Zdjęcie 58. Irena i Witold Wysoccy goszczą w domu przy ul. Okrzei Stanisławę (na zdjęciu po prawej) i Józefa Wysockich (autor zdjęcia). Olsztyn.



Zdjęcie 59. Irena Wysocka (po lewej) i Stanisława Wysocka (po prawej).



Zdjęcie 60. Stanisława i Józef Wysoccy goszczą w domu przy ul. Partyzantów Witolda Wysockiego. Na zdjęciu od prawej Witold Wysocki, Henryk i Alicja Wysoccy (dzieci gospodarzy), Czesław Szulichowski vel Barzdo¹⁵², Witold Barzdo¹⁵³. Olsztyn, Wielkanoc 1975 roku.



Zdjęcie 61. Rodzinne spotkanie Wysockich w Nikielkowie pod Olsztynem. Siedzą od lewej: Irena Wysocka, Zofia Komar, Bolesław Wysocki, Józef Wysocki, Jadwiga Wysocka, Krystyna Komar (córka Zofii), Stanisława Wysocka. Nikielkowo, 1961 rok.

Witold Wysocki zmarł 23 kwietnia 2013 roku. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Olsztynie, w alei zasłużonych, przy swojej ukochanej Irencie.

152 Średni brat Ireny Wysockiej, którego fragmenty wspomnień z okresu przynależności do AK można przeczytać na stronie: <https://ksi.btx.pl/index.php/historia/774-relacje-partyzantow-kmicica-lupaszki-ronina-armii-krajowej-na-wilenszczyznie-iii-1943-vii-1944-czesc-10>

153 Najmłodszy brat Ireny Wysockiej, redaktor Rolniczego Tygodnika Ziemi Północnych „Nowa Wieś”, pracował w Olsztyńskiej Spółdzielni Mleczarskiej.



Zdjęcie 62. Nagrobek Ireny i Witolda Wysockich na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej w Olsztynie, lokalizacja 17B/4/11.

Źródło: <https://msipmo.olsztyn.eu/zck/start.html>



Witold Wysocki : Nekrologi

Opublikowano w Gazeta Olsztyńska dnia 25.04.2013 (Ukazuje się w Olsztynie)

Ten anons został odwiedzony przez **357 gości** i ma 5 świec.

W głębokim smutku zawiadamiamy, że 23 kwietnia 2013 r. odszedł od nas nasz kochany Tata, Dziadek i Brat ś+p Witold Wysocki Żołnierz AK, więzień gułagów. Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 26 kwietnia 2013 r. o godz. 13.30 w kaplicy przy ul. Poprzecznej, skąd o godz. 14.00 nastąpi wyprowadzenie do kościoła oo Franciszkanów przy ul. Wyspiańskiego na mszę świętą. Złożenie Ciała do grobu odbędzie się na cmentarzu przy ul. Poprzecznej. Pograżona w żalobie rodzina

Dokument 28. Nekrolog Witolda Wysockiego umieszczony na portalu internetowym www.pozegnania.net.

Źródło: <https://www.pozegnania.net/nekrologi/witold-wysocki/26192375>

CZĘŚĆ III. ŻYCIORYS STANISŁAWY WYSOCKIEJ

ZAMIAST PRZEDMOWY

Stanisława Wysocka (moja Babcia – przyp. MWK) pisała swój pamiętnik począwszy od 12 października 2015 do połowy 2017 roku, w brulionie, który jej podarowała autorka. Gdy pewnego dnia na pytanie, jak jej idzie pisanie, ponad dziewięćdziesięcioletnia Stasia odpowiedziała, że najpierw pisze „na brudno”, by po napisaniu wszystko przepisać „na czysto”. Poproszona grzecznie, by opowieść swą pisała od razu „na czysto”, bo nie wiadomo, czy zdąży spisać wszystko, co zaplanowała, z uśmiechem na ustach stwierdziła „Proszę bardzo”.

Co by było, gdyby nie zdążyła?... Babcia zaczęła zatem przepisywanie swoich wspomnień. W oryginale pamiętnika widoczny jest ów podział „na brudno/na czysto”, lecz czy to jest istotne? Widać, że pod koniec jej pisanie było coraz bardziej chaotyczne, miało coraz więcej wtrąceń, tak, jakby się naprawdę przestraszyła, że nie zdąży wszystkiego, co przeżyła, opisać. Skończyła swoją pracę na informacji dotyczącej poznania Dziadka. Było to na ponad rok przed jej śmiercią.

W tym czasie Stanisława czuła się „z przerwami na chorowanie” całkiem nieźle i wielokrotnie była proszona o spisanie dalszego ciągu jej „życiorysu”, bo przecież tyle ciekawego się wydarzyło jeszcze w jej życiu. „Wychowałeś nas przecież (autorkę i jej siostrę – Karolinę) – tego nie opiszesz, dopóki nie wspomnisz o swoim zamążpójściu i nie napiszesz o swoich rodzonych dzieciach” – mówiła autorka – to nie wystarczało...

Stasia nie chciała pisać dalej...



Najukochańszej Babcie

Kowicka

ku mojej pamięci...

Olstyn, 12 października
2015 roku

Życiorys

Stanisława Wysockiej z domu Kozioł
 Urodziłam się 24 V 1924 r. w Szczepanowicach
 pow. Tarnów ojciec Piotr matka Anna
 z domu Kot ur. 18-10-1905 r. ojciec ur. w
 1898 w Łękawce Łękawka jest na trasie
 z Tarnowa do Tuchowa a Szczepanowice
 z Tarnowa do Suchowa a Szczepanowice
 to duża górzysta rozległa wieś nad
 Dunajcem jest parafia ze szkołą.
 Mamusia miała jedną siostrę ponad
 dziesięć lat starszą. Dziadek był w
 Ameryce dużo lat, mamusia miała
 siedem lat jak jej siostra zmarła przy
 porodzie urodziła syna Władka
 Warchoła zięć Babki poszedł na wojnę
 Babka chowała wnuka Mamusia miała
 bardzo młoda wyzła za męża miała
 siedemnaście lat urodziła pięcioro dzieci
 Jasia ur. 23 maja 1923 r. Ja ur. 24 maja 1924 r.
 Marysia 6 grudnia 1925 r. Henryk ur.
 15 czerwca 1927 r. Terenia ur. późną
 jesienią, 1928 roku ale ona jeszcze w
 życiu zmarła Mamusia chorowała

-1-

Urodziłam się 24 maja 1924 roku w Szczepanowicach powiat Tarnów, Ojciec Piotr, Matka Anna z domu Kot urodzona 18 października 1905 roku¹⁵⁵. Ojciec urodził się w 1898 roku w Łękawce¹⁵⁶. Łękawka jest na trasie z Tarnowa do Tuchowa, a Szczepanowice¹⁵⁷ to duża, górzysta, rozległa wieś nad Dunajcem, z parafią, ze szkołą. Mamusia miała jedną siostrę, ponad dziesięć lat starszą. Dziadek był w Ameryce dużo lat. Mamusia miała siedem lat, jak jej siostra zmarła przy porodzie, urodziła syna Władka Warchoła. Zięć Babki poszedł na wojnę. Babka chowała wnuka.

Zdjęcie 63. Pierwsza strona Życiorysu Stanisławy Wysockiej.

154 Stanisława Janina Wysocka z domu Kozioł.

155 Anna Kozioł z d. Kot, córka Franciszka i Teofilii z d. Skórka, w dokumentach parafii Rzuchowa podana jest inna data urodzin Anny: 11 listopada 1905 roku.

156 Piotr Kozioł syn Jana i Anny z d. Trybulec, urodził się 12 czerwca 1898 roku, zmarł (16?) 30 listopada 1961 roku.

157 Na temat rodzinnej wioski Stanisławy Wysockiej, Szczepanowic, bardzo obszerną monografię (ss. 590) napisał Darowski R. SJ, Szczepanowice nad Dunajcem, WAM, Kraków 2004, wyd. drugie rozszerzone.



Zdjęcie 64. Piotr Kozioł – ojciec Stanisławy Kozioł.

Mamusia moja, bardzo młodo wyszła za mąż, nie miała siedemnastu lat. Urodziła pięcioro dzieci: Zosię (ur. 23 maja 1923 roku)¹⁵⁸, mnie (ur. 24 maja 1924 roku), Marysię (ur. 6 grudnia 1925 roku)¹⁵⁹, Henryka (ur. 15 czerwca 1927 roku)¹⁶⁰, Terenię (ur. późną jesienią 1928 roku) – ona jeszcze w zimie zmarła.



Zdjęcie 65. Dzieci Anny i Piotra Kozioł: Zofia, Stanisława, Maria i Henryk.

Mamusia chorowała na suchoty, tak się nazywała ta choroba, zmarła w czerwcu 1929 roku¹⁶¹, nie miała jeszcze dwudziestu czterech lat. Zostało nas czworo dzieci.

Ojciec ożenił się za trzy miesiące, mieliśmy macochę¹⁶². To była sąsiadka, była chrzestną siostry – Marysi, i jej brat był chrzestnym brata – Henryka.

158 Zofia Kozioł wyszła za mąż za Mikołaja Proca, z którym miała dwoje dzieci: Teresę i Stanisława, zmarła 22 lutego 1992 roku w Orlu.

159 Maria Franciszka Kozioł wyszła za mąż za Edmunda Helmuta Jerulanka, z którym miała troje dzieci: Lucynę, Romualda i Bogusława, zmarła 10 lutego 2009 roku w Olsztynie.

160 Henryk Kozioł, zmienił po wojnie nazwisko na Koczerski, ożenił się z Wandą z d. Rutkowska, z którą miał trzech synów: Kazimierza, Ryszarda i Bogdana, zmarł 9 lutego 2010 roku w Bydgoszczy.

161 Wyciąg z księgi zmarłych wystawiony 11 grudnia 1971 roku podaje datę śmierci Anny Kozioł na 10 lipca 1929 roku.

162 Ludwika Kozioł z d. Stanuch, córka Jakuba i Angeli z d. Michalik, urodziła się 7 lipca 1901 roku, zmarła 2 grudnia 1971 roku.



Zdjęcie 66. Ludwika Koziół z domu Stanuch – macocha Stanisławy Koziół.

Druga Mamusia urodziła troje dzieci: Franię (ur. 30 czerwca 1930 roku)¹⁶³, Antosia (ur. 15 lutego 1932 roku)¹⁶⁴, Terenię (ur. 24 lutego 1937 roku)¹⁶⁵.



Zdjęcie 67. Dzieci Ludwiki i Piotra Koziół: Franciszka, Antoni i Teresa.

Pamiętam pogrzeb mamusi, Babka chciała wskoczyć za trumną do grobu, ale jej nie dali. Ja miałam wtenczas pięć lat. Ja jako małe dziecko byłam zawsze chora. Pamiętam, że głowę nosiłam zawsze na bok pochyloną. Babka mi święconą kredą zrobiła krzyżyk ma szyi, taką czerwoną chustkę kładła mi na twarzy i paliła takie gałganki, to się nazywało spalić różę. Jeszcze mamusia leżała chora w domu, jak kopnął mnie koń. Miałam rozszczerzone kości, składali mi w szpitalu, długo chodziłam z nogą w gipsie. To mi wtenczas zdjęli gips, miałam pięć lat. Od sześciu lat poszłam do szkoły, razem z Zosią. Choć nie miałam gipsu, ale tę nogę ciągałam, mówili na mnie kulas.

163 Franciszka Koziół wyszła za mąż za Jana Jarentowskiego, z którym miała troje dzieci: Kazimierza, Marylę i Barbarę, od 1975 roku mieszkała, podobnie jak jej starsze siostry Stanisława i Maria, w Olsztynie, zmarła 19 października 2019 roku w Lidzbarku Warmińskim.

164 Antoni Koziół zmienił po wojnie nazwisko na Kozłowski, ożenił się z Haliną z d. Grabowska, z którą miał syna Grzegorza, zmarł 4 sierpnia 2017 roku w Bydgoszczy.

165 Teresa Koziół wyszła za mąż za Klemensa Grabowskiego, z którym ma dwoje dzieci: Wiesławę i Mirosława, żyje jako wdowa w Grucie.

Pamiętam, że to była prawa noga. Do pierwszej (klasy – przyp. MWK) miałyśmy z Zosią jedną książkę, taki Elementarz, razem polski i matematyka. Do pisania miałyśmy taką tabliczkę, rysik, gąbkę i ściereczkę do wycierania. W drugiej klasie to miałyśmy pióro. Trzeba było nosić atrament do szkoły, zeszyty były zalane kleksami.

Kierownikiem szkoły był Wojciech Czuj, ale pierwsze klasy uczyła pani Maria Kozikówna, bardzo dobra pani. Później wyszła za męża, nazywała się pani Mrozowa i była długo kierownikiem szkoły.

Na jedną w tygodniu (godzinę – przyp. MWK) przychodził ksiądz, na religię. Byłam sama wtenczas w szkole. Ja częściej chodziłam do szkoły, bo Zosia – starsza, to była w domu potrzebna. Ksiądz kazał wyciągnąć Katechizm, a ja nie miałam. Mój brat cioteczny pożyczył koleżance i ta mu nie przyniosła (chodziła na pacierze, tak się nazywała nauka przedślubna). Nie zapytał (ksiądz – przyp. MWK) dlaczego nie przyniosłam, tylko mnie wywołał do siebie, wyciągnął pejcz z szuflady, kazał podać rękę i mocno mnie uderzył. Nie wiem czy z bólu, czy ze strachu, posikałam się przy nim. Miałam wtenczas osiem lat. Chłopców to tak zawsze ciągnął za uszy, że mieli granatowe żyły za uszami, a to dzieci siedem-osiem lat. Ale długo nie chodziłam do szkoły. Jak była religia, to Zosia chodziła, a ja jak trzeba było wiersze mówić. Z daleko go (księdza – przyp. MWK) omijałam, tak się go bałam.

Do szkoły mieliśmy blisko, ale trzeba było dwa razy przechodzić przez rzekę. Po deszczu, to było dużo wody, więc chodziliśmy przez sad księdza. Często spacerował on po sadzie ze swoim psem Hektorem, to musieliśmy go obchodzić. Ja nie pamiętam, żeby kiedy rodzice pisali usprawiedliwienia, jak się nie poszło do szkoły. Były rodziny, co wcale dzieci do szkoły nie chodziły – z biedy.

Nie miałam jeszcze dziesięciu lat, jak tatuś mnie zawiózł do Tarnowa, do swojej siostry. Byłam u cioci od kwietnia do zakończenia roku (to trzy miesiące), ale na jesień poszłam do następnej klasy z Zosią. U cioci pilnowałam małego kuzyna, miał trzy latka. To był 1934 rok. Była w tym roku wielka powódź¹⁶⁶.

A w 1935 roku moja macocha wysłała mnie do swojej kuzynki, do Błonia. Pasłam krowy i pilnowałam małych dzieci, było ich czworo, jeszcze nie chodzili do szkoły. A mnie mieli posyłać (do szkoły – przyp. MWK) co drugi dzień. Ale nieraz to

166 Była to największa powódź w międzywojennej Polsce. Powódź zaczęła się od intensywnych opadów deszczu (dobowo ponad 50 mm) w dorzeczu górnej Wisły w dniach 13-17 lipca 1934 roku. Silne opady zanotowano w dorzeczu Raby, Skawy i Wisłoki, a w szczególności Dunajca (Tatry, Gorce). 16 lipca osiągnięty został, nie pobity nawet w czasie powodzi w 1997 roku, polski rekord wysokości opadów w ciągu jednej doby, kiedy to na Hali Gąsienicowej spadło 255 mm deszczu. Więcej na ten temat [https://pl.wikipedia.org/wiki/Powódź_w_Polsce_\(1934\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Powódź_w_Polsce_(1934))

tylko dwa razy w tygodniu chodziłam. Błonie należały do parafii Szczepanowice. Stamtąd miałam daleko do szkoły. W Błoniu byłam do późnej jesieni, ale wiosną 1936 roku znów tatuś zawiózł mnie do Tarnowca, do cioci. Miałam dwoje dzieci do pilnowania. Zosia miała więcej jak roczek. Tam do szkoły nie chodziłam. Byłam tylko trzy miesiące, do czerwca.

W 1936 roku wyjechaliśmy z rodzinnych stron na Pomorze do miejscowości Orle, poczta Gruta, powiat Grudziądz. Urząd ziemski w Grudziądzu parcelował ziemię majątku Orle za długi. Podane to było w gazetach do Tarnowa. Wyjechało dziesięć rodzin towarowym pociągiem. Z Żuchowy¹⁶⁷ wyjechały cztery rodziny: Witalis, Bibro, Nowakowski i Świerczek, z Piotrkowic – dwie rodziny: Wojtanowicz i Nowak, z Janowic – jedna rodzina: Trytek, ze Zbyltowskiej Góry¹⁶⁸ – jedna rodzina: Szczesak, my ze Szczepanowic, ale jeszcze kilka rodzin: Nitek, Drwał, Smuda, Szczepanek, nie wiem skąd przyjechali. Każda rodzina miała duży wagon. Z jednej strony to były konie i krowy. Tatuś wziął dużo drzewa, to pobudował taki duży szafer¹⁶⁹, żebyśmy nie żyli pod gołym niebem; a w drugiej połowie wagonu, to mieliśmy mieszkanie. Z nami jechał tatusia brat i sąsiad, młody chłopiec, miał powołanie do wojska. Pomagali tatusiowi postawić szafer, zebrać zboże z pola, bo na polu miał tatuś kupione zboże.

Każdy z tych rolników dostał po dwanaście hektarów ziemi, bardzo dobrej ziemi. Nasza parcela jest mniejsza, bo mamy trzy hektary wody. Jezioro ma około sto hektarów wody. Od kościoła z Gruty ciągnie się w stronę Orla, wpada w ziemię orleńską. I jest granica przez wodę. W Europie to jedyna (taka – przyp. MWK) granica.

167 Chodzi o miejscowość Rzuchowa (przyp. MWK)

168 Chodzi o miejscowość Zbylitowska Góra (przyp. MWK)

169 drewnitnia, drewniane pomieszczenie gospodarcze (przyp. MWK)



Zdjęcie 68. Gospodarstwo Piotra Kozła w Orlu widziane z lotu ptaka (w środku zdjęcia, między jeziorem a drogą). Stan na 2020 rok.

Źródło: <https://www.google.pl/maps/>

Wszystkim parcelom rząd budował dom i zabudowania gospodarcze, drewniane. Oni mieli drzewo już tak pocięte, że na miejscu tylko składali, dachy były pokryte gontami, takie czarne, małe, deseczki. Dom miał dwa pokoje, kuchnia była, sień i weranda. Na wszystkich świętych wyprowadziliśmy się z szałas do domu.

Jesienią Władek Ryba poszedł do wojska. Był w Dębicy, ale po przysiędze przenieśli go do Grudziądza. W Grudziądzu był 5. pułk strzelców konnych. Władek często był u nas na przepustce, bo miał tylko osiemnaście kilometrów. Jak jeszcze byliśmy w Szczepanowicach, to tatuś go zatrudniał. Dużo tatusiowi pomógł. Wtenczas w trzydziestym roku budowali Mościce. Tatuś miał konie, wioził z Dunajca piasek, brał Władka do pomocy. Pamiętam jak Władek miał osiemnaście lat, to był dużo wyższy od tatusia. Na urodziny kupił mu tatuś ubranie takie, granatowe w białe, wąskie paseczki i buty. Tak bardzo dziękował. Jego mamusia zmarła wcześniej od naszej, ale oni byli większe dzieci. Jego ojciec nie ożenił się, też ich było czworo. Ale z wojny nie wrócił. W Szczepanowicach na zewnątrz kościoła wisi tablica ku pamięci poległych w czasie wojny.

Przez trzy lata do wojny tatuś kupował maszyny rolnicze. Miał już kierat, młockarnię, siewnik. Kontraktował buraki cukrowe, cebulę, tytoń, machorkę, papierówkę.



Zdjęcie 69. Piotr Kozioł w trakcie prac rolnych. Orle.



Zdjęcie 70. Piotr Kozioł w objęciu z córką Stanisławą, na drugim planie Ludwika (macocha Stanisławy). Orle.

Mieliśmy co robić. W jeziorze były raki. Wieczorem to baliśmy się wejść do wody. Tatuś zrobił nam takie siatki okrągłe z drutu. Z początku to mamusia dawała nam słoniny, przywiązywaliśmy do siatki. To siostra Frania łapała żaby i za nogi rozdzierała je na pół, lepsze były dla tych raków, jak słonina. Mieliśmy skrzynki z desek i wstawialiśmy w tę trzcinę. Tatuś nam wywoził (złowione raki – przyp. MWK) do Grudziądza. Na rynku była taka pani, co handlowała rybami i rakami, chętnie od nas brała te raki.

Koło domu mieliśmy tak mały staw, pełno było żab. Co wieczór bardzo ładnie nam rechotały, a w zimie jak już trochę zamarzło, końmi z jeziora przywieźliśmy parę beczek wody, żeby trawę przykryć i mieliśmy wspaniałe lodowisko. Na Pomorzu wszyscy nosili takie korki drewniane, obite z wierzchu skórą. Na tych korkach była dobra jazda.

W Orle mieliśmy taką szkołę, od jesieni do kwietnia, to była wieczorówka. W dzień uczyły się dzieci. To była szkoła przysposobienia rolniczego. Przez trzy zimy się uczyliśmy.

W 1939 roku tatuś nasz miał już mundur. Należał do tak zwanej Obrony Narodowej. Z pierwszej wojny miał trzy paski, to chyba plutonowy¹⁷⁰. Pamiętam na trzeciego maja w Łasinie był wielki festyn nad jeziorem. Była wojskowa muzyka i grochówka, byliśmy tam naszą bryczką, końmi. W lipcu było u nas bardzo dużo wojska. Żniwa sprzątnęliśmy do odpustu, to jest do 15 sierpnia. Jeszcze tatuś był w domu, jak przyszło dwóch wojskowych i zabrali nasze konie. Ale zaraz na drugi

170 Zgodnie z dystynkcją z lat 1919-1939, https://pl.wikipedia.org/wiki/Stopnie_wojskowe_w_Polsce

dzień i tatuś poszedł na wojnę. Przez dwa tygodnie siedział w okopach za Biskupcem, a przed Iławą. Miał karabin maszynowy. I trzech żołnierzy sąsiadów, którzy na pożyczonych rowerach przyjechali (żeby ich – przyp. MWK) pokarmić. Żywność rano mieliśmy im wynieść do drogi. Mamusia piekła ciasto, myśmy szykowali kogutki do pieczenia, cała noc była pracowita. Dzień się zrobił, a tu wojna. Ale do drogi im zdążyliśmy wynieść. Zdążyli wyjechać. Kazali nam uciekać. Wojtanowicz miał brata starszego, kawalera i wojsko wzięło im tylko jednego konia, bo druga klacz ze źrebkiem. Bibrowi też tylko jednego konia wzięli, bo drugi był stary, i tak dwie rodziny razem uciekaliśmy. Jak dojechaliśmy do Gruty, to już wieża na kościele była przestrelona pociskiem. Niemcy byli w Rogóźnie-Zamku jeszcze przed pierwszym. W Grucie było bardzo dużo wojska, myśmy uciekali z krowami. My mieliśmy dwa cielaki, takie trzechmiesięczne bliźniaki, podszedł żołnierz: „Gdzie z temi cielakami? Daleko nie pójdziecie. Dajcie na obiad dla żołnierzy”. I zabrali nam. Tym razem nie wiem, czy zdążyli z nich obiad zrobić. Myśmy uciekali przez Mełno, Radzyń¹⁷¹ na Wąbrzeźno. Za Radzynem zatrzymaliśmy się. Gospodarz już wyjechał, chcieliśmy trochę pokarmić krowy, konie, ale wojsko uciekało, my za nimi. Jak minęliśmy Wąbrzeźno, zatrzymaliśmy się na łące. Krowy trzeba wydoić. Już się zrobił wieczór, mieliśmy się na noc zatrzymać, ale nadleciał samolot. W trawniku tylko syczało od pocisków. Został zbombardowany młyn parowy, zrobił się wielki popłoch, uciekało wojsko i cywile. Dojechaliśmy do drogi, co jest z Brodnicy do Kowalewa¹⁷², w Pluskowężach. Zatrzymaliśmy się u znajomych – Molków. Oni też przyjechali z Tarnowa, rok później od nas, jako parcelanci.

W tych Pluskowężach byliśmy ze trzy dni. Franek nakosił koniom koniczyny, nałożył na wóz, konie od dyszla i z wozu konie żarły koniczynę, a na wozie był zapakowany w wiadrze miód. Konie ten dykiel z wiadra zerwały. Zaraz znalazły się pszczoły, konie się spłoszyły, do wieczora ich łapaliśmy. Taką mieliśmy przygodę, ale i stratę, bo nie mieliśmy miodu do chleba.

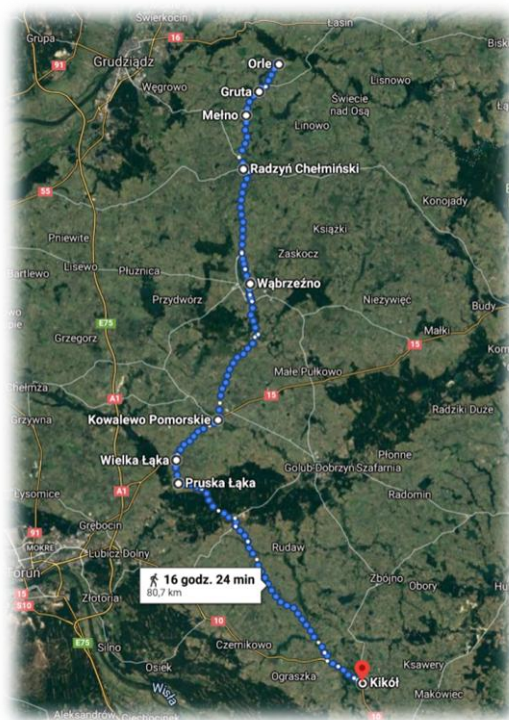
I znów musieliśmy uciekać dalej. Przez Kowalewo, Wielkołąkę¹⁷³ do Pruskołąki¹⁷⁴ do Nowickich. Znów się zatrzymaliśmy trochę, ale już razem z Nowickimi uciekaliśmy i polskimi żołnierzami, którzy boso uciekali. Przez rzekę Drwęcę była kolejka, żeby się dostać przez most. Tak dojechaliśmy do miasta Kikół.

171 Chodzi o Radzyń Chełmiński (przyp. MWK)

172 Chodzi o Kowalewo Pomorskie (przyp. MWK)

173 Chodzi o Wielką Łąkę (przyp. MWK)

174 Chodzi o Pruską Łąkę (przyp. MWK)



Zdjęcie 71. Droga, którą przebyła uciekająca w 1939 roku przed Niemcami rodzina Kozłów.

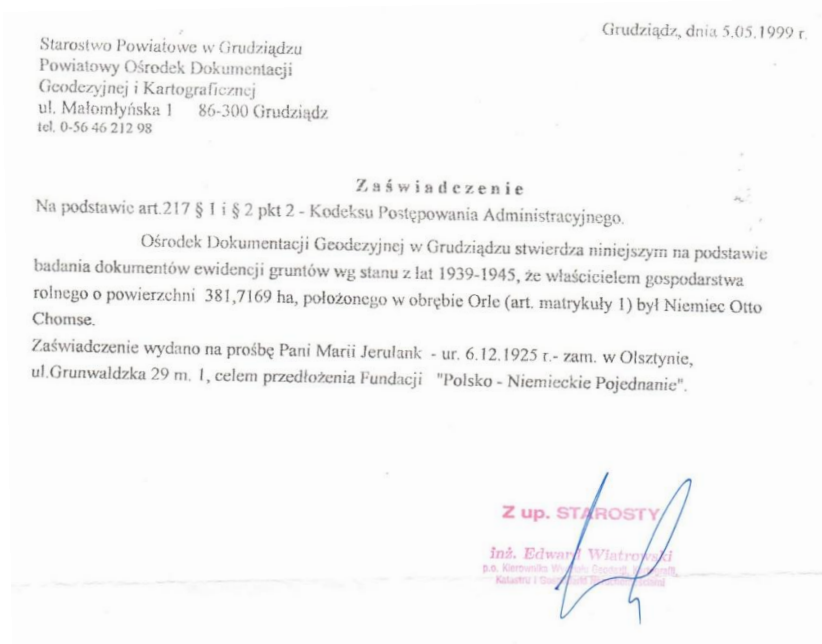
Źródło: <https://www.google.pl/maps/>

Tam dogoniło nas wojsko niemieckie i wracaliśmy z powrotem do domu. Zatrzymaliśmy się u Nowickich, napiękli chleba, bo nie było już co jeść. Do domu wróciliśmy jak był wieczór. U nas nic się nie spaliło, a Wojtanowiczom spaliła się stodoła z tytoniem i stogi ze zbożem. Nasze stogi ze zbożem stały na polu, bo w stodole mieliśmy tytoń. Trzeba było nałożyć zboża na wóz i przywieźć. Na klepisku była maszyna, końmi i kieratem się młóciło. To już sąsiedzi nam młócili. Dom był otwarty jak wróciliśmy, a w domu pobjowisko, jak po wojnie. Pościel podarta na paski, pełno pobitych jaj, świnie zrobiły sobie legowisko. Mieliśmy bojowe zadanie, żeby wszystko posprzątać. Z jeziora woziliśmy wodę, na strychu stajni było siano. Nanosiliśmy siano na podłogę, żeby na mokrym nie spać.

Jeszcze nie zdążyliśmy zasnąć, a tu ktoś się do drzwi dobijał, że aż drzwi wrębał. Zaczęliśmy się szybko ubierać i cicho czekamy, aż tu przed okiennym oknem pojawił się wielki wieprz. To Wojtanowicza knur, co maciory pokrywa, miał z dwieście kilogramów. Ile on nam strachu narobił, on miał w domu legowisko.

Całą jesień mieliśmy co robić: kropami kartofle wykopać, nie było koni. Cukrowych buraków było dużo, z pola na takich noszach do drogi nosiliśmy, wojsko niemieckie wywoziło z lasu drzewo. Jak wszyscy już wykopali buraki, to zaczęli

wywozić buraki do cukrowni. Trzeba im było załadować na wozy (myśmy najęli Głowackich synów) i za robotę zapłacili, ale za buraki i za tytoń żadnych pieniędzy nie dostaliśmy. Na czterdziesty rok zima była duża, śniegu były wielkie zasy, wciąż odśnieżaliśmy drogi. W 1940 roku zabrali nam krowy, maszyny i chodziliśmy do pracy do majątku. Byliśmy ubezpieczeni. Orle miało 370 hektarów ziemi i była w Orlu gorzelnia. Było dużo sadzonych ziemniaków, bo z żyta i ziemniaków robili wódkę.



Dokument 29. Zaświadczenie z 5 maja 1999 roku dotyczące prawa własności Niemca Otto Choomse do majątku we wsi Orle.



Zdjęcie 72. Rodzina Kozłów. Na krześle siedzi Ludwika Kozioł z d. Stanuch (macocha Stanisławy), od lewej stoją: jej córki Franciszka i Teresa, pasierb Henryk i syn Antoni.

23 listopada 1941 roku już spaliśmy, jak usłyszeliśmy krzyk, żeby wstawać i się ubierać. Popędzili, żeby szybko.

160/6

Erhebungskarte Nr. der Volkartei: XXVII/417

Name: Koziol
Vorname: Peter
geboren: 12. 6. 98
Beruf: Bauer
Kreis: Graudenz
Amtsbez.: Grutta
Stadt, Dorf: Orle
Straße: Nr.
Es sollen ausgewandert werden:
Erwachsene: 3
Kinder unter 12 Jahren: 4
Summe: 7

Es wurden ausgewandert:
Erwachsene | männl.: 4.
 | weibl.: 4.
Kinder unter 12 Jahren | männl.: 2.
 | weibl.: 2.

Zeitpunkt der Ausreise:
am 23. 11. 41, um 3.00 Uhr
L. K. Gornitzky
Bevoll. R. S. Pica

wurden mit dem Transport nach
am abgehoben.
Fam. besteht aus 8 Angehörige
Unterschrift des Bearbeiters
Hof frei

Dokument 30. Erhebungskarte Koziol Peter (Karta wysiedleńcza rodziny Piotra Kozła, 24 listopada 1941 roku, 3.00 godzina).
Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy.

Przed bramą stała furmanka. Tak jak wstaliśmy, związaliśmy pierzyny w prześcieradła i do worków ciepłe ubrania, buty i co było w domu do jedzenia. Tak nas wieźli. Do Mełna jest ze sześć kilometrów. I z nami jechał opiekun z bronią. W Mełnie byli już nasi sąsiedzi. W Mełnie czekaliśmy cały dzień na transport Niemców z Ukrainy. W dzień przyjechało kilka wozów z ludźmi z Łasina. Zdążyli się rozładować. W Mełnie są dwa perony, bo się pociągi mijają. Na tych peronach ludzie sobie poukładali swoje rzeczy, worki pod spód, a pierzyny na wierzchu. Koło południa przejechał pociąg pośpieszny, wszystkie pierzyny zabrał w powietrze. Naprzeciw dworca była cukrownia, pełno miała pierza w burakach. To tych ludzi, co w dzień przyjechali, tylko zdążyli przynieść z furmanek bagaż na perony, to też były rodziny z dziećmi. Transport z Niemcami przyjechał już było ciemno, oni wsiedli na nasze furmanki, a my do pociągu. A nas powieźli przez Grudziądz, Bydgoszcz. Każda rodzina miała opiekuna z bronią. Minęliśmy Bydgoszcz, to myśleliśmy, że wiozą nas do Niemiec.

A tu w Nakle pociąg się zatrzymał i wszystkich sortowali. Małe dzieci wsadzali na samochody, co miały przyczepy, większe bagaże też wrzucali na drugą przyczepę. Naszą czteroletnią siostrę wzięli na przyczepę, ale dziewięcioletniego brata już nie. Mniejsze bagaże nieśliśmy. Te dzieci na tej przyczepie to wielki krzyk. To podobno do Potulic tylko osiem kilometrów, tak ta droga nam się dłużyła. I byliśmy popychani, żeby nie zostawać.

Der Chef der Sicherheitspolizei u. des SD.
Kommandierungsstelle Danzig
Inger Detmold

= A u f s t e l l u n g =
des Transportes vom 24.11.1941 Kr. Graudenz

Lfd. Nr.	Name	Vorname	Beruf	Geb.Dat.u.Ort	Letzter Wohnort
94/95			Schmied u.Landw.	29.8.75 Slupp 22.11.80 Salno, Kr.Brand.	Orle
96/			-	12.8.21 Bremen, Kr.Schwetz	"
97/30			Landw.	6.1.83 El.Schönbrück, Kr.Graudenz	"
98/			-	17.11.91 Schwenten	"
99/100			-	16.12.23 Orle	"
			-	30.4.28	"
101/31			-	7.7.37 Slupp Zyggenda. Elisabeth am 20.2.42 im Lager	Slupp
102/32			Landw.	29.7.86 Slupp	Slupp (verstorben).
103/104			-	22.3.18 Slupp 1.7.21	-
			-	der Martha Zyggenda).	-
105/106			Landw.	7.5.71 Okonin	Okonin
			-	9.3.77 Bilek, Kr.Briessen	-
107/108			-	11.7.17 Okonin	-
			-	4.4.24	-
			-	11 nach Gosslershausen - am 25.2.42 zurück	-
109/	Kozioł	Ludwika	Landw.	17.7.02 Szospanowice Kr.Parnow	Orle
110/	"	geb.Stanuch	-	23.5.23	-
111/	"	Sofia	-	24.5.24	-
112/	"	Stanislawa	-	6.12.25	-
113/	"	Maria	-	12.7.27	-
114/	"	Henryk	-	30.6.30	-
115/	"	Franziska	-	18.1.32	-
116/	"	Anton	-	24.2.37 Orle	-
117/36			Landw.	26.7.77 Lutosa	Klვენau
118/			-	12.2.77 Kr.Strazyow Elota, Kr.Skierniewice	-
119/37			Landw.	10.1.01 Koslowo	Hutta
120/			-	14.2.31 Hutta	-

Dokument 31. Aufstellung des Transportes vom 24.11.1942, Kr. Graudenz (Zestawienie więźniów transportowanych w dniu 24 listopada 1941 roku do obozu w Potulicach z Grudziąda).

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy.

Tak doszliśmy do bramy przed pałacem w Potulicach¹⁷⁵.

175 Niemiecki obóz przesiedleńczy w Potulicach (niem. Potulitz–Lebrechtsdorf) – niemiecki obóz przesiedleńczy i pracy. Obóz został założony 1 lutego 1941 roku jako obóz zbiorczy dla polskich rodzin wysiedlanych z Pomorza, a następnie kierowanych na teren Generalnego Gubernatorstwa. Obóz początkowo mieścił się w budynkach miejscowego folwarku (majątek Potulickich – przyp. MWK). W okresie od jesieni 1941 do początku 1942 roku pełnił funkcję „wychowawczego” obozu pracy, jako podobóz Obozu Koncentracyjnego Stutthof. W styczniu 1942 roku obóz w Potulicach został organizacyjnie usamodzielniony. W tym czasie rozpoczęto rozbudowę, która trwała aż do końca 1944 roku. Od 1 września 1942 roku podporządkowano mu obozy Centrali Przesiedleńczej w Smukle i Toruniu. Do obozu Niemcy kierowali wysiedlane rodziny polskie, których gospodarstwa zostały przekazane osadnikom niemieckim. Więźniowie obozu początkowo kierowani byli do prac w gospodarstwach rolnych i dużych zakładach przemysłowych na terenie okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie. W dniu 21 stycznia 1945 roku w obozowej ewidencji było odnotowanych 11 188 osób. Na terenie obozu przebywało 5 339 osób, w tym 660 dzieci i 189 chorych. Poza obozem w komandach na terenie przedsiębiorstw Gdańska, Gdyni, Elbląga, Bydgoszczy i Piły były 4 552 kolejne osoby, a w gospodarstwach rolnych – 1 327 osób. Szacuje się, że na terenie obozu przebywało około 25 tysięcy



Zdjęcie 73. Litografia pałacu w Potulicach pochodząca z jednego z 16 tomów z 960 litografiami i tekstami opisów rezydencji w Prusach.

Źródło: Biblioteka cyfrowa we Wrocławiu, Zbiór litografii Wyd. Alexander Duncker, Berlin, 1857-1883.
<https://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/show-content/publication/edition/28974?id=28974>



Zdjęcie 74. Brama przed pałacem w Potulicach. Nowy transport więźniów (zdjęcie wykonane 1 listopada 1942 roku).

Źródło: Obozy hitlerowskie na Pomorzu Zachodnim i Gdańskim w latach drugiej wojny światowej, s. 471.

osób. W ewidencji zgonów odnotowano 1 297 osób, w tym 767 dzieci. W dniu 21 stycznia 1945 władze niemieckie zarządziły ewakuację i rozpoczęły niszczenie dokumentacji.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Niemiecki_obóz_przesiedleńczy_w_Potulicach



Zdjęcie 75. Pałac w Potulicach, pod tablicą pamiątkową stoi rodzeństwo Kozłów – byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Potulicach, od lewej: Teresa Grabowska, Franciszka Jarentowska, Henryk Koczarski i Stanisława Wysocka. Potulice, kwiecień 2005 roku.

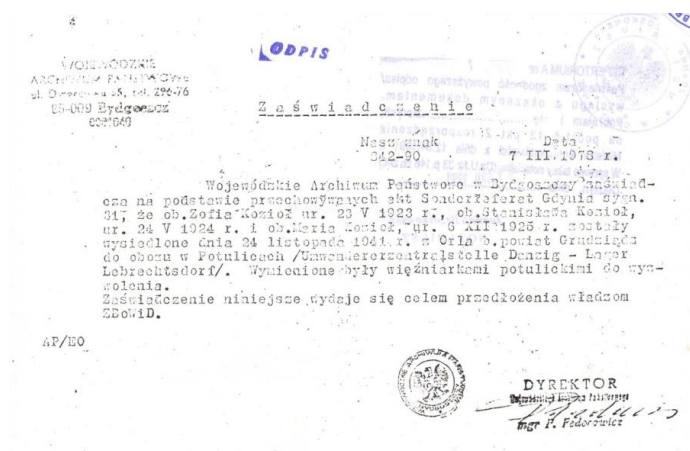


Zdjęcie 76. Ostatnia wizyta Stanisławy Wysockiej w Potulicach w towarzystwie autorki i prawnucząt: Anny Kawy i Szymona Kawy; przed wejściem do pałacu Potulickich. Potulice, kwiecień 2017 roku.



Zdjęcie 77. Ostatnia wizyta Stanisławy Wysockiej w Potulicach w towarzystwie autorki i prawnucząt: Anny Kawy i Szymona Kawy; przed salą pałacu Potulickich, w której Stanisława była więziona. Potulice, kwiecień 2017 roku.

Za bramą pierwszy apel, kontrola, rewizja, odliczanie wszystkich. Bardzo to długo trwało nim nas wpuścili do środka¹⁷⁶.



Dokument 32. Zaświadczenie z 7 marca 1978 roku dotyczące faktu posiadania przez siostry Zofię, Stanisławę i Marię Kozioł statusu więźniarek obozu w Potulicach do dnia jego wyzwolenia.

To była kiedyś kaplica. Ołtarza już nie było, tylko chór. Na podłodze trochę słomy startej, a w niej pełno robactwa. Od maja przez tę kaplicę przechodziły transporty, myśmy tam byli parę dni, bo w tym pałacu była duża sala ze sceną, w tej sali zrobili piętro. Na dole wstawili dużo obciętych, młodych drzew i na nich podłogę równo ze sceną. Te drzewa nie były nawet dobrze obcięte z gałęzi, ludzie żyli jak w lesie, a ci z góry im śmiecili na głowy.



Zdjęcie 78. Ostatnia wizyta Stanisławy Wysockiej w Potulicach w towarzystwie autorki i prawnucząt: Anny Kawy i Szymona Kawy; w sali pałacu Potulickich, w której była więziona, wskazuje na jaką wysokość „zbudowane” było piętro dla więźniów. Potulice, kwiecień 2017 roku.

176 Rodzina Kozłów została wpisana do ewidencji obozowej pod numerem 984, w tym poszczególnej jej członkowie z rozszerzeniem literowym: Ludwika Kozioł 984A, Zofia Kozioł 984B, Stanisława Kozioł 984C, Maria Kozioł 984D, itd....

Myśmy dostali u góry w kącie koło sceny kąt: cztery metry na osiem osób. Tylko z tej sceny były bardzo kręte schody, żeby się dostać do toalet, które były w piwnicy, i do nich zawsze kolejka. Nie wszyscy zdążyli.

W Potulicach przed wojną było Seminarium Duchowne Księży Werbistów Misjonarzy Zagranicznych. Właścicielka majątku, Hrabina Aniela Potulicka, swoją posiadłość na ten cel zapisała¹⁷⁷. Ludzie z Potulic ją pamiętali.

W 1941 roku bardzo wcześnie były mrozy. Listopad był bardzo mroźny, buraki cukrowe, nawet ziemniaki, nie wszyscy wykopali. Pierwszą pracę mieliśmy sprzątanie wokół pałacu, kaplicy. Wszystkie liście grabiliśmy przez parę dni, od świtu do nocy było zajęcie, ale i zmieniła się pogoda, zrobiła się odwilż, nawet padał deszcz. W pierwszych dniach Granica zrobił apel i odliczył nas około stu osób. Przed bramę zajęchały wozy konne, takie z drabinkami, co się w żniwa snopki z pola zwozi. Może była trzecia godzina, ale już było ciemno, jak wyjechaliśmy¹⁷⁸. Nie wiem jak długo jechaliśmy i jak się nazywała ta miejscowość. Był to duży majątek, zakwaterowali nas na strychu nad stajnią. W stajni było dużo krów. Na tym strychu była słoma, w której schowały się przed zimą komary. Nas było trzy siostry, miałyśmy tylko jeden koc, zamiast się nim przykryć, to musiałyśmy położyć na słomie i tak całą noc komary nie dały nam spać i przemarzłyśmy podróżą, że nie zdążyłyśmy się do rana rozgrzać. A tu wcześnie pobudka, nie wiem co dali nam na śniadanie, ale podszedł do nas młody człowiek, powiedział, że on tu jest gospodarzem i był przez cały czas. Wyprowadził nas

177 Aktem z 24 lutego 1928 roku utworzona została Fundacja Potulicka, na której cele hrabina Aniela Potulicka przeznaczyła całe swoje dobra, liczące wówczas 6 038 ha wraz z całym urządzeniem gospodarczym, inwentarzem żywym i martwym. Całość dochodów z tych dóbr została przeznaczona na potrzeby Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Z dóbr ziemskich fundatorka wyłączyła pałac w Potulicach wraz z otaczającym go 120-morgowym parkiem i przekazała 23 sierpnia 1932 roku księdzu Ignacemu Posadzemu, pierwszemu rektorowi Seminarium Zagranicznego i przełożonemu nowo powstałego Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców, mającego prowadzić szeroką działalność duszpasterską wśród polskiej emigracji. Powstał wówczas w Potulicach ośrodek przygotowania duszpasterskiego dla misjonarzy. Dla siebie samej zastrzegła prawo dożywotniego użytkowania dóbr wchodzących w skład fundacji. Fundacja Potulicka kierowana przez pięcioosobowe kuratorium rozpoczęła swoją działalność 20 października 1932 roku.

Więcej na temat hrabiny Anieli Potulickiej i jej Fundacji na:

<https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/aniela-potulicka>

i https://www.kul.pl/aniela-hrabina-potulicka.art_58573.html

oraz na temat pałacu w Potulicach http://www.bu.kul.pl/palac-w-potulicach.gal_14867.html

178 Henryk Koczarski 20 marca 1988 roku przedstawił „Moje wspomnienia z pobytu w obozie hitlerowskim w Potulicach w okresie od 22 listopada 1941 roku do 24 stycznia 1945 roku”. We wspomnieniach tych opisuje codzienność obozową z punktu widzenia dziecka jakim był (w dniu wywiezienia do Potulic miał zaledwie 14 lat! – przyp. MWK): „W pierwszych dniach trzy starsze siostry wywiezione na wykopki ziemniaków i buraków. Następnie wysłane do bałorów, matka też. Ja miałem pod opieką troje młodszego rodzeństwa (11-letnią Franję, 9-letniego Antka i 4-letnią Tereskę – przyp. MWK). (...) Ja z moimi ‘podwładnymi’ przeprowadziłem się do baraki 14-tej. Była to jakby półochronka. Czyli jakaś babcia miała nas mieć pod opieką. Ja i trójka podwładnych opieki takiej nie pamiętam”.

na pole. To pole to około stu hektarów cukrowych buraków. Nas było tyle, co tych hektarów. Prawie cały grudzień co raz popadywał deszcz. Na buty naciągaliśmy z worków skarpety i przywiązałyśmy do nóg, bo inaczej to by nam zelówki w błocie zostały. Ubrania mokre to suszyłyśmy na krowach. Tylko trzeba było pilnować, żeby z nich nie spadły. Nie pamiętam którego grudnia przyjechaliśmy, ale w Wigilię skończyliśmy. Przy tej pracy nie wolno nam było się wyprostować ani na chwilę. Dowiedzieliśmy się, że od świąt do Nowego Roku miało być wielkie polowanie. Niemcy mieli przyjechać, a my mieliśmy naganiać zwierzynę w lesie, ale coś im nie wyszło podobno na froncie i nie było polowania. Ale nas ten tydzień do Nowego Roku przetrzymali na tym strychu. Mieliśmy pod dostatkiem ziemniaków zmarzniętych, że noża nie można było w nie wbić, a jak rozmroziliśmy, to były słodkie i woda z nich ciekła, nie do jedzenia. Zrobiliśmy z nich placki. ale trzeba było posypać waniliowym cukrem.

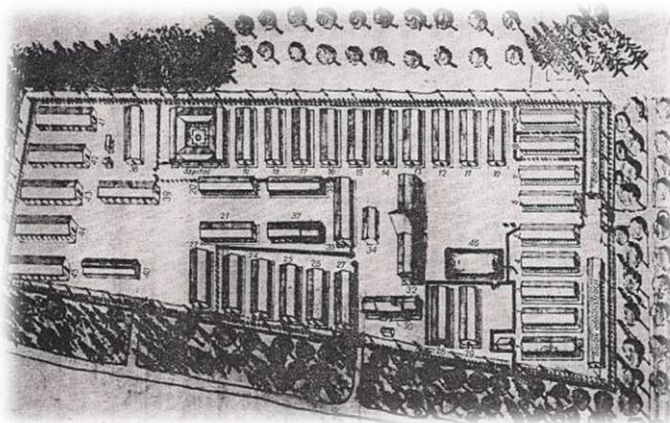
Zaraz po Nowym Roku, wcześniej rano była pobudka. Szliśmy na dworzec, z tego dworca były dwa przystanki do Nakła. Byliśmy znów w Potulicach. To był już styczeń. Do Potulic sprowadzili mężczyzn z obozu Stutthofu¹⁷⁹ do budowania baraków, ale najpierw trzeba było wykarczować. Blisko pałacu wybudowali takie baraki bez okien. Dachy były równo z ziemią, cygańskie. Myśmy byli zatrudnieni przy ściąganiu gałęzi. Były takie lory do przewożenia piasku, one jeździły po torach, my ładowaliśmy piach i równaliśmy teren pod budowę baraków¹⁸⁰.

179 Konzentrationslager Stutthof (Zivilgefangenenlager Stutthof, Sonderlager Stutthof, Arbeitserziehungslager Stutthof) – niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny utworzony na anektowanych terenach Wolnego Miasta Gdańska, w miejscowości Sztutowo, 36 km od Gdańska. Funkcjonował od 2 września 1939 do 9 maja 1945 roku. Stutthof był pierwszym i najdłużej istniejącym obozem tego typu na terenach wchodzących aktualnie w skład Polski. Działał on łącznie 2077 dni. W tym czasie przez obóz przeszło około 110 tysięcy więźniów pochodzących z 28 państw. Wśród nich najliczniejszą grupę narodowościową stanowili Żydzi. Natomiast największe grupy państwowe stanowili kolejno Polacy, obywatele Związku Radzieckiego, Węgrzy i Niemcy. Ocenia się, że blisko 65 tysięcy więźniów zginęło w wyniku chorób, ciężkiej pracy, fizycznego maltretowania oraz niedożywienia. Na obszarze Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie obóz Stutthof stanowił jeden z głównych instrumentów, służących do masowej eksterminacji ludności. W czerwcu 1944 roku włączono go do realizacji „Ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, nabrał więc charakteru obozu masowej zagłady. Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Stutthof_\(KL\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Stutthof_(KL)) oraz <http://stutthof.org/>
180 Czytaj więcej: <https://histmag.org/Potulicki-oboz-przesiedlency-i-pracy-w-okresie-okupacji-hitlerowskiej-1941-1945-5427>



Zdjęcie 79. Budowa obozu w Potulicach.

Źródło: Instytut Pamięci Narodowej.



Legenda:

- 1–18 – baraki dla więźniów,
- 19 – barak dla chorych na gruźlicę,
- 20–27 – baraki więźniarskie, dziecięce,
- 30 – piekarnia,
- 32 – kuchnia,
- 34 – magazyn,
- 35–37 – warsztaty obozowe,
- 38–45 – zakłady lotnicze „Hansenwerke”,
- 46 – basen przeciwpożarowy.

Dokument 33. Plan „nowego” obozu w Potulicach.

Źródło: red. Samselski T., Żywi i martwi o hitlerowskim obozie Potulice (1941–1945), Bydgoszcz 2000, s. 69.

Tak pracowaliśmy do któregoś marca i znów był apel. Tym razem Granica nas podług abecadła wywoływał. Wywoływał kobiety, które miały małe dzieci, i bardzo dużo nas wybrał. Pamiętam, kazał nam zabrać wszystkie swoje rzeczy, ale która z kobiet jest w ciąży, to miała się zgłosić. I były takie dwie, to je zwolnił. Było bardzo dużo kobiet, co zostawiały dzieci. Jak one prosiły.

Granica to był z Orla, nasz sąsiad, nawet sołtys, z nami razem transportem przyjechał do Potulic. To był Pomorzak, umiał dobrze po niemiecku. W Potulicach założył opaskę na rękaw i był Kapo. Bił nie tylko dzieci (raz i sąsiad jego dostał od niego, niejaki Otolski). Za dobre sprawowanie zwolnili go, pojechał do Niemiec. Do Orla wrócił w 1947 roku. Żonę i córkę zostawił z bagażem w Melnie, sam przyszedł na gminę, żeby dostać jakiś wóz, żeby przewieźć bagaż, bo miał go dużo. Na tej gminie

była milicja i Ormo, jeden z nich Szczesak, co był bity przez Granicę niejedną raz, zaraz to zgłosił i do domu nie puścili go. Żonę i córkę przywieźli z dworca. Wiem, że w sądzie było więcej co go sądziło. Był długo w więzieniu, ale nie pamiętam jak długo.

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
ul. Dworcowa 65, tel. 22-96-76
85-009 BYDGOSZCZ
000001040

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Nasz znak: Data:
042-597/98 16.07.98 r.

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy zaświadcza, że Maria Kozioł ur. 06.12.1925 r. wraz z rodziną między innymi: Ludwiką ur. 17.07.1902 r., Zofią, Stanisławą została wysiedlona 24 listopada 1941 r. z miejsc. Orle b. powiat grudziądzki do obozu w Potulicach (Akta Centrali Przesiedleńczej, sygn. 79). Jak wynika z odręcznej, ołówkowej adnotacji w aktach Maria Kozioł została przekazana 14 marca 1942 r. z obozu w Potulicach do pracy i zapisano ją w wykazie obozu z 7 czerwca 1943 r. dotyczącym więźniów obozu potulickiego w dalszym ciągu zatrudnionych poza obozem (Akta Centrali Przesiedleńczej, sygn. 1118, Obozu Potulice, sygn. 93). W zachowanych aktach nie ma informacji o dalszych losach dotyczących bezpośrednio wymienionej, w tym jednoznacznej daty zwolnienia.

Zaznaczamy jednocześnie, że Maria Kozioł nie występuje w zachowanych wykazach osób zwolnionych z obozu w Potulicach przed jego wyzwoleniem w dniu 21 stycznia 1945 r., zawartych między innymi w aktach: Referatu Specjalnego SD w Gdyni - Potulicach, sygn. 299, 300.



DYREKTOR
Archiwum Państwowego

dr Janusz Kutta

JCh-HR

Dokument 34. Zaświadczenie z 16 lipca 1998 roku dotyczące wysiedlenia ze wsi Orle do obozu w Potulicach oraz szczegółów dotyczących figurowania Marii Kozioł w dokumentacji obozowej.

Tak jak pisałam, bardzo dużo tym razem nas wyjechało, z całym bagażem pędzili nas do Nakła. Zatrzymaliśmy się w Tczewie, dosyć długo pociąg stał na dworcu. Wachmani przy wejściach, na peronach na baczność, pilnowali, żeby kto nie uciekł. Ja siedziałam przy oknie i zasnęłam. Dla ludzi to było ciekawe, że same kobiety i tak pilnowane. Żeby było dla nich ciekawiej, to taka nasza sąsiadka, Drwałowa, podobno jak ja spałam wyciągała z moich włosów wszy i biła ich na szybie, taki cyrk urządziła dla ludzi.

Z Tczewa dojechaliśmy do Nojtes¹⁸¹ i to koniec naszej podróży. Zakwaterowali nas w dużej sali, dostaliśmy kolację, w kankach do mleka przywieźli ryż, nawet gęsty i dosyć dużo. Jak się później dowiedzieliśmy, że na tą kolację złożyli się ci gospodarze, co dostali robotników. Na drugi dzień była niedziela, na podwórku było dużo furmanek z saniami. Był śnieg. Ten dom, co nocowałyśmy, to arbaicam¹⁸². Jeden z tych gospodarzy miał listę. Wyczytywał nas podług abecadła, to był pan Klasa, a gospodarze podjeżdżali i zabierali. Myśmy trafiły do wsi Ladekop¹⁸³. Marysia była u tego gospodarza, co wyczytywał – Klassen¹⁸⁴, Zosia była u Arenta¹⁸⁵, bardzo blisko z drugiej strony drogi, a ja byłam od nich daleko z drugiej strony wsi, za mleczarnią u Cellsa.



Zdjęcie 80. Stanisława, Zofia i Maria Koziółówny w okresie prac przymusowych na Żuławach.

Ze mną była starsza pani Kruszewska, ona była z naszego transportu z Łasina. Cells to duży gospodarz, starsi ludzie, mieli trzy córki i syna. Ellen i Kristol były w domu, Gerda pracowała w mleczarni, Genter miał piętnaście lat. Chodzili do szkoły do Tygęchopu¹⁸⁶. Było dwóch jeńców francuskich, młody Polak i była taka rodzina polska z dziećmi, to taki deputatnik co zarządzał pracą w polu. Pierwszą pracę jaką

181 Chodzi o Nowy Staw (niem. Neuteich) (przyp. MWK)

182 Chodzi o niem. arbeitsamt – urząd pracy, organ administracji państwowej w nazistowskich Niemczech, zajmujący się całością spraw zatrudnienia. Na okupowanych ziemiach polskich pierwsze arbeitsamty powstały już we wrześniu 1939 roku, zajmowały się głównie egzekwowaniem narzuconego Polakom przymusu pracy oraz dostarczaniem pracowników na roboty przymusowe do Niemiec.

Źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Arbeitsamt>

183 Chodzi o Lubieszewo (niem. Ladekopp) (przyp. MWK)

184 Claassen Herm. – „Aufstellung, UWZ – Lager Lebrechtstorf, den 7. Juni 1943” („Zestawienie z 7 czerwca 1943 roku więźniów obozu w Potulicach pracujących na robotach przymusowych”) poz. 82, Instytut Pamięci Narodowej.

185 Arent Meta – „Aufstellung, UWZ – Lager Lebrechtstorf, den 7. Juni 1943” („Zestawienie z 7 czerwca 1943 roku więźniów obozu w Potulicach pracujących na robotach przymusowych”) poz. 83, Instytut Pamięci Narodowej.

186 Chodzi o Nowy Dwór Gdański (niem. Tiegenhof) (przyp. MWK)

wykonywałam to obcinanie żywopłotu, dali mi nawet drabinę i nożyce, takie półmetrowe. Płot był wysoki, nóg na tej drabinie nie czułam, tak mi było zimno. Tej pani Kruszewskiej dali taczkę i młot duży, miała koło domu, zabudowania, zbierać kamienie, potłuc je i łątać dziury na podwórzu gospodarstwa. Ale ta pani nie była długo, nie wiem za co, ale ta pani (Cellsowa – przyp. MWK) złapała ją za włosy i dobrze nią poszarpała. Kruszewska umiała po niemiecku i coś jej odpowiedziała, za dwa dni później Cells odwiózł ją na arbeidsamt. Ellen mi powiedziała, że ja jestem młoda, to się wszystkiego nauczę, ale się nie nauczyłam. To była rodzina bardzo podzielona, matka i ta starsza Ellen wciąż się nad tą Krystol znęcały. Ta wciąż chodziła i płakała, dla mnie była bardzo dobra. Było szesnaście krów do dojenia, po osiem krów. Miałyśmy do dojenia krowy były na wizach, trzeba było koniem z kanami dojechać, bo prosto z pola jechałam do mleczarni. Kany były duże, po dwadzieścia litrów. Od mycia tych kan, skaleczyłam sobie palec, cały był żółty, nawet paznokcie mi schodził i nie mogłam krów doić. To Ellen doiła za mnie, kazała wodę pompować dla tych krów, ale ta pompa tak ciężka, że nie pompowałam. Siostry moje po kolacji tylko naczynia pomyły i miały wolne, a ja musiałam naobierać ziemniaków wiadro, wyczyścić wszystkim buty. I Genter co wieczór jeździł sobie rowerem po alejkach, a ja grabiami grabiłam, żeby ślady po rowerze zlikwidować. To był jego sport.

Marysia raz przyszła do mnie po pracy, a ja jeszcze miałam alejki grabić, trafiła na Ellen, powiedziała jej, że mnie wykorzystują. To ją psem pogoniła. Marysia powiedziała swojemu gospodarzowi, ten jej, to był takim arebaterfirerem¹⁸⁷ i miał opiekę nad pracownikami. Przysłał Szupo do Cellsa. Byliśmy na wizie, ja wtenczas nie miałam tego palca zarośniętego, przestraszyła mnie, że trzeba pracować, ale na drugi dzień, jak wróciłam z mleczarni, to miał na podwórku bryczkę wyciągniętą, kazał mi zjeść śniadanie, że pojedziemy. To był 24 maja, ja miałam osiemnaście lat. Zawiózł mnie do Neuteich, na arbeidsamt, tam czekał na mnie gospodarz, też taką bryczką, co się mleko w kankach wozi.

Do Halbsztatu¹⁸⁸, to jest parę kilometrów, zupełnie nad rzeką Nogat. Tak trafiłam do drugiego gospodarza. Nazywał się Fryzym¹⁸⁹. Sam gospodarz był na wojnie, w domu była żona, dwoje dzieci (Annelisin 6 lat, a Horst 4 lata). Gospodarstwo

187 Chodzi o niem. arbeiterführer – lider pracy (przyp. MWK)

188 Chodzi o miejscowość Półmieście (niem. Halbstadt) (przyp. MWK)

189 Alfred Friesen – „Aufstellung, UWZ – Lager Lebrechstdorf, den 7. Juni 1943” („Zestawienie z 7 czerwca 1943 roku więźniów obozu w Potulicach pracujących na robotach przymusowych”) poz. 84, Instytut Pamięci Narodowej.

było małe, cztery konie, dwadzieścia osiem krów. Gospodarstwem rządził sąsiad, po czterdziestce, kawaler¹⁹⁰. Do pracy dochodziło dwóch niewolników Anglików i była Polka z Potulic, młoda dziewczyna od Wyrzyska. Jeden z Anglików, Farme, był oficerem, nie potrzebował pracować, ale on był z dużego gospodarstwa, umiał robić końmi, a na Żuławach, to w cztery konie robią w polu. Wolał pracować, jak siedzieć w sztalagu¹⁹¹. Hary był z Londynu i tylko na sezon letni. Fryzowa był bardzo dobrym człowiekiem, obiady były dla wszystkich jednakowe, tylko w kuchni były dwa stoły, bo jeńcy nie mogli jeść przy jednym stole. Takie były przepisy, ale pracować mogliśmy razem. Mieliśmy z Janką¹⁹² tylko po cztery krowy do dojenia. Gospodyni parę razy puściła mnie do Ladekopp, do sióstr. Doiła za mnie. Nawet byłam na urlopie w 1942 roku w listopadzie, byłam w Orlu i w Potulicach.

190 Stanisława często powtarzała wierszyk:

 Że cię kocham, meine kleine,
 To ja wiem to ganz genau,
 Und ich wünsche, jak najprędzej,
 Żebyś była meine Frau.
 Twoje oczy so wie schöne
 ...alleine bist

 ...

 Deine mund zum kissen ist...

 Może ów kawaler mówił jej takie słowa?

191 Chodzi o niem. stalag – obóz (przyp. MWK)

192 Janina Regulska – „Liste der Polen ausdem Lager Lebrechtsdorf die dringend notwendig sind”, poz. 48, Instytut Pamięci Narodowej.

21

UWZ-Lager Lebrichtsdorf, den 7. Juni 1943

Aufstellung *6.*

Über die Insassen, die aus dem UWZ-Lager über
das Arbeitsamt Marienburg in Arbeit vermittelt
worden sind.

Lfd. Nr.	Name	Vorname	Geb.-Dat.	vermittelt an:
1.	Bendik	Margarethe	7.1.26	Helm Jäcker, Brongau
2.	Bielawski	Dorothea	28.9.99	Christel Köpcke, Brongau
3.	Bielawski	Wladislaw	15.7.25	Wladislaw Kozioł, Brongau
4.	Dobrowski	Josef	26.12.09	Heinr. Zornbeck, Stadtfelde
5.	Gregorkiewicz	Solomia	26.4.08	Igor Kowalski, Holsen
6.	Gregorkiewicz	Janina	27.10.25	" " " "
7.	Indlowski	Irene	23.13.13	Oswald Fischen, Heutich
8.	Jankowski	Anton	10.6.08	Heinr. Zornbeck, Stadtfelde
9.	Kapka	Wanda	4.5.13	Oswald Fischen, Heutich
10.	Kerner	Anna	15.0.96	Ernst Franck, Brongau
11.	Kerner	Bernadotte	10.1.27	" " " "
12.	Kerner	Hensel	12.2.25	" " " "
13.	Kerner	Wladislaw	24.6.92	" " " "
14.	Kostrzewa	Halina	19.5.23	Gust. Jeno, Heuticherhinterfeld
15.	Kostrzewa	Kazimir	2.2.25	August Alberti, Stadtfelde
16.	Kurek	Alfons	23.9.21	Wilhelm Dyck, Brongau
17.	Kwiatkowski	Angelika	9.7.88	Gust. Jeno, Heuticherhinterfeld
18.	Lewandowski	Marianna	29.9.92	John. Jensen, Heuticherhinterfeld
19.	Lewandowski	Johann	23.6.05	Joh. Willens, Stadtfelde
20.	Lewandowski	Agathe	3.2.07	" " " "
21.	Lewandowski	Helene	24.9.25	J. Jenner, Heuticherhinterfeld
22.	Maciaszewski	Anna	7.7.99	Gust. Classen, Brongau
23.	Maciaszewski	Johanna	24.8.24	" " " "
24.	Maciaszewski	Iso	19.1.26	" " " "
25.	Pietren	Anna	29.11.94	Wilh. Dyck, Brongau
26.	Rosada	Zuzanna	16.9.17	Ernst Classen, Brongau
27.	Rogalski	Antonia	10.12.04	Gust. Koese, Schönberg
28.	Rosada	Regina	7.12.26	Ernst Classen, Brongau
29.	Tomschewski	Matthias	5.11.83	Wladislaw Kozioł, Brongau

- 3 -

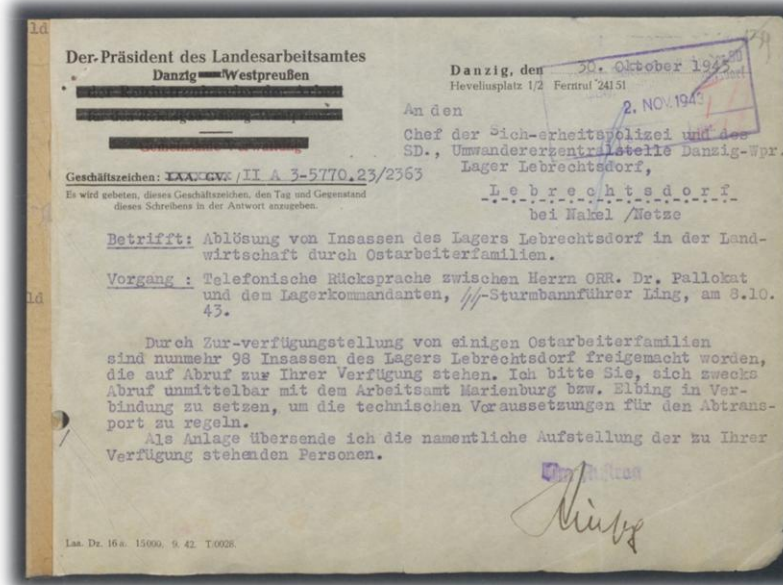
22

67.	Grubiński	Domini	6.1.24	Gust. Taubensee, Biedau/erder
68.	Grubiński	Stanislaw	9.8.26	Ortwin Wenzel, Brongau, Schönberg, ad. Weichsel
69.	Grubiński	Regina	6.9.13	" " " "
70.	Grzeleki	Stanislaw	5.5.19	Emil Klein, Japushoret
71.	Grzeleki	Jan	16.5.89	Erika Klein, Japushoret
72.	Grzeleki	Johann	11.12.21	Dietrich-Jensen, Schönberg
73.	Grzeleki	Maria	29.6.26	Dietrich-Jensen, Schönberg
74.	Guszkowski	Franz	25.9.99	Frau Zörnack, Heutich
75.	Guszkowski	Stanislaw	4.8.97	Ortwin Wenzel, Brongau, Schönberg ad. Weichsel
76.	Guszkowski	Franziska	13.2.07	Frau Wenzel, Schönberg
77.	Gwiddek	Jadwiga	25.4.22	Bernhard Fischek, Hl. Montau
78.	Jerontowski	Martha	17.11.91	" " " "
79.	Jendraszek	Stanislaw	5.11.94	Kurt Dyck, Japushoret
80.	Kaminski	Franziska	11.9.08	Herrn. Fischen, Biedau
81.	Kobas	Valerie	21.1.07	" " " "
82.	Kosiol	Maria	6.12.25	Herrn. Classen, Ladekopp
83.	Kosiol	Sophie	23.5.23	Meta Jendt, Ladekopp
84.	Kosiol	Stanislaw	24.5.24	Alfred Friesen, Halbstatd
85.	Kowalski	Marianna	10.9.98	Ernst Paul, Brongau
86.	Kowalskyk	Anna	22.10.11	Ernst Classen, Biedau
87.	Kowal	Julia	21.1.16	John. Jensen, Biedau
88.	Krajinski	Antonia	29.2.04	Gust. Jeno, Ladekopp
89.	Kurynski	Josefa	17.8.95	Eduard Classen, Jun. Ladekopp
90.	Lenek	Helene	12.2.24	Corn. Dyck, Ladekopp
91.	Lepczynski	Ambrosius	4.4.02	Gust. Liedtke, Japushoret
92.	Lewandowski	Johann	21.7.07	Frieda Albert, Japushoret
93.	Malecki	Irene	26.8.164	Herrn. Fischen, Japushoret
94.	Myskowski	Josef	5.6.98	Laise Fische, Biedau
95.	Neumann	Hedwig	26.9.26	Heinr. Reiner, Heubuden
96.	Nowak	Jadwiga	11.8.23	Frieda Albert, Japushoret
97.	Nowakowski	Honorata	29.5.97	Frieda Albert, Japushoret
98.	Nowakowski	Martha	17.1.25	Kurt Dyck, Japushoret
99.	Pankowski	Waclawa	15.9.08	Wladislaw Kozioł, Brongau
100.	Pawski	Helene	12.7.18	Wilh. Peters, Heubuden/erder
101.	Pawski	Leskadia	31.5.24	" " " "
102.	Pele	Leonora	17.12.99	Herrn. Fischen, Schönberg
103.	Pilch	Helene	23.4.17	John. Schilling, Heubuden
104.	Prabucki	Stanislaw	6.5.07	J. Kleeschen, Erder
105.	Redziejewicz	Josefa	9.1.94	Erich Regier II, Leske/erder

Dokument 36. Aufstellung über die Insassen, die aus dem UWZ-Lager über das Arbeitsamt Marienburg Elbing in Arbeit vermittelt worden sind (Zestawienie z 7 czerwca 1943 roku więźniów obozu w Potulicach, którzy zostali skierowani do UWZ-Lager za pośrednictwem urzędu pracy w Malborku Elblągu: Stanisława Kozioł poz. 84, Maria Kozioł poz. 82 i Zofia Kozioł poz. 83).
Źródło: Instytut Pamięci Narodowej.

Ten pan, co przywiózł mnie do Halbstatdu, to u niego była dziewczyna z Potulic, Irena Dzikowska, ona zmarła w 1943 roku, była z Okonina, z naszego transportu. Zmarła na płuca w Halbstatdu. Pracowałam od 24 maja 1942 roku do listopada 1943 roku. Przyszło wezwanie z Potulic, żeby wracać, ale nie wszystkich wezwali, co razem nas tak dużo wyjechało, Janka została. Mnie gospodarz zawiózł do Malborka, moje siostry z Ladekoppu też jechały. Na dworcu mieliśmy już opiekuna z bronią, i tak dojechaliliśmy do Potulic¹⁹³.

193 To był ostatni pobyt Stanisławy Kozioł w niemieckim Obozie Koncentracyjnym w Potulicach.



Dokument 37. Wezwanie z 30 października 1943 roku do przetransportowania więźniów obozu w Potulicach z Arbeitsamt Marienburg do Gdańska.
Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy.

..... 41 11

Liste der Polen aus dem Lager Lebrechtsdorf die dringend notwendig sind.

Lat. Nr.	Name des Betriebführers:	Wohnort:	Name des Polen:	geboren am:	Beschäftigt als:	Bemerkungen:
33.	Arthur Fransen	Gr. Lichtena	Martin Bednarski	9.11.86	Melker	18 Kühe
34.	Bromundt	Halbstatd	Sofia Drumlowski	7. 4.21	Melkmädchen	20 Kühe
35.	J. Klingenberg	Passewark	Wladislawa Chrobak	18. 7.99	Betriebsleiter	Betrieblf. Soldat einige Kraft.
36.	Cornelius Dyk	Ladekopp	Helene Lewack	12. 2.25	Melkmädchen	8 Kühe
37.	Eduard Klassen sen.	" "	Josef Sugiński	1.11.24	Gespännführer	
38.	Eduard Klassen jun.	" "	Josefa Gładziński	7. 8.95	Melkmädchen	8 Kühe
39.	F. Wiens	" "	Maria Kozioł	6.12.25	" "	6 Kühe
40.	H. Klassen	" "	Sofia Kozioł	20. 5.23	" "	8 Kühe
41.	Heinrich Kiewer	Prinslaff	Martyna Wasicki	13.11.12	Vielpfleger	30 Kühe
42.	Selma Klingenberg	Schönbaum	Josef Gurdziński	17. 2.18	Melkmädchen	8 Kühe
43.	Zsolt Brunck	Passewark	Irena Jaworski	21. 1.16	Melkmädchen	11 Kühe
44.	Johann Enß	" "	Julia Kowal	29. 1.23	" "	14 Kühe
45.	Jäger	Halbstatd	Janina Zaidewski	2. 2.98	" "	9 Kühe
46.	Gerhard Wall	" "	Sofia Reguleki	16. 2.25	Gespännführer	Mädchen ackert.
47.	" "	" "	Alexandra Reguleki	20.11.23	Melkmädchen	9 Kühe
48.	Alfred Friesen	Halbstatd	Janina Reguleki	24. 5.24	Gespännführer	Mädchen ackert.
49.	" "	" "	Stanislawa Kozioł	8. 2.32	Melkmädchen	10 Kühe
50.	Lieselotte Jansen	Prinslaff	Apolonis Biklas	29. 4.16	" "	18 Kühe
51.	Erich Wiens	Brodzack	Felicja Salewski	5. 1.25	Gespännführer	nur 1 stüchl.Kraft
52.	Bowohke	Prinslaff	Anton Madoleki	24. 9.25	Melkmädchen	18 Kühe
53.	Joh. Penner	Neut.Hinterfeld	Helene Lewandowski	6. 9.13	" "	7 Kühe Fr.krank.
54.	Krakowski Joh.	Schönberg	Regina Grubitzki	19. 8.26	" "	5 Kühe
55.	Friedr. Draxer	" "	Stanislawa Grubitzki	22. 2.08	" "	4 Kühe
56.	Arthur Man	" "	Leokadia Bergovitz	18. 9.25	" "	5 Kühe
57.	Erich Man	" "	Helena Lewinski	15. 4.25	" "	12 Kühe
58.	Brandt	" "	Annastasia Lewandowski	26. 3.25	" "	4 Kühe
59.	J. Böttoher	" "	Sofia Ignatschewski	19. 8.22	" "	12 Kühe
60.	Gustav Forach	" "	Anna Wentz	2. 9.05	" "	3 Kühe
61.	Hugo Klein	" "	Marie Krol	17.12.25	" "	18 Kühe
62.	Fiedler	Hickelwalde	Brandette Csewa	17.12.25	" "	18 Kühe
63.	Hitrich	Prangenan	Helene Wolloschin	23.11.99	Melkhilfe	dringend notwendig
64.	Wilhelm Dyck	" "	Anna Pietras	23. 5.21	Gespännführer	13 Kühe
65.	Ernst Klassen	Niedau	Alfons Kureck	22.10.11	Melkmädchen	15 Kühe
66.	Karwina Friesen	" "	Anna Kowalsck	" "	" "	25 Kühe
67.	Gustav Wiens	Neut.Hinterfeld	Frankiska Kasiński	19.5. 23	" "	22 Kühe
68.	Wilhelm Thießen	Grensdorf B	Halina Kostsewa	10. 3.84	Fütterer	dringend notwendig
69.	Alfred Friedrich	Haus-a.Laschkenk.	Vincent Bankas	4. 9.13	Melkmädchen	11 Kühe
70.	Ernst Just	Schönsee	Rosalie Piepkowski	8. 4.93	Küsenarbeiter	dringend notwendig
71.	" "	" "	Oskar Kroschinski	24. 7.26	Melkmädchen	11 Kühe
72.	" "	" "	Irena Krawiec	" "	" "	

Dokument 38. Załącznik do wezwania z 30 października 1943 roku do przetransportowania więźniów obozu w Potulicach z Arbeitsamt Marienburg do Gdańska – lista więźniów, w tym: Stanisława Kozioł (poz. 49), Maria Kozioł (poz. 39) i Zofia Kozioł (poz. 40).
Źródło: Instytut Pamięci Narodowej.



Zdjęcie 81. Cmentarz wojenny ofiar terroru niemieckiego w Potulicach, szczęśliwie żaden z członków rodziny Kozłów na nim nie pozostał...

Źródło: Narodowy Instytut Dziedzictwa, <https://zabytek.pl/pl/obiekty/potulice-cmentarz-wojenny-ofiar-terroru-z-ii-wojny-swiatowej>

Zakwaterowano nas w barace, co nie wolno nam było iść do baraki, gdzie mieszkała rodzina, ale brat z siostrą byli u nas. Za dwa dni dwóch wachmanów przywiozło jedenaście osób do naszego baraku i na drugi dzień wczesnie rano zrobili pobudkę i odliczyli jedenaście osób, i myśmy, trzy siostry, zostały wyczytane na wyjazd. Jeszcze było ciemno, jak doszliśmy do Nakła, no ale to był listopad. Tak dojechaliśmy do Gdyni Orłowa, na zamianę za tych, co przywieźli do Potulic.

W Orłowie był werk, tak zwana fabryka samolotów. Mieściła się między Gdynią, a Orłowem¹⁹⁴. W dwóch dużych hangarach¹⁹⁵ w tym werku pracowało dużo ludzi z Potulic i dużo ludzi wolnościowych. Mieszkaliśmy w barakach, które były po drugiej stronie torów kolejowych. Praca była od szóstej do osiemnastej, mieliśmy trzydzieści minut na obiad, ale obiad był w stołówce, trzeba było przechodzić przez przejazd. Ten przejazd często był zamknięty, jak jechał pociąg towarowy, to nawet kilkadziesiąt wagonów, obiad trzeba było w galopie jeść. Przez dłuższy czas dawali nam zupę z dorszy. Mieli kilka beczek solonych płatów dorszy i taki proszek. Nasza sąsiadka, Świerczkowa, pracowała w kuchni lagrowej, to nam mówiła, że te dorsze to były bardzo stare, ten proszek to się osadzał na dnie miski, jak się pomieszało, to ten

194 Orłowo (niem. Adlershorst), Gdynia (niem. Gotenhaven) (przyp. MWK)

195 Budynki dawnej zajezdni autobusowej zostały wybudowane w latach 1938–1939, według zwycięskiego projektu konkursowego autorstwa Zbigniewa Kupca i są doskonałym przykładem funkcjonalizmu w architekturze przemysłowej. Uwagę zwraca głównie konstrukcja dachu w formie trzech łuków, z których każdy przecięty jest w poprzek czterema potężnymi świetlikami. Żelbetowe hale łukowe zostały oddane w stanie surowym w przededniu wybuchu wojny. W czasach okupacji cały kompleks został dostosowany i wykorzystany pod fabrykę montującą i remontującą silniki i kadłuby myśliwców Focke Wolf – 190, a gdyński zakład nosił nazwę Gotenhafen Flugzeugwerke Kurt Kannenberg AG. Źródło: <https://modernizmgdyni.pl/?p=2003>

muł się zrobił rzadki, ale ziemniaków to rzadko można było znaleźć. W werku podzielili nas na różne abtajlogi¹⁹⁶, ja trafiłam do klemperaj¹⁹⁷, ale pierwsze trzy miesiące, to stałam na baczność przy warsztacie z imadłem, dali nam kawałek blachy z dziurami i te dziury tak musieliśmy załatać blachą, żeby ta blacha tak się trzymała, żeby ją palcami nie wypchnąć. Po tym kursie dostałam partnera do pracy, nazywał się Stanisław Szczęsny, i we dwoje łątaliśmy skrzydła i ogony samolotów¹⁹⁸. Trzeba było dziurę ładnie wyciąć, dopasować blachę i nitami przymocować. Nity były aluminiowe, coraz trzeba było ich nosić do ausgaby¹⁹⁹, do takich kwasów. One robiły się miękkie, pod młotem powietrznym się rozplaszczwały i zgniotyły się równo z blachą, ale ten młot powietrzny był bardzo ciężki i trzeba go było w rękach dobrze trzymać, bo bardzo drgał. I jak go zaczęłam uruchamiać, to musiałam powiedzieć „szus-onyjen”²⁰⁰, ale mój partner wyjechał do Potulic, a ja dostałam inną pracę, rozbierałam i czyściłam te małe koła samolotów. Muszę napisać, że te samoloty, co ich naprawialiśmy, to były małe myśliwskie, ktoś powiedział, że to samoloty zwiadowcze. Miałam – taki, co zmywał olej ropę, nawet i rdzę – płyn Ferdynang²⁰¹, po umyciu składałam, wazelinowałam, talkowałam, miałam taki zegar, co pompowałam koła, i były jak nowe. Prócz tych kół to robiłam fotele pilota. Sam fotel to był z grubego, lekkiego duralu, ale miał takie z boku teleskopy elastyczne, i te teleskopy rozbierałam, czyściłam i z powrotem składałam. Zrobiłam z nich nowe fotele. Jeszcze miałam jedną pracę. Taki miałam schemat na papierze, gdzie były numerki i dużo różnych, kolorowych kabelków, te kabelki łączyłam takimi spineczkami i to pasowało, do tych numerków. Nazywało się to

196 Chodzi o niem. die Abteilung – departament (przyp. MWK)

197 Chodzi o niem. die Klempnerei – blacharstwo (przyp. MWK)

198 Tak o pracy w werku pisano w „Dzienniku Bałtyckim”: „Maria Jerulank (z d. Koziół – przyp. MWK) nitowała ogony samolotów. Jej siostra, Stanisława Wysocka (z d. Koziół – przyp. MWK) naprawiała skrzydła. Zofia Boryna czyściła rozpuszczalnikiem kadłuby. Maria Chylarecka, podobnie jak jej koleżanki, pracowała w czasie II wojny światowej w fabryce samolotów w Gdyni Redłowie (Gemeinschaftslager Kurt Kannenberg Kom. Gotenhafen-Redlaustrasse). Redłowska fabryka, w której remontowano zestrzelone samoloty, była podobozem obozu koncentracyjnego w Potulicach, koło Bydgoszczy. Mieściła się przy ulicy Redłowskiej (obecnie al. Zwycięstwa) w halach, gdzie do niedawna była zajezdnia autobusów.” Obóz w fabryce samolotów, „Dziennik Bałtycki” 9.06.2002 r., s. 14.

199 Chodzi o niem. die Ausgabe – miejsce wydawania (przyp. MWK)

200 Chodzi o niem. der Schuss – strzał i anziehen – zakładać, zaciskać (przyp. MWK).

W tekście Stanisława Brzozowskiego bohaterka opowiada nieco inaczej: „(...) za współnika miałam Staśka Szczęsnego. Reperowaliśmy skrzydła i ogony. Trzeba było wyciąć odpowiednią do dziury łątę z blachy i zanitować. Miałam taki młot pneumatyczny... On spod spodu trzymał nity. Ja wołałam ‘schuss’ (pol. strzelam), on odpowiadał ‘anziehen’ (pol. znitowane, ześrubowane) i tak pracowaliśmy”.

Brzozowski S., Urodziny strażniczki historii, „Gazeta Olsztyńska”, 15.06.2018 r., s. 8.

201 Prawdopodobnie chodzi o chemię Ferdinanda Grossa założyciela „Sklepu żelaznego ze śrubami, artykułami kowalskimi i ślusarskimi oraz częściami do budowy pojazdów” w Stuttgarcie.

Źródło: <https://www.schrauben-gross.com/pl/przedsiębiorstwo/historia.html>

trensztale²⁰². Na pewno było coś połączone z prądem. Zosia też pracowała w Klempnerii, a Marysia pracowała w magazynie, wyładowywała towar na zlecenie.

W werku pracowaliśmy do 19 stycznia 1945 roku, przez dwa tygodnie byliśmy w barakach. Przez ten czas wywozili z fabryk wszystko, co się tylko dało: maszyny, narzędzia; coraz zabierali z baraków do pakowania, ale to więcej mężczyzn brali. Nas podobno mieli wywieźć łodziami do Niemiec. Później dowiedzieliśmy się, że nie będzie statków dla nas, że pójdziemy pieszo w stronę Szczecina.

Ale 5 lutego, bardzo wcześnie zrobili apel i wyprowadzili nas wszystkich do Orłowa. Na stacji stał pusty pociąg, którym przyjechało wojsko na front. To były wagony pierwszej klasy. Do tych wagonów doczepili wagony załadowane towarem z werku i tak dojechaliśmy przez Gdynię do Rumi. To niedaleko za Gdynią. Na tym dworcu było bardzo dużo ludzi: cywilów i wojska. Na dworcach nie wolno nam było okien otwierać, ale nasz komendant bardzo się tłumaczył, bo chcieli, żeby nas puścili. Mówił, że on wiezie K.C. Pollen i powiózł. Jechaliśmy przez Szczecin, Berlin. Nie wiem jak długo jechaliśmy, ale w Berlinie to na dworcu staliśmy bardzo długo.

Pamiętam, że raz staliśmy w polu, w takim wąwozie, bo przed nami było jakieś bombardowanie, słychać było takie głosy. Dojechaliśmy do miejscowości Tiringia²⁰³, miasto Kreiskenzberg. Koło tego miasta były duże hangary lotnicze. W tych hangarach nas zakwaterowali, a na dachu były alarmy. Zatrudnili nas przy rozpakowaniu tych paczek, co wysyłali z Gdyni z werku. Niedaleko od tych hangarów było lotnisko Keleda²⁰⁴. Samoloty latały bez przerwy. Podczas tych alarmów to nas wyprowadzali w pole. Był taki mały strumyk i były wierzby obcięte. Na tych obciętych gałęziach siedzieliśmy. W tych hangarach długo nie trzymali. Przenieśli nas do bloku. W piwnicy mieszkaliśmy, nawet były tam piętrowe łóżka. Na noc nas zamykali. Baliśmy się, że nam kiedy nie zdążą otworzyć, ale spędziliśmy szczęśliwie w piwnicy święta Wielkanocne.

Ale piątego dnia po świętach, bardzo wczesnym rankiem, zrobili pobudkę i opuściliśmy nasze mieszkanie. Przez cały dzień marszu w deszczu, szliśmy i doszliśmy do dużej wioski, z której przed nami uprowadzili jeńców francuskich. Ale nie wszyscy się pomieściliśmy w tym stalagu po Francuzach. Reszta nocowała w stodole, u gospodarza. Rano zrobili pobudkę i zaczęło się liczenie, bo z tej stodoły

202 Prawdopodobnie chodzi o niem. die Trennstelle – w elektronice: punkt podziału, przerwa odłącznikowa (przyp. MWK)

203 Chodzi o region Turynia (niem. Thüringen) (przyp. MWK)

204 Chodzi o Kölleda koło Erfurtu (przyp. MWK)

kilka osób uciekło. Nad nami byli tacy wachmani, starowiery z brodami, mówili ani po rusku, ani po ukraińsku. Ale zrezygnowali z liczenia, my uciekaliśmy już przed amerykańskim frontem. Następnego dnia był bardzo ładny i dobry przymrozek, tak, że nasze mokre spodnie mieliśmy sztywne. Przed wieczorem byliśmy w jakiejś cegielni, ale też wszyscy się nie pomieścili. Kazali nam zostawić większe bagaże i poszliśmy do wiejskiej stodoły. Koło tej stodoły były kopce z ziemniakami, które przebierały dwie Ukrainki, a w sąsiedkach były snopki pszenicy, nie wymłócone. Nie wiem jak się Zosia z nimi zmówiła, bo na drugi dzień, jak przyszły, to przyniosły nam wiadro ugotowanych ziemniaków z cebulą, dużo nas było do tych ziemniaków, ale to było śniadanie. Ci wachmani też szli do tej wsi, żeby coś dostać zjeść. Puszczali nas do takiej małej rzeczki po wodę. Młóciliśmy sobie w rękach pszenicę i parzyliśmy ją na miskach do mycia. W tej stodole byliśmy ze dwa dni i znów alarm. Szliśmy dalej, ale to już ostatni dzień marszu.

Doszliśmy do wsi Grazgrypendorf²⁰⁵. To duża wieś: był dworzec wąskotorówki, był stalag z jeńcami francuskimi. Pociąg wąskotorowym dojeżdżali do Halle i Merzeburga²⁰⁶, do fabryk. W tej wiosce było obserwatorium przeciwlotnicze. Było kilka baraków tak zamaskowanych. Blisko tych zabudowań było obsadzone takie duże działo. Pod tym działem był magazyn z amunicją i taka kwatera dla obsługi. W tej wiosce zakwaterowali nas w pustej stodole. Były dwa klepiska, stała maszyna młockarnia. Myśmy się przy niej ulokowali. Na drugi dzień rano dostaliśmy uparowanych ziemniaków, ale komendant i lagierfirer²⁰⁷ od razu uciekli, został tylko komendanta motor z jednym kołem. A koło południa przyjechało dwa samochody z przyczepami, żeby się ładować – to bagaż podwiozą. Zrobił się wielki popłoch. Tak jak napisałam z nami byli tacy wachmani starowiery, ich nazywali. Komendant Gepper i Lagerführer Grenz, to jeździli i się nami zajmowali, tyle, że zawsze robili miejsca noclegu, z nami nie szli. Ale było takich dwóch wachmanów, oni byli w czarnych mundurach. Jeden nazywał się Czajka, to podobno był od bicia, a drugi to nazywał się Okrój, ten też miał czarny mundur, on był od polityki. Jak te samochody przyjechały, to ten Okrój ubrał na ten czarny mundur taki długi granatowy fartuch roboczy, wszedł na samochód i głośno, po polsku prosił o spokój, bo kto spokój zachowuje, to spokój otrzymuje. I te samochody odesłał przed wieczorem. Starsi mężczyźni zrobili takie

205 Chodzi najprawdopodobniej o niem. Großgräfendorf (przyp. MWK)

206 Chodzi o Merseburg (przyp. MWK)

207 Chodzi o niem. der Lagerführer – kierownik obozu, etatowy zastępca komendanta obozu (przyp. MWK)

zebranie, że trzeba pilnować stodoły, bo mogą nas wysadzić, albo spalić. Nie wszyscy mieszkali w tej stodole. Jak dochodziliśmy do tej wioski, pamiętam, że Niemka stała przed domem i dawała nam chleba. Ja też dostałam chleba raz po drodze.



Zdjęcie 82. Zdjęcie podarowane Stanisławie Koziół przez współwięźniów. Großgräfendorf, 1945 rok.

U nas w pokoju w Gdyni była Kazia Powąska, to była Kaszubka. Jej rodzice, oboje w Potulicach umarli. W tym Großgräfendorf zamieszkała u rodziny. W tej rodzinie zginęło dwoje dzieci, byli sami i ta Kazia została u nich, jak nas wywieźli do Merseburg, ona mówiła po niemiecku. Na drugi dzień cała ta załoga, obsługa tych baraków opuszczała. Dużo ludzi tam pracowało, dużo kobiet. Nie mieli samochodów, to co w rękach tylko wynosili. Ostatni był komendant, ten miał rower, prosił, żeby mu rowera nie zabierać. Ale mówił, że obiad jest w kuchni i był. Były też szafy pełne ubrania, był szewc, łazienki, było nawet boisko do grania. Ktoś uszył polską chorągiew i zrobili „Małopolskę”.

Ale tylko zdążyli wyjść z tych baraków, to ktoś krzyknął: „Czołgi wkraczają do wsi”. Ale i pociski leciały, jeden duży. Taka duża butelka litrowa to spadła przed stodołą, a druga wpadła przez otwarte drzwi do sąsiada i uderzyła w fundament stodoły, który był z kamieni. Ten sąsiedź był taki dość głęboki, nie wszyscy zdążyli z niego wyjść, zginęło cztery osoby: Halina Kostrzewa – ona była od Laskowic, druga to Antosia Mackowiak – ta była z Radzyna, trzecia to Ania Nowak – była z Bydgoszczy, wdowa, w Potulicach miała dwóch synów, już takich w podstawówce i jeden pan starszy – on był od Brodnicy. Było dwie kobiety ranne, ale zabrali je sanitariusze. Nic o nich się nie dowiedzieliśmy. Po tej pani Ani to znaleźliśmy taką garstkę ciała i na belce wisiał zielony rękaw z ręką. Ręka miała bardzo ładny sweter. Halinka była bardzo

wysoka, ucięło jej nogi wyżej kolana i odłamek przebił jej pierś. Jak ją podnieśliśmy, to w plecach miała wielką dziurę. Pochowaliśmy wszystkie trzy razem²⁰⁸.

W tej wsi jest kościół, ale to nie katolicki, nie wiem jaki. Ale wnet jak przyjechaliśmy do Großgräfendorf to w jedną niedzielę był ksiądz katolicki i odprawił mszę świętą, i była spowiedź, taka ogólna. Ksiądz wyspowiadał grzechy z przykazań i każdy swoje grzechy, w swoim sumieniu wyliczał. Byliśmy dwa miesiące w tej wsi, ale tylko jeden raz był ten ksiądz.

W tym stalagu z jeńcami francuskimi był jeden jeńiec pochodzenia polskiego, nazywał się Mieczysław Bojanowski. Mówił, że miał pięć lat, jak rodzice przyjechali do Francji. Ci jeńcy bardzo dobrze żyli z tymi ludźmi ze wsi. Mietek pożyczył nam radio od swoich znajomych, tak, że w tej naszej „Małopolsce” mieliśmy swoją rozgłośnię. Ci jeńcy wyjechali do Francji 3. maja, a myśmy byli tam do czerwca. Jednych wywieźli do Halle, a nas do Merseburga. Ale jak wyjeżdżaliśmy to oddaliśmy radio.



Zdjęcie 83. Zdjęcie подарowane Stanisławie Kozioł przez współwięźniarkę Urszulę Myszk (po lewej). Halle, 18 czerwca 1945 roku.

208 Zdarzenie to wspomina współwięźniarka Stanisławy, jej bliska znajoma – Urszula Cymerman: „Któregoś dnia podczas marszu zatrzymaliśmy się na nocleg. Trafiliśmy na stodołę, w której mieliśmy spędzić noc. Nagle usłyszeliśmy warkot nadlatujących samolotów i huk bombardowania. Nad Niemcami szalały jeszcze walki. Bombardowali Amerykanie, Rosjanie, Niemcy. Znowu cudem uniknęłam śmierci! Bomba spadła na stodołę i zniszczyła ją kompletnie, zabijając więźniarki. Ja siedziałam pod ścianą oparta o deski. Obok mnie leżała sterta zmasakrowanych, porozrywanych od bomby ciał. Wszędzie krew, części ludzkich ciał oderwanych od korpusów, zmasakrowane głowy oderwane od reszty ciała. Boże, cóż za tragedia! Z przerażenia nie potrafiłam wstać i uciekać. Okazało się, że z więźniarek, jakie weszły do stodoły, tylko ja jedna ocalałam.” Cymerman U., Głód, strach i ciągłe krzyki strażaków, „Wiadomości Sierakowickie”, 1 (295) styczeń 2015, s. 18-19.



Zdjęcie 84. Zdjęcie podarowane Stanisławie Kozioł przez współwięźniów Zofię i Ignacego. Halle, 18 czerwca 1945 roku.

To obserwatorium przeciwlotnicze to miało magazyny żywności. Wszystko tam było, z mięsa to najczęściej boczku, ale i ze wsi dostawaliśmy różne prowianty. Kobiety lagrowe same gotowały. Pamiętam, że zrobiły takie cukierki trufle. Gotowały ziemniaki, kręciły przez maszynkę, dodawały cukier puder, kawę mieloną albo kakao, robiły gałki i robiły polewę z kakao. Nawet dobre. Te trufle były jeszcze mielonymi orzechami obsypywane. W Merseburgu to nas zakwaterowali zaraz w pierwszym bloku za bramą. Był duży pokój i były łóżka, ale było nas osiem osób. Żywność była dostarczona w takich zamykanych garnkach, jak mleka zamyka się w kankach. Zawsze było ciepłe, ale oni to skądś przywozili. Te bloki tego lotniska to były przy ulicy, a lotnisko było za tymi koszarami. Też był wielki magazyn żywności. Z Großgräfendorf wyjechaliśmy pod koniec maja do Merseburga. I byliśmy też ze dwa miesiące.

W lipcu Amerykanie zrobili jakieś układy i się wycofali z terenów, które zajęli, aż po Laipcyś²⁰⁹. I wszystkich, poza Rosjanami, wywieźli. Pamiętam jak byliśmy już w wagonach, to była kontrola. Szukali czy Rosjanie nie wsiedli do wagonów. Paru wyprowadzili. Oni tak chcieli jechać z nami. Jechaliśmy towarowymi wagonami, mieliśmy suchy prowiant. Bardzo długi był ten pociąg. Pamiętam jechaliśmy nad rzeką Ren, równoległe z torami była autostrada, góry i winogrona, ale wjechaliśmy w tunel i dość długo jechaliśmy tym tunelem. A dużo młodych ludzi jeszcze opalało się na dachu, byli czarni. Ale pociąg ustał nad rzeką i się myli. Drugim razem pociąg ustał w polu, nie miał wjazdu. Na polu były strąki grochu. Całą szarańcza wysiadła na ten groch, pociąg odjechał, to było już blisko Geppingen²¹⁰. Nas mieli w tym mieście zakwaterować, ale uznali, że za mało miejsca. Powieźli nas dalej, pod francuską

209 Chodzi o Lipsk (niem. Leipzig) (przyp. MWK)

210 Chodzi o Göppingen (przyp. MWK)

granicę, do miasta Mee, ale tam wcale nie było miejsca. Wróciliśmy z powrotem do Göppingen i część wysadzili w Göppingen, a resztę powieźli do Gnajnt. Jak wróciliśmy do Göppingen, to znaleźli się ci w grochu, dojechali za nami. Lotnisko w Göppingen było za miastem, a koszary tego lotniska były w lesie. To były takie hotele, bardzo dużo ludzi różnej narodowości. Były te hotele ogrodzone, tak, że Grecy i Włosi byli, jak w swoim państwie, do nich była brama. Nas zakwaterowali zaraz za bramą tych koszar i w takim bloku, co był magazynem. Były tylko dwie duże hale. Poprzegradzali je i tak każdy miał swój kąt. Ten blok nie był ogrzewany, byliśmy tam do któregoś października, to już było zimno. Ale w tym Göppingen byli prócz tych Włochów i Greków: Estończycy, Litwini, Łotysze, Ukraińcy, było dużo Warszawiaków z powstania.

Amerykane sprowadzili na lotnisko niemiecki cyrk, bardzo duży, i był dla wszystkich za darmo. Było dużo zwierząt, kilka programów, zawsze coś innego grali. Można było chodzić na wszystkie za darmo. To pierwszy cyrk, który widziałam. Pamiętam, że małpy to przez siatkę nas wołały, zachęcały łapami, żeby przyjść bliżej do nich.

Mieliśmy też Teatr, ci warszawiacy to artyści, zawsze coś przedstawiali. Była duża kaplica, było dwóch księży. Starszemu księdzu to złożyli się i uszyli sutannę, a młodszy ksiądz to chodził w niemieckim mundurze z krzyżykiem w klapie.

Od września można było chodzić do szkoły. Myśmy się uczyły prawa jazdy. Nawet jeździłam po lotnisku takim amerykańskim dzibem²¹¹, ale pamiętam, że zaczynaliśmy od rysowania podwozia. Chłopcy za nami wołali: „Ssanie, sprzężanie, praca i wydech”, ale nie zdążyliśmy skończyć, bo był wyjazd do Polski.

211 Chodzi o jeepa (przyp. MWK)



Pamiętka z pobytu
w Göppingen
OZNACZONE OD LEWEJ
STANISŁAWA }
ZOFIA } KOZIOŁÓWNY
MARIA }

Zdjęcie 85. Pamiątka Stanisławy Wysockiej z pobytu Göppingen. Niebieskim zaznaczone od lewej: Stanisława, Zofia i Maria Koziołówny.

Przyjechało wojsko polskie, agitowali, żeby wracać do Polski, że trzeba rąk do pracy. A myśmy mieszkali zaraz za bramą, to pierwsi się zebraliśmy. Było dużo chętnych na wyjazd. Ci wojskowi załatwili transport. To już był któryś października i zimno było w bloku. Wiem, że dużo nas jechało tym pierwszym transportem. Amerykanie dowieźli nas do stacji Kędzierzyn-Koźle, ale nim dojechalśmy do Koźła, to wsiedli Rosjanie i robili w wagonach rewizję. Podobno szukali broni. Znaleźli scyzoryk, to go zabrali. W tym Koźlu były biura, spisywali nas, dali nam różowy dokument. Każdy na ten dokument mógł na swoje miejsce dojechać.



Dokument 39. Karty siostr Zofii i Marii Kozioł, podobną zapewne otrzymała Stanisława Kozioł.


I dali nam po kawałku chleba na drogę. Podróż mieliśmy bardzo urozmaiconą. Jechaliśmy na pomoście, a bagaż mieliśmy w węglarce koło lokomotywy. Było tak, że naszą węglarkę odczepili po wodę. Pamiętam w Poznaniu spędziliśmy noc na dworcu, na dole w tunelu w przejściu na peron. Dojechaliśmy do Grudziądza, do Tragacza i nie było mostu na Wiśle. Wojsko miało taki most na pontonach, ale oni byli akurat z drugiej strony Wisły, na więcej pasażerów czekali. Ale przejechaliśmy tę Wisłę, raczej przepłynęliśmy do Polski.



Mapa 4. Droga Stanisławy Kozioł z Małopolski do Olsztyna.

Źródło: <https://www.google.pl/maps/>

Bo domu nie było. Rodzina nasza miała mieszkanie u sąsiada Trytka. Tym sąsiadom zmarło w Potulicach czworo, czy pięcioro dzieci, do domu wróciło tylko dwoje. Te dzieci były same, bo matka zmarła w zimę w 1940 roku przy porodzie dziesiątego dziecka. U sąsiada mieliśmy jedną izbę. Na noc przynosiliśmy sienniki z worków, a na dzień mieliśmy mieszkanie i kuchnię. Tatuś wrócił z niewoli w grudniu. Była nas dziewięcioosobowa rodzina.

 **COMITÉ INTERNATIONAL DE LA CROIX-ROUGE**
INTERNATIONAL COMMITTEE OF THE RED CROSS

AGENCE CENTRALE DE RECHERCHES
CENTRAL TRACING AGENCY

Genève, 05.02.1992


Reference: DP 190.321/MHO
ACR/ARC

A T T E S T A T I O N


L'Agence Centrale de Recherches certifie posséder les renseignements suivants :

Nom, prénom	: KOZIOL Piotr
Date de naissance	: 12.06.1898
Lieu de naissance	: ---
Prénom du père	: ---
Prénom et nom de jeune-fille de la mère	: ---
adr.:	---
Grade	: sergent chef
Incorporation	: 67. Inf. Rég.
Date et lieu de capture	: 18.09.1939 à Varżawa
Lieu(x) d'internement	: Stalag VI-A Présent au Stalag le 26.10.1939
Numéro de prisonnier de guerre	: 1474
Rapatriement (libération)	: date inconnue

Provenance des renseignements : Une liste provenant des autorités militaires allemandes


AGENCE CENTRALE DE RECHERCHES
GENÈVE

18, AVENUE DE LA PAIX - CH-1202 GENÈVE - TELEPHONE: (022) 734 80 91 - TELEGRAMME: INTERCOMROUGE - TELEAX: 414226 - TELEFAX: (022) 733 20 97 - CHÈQUES POSTAUX: 12 6627 4

 **POLSKI CZERWONY KRZYŻ**
ZARZĄD GŁÓWNY
BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAŃ
No. B. Inf. 164015/p
Konto w NBP IV Oddział Miejski
Pl. Sobieskiego 10

Warszawa, dnia 05-06-1992 r.
Miejscowość: H. Tel. 28-32-61
Adres pocztowy 00-90 Warszawa, skrytka poczta. Nr 47


Odpowiedź na pismo
Nr _____ z dnia _____


WYCIĄG Z DOKUMENTÓW

Nazwisko KOZIOL ----- Imiona Piotr -----
Data urodzenia 12.VI.1898r. ----- Miejsce urodzenia Łękażka -----
Imiona rodziców ----- Zawód -----
Ostatni adres rodziny: Ludwika K.-Orla, pow. Grunwaldzki i przydział wojsk. 67 p.p. -----
Data aresztowania -----
Data przeloczenia -----
Do Stalagu VI C -----
Numer: 1474 -----
Przeniesienia -----
Ostatnia wzmianka w dokumentach: Dn. 27.III.1941r. zwolniony jako cywil do Urzędu Pracy w Nordhorn.

Uwagi: Innymi danymi nie dysponujemy.

Podstawa: 1. str. PCK 20398
Adresach:
Pani: Jerulauk Maria
ul. Grunwaldzka 29 m 1
Elazystyn



Kierownik Biura Informacji i Poszukiwań

Eliżbieta Rejz

-25292A - s. 1/21 - n. 100.100

Dokument 40. Zaświadczenia Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z 5 lutego 1992 roku oraz Polskiego Czerwonego Krzyża z 9 czerwca 1992 roku odnoszące się do ojca Stanisławy Kozioł – Piotra Kozła.

Dom nasz został rozebrany, nie wiemy czemu, bo reszta domów stała. U sąsiadów znaleźliśmy nasze schody, co stały w sieni, żeby wejść na strych. U drugiego sąsiada był kultywator. Tatusiowi się jedna sprężyna urwała i tatuś ją przylutował. Trzecia rzecz, którą znaleźliśmy, to lustro, było u Noimanów²¹² w Orlu, dość ciekawe, nieduże czterdzieści na pięćdziesiąt, ale miało ramę grubą, szeroką i w tej ramie były wydlubane kwiatki i listeczki. To lustro to mojej mamusi wiano było. Trytek wrócił z Potulic z dwojgiem dzieci. W tym domu mieszkała jego pasierbica, mężatka z dwojgiem dzieci, oni nie byli w Potulicach.

Jak tatuś wrócił do nas, to oni się wyprowadzili z Orla, bo jej mąż dostał pracę i mieszkanie. Ale oni mieli dużą świnie, która była prośna. Nie mogli jej przewieźć, bo był duży mróz i mogła stracić prosięta. Więc ta pani Różia prosiła tatusia, żeby się zaopiekował do oproszenia i potem, jak już będzie można przewieźć, to zabierze. Obiecała tatusiowi, że dostanie prosiaka, a jak będzie miała więcej niż sześć, to te ponad sześć będą jego. Ale było tylko sześć i zarobił tatuś prosiaka. Pani Różia zabrała

212 Chodzi o rodzinę Neuman (przyp. MWK)

już trochę odkarmione, małe prosiaki, a nam został jeden. Ale dla takiego małego prosiaka to trzeba było jeszcze mleka, no i nie tylko mleka, żeby go wychować do zabicia. To był 1946 rok u nas nie było, od Witalisa braliśmy mleko, ziemniaki, wszystko na odrobek.

Ci co wrócili w 1945 roku z Potulic, to w Orlu byli jeszcze Rosjanie, było dużo krów, koni, umieli sobie załatwić. Wszyscy mieli konie, krowy, ale matka sama tego nie robiła. Frania krowy doiła, to brała sobie mleka i przychodzili do niej po mleko. Pamiętam tatuś miał żal do sąsiada Wojtanowicza, bo podobno on wysłał Henryka do Mełna na stację rozładować wagony (nie pamiętam z czym), bo rzekomo nie miał co robić. Podobno najgorszy kawałek zboża dali nożem do koszenia, nawet kosy nie mieli. Żeby Rózie też odrabiali, bo pole w Orlu było obsiane w 1945 roku, każdy trochę dostał na pniu. Tylko jaka w tym dzieleniu była sprawiedliwość. Ja pamiętam, że Orlem to rządźli Szczepanki, raczej to tylko stara Szczepankowa. Jak myśmy przyjechali, to już ziemia była poparcelowana, byli tak zwani ludzie zza Buga i w 1945 roku swoje ziemie obsiewali, nawet mieli kontraktowany tytoń. To był towar bardzo chodliwy. Mieli go Szczesaki, i Trytki.

Pamiętam, że do nas, do Trytka, przysła milicja, do naszego Henryka. Okazało się, że Szczesak Staś został w Grudziądzu złapany przez milicję, bo miał na wozie pęczki liści tytoniu, tak sobie sprzedawać, żeby mieć te parę złotych. Ale ten tytoń to ukradł z domu przed rodzicami, nie miał żadnego dokumentu, tylko powiedział nazwisko i wieś Orle. Ale to nazwisko powiedział nie swoje, tylko: Henryk Kozioł. Ale ten milicjant miał opisane jakim koniem i wozem. Najpierw to trzeba było się tłumaczyć Trytkowi, że to jakaś pomyłka, że nikt mu tytoniu ze stodoły nie wynosi i tak prywatny, choć własny towar, nie wolno było sprzedawać. Wczesną wiosną 1946 roku Tatuś z Henrykiem pojechali do Małopolski, zajechali do Babki do Łękawki i Tatuś kazał Henrykowi, żeby Babkę poprosił o nocleg. Tatuś przywiózł mu taki wojskowy płaszcz, wyglądał jak partyzant, miał jakieś dziewiętnaście lat. Babka tak się bardzo tłumaczyła, że nie ma miejsca, że go nie może przyjąć, wtenczas tatuś wkroczył: „Widzisz, synu, jak cię Babka przyjęła?” Mówił tatuś, że tak się przestraszył, że się Babka wykończy. Ta nie mogła się opanować. Heniek miał dziewięć lat jak ze Szczepanowic wyjechaliśmy.

Tatuś w Szczepanowicach dużo załatwił, bo jak zginęła cała rodzina brata to nie były wszystkie papiery przepisane w urzędzie ziemskim, to przeszło na Babkę, no i myśmy byli już wszystkie pełnoletnie. Także przyjechał wagonem towarowym razem

z sąsiadem, przywiózł konia, wóz, Zosi dał jej pieniądze za jej część, to kupiła krowę i maszynę do szycia.

Urząd gminy dał nam w Grucie spalone stajnie do rozbiórki na cegłę do budowy domu i takiego majstra. Od czyszczenia cegły, to krew z palców nam ciekła. Ale przez całe lato pełno roboty: odrabialiśmy za mleko dla prosiaka, za ziemniaki, za konie. Tatuś wydzierżawił hektar ziemi na plebanii i sąsiad Orzech tą ziemię obrabiał, a myśmy odrabiali za tę robotę, ale tylko do obiadu, żeby nam nie dać obiadu. Pamiętam, szliśmy z pola, wstąpiliśmy do kuchni wody się napić, a na stole były pierogi z serem gotowane. Opiekała ich na maśle. Osuchy nie byli w obozie. W 1945 roku od Ruskich mieli krów i koni, ile chcieli.

W marcu 1946 roku Marysia wyjechała do Olsztyna, do koleżanki i już nie wróciła. Frania zaczęła chodzić do szkoły do Gruty, bo już miała szesnaście lat, ale jak przyszła ze szkoły, to ojciec pędził do roboty. A tu trzeba się uczyć, bo były tak duże zaległości. Przed wojną chodziła (Frania – przyp. MWK) tylko dwa lata (do szkoły – przyp. MWK). Frania w Potulicach pracowała w firmie Szulca^{213,214}, szyły dla wojska różne ocieplacze, nawet ze skór, a Heniek pracował w stolarni²¹⁵. Marysia w Olsztynie zapoznała chłopca, który był stolarzem i załatwiła pracę bratu. Pamiętam, że przyjechali z Edmundem i zrobili okna i drzwi. A jesienią 1947 roku Marysia wyszła za mąż. A Henryk wnet poszedł do wojska i po czynnej służbie został w wojsku zawodowym żołnierzem. Brat Antoś w Potulicach miał prawie dziesięć lat, też miał pracę – czyścił buty, rowery, był na usługach wachmanów. Tylko takie dzieci, jak Terenia, to wyprowadzali do lasu po jagody²¹⁶.

213 Zakład Futrzany „Schulz” w Gdańsku, które wykorzystywały niewolniczą pracę dzieci z potulickiego obozu. Źródło: <http://tygodnikbydgoski.pl/historia/oboz-pracy-w-potulicach-tu-ginely-przede-wszystkim-dzieci>

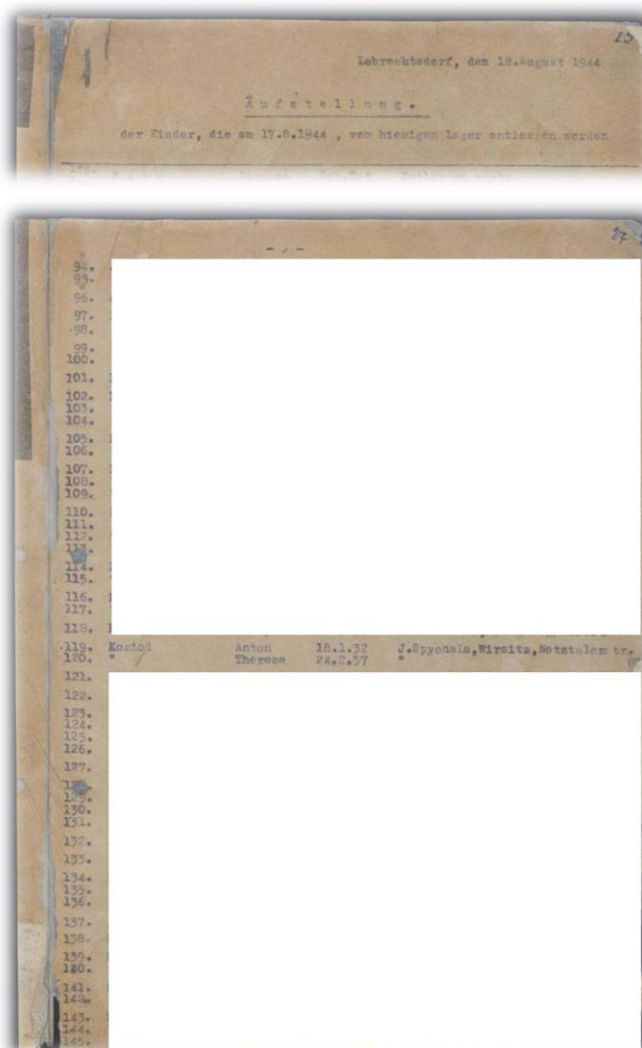
214 W 1989 roku opublikowano nakładem Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Szczecińskiego materiały z konferencji naukowej na temat: „Obozy hitlerowskie na Pomorzu Zachodnim i Gdańskim w latach drugiej wojny światowej” zorganizowanej w dniach 22-23 września 1987 roku, uzupełnione o 44 relacje żyjących wówczas świadków historii – byłych więźniów obozu, dzieci i dorosłych, opisujących swój w nim „pobyty”, w tym niewolniczą pracę.

215 Henryk Koczerski w relacji „Moje wspomnienia...” również opisuje niewolniczą pracę swoją i swojego młodszego rodzeństwa.

216 Henryk Koczerski spisał w relacji „Moje wspomnienia...” kilka lagrowych piosenek. Słowa jednej z nich są następujące:

Po co nam wolność – swoboda i to powietrze z natury,
Po co nam kochanek młody, przed nami lagrowe mury.
Lagrowe mury z kamienia, ileż tam młodzieży jęczy,
Czekając z Gdańska zwolnienia, bo ich głód, tęsknota dręczy.
Komendant naszego lagru, to taka niedobra dusza,
Za darmo robić nam każe i nic go serce nie wzrusza.
Uszyjmy sztandar z purpury i wzniesmy go do góry,
Jak będą pioruny biły, niech bija w lagrowe mury.

Ale w 1944 roku to już mało tych dzieci zostało, już od sierpnia zwalniali dzieci z Potulic, przeważnie brali krewni, rodzina, naszych wzięli obce ludzie: Antosia wzięli ludzie z Wyrzyska, to był szewc, taki zawodowy. Antoś u niego zrobił sobie oficerki z czerwonej skóry, miał z obicia samochodu, był dobrym pomocnikiem; Terenię wzięli ludzie, co mieszkali na majątku.



Dokument 41. Aufstellung der Kinder, die am 17.08.1944 vom hiesigen Lager entlassen werden (Zestawienie dzieci-więźniów obozu w Potulicach, które 17 sierpnia 1944 roku zostały zwolnione z obozu w Potulicach, w tym rodzeństwo Stanisławy Kozioł: Antoni (poz. 119) i Teresa (poz. 120), przekazanych pod opiekę J. Spychale, Wirsitz).

W obozie w Potulicach dzieci, szczególnie te najmłodsze jak Terenia Koziołówna, powtarzały taki wierszyk:

Piękny lager w Potulicach przyjął polskie dzieci swe,
Co błąkały się wśród zawiej, by tam skłonić głowy swe. (...)
Boże wysłuchaj nas wszystkich, daj by druty pękły raz.
A my wolni i szczęśliwi powrócili do dom wraz.

Cymerman U., Głód, strach i ciągle krzyki strażaków, „Wiadomości Sierakowickie”, 1 (295) styczeń 2015, s. 18-19.

Pani/ Pan
Maria Jerulank
Olsztyn

ZAŚWIADCZENIE

Nasz znak: 842-1667 / 98 Data: 98-12-10

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy zaświadcza, że w obozie Centrali Przesiedleńczej został/a osadzony/a przez okupacyjne władze niemieckie:

Dane personalne osadzonego: Maria Kozioł, ur. 06.12.1925 r..

Imiona innych osób z rodziny: Ludwika, Stanisława, Antoni, Teresa

Miejsce zamieszkania przed wysiedleniem: Orle, pow. grudziądzki

Data i miejsce osadzenia : 24 listopad 1941 r.; Obóz Centrali Przesiedleńczej- Potulice.

Źródło: Akta Centrali Przesiedleńczej sygn. 79.

Pobyt w innych obozach: brak danych

Źródło: -

Praca przymusowa: 14 marzec 1942 r.- przekazanie do pracy poza obozem; 7 marca 1943 r.- wykaz więźniów obozu w dalszym ciągu zatrudnionych poza obozem.

Źródło: Akta Obozu w Potulicach sygn. 98, 118.

Ostatnia wzmianka w aktach: 7 czerwiec 1943 r.-wykaz więźniów zatr. poza obozem.

Źródło: Akta Obozu w Potulicach sygn. 98, 118.

Informacje o rodzinie: 17 sierpień 1944 r.- zwolnienie z obozu Antoniego i Teresy Kozioł.

Źródło: Akta Obozu w Potulicach sygn.131.

Data zwolnienia z obozu: brak danych

Źródło: -

Zaświadczenie wydaje się celem przedłożenia w Fundacji Polsko- Niemieckie Pojednanie.

K.K.



DYREKTOR
Archiwum Państwowe

Janusz Kutka



Dokument 42. Zaświadczenie z 10 grudnia 1998 roku dotyczące zwolnienia z dniem 17 sierpnia 1944 roku z obozu w Potulicach rodzeństwa Stanisławy Kozioł – Antoniego i Teresy.

Pamiętam, jeszcze mieszkaliśmy u Trytka, budowaliśmy dom w 1946 roku przyjechała ta pani, Terenia chodziła do szkoły, ale na wakacje (to już były wakacje, jak ta pani była) nie wiem dlaczego jej nie dali jechać.

Z 1947 roku na 1948 rok całą zimę byłam w Grudziądzu. Sąsiadka Szczesakowa mi zaproponowała do znajomej w Grudziądzu, co miała restaurację. Chętnie mnie ta pani Lewińska przyjęła. To duża restauracja na przeciw poczty, ulica Mickiewicza-Sienkiewicza, na parterze była restauracja, a na pierwszym piętrze było pięć pokoi, kuchnia duża i dwie łazienki. Była jeszcze jedna dziewczyna z Grudziądza i szefowa kuchni. Byłyśmy dla niej do pomocy. Pamiętam, że 400 złotych dostałam na miesiąc, na gwiazdkę dostałam materiał, Zosia mi uszyła śliczną bluzkę. Miałam na nowe buty na

wiosnę. No i odżywiałam się za wszystkie czasy, nikt nam nie wydzielał. Pamiętam, że w Boże Ciało byłam jeszcze w Grudziądzu, ale trzeba było wrócić, buraki przerywać. Pamiętam, jak była kolęda, to Lewińska postawiła obiad dla księdza, ja obsługiwałam, nie mogła mnie się nachwalić, jaka jestem, że byłam w obozie. Tak, że zapytał się (ksiądz – przyp. MWK), gdzie była. To był ksiądz proboszcz fary-katedry. Jak się dogadaliśmy, to on miał rodzinę całą w Potulicach. Nazywał się Bałengard²¹⁷. Dwoch jego braci było z nami w Gdyni w werku, Konrad i dużo młodszy – Janek. Ten Konrad przed wojną uczył się na księdza. Jak z nim rozmawiałam (proboszczem – przyp. MWK), to mówił, że jest (Konrad – przyp. MWK) w Rzymie i za rok miał zostać księdzem. Mówił, że przyjeżdżał do Gdyni do braci z paczkami. Gości przyjmowali w stołówce, żeby coś nie podać gdzie byli z jednej strony stołu lagrowej z drugiej Lagerführer i Bolka chodzili po stole. Rodzina Baumgartów w Potulicach była w jednej barace sąsiadami z naszymi. Mieli taką siostrę w wieku Frani – Tereskę, oni byli z bydgoskiego.

W 1949 roku w styczniu Witalisowa urodziła trzecie dziecko: Zosia miała dziesięć lat, a Stefan – trzy lata. Tatuś znów mnie wysłał, żebym pomogła w domu przy dzieciach, ale przede wszystkim doić krowy, żeby nie wychodziła z domu, bo była duża zima. Byłam przez cały karnawał, bo przyjechała do nich Witalisa siostra, taka moja rówieśnica, ona umiała szyć. Mieli dużo do szycia materiału z Roszarni. Na koniec karnawału były chrzciny. Piekła ciasta. Ta Zosia, siostra Witalisa, to chodziła do szkoły do zakonnicy w Tarnowie, one tam wszystkiego uczą.

Za parę tygodni później, bo w Wielkim Tygodniu 1948 roku, znów byłam wysłana do sąsiadów Bibrów. Bibrowa już dłuższy czas leżała na gruźlicę. Tosiek uczył się w Grudziądzu, miał osiemnaście lat, a obie bliźniaczki – Zosia i Krysia – miały po piętnaście lat. Pamiętam, że bielłam kuchnię, prałam. Pamiętam, że jednej z dziewczynek powiedziałam, że (Bibrowa – przyp. MWK) dzisiaj umrze, to był Wielki Piątek, i umarła przed zachodem słońca. Przez cały dzień ja przesiedziałam przy niej, tyle mi naopowiadała, taka była przytomna. Te jej bliźniaczki obie są zakonnicami, wiem, że były w Szczecinie. Bibro się ożenił, miał jeszcze czworo dzieci. Bibrowie to byli wysocy ludzie. Stasia i Marcin tak chciała żyć, że Marcin psim smalcem Stasię leczył. Pokazała mi swoje nogi, to była tylko skórka na kościach. Opowiadała mi, że

217 Chodzi o księdza Klemensa Baumgarta (1917-2007), który w 2002 roku obchodził 55. rocznicę posługi duszpasterskiej, zaś w latach 1970-1997 był proboszczem Kościoła Świętego Krzyża w Grudziądzu.

Zosia, moja siostra, musi jej uszyć spodnie, bo jak będzie już ciepło, to będzie się na podwórku wygrzewać, ale takich nóg nie pokaże. Musi mieć spodnie. Ale już w ostatni dzień, jak rozmawiała ze mną, to mi powiedziała, żeby Zosia jej uszyła taką halkę i dobrze nakrochmaliła, żeby sukienka jej nie wpadła, tylko na sztywnej halce leżała, jak będzie już w trumnie. To jej były ostatnie życzenia przed śmiercią. Pogrzeb jej był w drugi dzień świąt Wielkanocnych. Po jej śmierci obie dziewczynki poszły do zakonu, żyją.

W 1949 roku w czerwcu Zosia i Frania wychodziły za mąż. Było duże wesele. Tatuś miał bojowe zadanie zrobić podłogę do tańca i piwnicę na mięso i na ciasto. Torty i wszystko na wesele robiła taka pani, co pracowała u Piotrowskich, ale trzeba było ręcznie ucierać wszystko, bo nie było jeszcze u nas prądu. Ja przez ten czas, jak ta pani była u nas, byłam cały czas u Piotrkowskich, bo musiałam pilnować kaczki, kurczęta. Miała dużo drobiu. Żył jeszcze pan Piotrowski i najmłodszy syn Jurek chodził do szkoły. Mieszkali w swoim domu, ale ziemie to obrabiał jakiś kołchoz. Z naszej rodziny na weselu był tylko kuzyn W. Warchoń, a tak to byli wszyscy sąsiedzi, bo Mikołaj (Proc – przyp. MWK) – Zosi mąż – nie miał żadnej rodziny, tylko Jarentowskich (mąż Franciszki Koziółówny to Jan Jarentowski – przyp. MWK) było dużo i Stanuchów. Było dwadzieścia osiem bryczek, jedne były już przed Grutą, a ostatnia wyjeżdżała z podwórka. Władek kuzyn zrobił poloneza i ze śpiewem szli do jeziora. Bardzo się to podobało księdzu proboszczowi Skwierczowi. Ten nasz kuzyn to bardzo ładnie śpiewa, w Szczepanowicach to prowadził w kościele chór.

Tydzień po weselu u nas było wesele Jarentowskiego Funka. On ożenił się w Gdyni i byli proszeni nasi na wesele, ale nikt nie jechał, tylko starzy Jarentowscy. To tatuś mnie wysłał. Funek J. to mój rówieśnik, ostatni raz tatuś mnie wysłał nie do pracy, tylko na wesele.

Marysia przyjechała do nas na odpust, Lucynka miała roczek i dwa miesiące. Była z wózkiem głębokim, to tatuś kazał mi pomóc, żebym pojechała i odwiozła, bo sama nie da sobie rady. Pamiętam, że ją odwoziłam i wtenczas zapoznałam się z Wysockim J. (Józefem – przyp. MWK) przez Marysi sąsiadkę – Cesakową.

Niedługo potem przyjechał (Józef – przyp. MWK) do nas z Edmundem. I tak się zaczęła nasza znajomość. Pamiętam, że był raz na rowerze...

EPILOG

Czuję się w obowiązku, by uzupełnić życiorys Stanisławy Wysockiej, tak, aby czytelnik mógł zrozumieć, dlaczego tak ważną osobą była ona dla autorki.

Stanisława Wysocka wielokrotnie powtarzała, że miała z Józefem trzy spotkania, zanim doszło do ślubu. Teraz powiedzielibyśmy, że młodzi byli na trzech randkach, zanim się pobrali. Pierwszy raz – Babcia przyjechała do siostry do Olsztyna i tu spotkała się z Józefem, drugi raz – Józef przyjechał do Orla na rowerze (o czym pisała Stanisława), trzeci raz – to już było oficjalne zapytanie przyszłych teściów o rękę Stanisławy w Orlu. Stanisława i Józef Wysoccy mieli dwa śluby: pierwszy datowany na 7 listopada 1949 roku odbył się w Urzędzie Gminy Gruta, drugi miał miejsce w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, to jest 25 grudnia 1949 roku w kościele w Grucie.



Zdjęcie 86. Państwo młodzi Stanisława i Józef Wysoccy z weselnikami przed domem rodzinnym panny młodej, na krzesłach siedzą Ludwika (macocha) i Piotr (ojciec) Kozioł. Orle, 1949 rok.



Dokument 43. Odpis skrócony aktu małżeństwa Stanisławy i Józefa Wysockich.



Zdjęcie 87. Obraz nowożeńców Stanisławy i Józefa Wysockich rysowany węglem nieznanego autora.

Po ślubie państwo Wysoccy zamieszkali w Olsztynie przy ul. Pieniężnego 6/4, w klatce na poddaszu starej, nieistniejącej już kamienicy. Mieli pokój z kuchnią i wychodkiem na podwórku.



Zdjęcie 88. Stanisława Wysocka w zaawansowanej ciąży w pokoju mieszkania przy ul. Pieniężnego. Olsztyn.

Józef Wysocki, jedyny żywiciel rodziny, pracował wówczas w Resorcie Łączności do Obwodowego Urzędu Pocztowego – Olsztyn 1, z dniem 1 stycznia 1950 roku został przeniesiony służbowo do Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego – Olsztyn 2, w którym pracował do emerytury.

Stanisława wspominała, że jeździła z mężem na motorze do swojej rodziny w Orlu.



Zdjęcie 89. Józef Wysocki na swoim motocyklu, być może w drodze do Orla.

W niecały rok po ślubie urodził im się pierworodny – Henryk (ur. 2 października 1950 roku), dwa lata później na świat przyszła Alicja Celina (ur. 14 sierpnia 1952 roku), trzy lata potem – Maria (ur. 26 listopada 1955 roku).



Zdjęcie 90. Stanisława Wysocka karmiąca córkę Alicję z synem Henrykiem.

Pod koniec sierpnia 1956 roku wprowadził się do nich repatriant (akowiec-łagiernik) Witold Wysocki – kuzyn Józefa.

Na przełomie stycznia i lutego 1957 roku rodzina Wysockich, przeprowadziła się do nowego, większego (2 pokoje z kuchnią i ubikacją wspólną dla kilku rodzin) mieszkania w kamienicy przy ul. Kasprowicza 12b/11, pozostawiając jednocześnie swoje dotychczasowe lokum Witoldowi. W nowym mieszkaniu na świat przyszło ich ostatnie dziecko: córka Danuta (ur. 5 kwietnia 1957 roku).



Zdjęcie 91. Stanisława Wysocka z dziećmi w mieszkaniu przy ul. Kasprowicza. Olsztyn.



Zdjęcie 92. Stanisława Wysocka z dziećmi na spacerze. Olsztyn.

Gdy najmłodsza pociecha skończyła czwarty rok życia, 5 kwietnia 1961 roku Stanisława poszła do swojej pierwszej pracy zawodowej. Początkowo była woźną-gońcem, potem pracowała jako starsza fasowaczka, wreszcie jako starszy robotnik w Magazynie A-1 w Olsztyńskim Zakładzie Aptek w Olsztynie. W zakładzie tym przepracowała ponad 20 lat, aż do emerytury w 1981 roku.

W międzyczasie dzieci kończyły szkoły średnie: syn – Zasadniczą Szkołę Budowlaną w Olsztynie²¹⁸, starsze córki – Technikum Kolejowe w Olsztynie, i podstawową: najmłodsza córka.

W 1971 roku Wysoccy przeprowadzili się do znacznie większego mieszkania na trzeciej kondygnacji kamienicy przy ul. Partyzantów 16/16 w Olsztynie. Tym razem mieli do dyspozycji trzy pokoje, kuchnię i łazienkę z ubikacją.

W 1971 roku Henryk odbywał roczną, obowiązkową służbę wojskową. W styczniu 1972 roku poznał Barbarę Sadowską z Orżyn, z którą ożenił się 25 grudnia 1972 roku, w styczniu 1973 roku młodzi państwo Wysoccy zamieszkali wspólnie na stacji. Henryk miał dwoje dzieci: Jarosława (ur. 5 czerwca 1979 roku) i Jolantę (ur. 15 listopada 1980 roku).

²¹⁸ Henryk Wysocki po skończeniu edukacji na drugiej klasie szkoły zasadniczej, podjął nauki u mistrza zdńskiego, potem pracował jako listonosz.

Od 1973 roku w mieszkaniu przy ul. Partyzantów Stanisława i Józef mieszkali już tylko z córkami. W kolejności rodzinne gniazdo opuściła Maria, która – po zdanej w 1974 roku maturze – wyjechała do pracy do miejscowości Pszczółki koło Pruszcza Gdańskiego, potem do Barczewa. Maria 2 lutego 1980 roku wyszła za mąż za Andrzeja Proniewicza z Dobrego Miasta, z którym miała dwoje dzieci: Olgę (ur. 8 czerwca 1981 roku) i Marcina (ur. 20 marca 1984 roku).

Następna wyprowadziła się od rodziców Alicja, która, po zdanej w 1971 roku maturze, podjęła pracę w Straży Pożarnej w Olsztynie, zaś 10 kwietnia 1977 roku wyszła za mąż za Alfreda Stefanowicza. Państwo Stefanowicze mają dwóch synów: Mariusza (ur. 7 grudnia 1977 roku) i Tomasza (ur. 20 lipca 1980 roku).

W 1980 roku pięćdziesięcioczeroletni Józef zachorował na serce. Operowany był w szpitalu w Białymstoku, w którym wszczepiono mu sztuczny stymulator serca²¹⁹ (w tym czasie nie były to popularne i częste zabiegi chirurgiczne, była duża umieralność pacjentów po wszczepieniach, w Olsztynie nie przeprowadzono wówczas takich zabiegów operacyjnych). Był on jednym z pierwszych i najdłużej żyjących pacjentów, którym wszczepiono taki stymulator serca (tak zwane wszczepienie wymienne). Choroba zmusiła Józefa do przejścia najpierw na rentę inwalidzką, potem na emeryturę (od początku choroby był na zwolnieniu, zatrudniony był oficjalnie do dnia 19 maja 1981 roku).

We wspólnym gospodarstwie pozostawała nadal z rodzicami jedynie najmłodsza córka Danuta. Skończyła ona szkołę podstawową i kontynuowała naukę w Technikum Handlowym, którego nie ukończyła. Jeszcze przed maturą zaszła w ciążę i urodziła autorkę tych słów – Monikę Julię (ur. 16 kwietnia 1976 roku), zaś cztery i pół roku później powiła córkę – Karolinę (ur. 15 października 1980 roku). Dziadkowie opiekowali się Moniką i Karoliną od ich urodzenia. Choroba alkoholowa Danuty doprowadziła do tego, że w 1984 roku wyprowadziła się ona z rodzinnego domu, zostawiając swoje córki pod opieką rodziców²²⁰. Stanisława i Józef podjęli kroki, by sformalizować opiekę nad wnuczkami. Postanowieniem sądu z 29 października 1984 roku stali się dla nich (autorka miała wówczas osiem i pół roku, jej siostra – cztery latka) rodzicami zastępczymi. Od 1984 roku Stanisława i Józef sprawowali wyłączną

219 Przez Józefa zwany rozrusznikiem serca (przyp. MWK)

220 Danuta Wysocka zamieszkała wówczas z Henrykiem Prusinowskim, w jego mieszkaniu przy ul. Wojska Polskiego 52 w Olsztynie. Żyła z nim do swojej śmierci (1 października 2015 roku).

opiekę nad dziewczynkami. Ich wsparcie umożliwiło wnuczkom ukończenie szkół średnich i wyższych.

W 1996 roku Stanisławę zaliczono do pierwszej grupy inwalidów na stałe z tytułu inwalidztwa będącego następstwem działań wojennych²²¹.

W 2002 roku Stanisława i Józef przeprowadzili się, między innymi ze względów zdrowotnych (mieli oboje po ponad 76 lat, wiele chorób wieku starczego²²²), do swojego ostatniego, dwupokojowego mieszkania, mieszczącego się na parterze budynku przy ul. Kopernika 10b/3 w Olsztynie. Poprzednią nieruchomość, którą w 1999 roku kupili na własność, darowali w styczniu 2002 roku wnuczkom – Monice i Karolinie.

W 1986 roku Stanisława została uhonorowana odznaką „Zasłużona dla Warmii i Mazur” (legitymacja nr 260-86, postanowienie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z dnia 28.02.1986 roku).



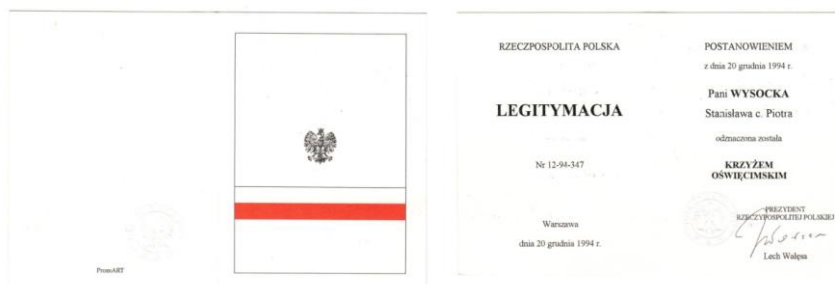
Dokument 44. Odznaka Zasłużona dla Warmii i Mazur Stanisławy Wysockiej, legitymacja z 1986 roku.

²²¹ Orzeczenie lekarskie z 1 lipca 1996 roku, w którym stwierdzono między innymi: zespół psychoorganiczny otępienny w przebiegu k-z syndrom, miażdżycę uogólnioną, nadciśnienie tętnicze. Źródło: Książeczka inwalidy wojennego nr 6125, wydana przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Olsztynie 16 lipca 1996 roku.

²²² Według karty informacyjnej z leczenia szpitalnego w Uzdrowisku w Nałęczowie Stanisława Wysocka: była po dwóch zawałach serca w 2001 i 2006 roku; po plastykach wieńcowych w 2006 i 2011 roku; miała utrwalone migotanie przedsionków – antykoaguloterapię; chorobę nadciśnieniową z zajęciem serca z niewydolnością serca; przewlekłą niewydolność nerek; cukrzycę typu drugiego z insulinoterapią; zmiany zwyrodnieniowe kręgosłupa; zespół cieśni nadgarstka, po skutecznej operacji w 2013 roku. Nałęczów 16.04.2014 roku.

Stanisława Wysocka przez wiele lat była członkiem różnych organizacji: Związku Bojowników o Wolność i Demokrację przemianowanym w 1991 roku na Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych Więźniów Politycznych (w latach 1981-2015), Stowarzyszeniu Poszkodowanych przez III Rzeszę (w latach 1990-2002), Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej (w latach 1994-2001), na rzecz których, w miarę możliwości, działała. Korespondowała między innymi ze współwięźniarkami i współwięźniami z obozu w Potulicach walcząc o zrównanie uprawnień kombatantów – byłych więźniów obozu potulickiego z uprawnieniami byłych więźniów innych hitlerowskich obozów koncentracyjnych na terenie Polski.

W 1994 roku otrzymała Krzyż Oświęcimski (legitymacja nr 12-94-347, postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsy z dnia 20.12.1994 roku).



Dokument 45. Krzyż Oświęcimski Stanisławy Wysockiej i legitymacja z 1994 roku.

Bardzo ważnym był dla Stanisławy Wysockiej 1995 rok. W tym roku wstąpiła ona do Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych,



Dokument 46. Legitymacja członkowska Stanisławy Wysockiej z 1995 roku.

Przekazano jej medal pamiątkowy Maximilian-Kolbe-Werk (decyzją Prezydenta Stowarzyszenia Maximilian-Kolbe-Werk z dnia 27.01.1995 roku).



Dokument 47. Medal pamiątkowy Maximilian-Kolbe-Werk Stanisławy Wysockiej i legitymacja z 1995 roku.

Wreszcie w kwietniu tego roku wzięła udział w uroczystych obchodach pięćdziesiątej rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Potulicach. W tym ważnym dla niej dniu towarzyszyli jej podczas mszy świętej z nadaniem pamiątkowego sztandaru, składania wieńców, kwiatów i zniczy na cmentarzu ofiar zbrodni hitlerowskiej towarzyszyli jej: mąż Józef, rodzeństwo: Maria Jerulank z mężem Edmundem, Henryk Koczerski, Franciszka Jarentowska i Teresa Grabowska oraz

najbliższe znajome z obozu w Potulicach: Maria Chylarecka²²³, Urszula Cymerman²²⁴ z mężem Bolesławem i Józefa Surowaniec²²⁵.

W 2015 roku Urszula Cymerman mówiła: „Każdego roku w ostatnią niedzielę kwietnia na terenie obozu odbywają się uroczystości ku czci poległych więźniów obozu”²²⁶. W uroczystościach tych, o ile zdrowie pozwalało, starała się brać udział Stanisława Wysocka. Autorka była z nią w tym miejscu dwukrotnie: w 2005 i 2017 roku.



Zdjęcie 93. Spotkanie więźniarek i więźniów obozu koncentracyjnego w Potulicach, od prawej stoją: trzecia – Stanisława Wysocka, piąta – Maria Chylarecka, dziewiąta – Józefa Surowaniec. Potulice.



Zdjęcie 94. Spotkanie byłych więźniarek obozu koncentracyjnego w Potulicach w 50-tą rocznicę wyzwolenia obozu, od prawej stoją: Stanisława Wysocka, Józefa Surowaniec, Teresa Grabowska, Maria Chylarecka i Urszula Cymerman. Potulice, kwiecień 1995 roku.

223 Maria Chylarecka z d. Wojczyńska, córka Leona i Anny, urodzona 3 lutego 1925 roku w Bydgoszczy, mieszkała w Elblągu i Gdyni, zmarła 6 sierpnia 2016 roku.

224 Urszula Cymerman z d. Myszk, córka Franciszka i Heleny, urodzona 12 września 1926 roku w Kamienicy Królewskiej, zmarła 21 września 2020 roku w Sierakowicach.

225 Józefa Surowaniec z d. Madej, urodzona 13 lutego 1924 roku w Danii, po wojnie zamieszkała w Leamington w Kanadzie, zmarła 26 lipca 2013 roku.

226 Cymerman U., Głód, strach i ciągle krzyki strażaków, „Wiadomości Sierakowickie”, 1 (295) styczeń 2015, s. 18-19.



Zdjęcie 95. Ostatnia wizyta Stanisławy Wysockiej w Potulicach w towarzystwie autorki i prawnucząt: Anny Kawy i Szymona Kawy; przed pomnikiem „Ofiarom Faszysmu” na cmentarzu ofiar Obozu Koncentracyjnego w Potulicach. Potulice, kwiecień 2017 roku.

Stanisława i Józef przeżyli wspólnie ponad sześćdziesiąt pięć lat. W biedzie i w chorobie, w dobrych i złych chwilach...

W 1999 roku obchodzili Złote Gody, z tej okazji otrzymali od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, na wniosek autorki, okolicznościowe medale. Otrzymali również list gratulacyjny od Prezydenta Olsztyna – Janusza Cichonia.



Zdjęcie 96. Uroczystość Złotych Godów Stanisławy i Józefa Wysockich, Urząd Stanu Cywilnego w Olsztynie, listopad 1999 roku.



Zdjęcie 97. Medale Stanisławy i Józefa Wysockich za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.



Dokument 48. Legitymacje sygnowane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Aleksandra Kwaśniewskiego do medali za Długoletnie Pożycie Małżeńskie Stanisławy i Józefa Wysockich.

W tym samym – 1999 roku – pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia, śluby małżeńskie złożyła Arkadiuszowi Kawie autorka tego tekstu, matka Szymona i Anny.

W 2009 roku Stanisława i Józef Wysocky obchodzili Diamentowe Gody, a w 2014 roku – Żelazne Gody²²⁷, z okazji których otrzymali listy gratulacyjne od Prezydenta Olsztyna – Piotra Grzymowicza. Z okazji Diamentowych Godów błogosławieństwo swoje przekazał jubilatom proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie – ksiądz Janusz Wieszczyński.

227 Stanisława i Józef byli beneficjentami Federacji Organizacji Socjalnych FOSA, w ramach projektu „200 lat” <https://www.olsztyn24.com/news/25679-fosa-pomogla-zorganizowac-zelazne-gody.html>
<https://www.olsztyn24.com/tv/5197-zelazne-gody-pastwa-stanislawy-i-jozefa-wysockich.html>



Zdjęcie 98. Uroczystość Diamentowych Godów Stanisławy i Józefa Wysockich; Jubilaci z kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Olsztynie. USC Olsztyn. 2009 rok.

Zdjęcie 99. Uroczystość Diamentowych Godów Stanisławy i Józefa Wysockich; Jubilaci – Stanisława Wysocka w białej bluzce z apaszką, z jej lewej strony Józef Wysocki – z rodziną. Olsztyn, 2009 rok.



Zdjęcie 100. Stanisława i Józef Wysoccy podczas uroczystości swoich Żelaznych Godów. Hotel Wileński w Olsztynie, 22 maja 2015 roku.

Zdjęcie 101. Uroczystość Żelaznych Godów Stanisławy i Józefa Wysockich, Jubilaci z rodziną. Hotel Wileński w Olsztynie, 22 maja 2015 roku.

Autor zdjęć: Waclaw Brudek, www.olsztyn24.com

Państwo Wysoccy w miarę możliwości wspierali dzieci, wnuczęta, a nawet prawnuczęta (których Stanisława doczekała się ośmiorga). Pomagali zarówno finansowo, jak i emocjonalnie. Stanisława była niezwykle empatyczna, opiekuńcza. Kochała swoje dzieci, nawet te, które przysparzały jej najwięcej problemów. Troszczyła się o wnuczęta, uwielbiała przebywać w otoczeniu prawnucząt – co ciekawe w czasie

spotkań rodzinnych chętniej przebywała z najmłodszymi, niż z dorosłą częścią rodziny. W domu Wysockich, szczególnie podczas świąt i rodzinnych uroczystości, było gwarno.

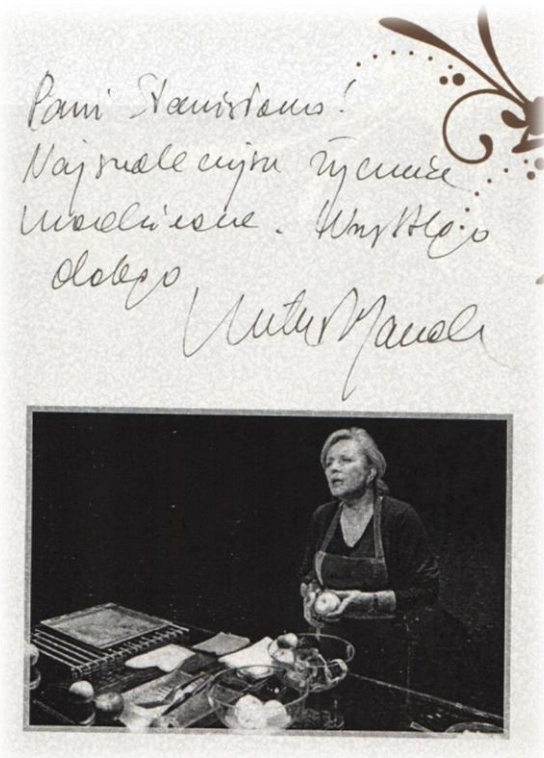
Dziewięćdziesiąte urodziny Stanisławy zaplanowane zostały bardzo hucznie. Zorganizowano dwie części obchodów: prezent główny i uroczystość rodzinna.

Pierwsza z nich była związana z ponownym, po latach, spotkaniem bohaterki z „Teatrem” przez duże „T”. W ramach Olsztyńskich Spotkań Teatralnych w dniu 18 marca 2014 roku wystawiany był monodram „Danuta W.” „artystki z Warszawy” – Krystyny Jandy. Janda „nie udaje dziewczyny ze wsi, która zakończyła edukację na podstawówce. Nie wciela się w matkę ośmiorga dzieci, której rytm życia wyznaczały kolejne ciąży i porody. (...) Jej bohaterka nigdy nie założy szpilek do kuchni. W szpilkach trudno stać przez kilka godzin za garami, przewijać małe dzieci, odprowadzać do szkoły starsze, dźwigać siaty z zakupami”²²⁸.

Stanisława, podobnie jak Danuta Wałęsowa, przez większość czasu samotnie zajmowała się wychowywaniem czwórki dzieci. Józef, pracując jako ambulanser na poczcie, wyjeżdżał służbowo na kilka dni, po powrocie do domu wymagał od żony zainteresowania swoją osobą, opierunku i przygotowania do kolejnej podróży, zajmował się również swoimi pasjami: filatelistyką i motoryzacją; dzieciom i żonie poświęcając w konsekwencji mało czasu. W czasie jego nieobecności związanej z pracą i „obecności” w domu, to Stanisława dbała o ognisko domowe, zajmowała się sprawami codziennymi, w tym wieloletnią uprawą ogródka działkowego („żeby mieć co do gara dzieciom włożyć” – mówiła nieraz autorce).

Autorka adaptacji sztuki na kanwie książki Danuty Wałęsy „Marzenia i tajemnice” opracowanej przez Piotra Adamowicza, złożyła podczas marcowego spektaklu pisemne życzenia urodzinowe i autograf. Te zostały dołączone do wspomnianej autobiografii i подарowane Jubilatce podczas uroczystego rodzinnego obiadu w dniu 24 maja 2014 roku.

228 Pawłowski R., Danuta W. – najbardziej polityczne przedstawienie Jandy, „Gazeta Wyborcza”, 15 października 2012 r.
https://wyborcza.pl/1,75410,12669268,Danuta_W_najbardziej_polityczne_przedstawienie.html.



Dokument 49. Życzenia i autograf złożone Stanisławie Wysockiej przez Krystynę Jandę. Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie, 18 marca 2014 roku.
Zdjęcie: Adam Kłosiński, <https://krystynajanda.pl>.



Zdjęcie 102. Uroczysty rodzinny obiad z okazji 90. urodzin Stanisławy Wysockiej (na ławce w środku zdjęcia z lewej strony męża Józefa). Z lewej strony Stanisławy siedzą: Wanda Koczerska (żona Henryka – zmarłego brata Jubilatki) oraz kolejna kobieta – Teresa Grabowska (jej najmłodsza siostra). Restauracja Przystań w Olsztynie, 24 maja 2014 roku.

Dziadkowie Wysocky byli pierwszymi donatorami ufundowanej i prowadzonej przez autorkę i jej męża Fundację „Szalony Krasnolud”. Po śmierci męża Stanisława Wysocka wspierała Fundację w jej działaniach, w niektórych jej projektach brała czynny udział. Przekazała wówczas część pamiątek rodzinnych Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie.



Dokument 50. Podziękowania złożone Stanisławie Wysockiej za wsparcie Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie w latach 2015 i 2016.

Bardzo cieszyła się na zorganizowane w latach 2016 i 2017 dwa Zjazdy Rodzinne potomków Piotra Kozła.



Zdjęcie 103. Zjazd rodzinny potomków Piotra Kozła. Na ławce siedzi Stanisława Wysocka (z laską), po jej lewej stronie najmłodsza siostra Teresa Grabowska (w okularach). Tumiany, wrzesień 2016 roku.



Zdjęcie 104. Zjazd rodzinny potomków Piotra Kozła. Na krześle siedzi Stanisława Wysocka (z laską), za jej lewym ramieniem stoi najmłodsza siostra Teresa Grabowska (w okularach). Tumiany, wrzesień 2017 roku.

W grudniu 2014 roku Stanisława Wysocka przeżyła załamanie stanu zdrowia, stała na progu śmierci. Uaktywniła się wówczas jej choroba nerek, w szpitalu dostała sepsy. Udało jej się jednak pokonać chorobę, w konsekwencji której „uschła” jej jedna nerka.

Józef Wysocki dożył 89. roku życia, zmarł 5 września 2015 roku w wyniku powikłań po przewróceniu się w swoim mieszkaniu i sromotnym połamaniu trzy dni

wcześniej²²⁹. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Wadąskiej w podolsztyńskich Dywitach.

Stanisława przeżyła swojego męża i dwoje spośród czworga dzieci.

W niespełna miesiąc po śmierci męża, 1 października 2015 roku, zmarła jej najmłodsza córka – Danuta. W tym samym czasie wiedziała już o chorobie syna i średniej córki – Marii. Oboje oni zachorowali, w bardzo zbliżonym czasie, na stwardnienie zanikowe boczne (SLA), które jest nieuleczalną, postępującą chorobą obwodowego układu nerwowego. Pierworodny Henryk odszedł we śnie 7 kwietnia 2017 roku.

W 2018 roku hucznie obchodzone były jej 94. urodziny Stanisławy Wysockiej, które pomogły zorganizować Fundacja „Szalony Krasnolud” i Federacja Organizacji Socjalnych FOSa²³⁰ w ramach projektu „200 lat”. Stanowiły one dla niej chwilową odskocznnię od niepokoju i bólu związanymi z postępującą chorobą córki. Stanisława zdawała sobie doskonale sprawę, że nie jest w stanie w żaden sposób ulżyć cierpieniu dziecka. W wakacje 2018 roku, po wielomiesięcznym wsparciu hospicjum w Olsztynie²³¹, Maria trafiła pod opiekę hospicjum w Barczewie²³².

229 Józef Wysocki był przygotowywany do zabiegu operacyjnego, którego celem było zabezpieczenie połamanej kości biodrowej. Decyzją lekarzy nie podawano mu leków na rozrzedzenie krwi, które stale przyjmował w związku z posiadaniem sztucznego stymulatora serca. Zagęszczenie krwi miało z kolei wpływ na wstrzymanie akcji serca.

230 Stanisława była beneficjentką realizowanego przez FOSę i finansowanego przez niemiecką fundację EVZ projektu „Strażnicy Pamięci” <http://federacjafosa.pl/2018/05/30/200-lat-pani-stanislawy/> oraz Brzozowski S., Urodziny Strażniczki historii, „Gazeta Olsztyńska”, 15.06.2018 r., s. 8.

231 Dokładnie Centrum Opieki Paliatywnej im. Jana Pawła II w Olsztynie. <http://www.hospicjum.olsztyn.pl/>

232 Dokładnie Maltańskie Centrum Pomocy pw bł. Gerarda „Pomoc Maltańska” Oddział w Barczewie. <https://centrummaltańskie.pl/>. Jedyne w okolicy Zakład Opiekuńczo-Lecznicy dla pacjentów wentylowanych mechanicznie. Maria Proniewicz zmarła w nim 21 marca 2019 roku (nieco ponad siedem miesięcy po śmierci swojej mamy).



Zdjęcie 105. Uroczystość 94. urodzin Stanisławy Wysockiej współorganizowana przez Federację Organizacji Socjalnych FOSa i Fundację „Szalony Krasnolud”. Jubilatka z autorką. Olsztyn, 29 maja 2018 roku.



Zdjęcie 106. Uroczystość 94. urodzin Stanisławy Wysockiej współorganizowana przez Federację Organizacji Socjalnych FOSa i Fundację „Szalony Krasnolud”. Jubilatka z gośćmi. Olsztyn, 29 maja 2018 roku.

Niestety, upalne lato 2018 roku, wiek i choroby z nim związane spowodowały, nagłe pogłębienie problemów zdrowotnych.



Zdjęcie 107. Ostatni pobyt Stanisławy Wysockiej w domu rodzinnym na Pomorzu (na tydzień przed śmiercią). Orle, 29 lipca 2018 roku.

Babcia zmarła 6 sierpnia 2018 roku, po dwudniowym pobycie w szpitalu. Zawsze modliła się o cichą i spokojną śmierć, i wymodliła sobie taką. Zasnęła, spokojna, cicha, w poniedziałkowy wieczór, po godzinie dwudziestej pierwszej. Autorce dane było spędzić z nią ostatnie chwile. Autorka wierzy, że Stasia – zanim odeszła – wysłuchiwała ostatniego Apelu Jasnogórskiego, modlitwy, którą tak lubiła.

Stanisława Wysocka została pochowana 14 sierpnia 2018 roku.



Zdjęcie 108. Nagrobek Stanisławy i Józefa Wysockich na cmentarzu komunalnym przy ul. Wadąskiej w Dywitach k. Olsztyna, lokalizacja XIIB/b/2G/2.

Trzydzieści dziewięć lat z Dziadkiem Józkiem i czterdzieści dwa lata z Babcią Stasią. I wszystko dzięki Nim...



„Na zdrowie!” – taką Cię zapamiętam, Stasiuleńko!

Monika W-K



PODZIĘKOWANIA

Napisanie tej książki nie byłoby możliwe bez pomocy: Alicji Stefanowicz (córkę Józefa i Stanisławy Wysockich), Andrzeja Proniewicza (zięcia Józefa i Stanisławy Wysockich), Jarosława Wysockiego (wnuka Józefa i Stanisławy Wysockich), Rajmunda Wysockiego (bratanka Józefa Wysockiego), Wandy Vitalis (siostrzenicy Józefa Wysockiego), Urszuli Proc (żony siostrzeńca Stanisławy Wysockiej), dzięki którym autorzy mieli dostęp do rodzinnych zdjęć, pamiątek i dokumentów bohaterów – Stanisławy i Józefa oraz Zofii Antoszkiewicz i Anny Łukaszewicz (córek Witolda i Ireny Wysockich), męża Zofii – Piotra oraz jej dzieci – Emilii i Kajetana, dzięki którym autorzy mieli dostęp do rodzinnych zdjęć, wspomnień i dokumentów bohaterów – Ireny i Witolda.

Wszystkim tym osobom autorzy serdecznie dziękują.

BIBLIOGRAFIA I SPISY

BIBLIOGRAFIA

Wysocka Irena, Wysocki Witold, Wywiad z lipca 1990 roku, AWI/0900 Ośrodek Karta
© Archiwum Wschodnie.

Witold Wysocki „Okno” czasopismo Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”:

Pociąg widmo	nr 4 (29) 1992, s. 11-12
Znów konspiracja	nr 6/7/8 (55/56/57) 1994, s. 41-42
Za trzecich Ruskich	nr 9 (58) 1994, s. 14-16
Za trzecich Ruskich cz. II	nr 10 (59) 1994, s. 5-7
Za trzecich Ruskich cz. III	nr 11 (60) 1994, s. 12-13
Na „błatnej” robocie w Grodnie	nr 2 (63) 1995, s. 8-11
Piechotą po Przybałtyce	nr 4 (65) 1995, s. 7-10
Droga do socjalizmu	nr 9 (82) 1996, s. 15-17
Zostać „Dochadziagą”	nr 10 (83) 1996, s. 8-10
Ozdrowitelielny Punkt	nr 11 (84) 1996, s. 12-13
Koniec szczęścia	nr 12 (85) 1996, s. 10-13
Pieskie życie	nr 1 (86) 1997, s. 7-9
Kolejny „etap”	nr 2 (87) 1997, s. 12-15
W tajdze Sybiru mam gnić	nr 3 (88) 1997, s. 5-7
Na budowie	nr 5 (90) 1997, s. 6-8
Kartoflane szczęście	nr 7/8 (92/93) 1997, s. 7-11
Kołyma	nr 9 (94) 1997, s. 1-3
Madagan-Kacugan	nr 10 (95) 1997, s. 3-4
Komu nie bije dzwo	nr 11 (96) 1997, s. 9-11
Wodza „szlag trafił”	nr 12 (97) 1997, s. 6-8
Czyżby to koniec?	nr 1 (98) 1998, s. 14-15
Sowiecka wolność	nr 2 (99) 1998, s. 11-13
Życie na zsyłce	nr 3 (100) 1998, s. 12-14
Gdzie ten okręt do Ojczyzny	nr 4 (101) 1998, s. 11-13
Podróż do Ojczyzny	nr 5 (102) 1998, s. 11-13

Powitanie w Ojczyźnie	nr 6 (103) 1998, s. 8
Tak było...	nr 4 (137) 2001, s. 13-15
Podbrodzie	nr 11 (144) 2001, s. 13-14
Podbrodzie	nr 12 (145) 2001, s. 12-13
Podbrodzie	nr 1 (146) 2002, s. 12-13

Książki i czasopisma:

- Bollinger M. J., Flota Gułagu. Stalinowskie statki śmierci: transporty na Kołymę, Wyd. Axix Republika, 2011.
- Brzozowski A., Kolarstwo na Warmii i Mazurach, Wyd. Edytor Wers, Olsztyn 2015.
- Brzozowski S., Urodziny strażniczki historii, „Gazeta Olsztyńska”, 15.06.2018 r.
- Cymerman U., Głód, strach i ciągłe krzyki strażaków, „Wiadomości Sierakowickie”, 1 (295) styczeń 2015.
- Darowski R. SJ, Szczepanowice nad Dunajcem. Wyd. drugie rozszerzone, WAM, Kraków 2004.
- Dziedzictwo ziem pruskich. Dzieje i kultura Warmii i Mazur, red. Lewandowska I., Olsztyn 2011/2012.
- Kisielewski T. A. „Janczarzy Berlinga 1. Armia Wojska Polskiego 1943-1945”, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2014.
- Korejwo M., 'Druga repatriacja' ludności polskiej z ZSRR na Warmii i Mazurach. Wybór dokumentów z zasobu Archiwum Państwowego w Olsztynie z lat 1955-1962, Wyd. Archiwum Państwowe w Olsztynie, Olsztyn 2015.
- Koczerski H., „Moje wspomnienia z pobytu w obozie hitlerowskim w Potulicach w okresie od 22 listopada 1941 roku do 24 stycznia 1945 roku”.
- Murawska H., Przesiedleńcy z Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej w Olsztyńskim, Olsztyn 2000.
- Obóz w fabryce samolotów, „Dziennik Bałtycki” 9.06.2002 r.
- Pleszak F., Two years in a gulag. The true wartime story of a polish peasant exiled to Siberia, Wyd. Amberley Publishing, 2013.
- Raińska K., Polacy z Kresów Wschodnich na Warmii i Mazurach. Wprowadzenie do wystawy, Olsztyn 2011.
- Sołżenicyn A., Archipelag GUŁag, t. I-III, Nowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa 1990.

Tomkiewicz R., Warmia i Mazury, [w:] Wrastanie. Ziemie zachodnie i Północne. Początek, Wrocław 2017.

Wielgosz S., Zza Buga do Olsztyna, „Polsce Wierni” 1996, nr 10.

Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939-1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, red. Sienkiewicz W., Hryciuk G., Warszawa 2008.

Zapalec A., Golgota Gułagu – Butugyczag, „Zesłaniec” 2014, nr 58,

Strony internetowe:

<https://www.epaveldas.lt>

http://maps.mapywig.org/m/WIG_maps/series/100K_300dpi/P29_S41_NIEMENCZYN_1933_300dpi_bcuj297839-285043.jpg

<https://www.google.pl/maps>

<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki/13281,Gulag.html>

<https://www.tynebuiltships.co.uk/D-Ships/dominia1926.html>

<https://msipmo.olsztyn.eu/zck/start.html>

<https://www.pozegnania.net/nekrologi/witold-wysocki/26192375>

<https://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/show-content/publication/edition/28974?id=28974>

<https://zabytek.pl/pl/obiekty/potulice-cmentarz-wojenny-ofiar-terroru-z-ii-wojny-swiatowej>

<https://krystynajanda.pl>

<https://encyklopedia.pwn.pl>

<https://www.focus.pl/artykul/orzel-nad-berlinem-jak-wywieszano-polski-sztandar-2-maja-1945-r>

<https://www.sw.gov.pl/strona/opis-zaklad-karny-w-barczewie>

http://leksykonkultury.ceik.eu/index.php/Kino_Polonia_w_Olsztynie

<http://akwiano.pl>

<http://auschwitz.org/muzeum/aktualnosci/oryginal-napisu-arbeit-macht-frei-powrocil-nad-brame-do-bylego-kl-auschwitz,426.html>

<https://armiakrajowa-lagiernicy.pl>

<http://www.dlibra.karta.org.pl/dlibra/publication?id=77054&tab=3>

<https://pl.wikipedia.org>

<http://www.podbrodzie.info.pl>

<http://web.archive.org/web/20100810032851/>
http://kresy24.pl:80/showArticles/article_id/35/
http://www.kaldep.lt/lt/vilniauspn/new_1429.html
http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Teksty_Drugie_teoria_literatury_krytyka_interpretacja/Teksty_Drugie_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1990-t-n4/Teksty_Drugie_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1990-t-n4-s137-159/Teksty_Drugie_teoria_literatury_krytyka_interpretacja-r1990-t-n4-s137-159.pdf
<https://www.salekhard.org/>
<https://pamiec.pl/pa/teksty/artykuly/14600,MARTWA-DROGAquot-CZYLI-FASCYNUJACE-MUZEUM-GULAGU-artykul-tpna-ernouka.html>
<http://www.gulag.online>
<https://ksi.btx.pl/index.php/historia/774-relacje-partyzantow-kmicica-lupaszki-ronina-armii-krajowej-na-wilenszczyznie-iii-1943-vii-1944-czesc-10>
<https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/aniela-potulicka>
https://www.kul.pl/aniela-hrabina-potulicka,art_58573.html
http://www.bu.kul.pl/palac-w-potulicach,gal_14867.html
<http://stutthof.org>
<https://histmag.org/Potulicki-oboz-przesiedlency-i-pracy-w-okresie-okupacji-hitlerowskiej-1941-1945-5427>
<https://modernizmgdyni.pl/?p=2003>
<https://www.schrauben-gross.com/pl/przedsiębiorstwo/historia.html>
<http://tygodnikbydgoski.pl/historia/oboz-pracy-w-potulicach-tu-ginely-przedewszystkim-dzieci>
<https://www.olsztyn24.com>
https://wyborcza.pl/1,75410,12669268,_Danuta_W____najbardziej_polityczne_przedstawienie.html
<http://federacjafofa.pl/2018/05/30/200-lat-pani-stanislawy/>
<http://www.hospicjum.olsztyn.pl/>
<https://centrummaltanskie.pl/>

SPIS DOKUMENTÓW

Dokument 1. Chrzest dziecka Romana i Zofii Wysockich ze wsi Weble, księga chrztów styczeń 1715 rok. Karkažiškės RKB 1714-1796 m. gimimo, 1716-1796 m. santuokos, 1760-1796 m. mirties metrikų nuorašų knyga. 6

Dokument 2. Chrzest dziecka Józefa i Marianny Wołodko, rodzice chrzestni Tomasz Gajdamowicz i Marianna Wysocka, wszyscy z Družyl, księga chrztów styczeń 1796 rok. Karkažiškės RKB 1714-1796 m. gimimo, 1716-1796 m. santuokos, 1760-1796 m. mirties metrikų nuorašų knyga.	7
Dokument 3. Chrzest Bartłomieja syna Michała i Marianny Wysockich z Družyl, księga chrztów sierpień 1796 rok. Karkažiškės RKB 1714-1796 m. gimimo, 1716-1796 m. santuokos, 1760-1796 m. mirties metrikų nuorašų knyga.	7
Dokument 4. Ślub Bartłomieja Wysockiego z Franciszką z d. Dziedziul, księga ślubów 1830 rok. Karkažiškės RKB santuokos metrikų knyga.	8
Dokument 5. Świadectwo metryczne zgonu Antoniego Wysockiego syna Bartłomieja. .	9
Dokument 6. Wyciąg aktu urodzenia Bronisława Wysockiego syna Antoniego.	9
Dokument 7. Dokument z 5 kwietnia 1993 roku Archiwum Państwowego Litwy dotyczący prawa własności mienia nieruchomości we wsi Podjeziorki.	12
Dokument 8. Poświadczone tłumaczenie z języka litewskiego na język polski dokumentu z Archiwum Państwowego Litwy dotyczącego prawa własności mienia nieruchomości we wsi Podjeziorki. Szczecin, 21 kwietnia 1994 roku.	13
Dokument 9. Legitymacja oficera rezerwy – Józefa Wysockiego.	19
Dokument 10. Karty repatriacyjne Bronisława (nr 066375) i Czesławy (nr 066376) Wysockich wydane przez Prezydium Rady Narodowej w Lublinie, data przybycia do PRL z ZSRR 11 października 1958 roku.	26
Dokument 11. Wyciąg aktu małżeństwa Marii i Bronisława Wysockich.	27
Dokument 12. Relacja Józefa Wysockiego z 14 marca 1980 roku.	28
Dokument 13. Legitymacja członkowska Józefa Wysockiego w Polskim Związku Filatelistów.	31
Dokument 14. Wybrane dyplomy Józefa Wysockiego otrzymane na wystawach filatelistycznych za zbiory „Lenin i jego idea” i „Kosmos na znaczkach ZSRR”.	32
Dokument 15. Wybrane dyplomy Józefa Wysockiego otrzymane na wystawach filatelistycznych za zbiory „Sport na znaczkach ZSRR” i „Flora i fauna na znaczkach ZSRR”.	32
Dokument 16. Fragment zbioru Józefa Wysockiego „Lenin i jego idea na znaczkach pocztowych” (karty 1, 2, 35 i 47 z 48 kart).	33
Dokument 17. Legitymacja członkowska Józefa Wysockiego w Lidze Obrony Kraju.	34
Dokument 18. Legitymacja członkowska Józefa Wysockiego w Polskim Związku Wędkarskim.	34

Dokument 19. Legitymacja członkowska Józefa Wysockiego w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.	35
Dokument 20. Legitymacja członkowska Józefa Wysockiego w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację z informacją o uprawnieniach kombatanckich.	35
Dokument 21. Dyplomy wręczone Józefowi Wysockiemu przez Związek Kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych Więźniów Politycznych; z okazji 81. rocznicy jego urodzin przez Zarząd Okręgu Olsztyn, 2007 rok i z okazji 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej przez Zarząd Główny Warszawa, 2015 rok.	36
Dokument 22. Pociąg widmo. Pierwszy artykuł Witolda Wysockiego w Trybunie Akowców Wileńskich „Wiano”, od którego rozpoczęła się współpraca autora z wydawnictwem.	110
Dokument 23. Zaświadczenie z 12 lutego 1992 roku wraz z tłumaczeniem z rosyjskiego dotyczące skazania Witolda Wysockiego.	122
Dokument 24. Karta repatriacyjna Witolda Wysockiego (nr 15413).	133
Dokument 25. Tłumaczenie z rosyjskiego zaświadczenia dotyczącego skazania Ireny Barzdo.	149
Dokument 26. Karta wysłana z obozu przez Irenę Barzdo do mamy.	151
Dokument 27. Karta repatriacyjna Ireny Barzdo (nr 5544).	154
Dokument 28. Nekrolog Witolda Wysockiego umieszczony na portalu internetowym www.pozegnania.net	159
Dokument 29. Zaświadczenie z 5 maja 1999 roku dotyczące prawa własności Niemca Otto Choomse do majątku we wsi Orle.	170
Dokument 30. Erhebungskarte Koziol Peter (Karta wysiedleńcza rodziny Piotra Kozła, 24 listopada 1941 roku, 3.00 godzina).	171
Dokument 31. Aufstellung des Transportes vom 24.11.1942, Kr. Graudens (Zestawienie więźniów transportowanych w dniu 24 listopada 1941 roku do obozu w Potulicach z Grudziądza).	172
Dokument 32. Zaświadczenie z 7 marca 1978 roku dotyczące faktu posiadania przez siostry Zofię, Stanisławę i Marię Koziół statusu więźniarek obozu w Potulicach do dnia jego wyzwolenia.	175
Dokument 33. Plan „nowego” obozu w Potulicach.	178
Dokument 34. Zaświadczenie z 16 lipca 1998 roku dotyczące wysiedlenia ze wsi Orle do obozu w Potulicach oraz szczegółów dotyczących figurowania Marii Koziół w dokumentacji obozowej.	179

Dokument 35. Lohn- und Beschäftigungsliste für die Zeit vom 1. bis 31. Dezember 1942 (Lista zatrudnienia i płac więźniów obozu w Potulicach pracujących na robotach przymusowych w okresie 1-31 grudnia 1942 roku): Stanisława Koziół (poz. 7), przepracowała 31 dni, do wypłaty zanotowano 12,7.....	183
Dokument 36. Aufstellung über die Insassen, die aus dem UWZ-Lager über das Arbeitsamt Marienburg Elbing in Arbeit vermittelt wordem sind (Zestawienie z 7 czerwca 1943 roku więźniów obozu w Potulicach, którzy zostali skierowani do UWZ-Lager za pośrednictwem urzędu pracy w Malborku Elblągu: Stanisława Koziół poz. 84, Maria Koziół poz. 82 i Zofia Koziół poz. 83).....	184
Dokument 37. Wezwanie z 30 października 1943 roku do przetransportowania więźniów obozu w Potulicach z Arbeitsamt Marienburg do Gdańska.	185
Dokument 38. Załącznik do wezwania z 30 października 1943 roku do przetransportowania więźniów obozu w Potulicach z Arbeitsamt Marienburg do Gdańska – lista więźniów, w tym: Stanisława Koziół (poz. 49), Maria Koziół (poz. 39) i Zofia Koziół (poz. 40).	185
Dokument 39. Karty siostr Zofii i Marii Koziół, podobną zapewne otrzymała Stanisława Koziół.....	195
Dokument 40. Zaświadczenia Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z 5 lutego 1992 roku oraz Polskiego Czerwonego Krzyża z 9 czerwca 1992 roku odnoszące się do ojca Stanisławy Koziół – Piotra Kozła.	197
Dokument 41. Aufstellung der Kinder, die am 17.08.1944 vom hiesigen Lager entlassen werden (Zestawienie dzieci-więźniów obozu w Potulicach, które 17 sierpnia 1944 roku zostały zwolnione z obozu w Potulicach, w tym rodzeństwo Stanisławy Koziół: Antoni (poz. 119) i Teresa (poz. 120), przekazanych pod opiekę J. Spychale, Wirsitz).....	200
Dokument 42. Zaświadczenie z 10 grudnia 1998 roku dotyczące zwolnienia z dniem 17 sierpnia 1944 roku z obozu w Potulicach rodzeństwa Stanisławy Koziół – Antoniego i Teresy.	201
Dokument 43. Odpis skrócony aktu małżeństwa Stanisławy i Józefa Wysockich.	205
Dokument 44. Odznaka Zasłużona dla Warmii i Mazur Stanisławy Wysockiej, legitymacja z 1986 roku.....	209
Dokument 45. Krzyż Oświęcimski Stanisławy Wysockiej i legitymacja z 1994 roku.	210
Dokument 46. Legitymacja członkowska Stanisławy Wysockiej z 1995 roku.	211
Dokument 47. Medal pamiątkowy Maximilian-Kolbe-Werk Stanisławy Wysockiej i legitymacja z 1995 roku.....	211

Dokument 48. Legitymacje sygnowane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Aleksandra Kwaśniewskiego do medali za Długoletnie Pożycie Małżeńskie Stanisławy i Józefa Wysockich.	214
Dokument 49. Życzenia i autograf złożone Stanisławie Wysockiej przez Krystynę Jandę. Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie, 18 marca 2014 roku.	218
Dokument 50. Podziękowania złożone Stanisławie Wysockiej za wsparcie Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie w latach 2015 i 2016.	219

SPIS ZDJĘĆ

Zdjęcie 1. Rodzina Józefa Wysockiego (siedzą rodzice Maria i Bronisław, stoją synowie Józef i Bronisław).	10
Zdjęcie 2. Maria Wysocka – siostra Józefa.	10
Zdjęcie 3. Jezioro Ugaryno (lit. Ungurinis) należące przed II wojną światową do rodziny Wysockich. Podjeziorki, lipiec 2013 roku.	13
Zdjęcie 4. Dom rodzinny Józefa Wysockiego widok od drogi. Podjeziorki, 1987 rok. .	14
Zdjęcie 5. Dom rodzinny Józefa Wysockiego widok od podwórza. Podjeziorki, 1987 rok.	14
Zdjęcie 6. Sklep (ziemianka) – zabudowanie w gospodarstwie rodzinnym Józefa Wysockiego. Podjeziorki, lipiec 2013 roku.	14
Zdjęcie 7. Świreń (spichlerz) – zabudowanie w gospodarstwie rodzinnym Józefa Wysockiego. Podjeziorki, lipiec 2013 roku.	14
Zdjęcie 8. Józef Wysocki żołnierz-ochotnik w czasie II wojny światowej.	15
Zdjęcie 9. Józef Wysocki w wojsku (pierwszy z lewej).	18
Zdjęcie 10. Józef Wysocki w wojsku (pierwszy z prawej).	18
Zdjęcie 11. Józef Wysocki – pierwsze zdjęcie wykonane w stolicy Warmii. Olsztyn, 15 lutego 1948 roku.	20
Zdjęcie 12. Józef Wysocki na apelu pocztowców.	21
Zdjęcie 13. Józef Wysocki w poczcie sztandarowym Związku Zawodowego Pracowników Łączności.	21
Zdjęcie 14. Józef Wysocki w czasie ćwiczeń żołnierzy rezerwy. Olsztyn, 20 kwietnia – 20 maja 1949 roku.	21
Zdjęcie 15. Józef Wysocki w czasie ćwiczeń żołnierzy rezerwy. Olsztyn, 20 kwietnia – 20 maja 1949 roku.	21
Zdjęcie 16. Józef Wysocki w swoim mieszkanku przy ul. Pieniężnego. Olsztyn.	22

Zdjęcie 17. Kuzyni Józef i Witold Wysocy.	23
Zdjęcie 18. Witold Wysocki z dziećmi Józefa: Alicją, Marią i Henrykiem. Olsztyn.	23
Zdjęcie 19. Maria Maculewicz z córkami Jadwigą, Teresą i Danutą.	24
Zdjęcie 20. Bronisław Wysocki (ojciec Józefa). Podjeziorki, 1947 rok.	25
Zdjęcie 21. Bronisław Wysocki (ojciec Józefa) z koniem Michałem. Podjeziorki.	25
Zdjęcie 22. Państwo młodzi Czesława i Bronisław Wysocy. Podjeziorki, 1947 rok.	25
Zdjęcie 23. Czesława i Bronisław Wysocy z córką Halinką, przed domem rodzinnym w Podjeziorkach.	25
Zdjęcie 24. Czesława i Bronisław Wysocy z dziećmi. Podjeziorki.	25
Zdjęcie 25. Rajmund i Halina Wysocy. Podjeziorki.	26
Zdjęcie 26. Halina i Rajmund Wysocy na motorze, w tle Bronisław Wysocki senior. Sad w Podjeziorkach.	27
Zdjęcie 27. Bronisław Wysocki na motorze, w tle Maria Wysocka seniorka. Dom rodzinny w Podjeziorkach.	27
Zdjęcie 28. Medale Marii i Bronisława Wysockich za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.	27
Zdjęcie 29. Józef Wysocki – fotograf. Zdjęcie wykonane na tle domu przy pl. Jedności Słowiańskiej, w którym bohater poznał swoją przyszłą żonę – Stanisławę.	29
Zdjęcie 30. Józef Wysocki – fotograf. Zdjęcie wykonane na placu Świerczewskiego (sławny Karolek) obecnie Targ Rybny w Olsztynie; na zdjęciu żona Stanisława z dziećmi.	29
Zdjęcie 31. Józef Wysocki (w krótkich spodenkach) – reprezentant drużyny kolarskiej w wyścigu szosowym. Olsztyn, 23 kwietnia 1950 roku.	30
Zdjęcie 32. Józef Wysocki – reprezentant drużyny kolarskiej w wyścigu szosowym. Olsztyn, 23 kwietnia 1950 roku.	30
Zdjęcie 33. Józef Wysocki – kolarz. Olsztyn, lata 50-te XX wieku.	30
Zdjęcie 34. Józef Wysocki – uprawiający sporty zimowe. Karpacz, 1949 rok.	31
Zdjęcie 35. Fragment karty 33 ze zbioru „Lenin i jego idea” Józefa Wysockiego.	34
Zdjęcie 36. Józef Wysocki – wędkarz. Orle.	35
Zdjęcie 37. Przekazanie Kolumny Orła Białego społeczeństwu w Olsztynie. Stoją od lewej: NN, Józef Wysocki, Witold Wysocki, NN. Olsztyn, 3 maja 2001 roku.	36
Zdjęcie 38. Jezioro Gilutis pomiędzy jeziorami Ungurinis (od południa) i Pailigiu (od północy) koło Magun, strzałką wskazane dwa domy wchodzące w skład Karolinowa, w jednym z nich mieszkał Witold Wysocki.	42

Zdjęcie 39. Bolesław i Jadwiga rodzice Witolda Wysockiego.	45
Zdjęcie 40. Rodzeństwo Wysockich, od lewej: Leon – syn Karola i Jadwigi, Witold, Zofia i Wiktoria.....	45
Zdjęcie 41. Linia kolejowa Czum-Salechard-Igarka budowana przez więźniów, 1947-1953.	87
Zdjęcie 42. Linia kolejowa Czum-Salechard-Igarka budowana przez więźniów, 1947-1953. Masówka z okazji otwarcia odcinka linii kolejowej Czum – Łabytnangi, 1948 rok. Slogan na lokomotywie: „Naprzód do komunizmu”.....	87
Zdjęcie 43. Statek Feliks Dzierżyński.	112
Zdjęcie 44. Witold Wysocki – pierwsze dni na wolności (ros. УСТЬ-ОМЧУГ Ust'-Omczug – przyp. MWK).....	123
Zdjęcie 45. Witold Wysocki – zdjęcie wysłane z Karamkenu kuzynowi Józefowi Wysockiemu.....	124
Zdjęcie 46. Witold Wysocki z najbliższymi znajomymi-współpracownikami w Karamkenie.	126
Zdjęcie 47. Uroczystość Bożego Ciała, Podbrodzie, okres międzywojenny.....	138
Zdjęcie 48. Powitanie Marszałka Józefa Piłsudskiego; po lewej stronie Marszałka. ksiądz Budro, za nim z chlebem Bronisław Barzdo, Podbrodzie, 1921 rok.....	139
Zdjęcie 49. Bronisław Barzdo i Zofia Barzdo z domu Giecewicz.	140
Zdjęcie 50. Rodzina Barzdów: rodzice Zofia i Bronisław, synowie – od lewej: Witold, Czesław i Stanisław, córka Irena.	141
Zdjęcie 51. Dom Barzdów. Podbrodzie.	142
Zdjęcie 52. Dom Barzdów. Podbrodzie, 2015 rok.....	142
Zdjęcie 53. Irena Barzdo z rodzicami Zofią i Bronisławem. Podbrodzie.....	143
Zdjęcie 54. Rodzina Ireny Barzdo. Stoją od lewej: bracia Czesław i Stanisław, mama Zofia, ciocia i jej dwaj synowie; siedzą od lewej: tata Bronisław, Irena, babcia, brat Witold. Podbrodzie.	143
Zdjęcie 55. Irena Barzdo podczas pracy w brygadzie budowlanej na zesłaniu. Krasnojarsk.	153
Zdjęcie 56. Irena Barzdo z mamą Zofią. Olsztyn.	154
Zdjęcie 57. Państwo młodzi Irena i Witold Wysoccy. Olsztyn, 1958 rok.....	156
Zdjęcie 58. Irena i Witold Wysoccy goszczą w domu przy ul. Okrzei Stanisławę (na zdjęciu po prawej) i Józefa Wysockich (autor zdjęcia). Olsztyn.	157
Zdjęcie 59. Irena Wysocka (po lewej) i Stanisława Wysocka (po prawej).	157

Zdjęcie 60. Stanisława i Józef Wysoccy goszczą w domu przy ul. Partyzantów Witolda Wysockiego. Na zdjęciu od prawej Witold Wysocki, Henryk i Alicja Wysoccy (dzieci gospodarzy), Czesław Szulichowski vel Barzdo, Witold Barzdo. Olsztyn, Wielkanoc 1975 roku.	158
Zdjęcie 61. Rodzinne spotkanie Wysockich w Nikielkowie pod Olsztynem. Siedzą od lewej: Irena Wysocka, Zofia Komar, Bolesław Wysocki, Józef Wysocki, Jadwiga Wysocka, Krystyna Komar (córka Zofii), Stanisława Wysocka. Nikielkowo, 1961 rok.	158
Zdjęcie 62. Nagrobek Ireny i Witolda Wysockich na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej w Olsztynie, lokalizacja 17B/4/11.	159
Zdjęcie 63. Pierwsza strona Życiorysu Stanisławy Wysockiej.....	161
Zdjęcie 64. Piotr Koziół – ojciec Stanisławy Koziół.....	162
Zdjęcie 65. Dzieci Anny i Piotra Koziół: Zofia, Stanisława, Maria i Henryk.	162
Zdjęcie 66. Ludwika Koziół z domu Stanuch – macocha Stanisławy Koziół.....	163
Zdjęcie 67. Dzieci Ludwika i Piotra Koziół: Franciszka, Antoni i Teresa.	163
Zdjęcie 68. Gospodarstwo Piotra Kozła w Orlu widziane z lotu ptaka (w środku zdjęcia, między jeziorem a drogą). Stan na 2020 rok.	166
Zdjęcie 69. Piotr Koziół w trakcie prac rolnych. Orle.....	167
Zdjęcie 70. Piotr Koziół w objęciu z córką Stanisławą, na drugim planie Ludwika (macocha Stanisławy). Orle.	167
Zdjęcie 71. Droga, którą przebyła uciekająca w 1939 roku przed Niemcami rodzina Kozłów.	169
Zdjęcie 72. Rodzina Kozłów. Na krześle siedzi Ludwika Koziół z d. Stanuch (macocha Stanisławy), od lewej stoją: jej córki Franciszka i Teresa, pasierb Henryk i syn Antoni.	170
Zdjęcie 73. Litografa pałacu w Potulicach pochodząca z jednego z 16 tomów z 960 litografiami i tekstami opisów rezydencji w Prusach.	173
Zdjęcie 74. Brama przed pałacem w Potulicach. Nowy transport więźniów (zdjęcie wykonane 1 listopada 1942 roku).....	173
Zdjęcie 75. Pałac w Potulicach, pod tablicą pamiątkową stoi rodzeństwo Kozłów – byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Potulicach, od lewej: Teresa Grabowska, Franciszka Jarentowska, Henryk Koczarski i Stanisława Wysocka. Potulice, kwiecień 2005 roku.	174

Zdjęcie 76. Ostatnia wizyta Stanisławy Wysockiej w Potulicach w towarzystwie autorki i prawnucząt: Anny Kawy i Szymona Kawy; przed wejściem do pałacu Potulickich. Potulice, kwiecień 2017 roku.....	174
Zdjęcie 77. Ostatnia wizyta Stanisławy Wysockiej w Potulicach w towarzystwie autorki i prawnucząt: Anny Kawy i Szymona Kawy; przed salą pałacu Potulickich, w której Stanisława była więziona. Potulice, kwiecień 2017 roku.	174
Zdjęcie 78. Ostatnia wizyta Stanisławy Wysockiej w Potulicach w towarzystwie autorki i prawnucząt: Anny Kawy i Szymona Kawy; w sali pałacu Potulickich, w której była więziona, wskazuje na jaką wysokość „zbudowane” było piętro dla więźniów. Potulice, kwiecień 2017 roku.....	175
Zdjęcie 79. Budowa obozu w Potulicach.....	178
Zdjęcie 80. Stanisława, Zofia i Maria Koziółówny w okresie prac przymusowych na Żuławach.....	180
Zdjęcie 81. Cmentarz wojenny ofiar terroru niemieckiego w Potulicach, szczęśliwie żaden z członków rodziny Kozłów na nim nie pozostał.....	186
Zdjęcie 82. Zdjęcie подарowane Stanisławie Koziół przez współwięźniów. Großgräfendorf, 1945 rok.	190
Zdjęcie 83. Zdjęcie подарowane Stanisławie Koziół przez współwięźniarkę Urszulę Myszk (po lewej). Halle, 18 czerwca 1945 roku.	191
Zdjęcie 84. Zdjęcie подарowane Stanisławie Koziół przez współwięźniów Zofię i Ignacego. Halle, 18 czerwca 1945 roku.....	192
Zdjęcie 85. Pamiątka Stanisławy Wysockiej z pobytu Göppingen. Niebieskim zaznaczone od lewej: Stanisława, Zofia i Maria Koziółówny.	194
Zdjęcie 86. Państwo młodzi Stanisława i Józef Wysocey z weselnikami przed domem rodzinnym panny młodej, na krzesłach siedzą Ludwika (macocha) i Piotr (ojciec) Koziół. Orle, 1949 rok.	204
Zdjęcie 88. Stanisława Wysocka w zaawansowanej ciąży w pokoiku mieszkania przy ul. Pieniężnego. Olsztyn.	205
Zdjęcie 87. Obraz nowożeńców Stanisławy i Józefa Wysockich rysowany węglem nieznanego autora.	205
Zdjęcie 89. Józef Wysocki na swoim motocyklu, być może w drodze do Orla.	206
Zdjęcie 90. Stanisława Wysocka karmiąca córkę Alicję z synem Henrykiem.	206
Zdjęcie 91. Stanisława Wysocka z dziećmi w mieszkaniu przy ul. Kasprowicza. Olsztyn.	207

Zdjęcie 92. Stanisława Wysocka z dziećmi na spacerze. Olsztyn.	207
Zdjęcie 93. Spotkanie więźniarek i więźniów obozu koncentracyjnego w Potulicach, od prawej stoją: trzecia – Stanisława Wysocka, piąta – Maria Chylarecka, dziewiąta – Józefa Surowaniec. Potulice.	212
Zdjęcie 94. Spotkanie byłych więźniarek obozu koncentracyjnego w Potulicach w 50-tą rocznicę wyzwolenia obozu, od prawej stoją: Stanisława Wysocka, Józefa Surowaniec, Teresa Grabowska, Maria Chylarecka i Urszula Cymerman. Potulice, kwiecień 1995 roku.	212
Zdjęcie 95. Ostatnia wizyta Stanisławy Wysockiej w Potulicach w towarzystwie autorki i prawnucząt: Anny Kawy i Szymona Kawy; przed pomnikiem „Ofiarom Faszyzmu” na cmentarzu ofiar Obozu Koncentracyjnego w Potulicach. Potulice, kwiecień 2017 roku.	213
Zdjęcie 96. Uroczystość Złotych Godów Stanisławy i Józefa Wysockich, Urząd Stanu Cywilnego w Olsztynie, listopad 1999 roku.	213
Zdjęcie 97. Medale Stanisławy i Józefa Wysockich za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.	213
Zdjęcie 98. Uroczystość Diamentowych Godów Stanisławy i Józefa Wysockich; Jubilaci z kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Olsztynie. USC Olsztyn. 2009 rok.	215
Zdjęcie 99. Uroczystość Diamentowych Godów Stanisławy i Józefa Wysockich; Jubilaci – Stanisława Wysocka w białej bluzce z apaszką, z jej lewej strony Józef Wysocki – z rodziną. Olsztyn, 2009 rok.	215
Zdjęcie 100. Stanisława i Józef Wysocky podczas uroczystości swoich Żelaznych Godów. Hotel Wileński w Olsztynie, 22 maja 2015 roku.	216
Zdjęcie 101. Uroczystość Żelaznych Godów Stanisławy i Józefa Wysockich, Jubilaci z rodziną. Hotel Wileński w Olsztynie, 22 maja 2015 roku.	216
Zdjęcie 102. Uroczysty rodzinny obiad z okazji 90. urodzin Stanisławy Wysockiej (na ławce w środku zdjęcia z lewej strony męża Józefa). Z lewej strony Stanisławy siedzą: Wanda Koczerska (żona Henryka – zmarłego brata Jubilatki) oraz kolejna kobieta – Teresa Grabowska (jej najmłodsza siostra). Restauracja Przystań w Olsztynie, 24 maja 2014 roku.	218
Zdjęcie 103. Zjazd rodzinny potomków Piotra Kozła. Na ławce siedzi Stanisława Wysocka (z laską), po jej lewej stronie najmłodsza siostra Teresa Grabowska (w okularach). Tumiany, wrzesień 2016 roku.	220

Zdjęcie 104. Zjazd rodzinny potomków Piotra Kozła. Na krześle siedzi Stanisława Wysocka (z laską), za jej lewym ramieniem stoi najmłodsza siostra Teresa Grabowska (w okularach). Tumiany, wrzesień 2017 roku.....	220
Zdjęcie 105. Uroczystość 94. urodzin Stanisławy Wysockiej współorganizowana przez Federację Organizacji Socjalnych FOSa i Fundację „Szalony Krasnolud”. Jubilatka z autorką. Olsztyn, 29 maja 2018 roku.	222
Zdjęcie 106. Uroczystość 94. urodzin Stanisławy Wysockiej współorganizowana przez Federację Organizacji Socjalnych FOSa i Fundację „Szalony Krasnolud”. Jubilatka z gośćmi. Olsztyn, 29 maja 2018 roku.....	222
Zdjęcie 107. Ostatni pobyt Stanisławy Wysockiej w domu rodzinnym na Pomorzu (na tydzień przed śmiercią). Orle, 29 lipca 2018 roku.....	223
Zdjęcie 108. Nagrobek Stanisławy i Józefa Wysockich na cmentarzu komunalnym przy ul. Wadańskiej w Dywitach k. Olsztyna, lokalizacja XIIB/b/2G/2.	223

Większość zdjęć w tej książce pochodzi z archiwów rodzinnych kuzynów: Witolda Wysockiego i Józefa Wysockiego. Zostały one udostępnione przez potomków tychże wraz ze zgodami na ich publikację w „Olsztyńskim tryptyku”. Autorka książki podjęła starania związane z określeniem autorów poszczególnych zdjęć, jednakże nie zawsze z sukcesem.

Autorzy zdjęć zgodnie z ich numeracją w Spisie zdjęć:

Antoszkiewicz Zofia: 52.

Brudek Waław: 100, 101.

Kawa Arkadiusz: 105, 106, zdjęcie ostatnie.

Kawa Szymon: zdjęcie ze strony tytułowej.

Koczerski Henryk: 94.

Kuty Barbara: 107.

Wysocka-Kawa Monika: 3, 28, 35, 37, 63, 75, 76, 77, 78, 87, 95, 96, 97, 98, 108.

Wysocki Józef: 30, 58, 59, 60, 90, 91, 92.

Wysocki Rajmund: 6, 7.

W odniesieniu do zdjęć stanowiących cytaty wskazano źródło oraz, o ile to było możliwe, nazwisko autora zdjęcia.

SPIS MAP

Mapa 1. Fragment mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego „Niemenczyn P29 S41”, Warszawa 1933. Od zachodu widoczna część linii kolejowej trasa Wilno-Podbrodzie, od południowego-wschodu widoczna wieś Maguny, na północny-zachód od niej znajdują się Podjeziorki.	11
Mapa 2. Droga Józefa Wysockiego z Wileńszczyzny do Olsztyna.	18
Mapa 3. Fragment mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego „Niemenczyn P29 S41”, Warszawa 1933. Od zachodu widoczna część linii kolejowej trasa Wilno-Podbrodzie, od południowego-zachodu widoczna wieś Bryże, na północny-wschód od niej znajduje się Karolinowo.	42
Mapa 4. Droga Stanisławy Kozioł z Małopolski do Olsztyna.....	196

ZALĄCZNIKI

ZALĄCZNIK 1. ZESTAWIENIE ORDERÓW I ODZNACZEŃ JÓZEFA WYSOCKIEGO.

Józef Wysocki – Ordery i odznaczenia

Józef Wysocki – Ordery i odznaczenia wg kolejności ich otrzymania:

1. Medal „Za zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Światowej 1941-1945”; rozkaz Prezydenta ZSRR z dnia 09.05.1945 roku nadano dnia 12.01.1946 roku;
2. Medal „Za Odrę, Nysę i Bałtyk”; zaświadczenie nr 67489/46, rozkaz Dowódcy I Warszawskiej Dywizji Piechoty z dnia 17.04.1946 roku;
3. Medal „Za zdobycie Berlina”; legitymacja nr 044912, rozkaz Prezydenta ZSRR z dnia 09.05.1945 roku nadano z dnia 09.05.1946 roku;
4. Odznaka Grunwaldzka; legitymacja nr 042479, rozkaz Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego z dnia 22.07.1945 roku nadano 29.06.1946 roku;
5. Srebrny medal „Zasłużonym na polu chwały”; zaświadczenie nr 167 z dnia 25.02.1947 roku, rozkaz dowódcy I Warszawskiej Dywizji Piechoty nr 831 z dnia 24.07.1946 roku;
6. Medal za Warszawę; legitymacja nr 027443, decyzja Ministra Obrony Narodowej z dnia 04.02.1947 roku;
7. Medal z wyzwolenie Warszawy, legitymacja nr 134688, rozkaz Prezydenta ZSRR z dnia 09.05.1945 roku nadano dnia 04.02.1947 roku;
8. Odznaka Kościuszkowska; legitymacja nr 002695, rozkaz Dowódcy Pierwszej Warszawskiej Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki z dnia 01.03.1947;
9. Medal „Za udział w walkach o Berlin”; legitymacja nr 8189, decyzja Ministra Obrony Narodowej z dnia 09.05.1968 roku;
10. Odznaka przodownika socjalistycznej pracy; legitymacja nr 179, decyzja Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Olsztynie z dnia 20.04.1968 roku;
11. Złota odznaka Zasłużonego pracownika łączności; legitymacja nr 9-202-80, decyzja Ministra z dnia 12.04.1980 roku na podstawie uchwały Rady Ministrów nr 147 z dnia 11.08.1969 roku;
12. Krzyż kawalerski Orderu Odrodzenia Polski; legitymacja nr 1138-82-60, uchwała Rady Państwa z dnia 29.09.1982 roku;
13. Medal „Za udział w walkach w obronie władzy ludowej”; legitymacja nr 315-84-105 MOW, uchwała Rady Państwa z dnia 12.09.1984 roku;
14. Medal Żukowa; legitymacja nr 0987064, rozkaz Prezydenta Federacji Rosyjskiej z dnia 06.03.1995 roku;
15. Medal „50 lat zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Światowej 1941-1945”; legitymacja nr 296, rozkaz Prezydenta Federacji Rosyjskiej z dnia 22.03.1995 roku;
16. Odznaka „Uczestnik szturm Berlina”; legitymacja nr 250, decyzja Zarządu Głównego Krajowej Rady Kombatantów Wojska Polskiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych z dnia 02.05.1995 roku;
17. Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie; legitymacja nr 57-99-457, postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego z dnia 22.10.1999 roku;
18. Odznaka „Weterana walk o niepodległość”; legitymacja nr 5880, decyzja Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych sekretarza stanu z dnia 12/1995 roku;
19. Medal „60 lat zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Światowej 1941-1945”; legitymacja nr 8321135, rozkaz Prezydenta Federacji Rosyjskiej z dnia 28.02.2004 roku;
20. Krzyż pamiątkowy „Czyn frontowy I i II Armii WP 1943-1945 r.”; legitymacja nr 1560, decyzja Zarządu Głównego Krajowej Rady Kombatantów Wojska Polskiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych z dnia 23.01.2008 roku.

Józef Wysocki – Ordery i odznaczenia

Aktualne starszeństwo:

1. Krzyż kawalerski Orderu Odrodzenia Polski; legitymacja nr 1138-82-60, uchwała Rady Państwa z dnia 29.09.1982 roku;
2. Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie; legitymacja nr 57-99-457, postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego z dnia 22.10.1999 roku;
3. Pozostałe odznaczenia polskie wg kolejności ich otrzymania;
4. Oznaki orderów i odznaczeń innych państw wg przepisów tych państw.

Krzyż kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (V klasa)



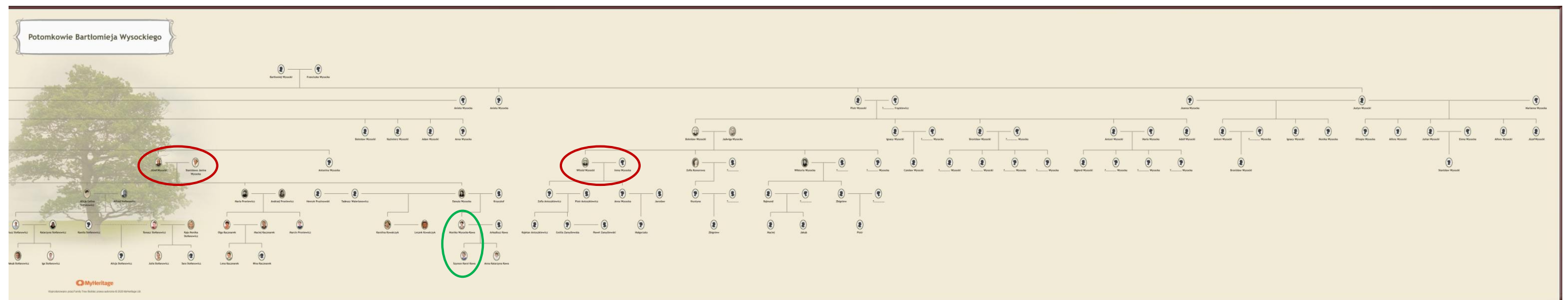
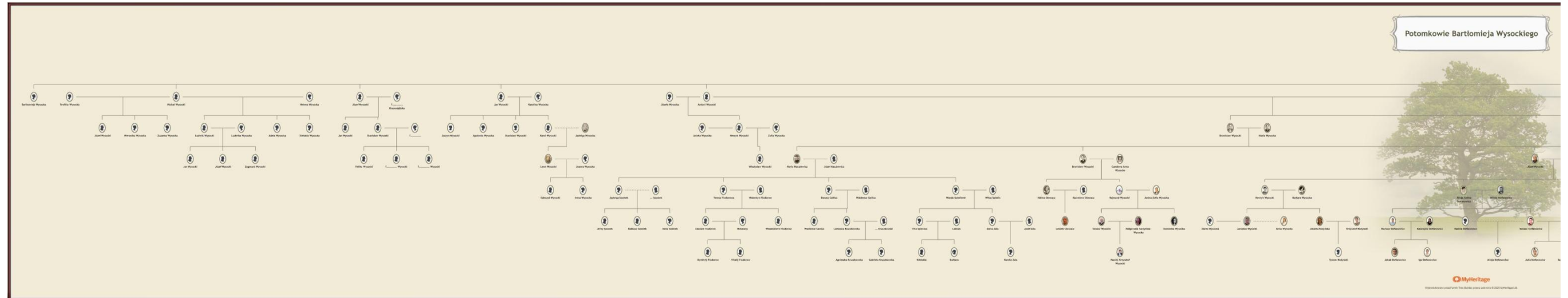
Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie



ZALĄCZNIK 2. DRZEWO GENEALOGICZNE RODZINY BARTŁOMIEJA WYSOCKIEGO.

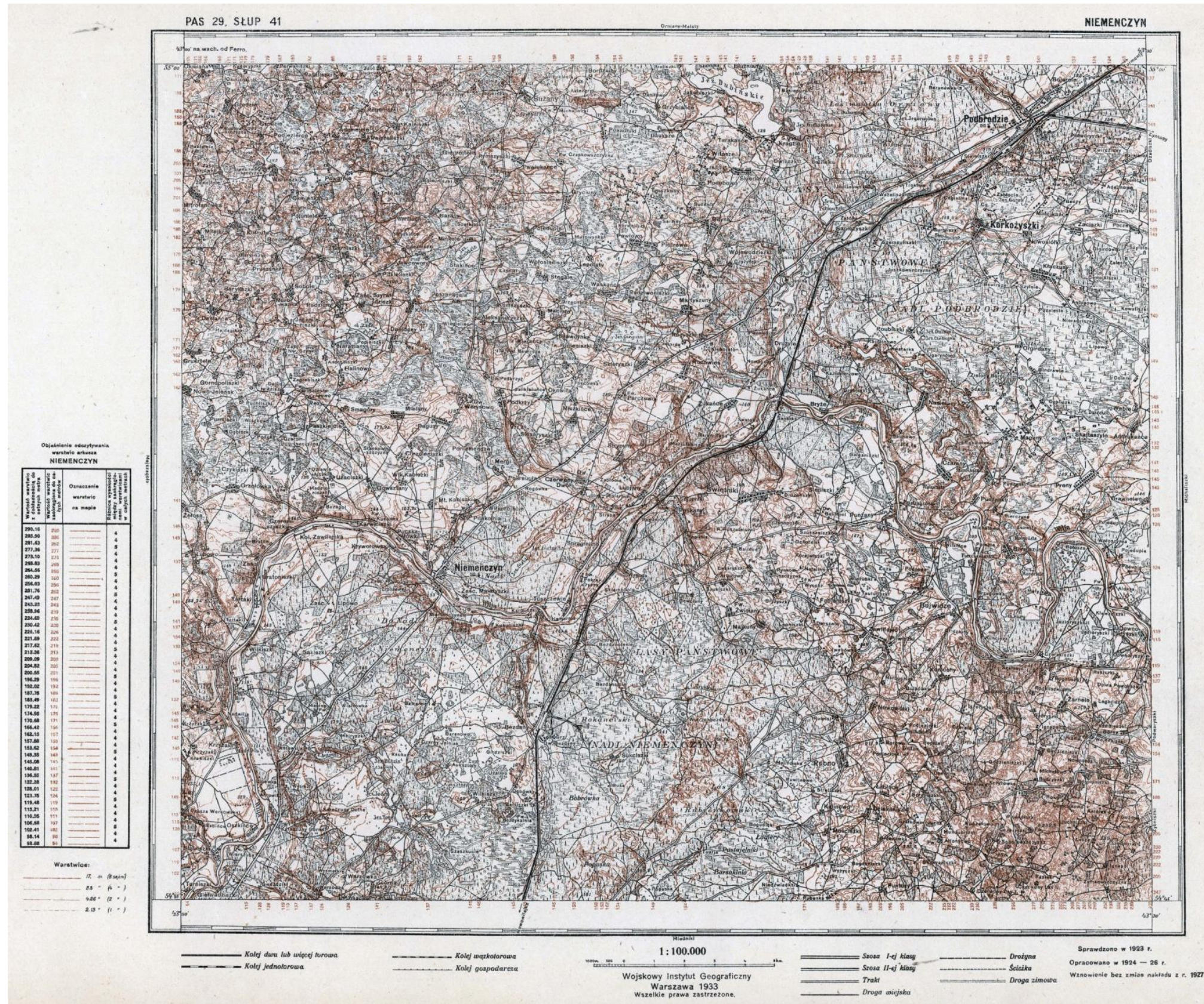
Kolorem czerwonym obwiedzeni są Józef i Stanisława Wysoccy oraz Irena i Witold Wysoccy (bohaterowie pracy), zielonym – Monika Wysocka-Kawa i Szymon Kawa (autorzy).

Opracowanie Szymon Kawa i Monika Wysocka-Kawa, program *MyHeritage Family Tree Builder*.

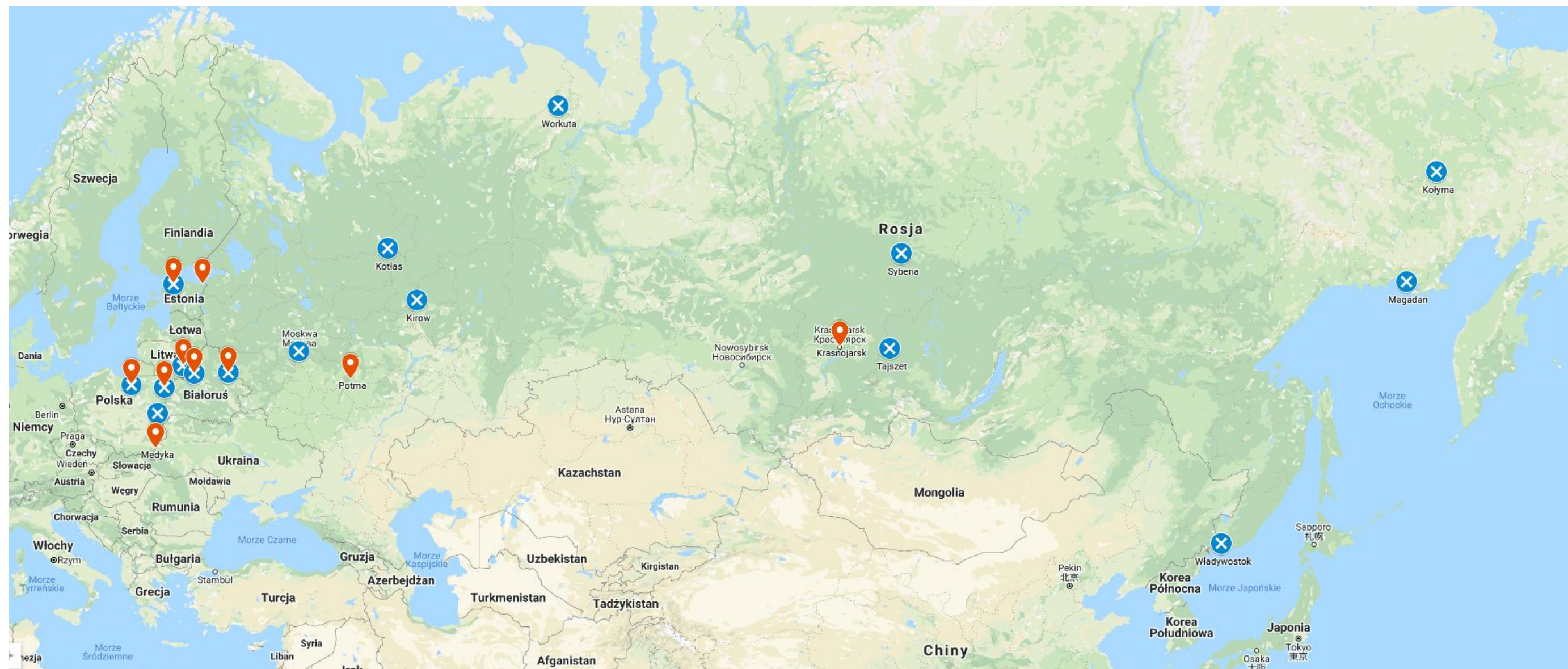


ZALĄCZNIK 3. MAPA WOJSKOWEGO INSTYTUTU GEOGRAFICZNEGO „NIEMENCZYN P29 S41”, WARSZAWA 1933.

Źródła: http://jaskot.net/RS/pages/search.php?search=%21collection382048+%&k=&offset=0&order_by=collection&sort=DESC&
http://mapstr.mapywig.org/m/WIG_maps/series/100K_300dpi/P29_S41_NIEMENCZYN_1933_300dpi_bcuj297839-285043.jpg



ZALĄCZNIK 4. DROGI WIĘZIENNE KRESOWIAKÓW-AKOWCÓW-LAGIERNIKÓW IRENY BARZDO I WITOLDA WYSOCKIEGO.



Droga łagienika Witolda Wysockiego

- ⊗ Karolinowo
- ⊗ Wilejka
- ⊗ Grodno
- ⊗ Orsza
- ⊗ Tallin
- ⊗ Workuta
- ⊗ Kotlas
- ⊗ Kirow
- ⊗ Syberia
- ⊗ Tajszet
- ⊗ Kołyma
- ⊗ Magadan
- ⊗ Władywostok
- ⊗ Moskwa
- ⊗ Grabanów
- ⊗ Olsztyn

Droga łagieniczki Ireny Barzdo

- 📍 Podbrodzie
- 📍 Wilejka
- 📍 Grodno
- 📍 Orsza
- 📍 Tallin
- 📍 Sillamäe
- 📍 Potma
- 📍 Krasnojarsk
- 📍 Medyka
- 📍 Olsztyn

Spis treści

OLSZTYŃSKI TRYPTYK – SAGA O RODZINIE WYSOCKICH, z Wileńszczyzny, z Małopolski na Warmię...	1
CZEŚĆ I. RELACJA JÓZEFA WYSOCKIEGO.....	6
Rodowód.....	6
Życiorys	11
Pasje.....	29
CZEŚĆ II. WSPOMNIENIA WITOLDA WYSOCKIEGO	38
Wstęp	38
Po rozkazy.....	40
Znów konspiracja.....	44
Za trzecich Ruskich	45
Za trzecich Ruskich	47
Za trzecich Ruskich	50
Śledztwo.....	52
Wciąż śledztwo	55
Na „błatnej” robocie w Grodnie	58
Wycieczka do Estonii.....	62
Piechotą po przybałtyce	66
Sylwester bez szampana	70
Do polskiej ziemi	73
Ponownie w ręku wroga	75
Ponowny wyrok	77
Czekając na śmierć	79
Droga do Workuty.....	81
Droga do socjalizmu	83
Zostać „Dochadziagą”	85

OzdrowiteliŃny Punkt	88
Koniec szczęscia	91
Pieskie życie	94
Kolejny „etap”	97
W tajdze sybiru nam gnić...	99
Na budowie	101
Kartoflane szczęscie	104
Kołyma.....	111
Magadan - Kacugan	114
Komu bije dzwon.....	115
Wodza „szlag trafił”	118
Czyżby koniec?.....	120
Sowiecka wolność.....	122
Życie na zsyłce.....	125
Gdzie ten okręć do Ojczyzny...	128
Podróż do Ojczyzny.....	130
Powitanie w Ojczyźnie	133
Zakończenie	134
Podbrodzie (1).....	137
Podbrodzie (2).....	138
Podbrodzie (3).....	140
O łącznicze „Barbarze” (1)	143
O łącznicze „Barbarze” (2)	146
O łącznicze „Barbarze” (3)	150
O łącznicze „Barbarze” (4)	154
Epilog.....	157
CZĘŚĆ III. ŻYCIORYS STANISŁAWY WYSOCKIEJ	160

Zamiast przedmowy.....	160
Życiorys Stanisławy Wysockiej z domu Koziół.....	161
Epilog.....	204
Podziękowania.....	225
Bibliografia i spisy.....	226
Bibliografia.....	226
Spis dokumentów.....	229
Spis zdjęć.....	233
Spis map.....	240
Załączniki.....	241
Załącznik 1. Zestawienie orderów i odznaczeń Józefa Wysockiego.....	241
Załącznik 2. Drzewo genealogiczne rodziny Bartłomieja Wysockiego.....	243
Załącznik 3. Mapa Wojskowego Instytutu Geograficznego „Niemenczyn P29 S41”, Warszawa 1933.....	244
Załącznik 4. Drogi więzienne kresowiaków-akowców-łagierników Ireny Barzdo i Witolda Wysockiego.....	245